

ON MA SERCE Z LODU, ALE DLA NIEJ... MÓGŁBY SPALIĆ CAŁY ŚWIAT.

MIŁOŚĆ

SERIA

Twisted

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA EMILIA SKOWROŃSKA



MIŁOŚĆ
SERIA
twisted

MIŁOŚĆ

SERIA

twisted

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA EMILIA SKOWROŃSKA



Mojej mamie – za jej wsparcie i zachęcanie przez te wszystkie lata.

*Mamo, jeśli to czytasz, natychmiast odłóż tę książkę. Są w niej sceny,
które zostawią ci blizny do końca życia.*



PLAYLISTA

„Twisted” — MISSIO

„Ice Box” — Omarion

„Feel Again” — One Republic

„Dusk Till Dawn” — ZAYN & Sia

„Set Fire to the Rain” — Adele

„Burn” — Ellie Goulding

„My Kind of Love” — Emeli Sandé

„Writing's on the Wall” — Sam Smith

„Ghost” — Ella Henderson

„What Doesn't Kill You” — Kelly Clarkson

„Wide Awake” — Katy Perry

„You Sang to Me” — Marc Anthony

1

AVA

ISTNIAŁY GORSZE RZECZY niż utknięcie na pustkowiu podczas ulewy.

Mogłabym na przykład uciekać przed wściekłym niedźwiedziem, zamierzającym poturbować mnie tak, że ocknęłabym się dopiero w kolejnym stuleciu. Albo mogłabym zostać przywiązana do krzesła w ciemnej piwnicy i zmuszona do słuchania w kółko „Barbie Girl” zespołu Aqua, aż wreszcie wolałabym odgryźć sobie rękę, niż jeszcze raz usłyszeć tytułowy wers.

Ale fakt, że mogło być gorzej, nie oznaczał jeszcze, że nie było do bani.

Przestań. Myśl pozytywnie.

– Samochód przyjedzie... teraz. – Wpatrywałam się w telefon, tłumiąc frustrację, gdy aplikacja zapewniła mnie, że „znalazła dla mnie przejazd”. To samo od pół godziny.

Normalnie byłabym mniej zestresowana całą tą sytuacją, no bo hej, przynajmniej miałam działający telefon i wiatę autobusową, która jako tako chroniła mnie przed ulewą. Ale impreza pożegnalna Josha zaczynała się za godzinę, ja musiałam jeszcze odebrać z cukierni tort niespodziankę, a za chwilę miało zacząć zmierzchać. Może i byłam optymistką wychodzącą z założenia, że szklanka zawsze jest do połowy pełna, ale nie byłam idiotką. Nikt – a już z pewnością nie studentka z zerowym pojęciem o sztukach walki – nie chciałby się znaleźć po zmroku sam pośrodku niczego.

Powinłam była pójść na lekcje samoobrony razem z Jules, tak jak mi radziła.

Zaczęłam analizować ograniczone możliwości. Autobus, który zatrzymywał się w tym miejscu, nie kursował w weekendy, a większość moich znajomych nie miała samochodu. Jedyne Bridget, ale do siódmej była na przyjęciu w ambasadzie. Moja aplikacja ridesharingowa nie działała, a odkąd zaczęło lać, nie przejechał tędy ani jeden pojazd. Nie żebym myślała o łapaniu stopa – oglądałam różne horrory i nie, dziękuję.

Pozostała mi tylko jedna opcja – taka, której naprawdę nie chciałam brać pod uwagę, ale jak się nie ma, co się lubi...

Wyświetliłam odpowiedni kontakt na telefonie, odmówiłam w duchu modlitwę i wcisnęłam „Połącz”.

Jeden sygnał. Drugi. Trzeci.

No dalej, odbierz. Albo nie. Nie wiedziałam, co gorsze – zostać zamordowaną czy mieć do czynienia z moim bratem. Oczywiście zawsze istniała szansa, że wspomniany brat sam mnie zamorduje za doprowadzenie do takiej sytuacji, ale tym będę się martwić później.

– Co się stało?

Skrzywiłam się pod wpływem tego przyjaznego powitania.

– Też się cieszę, że cię słyszę, bracie mój najdroższy. Dlaczego uważasz, że „coś się stało”?

Prychnął.

– No... bo do mnie zadzwoniłaś. A robisz to tylko, gdy masz kłopoty.

To prawda. Woleliśmy wysyłać sobie SMS-y, no i mieszkaliśmy obok siebie – nawiasem mówiąc, nie był to mój pomysł – więc ogólnie rzadko musieliśmy się ze sobą komunikować.

– Nie powiedziałabym, że mam kłopoty – zaczęłam się wykręcać. – Raczej... znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Tu, gdzie jestem, nie ma publicznego transportu, a aplikacja do szukania przejazdów nie może nic znaleźć.

– Chryste, Avo. Gdzie jesteś?

Powiedziałam mu.

– Co ty tam robisz, do jasnej cholery? Przecież to godzina drogi z kampusu!

– Nie dramatyzuj. Miałam sesję zaręczynową i to tylko trzydzieści minut jazdy. Przy dużym ruchu czterdzieści pięć. – Gdzieś nieopodal rozległ się grzmot, gałęzie pobliskich drzew zadrżały. Wzdrygnęłam się i jeszcze bardziej się skuliłam, choć niewiele to pomogło. Deszcz lał po ukosie, obryzgując mnie kroplami wody tak ciężkimi i twardymi, że szczypały, gdy uderzały w moją skórę.

Z telefonu dobiegł jakiś szelest, a potem cichy jęk.

Zamarłam, pewna, że się przesłyszałam, ale nie, ten dźwięk się powtórzył. Kolejny jęk.

Z przerażenia zrobiłam wielkie oczy.

– Czy ty właśnie uprawiasz seks? – szepnęłam, mimo że nikogo innego nie było w pobliżu.

Kanapka, którą zjadłam wcześniej, zagroziła wydostaniem się z mojego żołądka. Nie ma nic – powtarzam: nic – bardziej obrzydliwego niż słuchanie odgłosów wydawanych przez kogoś z twojej rodziny w trakcie stosunku. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

– Nie pod względem technicznym. – W głosie Josha nie słychać było ani grama skruchy.

„Pod względem technicznym”.

Nie trzeba było geniusza, żeby rozszyfrować tę niejasną odpowiedź mojego brata. Może i nie odbywał właśnie stosunku, ale z pewnością coś się działo, a ja kompletnie nie miałam ochoty dowiadywać się, co takiego.

– Joshu Chenie.

– Ej, to ty do mnie zadzwoniłaś. – Musiał zasłonić telefon dłonią, bo jego kolejne słowa były stłumione. Usłyszałam cichy kobiecy śmiech, po którym nastąpił pisk i nagle zapragnęłam odkazić sobie uszy, oczy, umysł... – Jeden z chłopaków zabrał mój samochód, żeby kupić więcej lodu – powiedział Josh znowu wyraźnym głosem. – Ale nie musisz się martwić, zajmę się tym. Przypnij pinezkę w swojej dokładnej lokalizacji i trzymaj telefon przy sobie. Masz jeszcze gaz pieprzowy, który kupiłem ci na ostatnie urodziny?

– Tak. A tak przy okazji, dzięki za niego. – Chciałam nową torbę na aparat, ale Josh kupił mi ośmiopak gazu pieprzowego. Nigdy go nie użyłam, co oznaczało, że wszystkie osiem puszek – nie licząc tej schowanej w torebce – znajdowało się na dnie mojej szafy.

Mój sarkazm przeszedł niezauważony. Jak na jednego z najlepszych uczniów szkoły medycznej potrafił być dość tępy.

– Bardzo proszę. Nie ruszaj się z miejsca, on niedługo przyjdzie. A o twoim kompletnym braku instynktu samozachowawczego pogadamy później.

– Mam instynkt samozachowawczy – zaprotestowałam. Jakiego słowa powinnam użyć? – To nie moja wina, że nie ma... zaraz, jaki „on”? Josh!?

Za późno. Już się rozłączył.

Akurat teraz, gdy chciałam, żeby rozwinął temat, on porzucił mnie dla którejś ze swoich pańienek. Byłam zaskoczona, że nie zaczął wariować, bo zawsze był wobec mnie nadopiekuńczy. Od czasu „Incydentu” wziął na siebie obowiązek opieki nad mną, jakby był moim bratem i ochroniarzem w jednym. Nie winiłam go – nasze dzieciństwo było popaprane pod każdym względem, a przynajmniej tak mi mówiono. Kochałam go jak głupia, ale jego ciągle zamartwianie się o mnie trochę jednak mi przeszkadzało.

Usiadłam bokiem na ławce i przycisnęłam do siebie torbę, pozwalając, by jej popękana skóra ogrzewała moją skórę, i czekałam na pojawienie się tajemniczego „jego”. To mógł być każdy. Joshowi nie brakowało przyjaciół. Zawsze był Panem Popularnym – koszykarzem, przewodniczącym samorządu uczniowskiego i królem balu maturalnego w szkole średniej; należał do bractwa Sigma i był szalenie sławny w college’u.

Ja natomiast stanowiłam jego przeciwieństwo. Nie byłam niepopularna, ale unikałam blasku fleszy i wolałam mieć małą grupkę bliskich przyjaciółek niż dużą grupę znajomych. Podczas gdy Josh był duszą towarzystwa i rozkręcał każdą imprezę, ja siedziałam w kącie i marzyłam o tych wszystkich miejscach, które chciałabym odwiedzić, a których prawdopodobnie nigdy nie zobaczę. Z pewnością nie, bo w grę wchodzi jeszcze moja fobia.

Cholerna fobia. Wiedziałam, że to wszystko to kwestia psychiki, ja jednak odczuwałam dolegliwości fizyczne. Mdłości, walące serce, paraliżujący strach, który zamieniał moje kończyny w bezużyteczne, zamrożone patyki...

Jeśli spojrzeć na to z jasnej strony, to... przynajmniej nie bałam się deszczu. Może i unikałam oceanów, jezior i basenów, ale deszczu... tak, to nie było wcale takie złe.

Nie miałam pojęcia, jak długo kuliłam się na malutkim przystanku autobusowym, przeklinając

swój brak ostrożności, kiedy odrzucałam ofertę Graysonów, którzy po naszej sesji chcieli odwiedzić mnie do miasta. Nie chciałam być dla nich ciężarem i myślałam, że uda mi się wezwać taksówkę i w pół godziny będę z powrotem na kampusie Thayer's, ale zaraz po ich odjeździe rozpoczęła się ulewa i cóż... wylądowałam tutaj.

Robiło się ciemno. Stonowane szarości mieszały się z chłodnymi błękitami zmierzchu, a jakaś część mnie zaczęła się martwić, że tajemniczy „on” wcale się nie zjawi. Ale przecież Josh jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. Gdyby któryś z jego przyjaciół nie odebrał mnie, tak jak się wcześniej umówili, jutro zostałby podkulawiony. Josh był studentem medycyny, ale w razie konieczności bez najmniejszego oporu stosował przemoc – zwłaszcza gdy chodziło o mnie.

Jasny snop reflektorów przeciął strugi deszczu. Zmrużyłam oczy, moje serce waliło mocno zarówno z oczekiwania, jak i ze strachu, bo nie wiedziałam, czy w tym samochodzie siedzi kolega Josha, czy jakiś psychol. Ta część Marylandu była całkiem bezpieczna, ale nigdy nic nie wiadomo.

Kiedy moje oczy przyzwyczyły się do światła, rozluźniłam się z ulgą tylko po to, by dwie sekundy później znów zeszytnieć.

Dobre wieści? Rozpoznałam jadącego w moją stronę eleganckiego, czarnego astona martina. Należał do jednego z przyjaciół Josha, co oznaczało, że dziś wieczorem nie skończę w lokalnych wiadomościach.

A złe wieści? Kierowca astona martina był ostatnią osobą, którą pragnęłam zobaczyć. I zupełnie się go nie spodziewałam. Nie był kumplem, który zrobi przysługę swojemu kumplowi i uratuje jego siostrę. Był facetem, którego spojrzenie mówiło: „jeśli krzywo na mnie spojrzysz, zniszczę ciebie i wszystkich, na których ci zależy”. I zrobiłby to z takim spokojem i nieskazitelnym wyglądem, że nie zauważyłabyś, że świat wokół ciebie płonie, dopóki nie zamieniłabyś się w kupkę popiołu u jego stóp w butach marki Tom Ford.

Gdy samochód się przede mną zatrzymał i otworzyło się okno od strony pasażera, przeciągnęłam czubkiem języka po suchych wargach.

– Wskakuj.

Nie podniósł głosu – nigdy nie podnosił głosu – ale i tak słyszałam go głośno i wyraźnie, choć lało jak z cebra.

Alex Volkov był sam w sobie siłą natury i wyobrażałam sobie, że nawet pogoda mu się kłania.

– Mam nadzieję, że nie czekasz, aż otworzę ci drzwi – powiedział, bo nie ruszyłam się z miejsca. Wyglądał na równie zadowolonego z zaistniałej sytuacji jak ja.

Co za dżentelmen.

Zacisnęłam usta, by stłumić sarkastyczną odpowiedź, wstałam z ławki i wsiadłam do samochodu. Pachniał chłodno i drogo, ostrą wodą kolońską i świetnej jakości włoską skórą. Nie miałam ręcznika ani niczego, co mogłabym położyć na siedzeniu pod sobą, więc pozostało jedynie się modlić, żebym nie zniszczyła tego drogiego wnętrza.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś. Doceniam to – powiedziałam, próbując przerwać lodowatą ciszę.

Poniosłam jednak klęskę. Sromotną.

Alex nie odpowiedział ani nawet na mnie nie spojrzął, gdy skręcał w kolejne śliskie drogi prowadzące z powrotem do kampusu. Jeździł tak samo, jak chodził, mówił i oddychał – z pewnością siebie i ogromnym opanowaniem, a także z nutką ostrzeżenia dla tych, którzy byli na tyle głupi, by rozważać popsucie mu szyków. Powinni wiedzieć, że takie zachowanie będzie oznaczać wyrok śmierci.

Stanowił dokładne przeciwieństwo Josha, a ja wciąż nie mogłam się nadziwić, że byli najlepszymi przyjaciółmi. Osobiście uważałam, że Alex jest dupkiem. Z pewnością miał jakiś uraz psychiczny, który zamienił go w nieczułego robota, jakim był dzisiaj. Na podstawie zdobytych od Josha strzępków informacji udało mi się ustalić, że Alex miał jeszcze gorsze dzieciństwo niż my, choć nie poznałam żadnych szczegółów. Wiedziałam tylko, że rodzice Alexa zmarli, gdy był młody, i zostawili mu kupę pieniędzy. Kiedy w wieku osiemnastu lat przejął spadek, udało mu się czterokrotnie zwiększyć jego wartość. Nie żeby tego potrzebował, bo w szkole średniej wynalazł nowy program do tworzenia modeli finansowych, który uczynił go multimilionerem, jeszcze zanim zdążył po raz pierwszy w życiu

wziąć udział w wyborach.

Z IQ równym sto sześćdziesiąt Alex Volkov był geniuszem lub prawie geniuszem. Jako jedyna osoba w historii Thayer's ukończył pięcioletni program studiów licencjackich i MBA w trzy lata, a w wieku dwudziestu sześciu lat był dyrektorem operacyjnym jednej z odnoszącej największe sukcesy firm deweloperskich w kraju. Był legendą i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Ja natomiast cieszyłam się, gdy udało mi się nie zapomnieć o jedzeniu podczas zonglowania zajęciami, kursami dodatkowymi i dwoma pracami: recepcjonistki w Galerii McCann i fotografki dla każdego, kto zechce mnie zatrudnić. Ukończenie studiów, zaręczyny, urodziny psów – robiłam zdjęcia z każdej możliwej okazji.

– Idziesz na imprezę Josha? – ponownie spróbowałam zagadać. Ta cisza mnie dobijała.

Alex i Josh byli najlepszymi przyjaciółmi od czasu, gdy osiem lat temu zamieszkali razem w Thayer's. Każdego roku Alex przyjeżdżał do nas do domu na Święto Dziękczynienia i różne inne święta, ale nadal go nie znałam. Praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy, chyba że miało to związek z Joshem lub podawaniem ziemniaków przy obiedzie czy czymś w tym stylu.

– Tak.

No dobrze. Czyli pogawędka raczej nie wchodziła w grę.

Zaczęłam więc rozmyślać o milionie rzeczy, które musiałam zrobić w ten weekend. Obrobić zdjęcia z sesji Graysonów i popracować nad moim wnioskiem o stypendium World Youth Photography, pomóc Joshowi skończyć pakowanie po...

Cholera! Zapomniałam o torcie Josha.

Zamówiłam go dwa tygodnie temu, bo taki był maksymalny czas realizacji zamówienia na ciasto z Crumble & Bake. Był to ulubiony deser Josha, trójwarstwowy, z ciemną czekoladą, masą krówkową i wypełniony budyniem czekoladowym. Pobłażał sobie tylko w swoje urodziny, ale ponieważ wyjeżdżał z kraju na rok, uznałam, że może złamać tę zasadę.

– No więc... – Zmusiłam się do najszerszego i najbardziej promiennego uśmiechu. – Pewnie mnie zabijesz, ale musimy podjechać do Crumble & Bake.

– Nie. Jesteśmy już spóźnieni. – Alex zatrzymał się na czerwonym świetle. Dotarliśmy z powrotem do cywilizacji, przez zalaną deszczem szybę dostrzegłam niewyraźne kontury Starbucksa i Panery.

Cały czas się uśmiechałam.

– To mały objazd. Zajmie maksymalnie piętnaście minut. Muszę tylko odebrać ciasto dla Josha. No wiesz, tę Czekoladową Śmierć, którą tak bardzo lubi. Będzie w Ameryce Środkowej przez rok, nie mają tam Crumble & Bake, a wyjeżdża za dwa dni, więc...

– Przestań. – Palce Alexa zacisnęły się na kierownicy, a mój szurnięty, wiedziony hormonami umysł skupił się na tym, jakie były piękne. Może to dziwnie brzmi, no bo kto ma piękne palce? Ale on miał. Pod względem fizycznym wszystko w nim było piękne. Jadeitowozielone oczy, które lśniły pod ciemnymi brwiami niczym wydłubane z lodowca odłamki; ostra linia szczęki i eleganckie, pięknie wyrzeźbione kości policzkowe; szczupłe ciało i gęste, jasnobrązowe włosy, jakimś cudem wyglądające zarówno na zmierzwione, jak i idealnie ułożone. Przypominał ożywioną rzeźbę z włoskiego muzeum.

Naszła mnie ochota, żeby potargać go jak dzieciaka, by przestał wyglądać tak idealnie – bo dla nas, zwykłych śmiertelników, było to dość irytujące – ale nie chciałam jeszcze umierać, więc cały czas trzymałam ręce na kolanach.

– Jeśli zawiozę cię do Crumble & Bake, przestaniesz gadać?

Bez wątplenia żałował, że mnie odebrał.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Jeśli tego chcesz.

Zacisnął wargi.

– No dobrze.

Tak!

Ava Chen: Jeden.

Alex Volkov: Zero.

Kiedy dojechaliśmy do piekarni, odpięłam pasy i już byłam prawie na zewnątrz, gdy Alex złapał mnie za ramię i posadził z powrotem na fotelu. Wbrew temu, czego się spodziewałam, jego palce nie były zimne, tylko gorące, paliły moją skórę i mięśnie, a wreszcie poczułam ich ciepło w dole brzucha.

Z trudem przełknęłam ślinę. Głupie hormony.

– Co? Jesteśmy już spóźnieni, a oni zaraz zamykają.

– Nie możesz wyjść tak na zewnątrz. – W kącikach jego ust kryła się nutka nieznaczej dezaprobaty.

– Że co? – spytałam zdziwiona. Miałam na sobie džinsy i koszulkę, nic gorszego.

Alex pochylił głowę w stronę mojej piersi. Zerknęłam w dół i krzyknęłam przerażona. Bo moja koszulka była... tak. Biała. I mokra. Teraz już przezroczyta. Nawet nie trochę przezroczyta, tak że jeśli ktoś się wpatrywał, mógł zobaczyć zarys mojego stanika. Było widać wszystko i na wylot. Czerwony koronkowy stanik, twarde sutki – dzięki ci, klimatyzacja – pełen zakres.

Skrzyżowałam ręce na piersi, moja twarz przybrała ten sam kolor co stanik.

– Czy tak było przez cały czas?

– Tak.

– Mogłeś mi powiedzieć.

– Powiedziałem. Przed chwilą.

Czasami miałam ochotę go udusić. Naprawdę. A przecież nie byłam agresywna. Byłam tą samą dziewczyną, która przez wiele lat po obejrzeniu *Shreka* nie jadła piernikowych ludzików, bo miała wrażenie, że zjada członków rodziny Ciastka albo, co gorsza, Ciastka we własnej osobie, ale coś w Alexie prowokowało moją mroczną stronę.

Nabrałam ostro powietrza i instynktownie opuściłam ręce, zapominając o przezroczyściej koszulce, dopóki on ponownie nie spojrzął na moją klatkę piersiową.

Znów oblałam się rumieńcem, ale miałam dość siedzenia tutaj i kłócenia się z nim. Crumble & Bake zamykano za dziesięć minut, a czas leciał.

Może to przez tego faceta, pogodę albo półtorej godziny spędzone na przystanku autobusowym – moja frustracja wylała się, zanim zdążyłam ją powstrzymać.

– Czy zamiast być dupkiem i gapić się na moje piersi, mógłbyś pożyczyć mi swoją kurtkę? Bo naprawdę chcę pójść po to ciasto i pożegnać mojego brata, a twojego najlepszego przyjaciela, w dobrym stylu.

Moje słowa unosiły się w powietrzu, podczas gdy ja z przerażeniem zasłoniłam dłonią usta. Czy właśnie wypowiedziałam słowo „piersi” w obecności Alexa Volkova i oskarżyłam go o gapienie się na mnie? I do tego nazwałam go dupkiem?

Dobry Boże, jeśli trafisz mnie teraz piorunem, nie będę się na ciebie wściekać. Obiecuję.

Oczy Alexa zwężyły się o kilka milimetrów. Znalazło się to w pierwszej piątce najbardziej emocjonalnych reakcji, jakie udało mi się u niego wywołać w ciągu ostatnich ośmiu lat, więc to było coś.

– Uwierz mi, nie gapiłem się na twoje piersi – powiedział tak lodowatym tonem, że resztki wilgoci na mojej skórze zamieniły się w sople. – Nie jesteś w moim typie, nawet gdybyś nie była siostrą Josha.

Ała. Ja też nie byłam zainteresowana Alexem, ale żadna dziewczyna nie lubi być odrzucana przez przedstawiciela płci przeciwnej.

– Nieważne. Nie ma się co spierać – mruknęłam. – Słuchaj, Crumble & Bake zamyka się za dwie minuty. Pożycz mi swoją kurtkę i za chwilę możemy się stąd zbierać.

Zapłaciłam z góry przez internet, więc wystarczyło tylko wziąć ciasto.

Mięsień w jego szczęce drgnął.

– Ja po nie pójde. Nie wyjdiesz z samochodu tak ubrana, nawet w mojej kurtce.

Wyciągnął parasol spod swojego siedzenia i jednym płynnym ruchem wysiadł z samochodu. Poruszał się jak pantera, cechowała go gracia węża i intensywność lasera. Gdyby chciał, mógłby zarabiać jako model na wybiegu, choć wątpiłam, by kiedykolwiek zrobił coś tak niehonorowego.

Wrócił niecałe pięć minut później z niesionym pod pachą charakterystycznym dla Crumble &

Bake różowo-miętowym pudełkiem na ciasto. Rzucił mi je na kolana, złożył parasol i bez mrugnięcia okiem wyjechał z miejsca parkingowego.

– Czy ty kiedykolwiek się uśmiechasz? – zapytałam, zaglądając do pudełka, by upewnić się, że nie spaprali mi zamówienia. Nie. W środku znajdowała się Czekoladowa Śmierć. – To mogłoby pomóc w twojej chorobie.

– Jakiej chorobie? – spytał znudzonym głosem.

– *Kijuswdupieitus*. – Nazwałam go już dupkiem, dlaczego więc miałabym odmówić sobie dodatkowej obelgi?

Może mi się to przywidziało, ale wydawało mi się, że widzę, jak drżą mu usta, zanim odpowiedział obojętnym tonem:

– Nie. To choroba przewlekła.

Moje dłonie zamarły, szczęka mi opadła.

– Czy ty właśnie zażartowałeś?

– Wyjaśnij, dlaczego w ogóle się tam znalazłaś. – Zmienił temat tak szybko, że aż pokręciłam głową.

On zażartował. Gdybym nie słyszała tego na własne uszy, z pewnością bym w to nie uwierzyła.

– Miałam sesję zdjęciową z klientami. Jest takie ładne jezioro w...

– Oszczędź mi szczegółów. Nie obchodzi mnie to.

Z moich ust wydobyło się ciche warknięcie.

– Dlaczego po mnie przyjechałeś? Nie wydaje mi się, żebyś lubił bawić się w szofera.

– Byłem w okolicy, a ty jesteś młodszą siostrą Josha. Gdybyś zginęła, przebywanie z nim byłoby prawdziwą udręką. – Podjechał pod mój dom. Obok, czyli w domu Josha, były włączone wszystkie światła, a przez okna widziałam tańczących i śmiejących się ludzi.

– Josh ma bardzo zły gust w kwestii doboru przyjaciół – odgryzłam się. – Nie wiem, co on w tobie widzi. Mam nadzieję, że ten kij w twojej dupie przebije jakiś ważny narząd. – A potem, ponieważ dobrze mnie wychowano, dodałam: – Dziękuję za podwiezienie.

I wysiadłam z samochodu. Deszcz zamienił się w mżawkę, a ja poczułam zapach wilgotnej ziemi i hortensji stojących w donicy przy drzwiach wejściowych. Wzięłam prysznic, przebrałam się i poszłam na ostatnią część imprezy u Josha. Miałam nadzieję, że nie będzie dokuczał mi dlatego, że utknęłam na przystanku albo się spóźniłam, bo byłam w kiepskim nastroju.

Nigdy nie złoścę się przez długi czas, ale wtedy akurat się we mnie gotowało i miałam ochotę uderzyć Alexa Volkova w twarz.

Był taki zimny, arogancki i... i... był sobą. Wkurzało mnie to.

O tyle dobrze, że rzadko miałam z nim do czynienia. Josh zazwyczaj spotykał się z nim na mieście, a Alex nie odwiedzał Thayer's, mimo że był absolwentem tej uczelni.

Bogu dzięki. Gdybym musiała widywać go częściej niż kilka razy w roku, chyba bym zwariowała.

ALEX

– POWINNIŚMY UDAĆ SIĘ W BARDZIEJ... USTRONNE MIEJSCE. – Blondyna zjechała palcami po moim ramieniu, w jej orzechowych oczach lśniło zaproszenie, gdy oblizła dolną wargę. – Albo i nie. Zrobimy to, na co masz ochotę.

Wykrzywiłem usta – nie na tyle, by można było zaklasyfikować tę minę jako uśmiech, ale na tyle, by przekazać moje myśli.

Nie zniesiesz tego, na co mam ochotę.

Mimo krótkiej, obcisłej sukienki i sugestywnych słów wyglądała na typ kobiety, która oczekuje tylko czułych słówek i uprawiania miłości w łóżku.

A to było zupełnie nie w moim stylu.

Pieprzyłem w określony sposób i tolerowałem to tylko konkretny typ kobiet. Żadne tam hardkorowe BDSM, ale też nie soft. Żadnych pocałunków, żadnego kontaktu twarzą w twarz. Większość kobiet się na to zgadzała, po czym w połowie akcji próbowała zmienić zasady, więc przerywałem zabawę i pokazywałem im drzwi. Nie toleruję ludzi, którzy nie potrafią dotrzymać warunków prostej umowy.

Dlatego też, gdy potrzebowałem ulgi, korzystałem z listy konkretnych nazwisk; wtedy obie strony wiedziały, czego się spodziewać.

Blondyna z pewnością nie trafi na tę listę.

– Nie dzisiaj. – Zawirowałem kostkami lodu w mojej szklance. – Dziś odbywa się impreza pożegnalna mojego przyjaciela.

Spojrzała tam gdzie ja, czyli na Josha, który właśnie pławił się w kobiecej uwadze. Rozłożył się na kanapie, jednym z niewielu mebli pozostałych po tym, jak spakował cały dom przed swoim rocznym wyjazdem, i szczerzył się, podczas gdy zachwycały się nim aż trzy kobiety. Zawsze był czarujący. Ja doprowadzałem ludzi do granic wytrzymałości, a on wprowadzał ich w stan relaksu. Mieliśmy zupełnie inne podejście do płci przeciwnej. Zdaniem Josha im więcej, tym weselej. Do tej pory przeleciał pewnie połowę kobiet w Waszyngtonie.

– On też może się przyłączyć. – Blondyna przysunęła się do mnie i przycisnęła piersi do mojej ręki. – Nie przeszkadza mi to.

– Mnie też nie – wtrąciła jej przyjaciółka, drobna brunetka, która do tej pory siedziała cicho, ale odkąd wszedłem do domu, patrzyła na mnie jak na soczysty stek. – Lyss i ja robimy wszystko razem.

Nie mogłaby wyrazić się jaśniej, nawet gdyby wytatuowała sobie to hasło na odsłoniętym dekolcie.

Większość facetów skorzystałaby z takiej okazji, ja jednak byłem już znudzony tą rozmową. Nic nie odpychało mnie tak, jak desperacja, która cuchnęła bardziej niż ich perfumy.

Nie zadałem sobie nawet trudu, by odpowiedzieć. Zamiast tego zacząłem rozglądać się za czymś, co przykułoby moją uwagę. Gdyby to było przyjęcie dla kogokolwiek innego niż Josh, tobym na nie się nie wybrał. Pomiędzy pracą w charakterze dyrektora do spraw operacyjnych w The Archer Group i moim... projektem pobocznym miałem wystarczająco dużo na głowie i bez uczestniczenia w bezsensownych spotkaniach towarzyskich. Ale Josh był moim najlepszym przyjacielem – jednym z niewielu ludzi, których towarzystwo umiałem znieść dłużej niż przez godzinę – i wyjeżdżał w poniedziałek jako wolontariusz do Ameryki Środkowej na rok przerwy przed pójściem na studia. Przeszedłem więc i udawałem, że naprawdę chcę tu być.

W powietrzu uniósł się srebrzysty śmiech. Natychmiast spojrzałem w kierunku jego źródła.

Ava. Oczywiście.

Młodsza siostra Josha była przez cały czas tak urocza i radosna, że jakaś część mnie spodziewała się, iż wszędzie tam, gdzie postawi stopę, z ziemi wyrastają kwiaty, i że podąża za nią stado rozśpiewanych leśnych zwierzątek, podczas gdy ona przemierza łąki lub robi to, czym zajmują się

dziewczynki takie jak ona.

Stała w kącie z przyjaciółkami i śmiała się z czegoś, co powiedziała jedna z nich. Jej twarz jaśniała z ożywienia. Zastanawiałem się, czy to był śmiech prawdziwy, czy sztuczny. Większość śmiechów – do diabła, większość ludzi – była sztuczna. Budzili się każdego ranka i wkładali odpowiednią maskę, którą ich zdaniem tego dnia powinien zobaczyć świat. Uśmiechali się do ludzi, których nienawidzili, śmiali się z żartów, które nie były śmieszne, i włożyli w dupę tym, których w głębi serca chcieli zdetrонizować.

Nie oceniałem nikogo. Jak każdy, miałem swoje maski, które sięgały bardzo głęboko. Ale w przeciwieństwie do wszystkich innych byłem równie mało zainteresowany włożeniem innym w dupę i pogawędkami, co wstrzykiwaniem sobie wybielacza w żyły.

Wydawało mi się jednak, że śmiech Avy był prawdziwy.

Biedna dziewczyna. Gdy tylko opuści bańkę uczelni, świat zeżre ją żywcem.

To nie mój problem.

– Joł. – Josh pojawił się obok mnie, miał potargane włosy i usta rozciągnięte w szerokim uśmiechu. Nigdzie nie było widać tych jego la... a nie, tam były. Tańczyły do Beyoncé jak na przesłuchaniu do Strip Angel, a grupka śliniących się facetów im się przyglądała. Mężczyźni... Mojej płci przydałyby się trochę lepsze standardy i trochę rzadsze myślenie małą główką. – Dzięki za przyście, stary. Przepraszam, że aż do tej pory nie miałem czasu się z tobą przywitać. Byłem... zajęty.

– Widziałem. – Na widok szminki rozmazanej w kąciku jego ust uniosłem brew. – Masz coś na twarzy.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To odznaka honorowa. A propos, chyba ci nie przeszkadzam, co?

Zerknąłem na blondynkę i brunetkę, które po tym, jak nie udało im się zdobyć mojego zainteresowania, przeszły do robienia sobie selfie.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Stawiam sto dolców na to, że nie przetrwasz całego roku w Wypizdowie w samym środku Niczego. Bez kobiet, bez imprez. Wrócisz przed Halloween.

– Och, człowieku małej wiary. Wszędzie, gdzie jestem, pojawiają się i kobiety, i imprezy. – Wyjął piwo ze stojącej obok lodówki turystycznej i je otworzył. – Właściwie to chciałem o tym z tobą porozmawiać. O czasie mojej nieobecności – uściślił.

– Tylko nie mów, że będziesz tęsknić. Jeśli kupiłeś bransoletki przyjaźni, to wychodzę.

– Pieprz się, stary. – Zaśmiał się. – Nie kupiłbym ci biżuterii, nawet gdybyś mi zapłacił. Nie, chodzi mi o Avę.

Moja szklanka zatrzymała się kilka centymetrów od ust i nie poczułem, jak gorąca whisky zalewa moje gardło cudownym płomieniem. Nienawidzę piwa. Smakuje jak szczynty, ale ponieważ na imprezach u Josha był to domyślny napój, zawsze przynosiłem butelkę Macallana.

– Co z nią?

Josh i jego siostra byli ze sobą blisko, nawet jeśli tak bardzo się kłócili, że czasem miałem ochotę zakleić im usta taśmą klejącą. Taka była natura rodzeństwa – którego nie do końca dane mi było doświadczyć.

Whisky skwaśniała mi w ustach, skrzywiłem się i odstawiłem szklankę.

– Martwię się o nią. – Podrapał się po szczęce i spoważniał. – Wiem, że jest dużą dziewczynką i potrafi o siebie zadbać, chyba że utknie na samym środku pieprzonego pustkowie; dzięki za odebranie jej, tak przy okazji, ale nigdy nie była sama przez tak długi czas i może być trochę zbyt... ufna.

Domyślałem się, do czego zmierza, i wcale mi się to nie podobało. Wcale a wcale.

– Nie będzie sama. Ma swoje przyjaciółki. – Kiwnąłem głową w stronę wspomnianych przyjaciółek. Jedna z nich, krągła rudowłosa w złotej spódnicy, w której wyglądała jak dyskotekowa kula, właśnie w tej chwili wskoczyła na stół i zaczęła kręcić tyłkiem w rytm ryczącego przez głośniki rapu.

Josh prychnął.

– Jules? Ona jest obciążeniem, a nie pomocą. Stella jest tak samo ufna jak Ava, a Bridget... no cóż, może stanowić swego rodzaju zabezpieczenie, ale dość rzadko się widują.

– Nie musisz się martwić. W Thayer's jest bezpiecznie, wskaźnik przestępczości wynosi prawie zero.

– Tak, ale czułbym się lepiej, gdyby opiekował się nią ktoś zaufany, wiesz?

Kuźwa. Pociąg zmierzał prosto w stronę urwiska, a ja nie mogłem zrobić nic, by go zatrzymać.

– Nie prosiłbym o to, wiem, że masz dużo spraw na głowie. Ale kilka tygodni temu zerwała ze swoim chłopakiem, który ją nękał. Zawsze wiedziałem, że to pieprzony gówniarz, jednak ona nie chciała mnie słuchać. W każdym razie: czy mógłbyś mieć na nią oko? Tak dla pewności, że nie zostanie zabita, porwana czy coś? Byłbym ci ogromnie wdzięczny.

– I tak jesteś mi już dużo winien za wszystkie te razy, kiedy ratowałem ci tyłek – odpowiedziałem zaczepnie.

– Ale robiąc to, dobrze się bawiłeś. Czasami jesteś zbyt spięty. – Wyszczrzył zęby. – Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Zerknąłem ponownie na Avę. Przyjrzałem jej się. Miała dwadzieścia dwa lata, była cztery lata młodsza od Josha i ode mnie, a udało jej się sprawiać wrażenie zarówno o wiele młodszej, jak i o wiele starszej. Wynikało to ze sposobu, w jaki się nosiła, tak jakby widziała wszystko: dobro, zło, brzydotę, i nadal wierzyła w to pierwsze.

Było to równie głupie, co godne podziwu.

Musiała poczuć, że się na nią gapię, bo przerwała rozmowę i spojrzała mi prosto w oczy, pod wpływem mojego wzroku jej policzki zabarwiły się na różowo. Przebrała się w fioletową sukienkę, która wirowała wokół jej kolan.

Szkoda. Sukienka była ładna, ale natychmiast wróciłem myślami do naszej przejażdżki samochodem, kiedy to jej wilgotna koszulka przylegała do niej jak druga skóra, a sutki twardniały pod dekadencją, czerwoną koronką stanika. To prawda, nie była w moim typie, ale cieszyłem się na jej widok. Wyobrażałem sobie, jak podciągam tę koszulkę do góry, odsuwam zębami stanik i zamykam usta wokół tych słodkich, stwardniałych szczytów...

Szybko otrząsałem się z tej zaskakującej fantazji. Co, u diabła, się ze mną działo? Przecież to siostra Josha. Niewinna istota o sarnich oczach, a do tego słodka aż do wyrzygu. Stanowiła całkowite przeciwieństwo wyrafinowanych, zblazowanych kobiet, które preferowałem zarówno w łóżku, jak i poza nim. Nie musiałem martwić się o ich uczucia – doskonale wiedziały, że nie mogą pozwolić żadnym zakiełkować. Ava składała się z samych uczuć z domieszką pyskowania.

Gdy przypomniałem sobie nasze pożegnanie sprzed kilku godzin, przez moją twarz przemknął cień uśmiechu. „Mam nadzieję, że ten kij w twojej dupie przebije jakiś ważny narząd”.

Oczywiście mówiono mi już gorsze rzeczy, nie spodziewałem się jednak po niej takiej agresji. Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby powiedziała komuś złe słowo. Czerpałem wręcz perwersyjną przyjemność z tego, że udało mi się ją tak wkurzyć.

– Alex – ponaglił mnie Josh.

– Nie wiem, stary. – Oderwałem wzrok od Avey i jej fioletowej sukienki. – Kiepska ze mnie niańka.

– Dobrze, że nie jest dzieckiem – zażartował. – Wiem, że to dużo, ale jesteś jedyną osobą, której ufam, i wiem, że nie... no wiesz...

– Że jej nie zerżnę?

– Jezu, stary. – Zrobił minę, jakby połknął cytrynę. – Nie używaj tego słowa w stosunku do mojej siostry. To obrzydliwe. Ale... tak. Obaj wiemy, że nie jest w twoim typie, a nawet gdyby była, to nigdy byś się do tego nie posunął.

Poczułem przebłysk poczucia winy, bo przypomniałem sobie swoją zdradziecką fantazję sprzed chwili. Skoro zacząłem już fantazjować o Avie Chen, powinienem skontaktować się z kimś z mojej listy.

– Ale chodzi o coś więcej – ciągnął dalej Josh. – Jesteś jedyną osobą spoza mojej rodziny, której ufam. A wiesz, jak bardzo martwię się o Avę, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę całą tę sytuację z jej byłym... – Spochmurniał. – Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek spotkam tego skurwiela...

Westchnąłem.

– Zajmę się nią. Nie martw się.

Wiedziałem, że z pewnością tego pożałuję. A jednak właśnie pozbyłem się swojego dawnego życia, przynajmniej na kolejny rok. Rzadko składałem jakiegokolwiek obietnice, ale jeśli już, to zawsze ich dotrzymywałem. Co oznaczało, że jeśli obiecałem Joshowi, że zaopiekuję się Avą, to się nią, kurwa, zaopiekuję i nie mam tu na myśli pisania do niej co dwa tygodnie SMS-a z pytaniem, czy wszystko w porządku.

Była teraz pod moją ochroną.

Znajome, pełzające poczucie nieuchronności przeznaczenia owinęło się wokół mojej szyi i ją ścisnęło, coraz mocniej i mocniej, aż wreszcie zabrakło mi tlenu, a przed moimi oczami zatańczyły maleńkie światełka.

Krew. Wszędzie.

Na moich rękach. Na ubraniu. Plamy na beżowym dywanie, który tak bardzo kochała – tym, który przywiozła z Europy podczas swojej ostatniej zagranicznej podróży.

Poczułem głupią chęć wyszorowania dywanu i wyrwania tych krwawych cząstek z miękkich włókien wełny jedna po drugiej, ale nie mogłem się ruszyć.

Stałem tylko i patrzyłem na groteskową scenę w moim salonie – pokoju, który jeszcze pół godziny wcześniej tętnił ciepłem, śmiechem i miłością. Teraz był zimny i pozbawiony życia, tak jak trzy ciała u mych stóp.

Zamrugalem i wszystko zniknęło – światła, wspomnienia, pętla na mojej szyi.

Ale ta wizja może wrócić. Zawsze wracała.

– Jesteś najlepszy – mówił Josh, który teraz, gdy zgodziłem się przyjąć nieopłacalną dla mnie rolę, znowu szeroko się uśmiechał. A przecież ja nie byłem obrońcą, tylko niszczycielem. Łamałem serca, miażdżyłem konkurencję w biznesie i nie przejmowałem się skutkami tych poczynań. Jeśli ktoś był na tyle głupi, żeby się we mnie zakochać lub stanąć mi na drodze – zawsze ostrzegałem ludzi, by nigdy, przenigdy nie robili ani jednego, ani drugiego – to czekało go to samo. – Przywiozę ci stamtąd... kurwa, nie wiem co. Kawę. Czekoladę. Dużo tego, co jest tam dobre. I będę ci winien wielką przysługę w przyszłości.

Zmusiłem się do uśmiechu. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zadzwonił mój telefon. Podniosłem palec.

– Zaraz wracam. Muszę odebrać.

– Nie śpiesz się, stary. – Josh był już rozproszony przez blondynkę i brunetkę, które wcześniej leciały na mnie, ale teraz znalazły bardziej ochoczą publiczność w postaci mojego najlepszego przyjaciela. Jeszcze zanim wyszedłem na podwórze i odebrałem połączenie, one wsadziły ręce pod jego koszulkę.

– Дядько – powiedziałem, co oznaczało „wujek” po ukraińsku.

– Alex. – W telefonie zaskrzypiał głos mojego wuja zniszczony przez całe dekady palenia papierosów i życie. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Nie. – Zerknąłem przez rozsuwane szklane drzwi na głośną imprezę w domu. Od czasu rozpoczęcia studiów Josh mieszkał w tym samym rozpadającym się, dwukondygnacyjnym domu przy kampusie. Mieszkaliśmy razem aż do chwili ukończenia przeze mnie nauki i przeprowadzki do Waszyngtonu. W ten sposób chciałem być bliżej mojego biura i uciec od hord wrzeszczących, pijanych studentów, którzy co noc paradowali po kampusie i okolicznych dzielnicach.

Na imprezę pożegnalną Josha przyszedli wszyscy, co oznacza połowę populacji Hazelburga w stanie Maryland, gdzie znajdowała się uczelnia Thayer's. Był ulubieńcem miasta i wyobrażałem sobie, że tak samo jak za nim ludzie będą tęsknić za imprezami u niego w domu.

Jak na kogoś, kto zawsze twierdził, że ma mnóstwo obowiązków na uczelni, znajdował zaskakująco dużo czasu na alkohol i seks. Nie żeby to zaszkodziło jego wynikom w nauce. Ten drań miał najwyższą możliwą średnią.

– Zająłeś się tym problemem? – zapytał wujek.

Usłyszałem odgłos otwierania i zamykania szuflady, a następnie trzask zapalniczki. Wiele razy próbowałem przekonać go do rzucenia palenia, ale on zawsze mnie spławiał. Trudno się pozbyć starych nawyków, nie mówiąc już o starych złych nawykach, a Ivan Volkov osiągnął wiek, w którym na niczym

mu nie zależało.

– Jeszcze nie. – Księżyc wisiał nisko na niebie i rzucał wstęgi światła na ciemną część podwórza. Światło i cień. Dwie strony tej samej monety. – Ale to zrobię. Jesteśmy już blisko.

Sprawiedliwości. Zemsty. Zbawienia.

Przez szesnaście lat pochłaniała mnie pogoń za tymi trzema rzeczami. Składały się na każdą moją myśl na jawie, każdy sen i każdy koszmar. Były sensem mojego życia. Nawet w sytuacjach, gdy rozpraszało mnie coś innego – szachowa rozgrywka w korporacyjnej polityce, przelotna przyjemność zagłębiania się w ciasne ciepło odczucia ciała – te trzy słowa czały się z tyłu mojej głowy i napędzały mnie, bym osiągał wyżyny ambicji i bezwzględności.

Szesnaście lat może wydawać się długim okresem, ale ja specjalizuję się w długich zabawach. Nieważne, ile lat będę musiał czekać – byleby zakończenie było tego warte.

A koniec człowieka, który zniszczył moją rodzinę? Będzie wspaniała.

– Dobrze. – Wujek zakasłał, a ja zacisnąłem usta.

Pewnego dnia przekonam go do rzucenia palenia. Życie pozbawiło mnie wszelkich sentymentów już wiele lat temu, ale Ivan był moim jedynym żyjącym krewnym. Przyjął mnie, wychował jak własne dziecko i stał u mego boku na każdym ciernistym zakręcie mojej drogi ku zemście, więc byłem mu winien przynajmniej tyle.

– Twoja rodzina wkrótce zazna spokoju – powiedział.

Być może. Nie miałem jednak pojęcia, czy to samo będzie można powiedzieć o mnie.

– W przyszłym tygodniu jest spotkanie zarządu – zmieniłem temat. – Będę w mieście przez cały dzień. – Mój wujek był oficjalnym prezesem Archer Group, firmy deweloperskiej, którą pomogłem mu założyć dziesięć lat temu. Już jako nastolatek miałem smykałkę do interesów.

Centrala Archer Group znajdowała się w Filadelfii, ale miała oddziały w całym kraju. Ponieważ pracowałem w Waszyngtonie, to właśnie tu znajdowało się prawdziwe centrum firmy, chociaż spotkania zarządu nadal odbywały się w siedzibie głównej.

Zgodnie z umową zawartą między mną a wujkiem podczas zakładania firmy mogłem objąć stanowisko prezesa firmy już wiele lat temu, ale pozycja dyrektora operacyjnego dawała mi więcej swobody, której potrzebowałem do dokończenia swojego zadania. Poza tym i tak wszyscy wiedzieli, że to ja rządę z tylnego siedzenia. Ivan był przyzwoitym prezesem, ale to dzięki moim strategiom po zaledwie dekadzie firma znalazła się na liście *Fortune 500*.

Jeszcze przez chwilę rozmawialiśmy o interesach, a potem się rozłączyłem i wróciłem na imprezę. Koła zębate w mojej głowie zaczęły się kręcić, kiedy analizowałem wydarzenia tego wieczoru: obietnicę dla Josha i ponaglenie ze strony wuja. Przez następny rok będę musiał jakoś pogodzić te dwie rzeczy.

W myślach przeorganizowałem kawałki mojego życia, tworząc różne schematy i rozgrywając każdy scenariusz do końca, wążąc za i przeciw, badając wszystko pod kątem potencjalnych pęknięć, aż wreszcie podjąłem decyzję.

– Wszystko w porządku? – zawołał Josh z kanapy, gdzie blondynka całowała go po szyi, podczas gdy brunetka zjechała dłońmi poniżej paska.

– Tak. – Moje spojrzenie znów zbłądziło w stronę Avy i poczułem ogromną irytację. Siedziała w kuchni nad na wpół zjedzonym ciastem z Crumble & Bake. Na jej opalonych skórze lśniła warstwa potu od tańca, kruczoczarne włosy okalały jej twarz miękką chmurą. – Co do twojej wcześniejszej prośby... mam pewien pomysł.

3

AVA

– MAM NADZIEJĘ, ŻE DOCENIASZ TO, jak dobrą jestem przyjaciółką. – Jules ziewnęła, gdy szliśmy przez nasze podwórko w kierunku domu Josha. – Wstałam skoro świt, żeby pomóc twojemu bratu w sprzątaniu i pakowaniu, chociaż nawet nie lubię tego kolesia.

Zaśmiałam się i wzięłam ją pod rękę.

– Po wszystkim kupię ci karmelową mokrą z The Morning Roast. Obiecuję.

– Tak, tak – przerwała. – Dużą, z chrupiącą posypką?

– Oczywiście.

– No dobrze. – Znowu ziewnęła. – Czyli pod jakimiś względami mi się to opłaca.

Jules i Josh nie bardzo za sobą przepadali. Zawsze uważałam to za dziwne, bo byli do siebie bardzo podobni. Oboje czarujący, inteligentni jak diabli i łamiący mnóstwo serc.

Jules była ludzką wersją Jessiki Rabbit, miała takie same lśniące, rude włosy, kremową skórę i krągłości, które sprawiały, że na widok swojego ciała zawsze wdychałam. Ogólnie rzecz biorąc, byłam zadowolona ze swojego wyglądu, ale jako członkini Komitetu Małobiuściastych życzyłam sobie dodatkowego rozmiaru miseczki lub nawet dwóch bez konieczności uciekania się do operacji plastycznych.

Jak na ironię, Jules czasami narzekała na swoje podwójne D i mówiła, że od ciężaru bolą ją plecy. Powinna istnieć jakaś aplikacja do obsługi piersi, która pozwalałaby kobietom zmieniać rozmiary miseczek za pomocą jednego przycisku.

Jak już wspomniałam, przez większość czasu byłam zadowolona ze swojego wyglądu, ale niepewność dręczy każdego – nawet modelki czy gwiazdy filmowe.

Poza swoimi problemami z rozmiarem biustu Jules była najbardziej pewną siebie osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam, pomijając oczywiście mojego brata, który miał tak duże ego, że mogłoby ono pomieścić całe wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych i zostałyby jeszcze miejsce dla Teksasu. Przypuszczam, że miał ku temu powody – zawsze był ogromnie popularny. Musiałam też niechętnie przyznać, że nie był brzydalem. Metr osiemdziesiąt siedem, gęste, czarne włosy i ostre jak brzytwa rysy twarzy, o czym nigdy nie pozwalał nikomu zapomnieć. Żywiłam przekonanie, że gdyby tylko mógł, zleciłby wykonanie rzeźby samego siebie i postawiłby ją na trawniku przed swoim domem.

Jules i Josh nigdy nie zdradzili mi, dlaczego tak bardzo się nie lubią, podejrzewałam jednak, że po prostu widzieli w sobie swoje odbicia.

Drzwi wejściowe były już otwarte, więc nie zawracałyśmy sobie głowy pukaniem.

Ku mojemu zaskoczeniu w domu panował niemal porządek. W poprzednim tygodniu Josh oddał większość swoich mebli do magazynu i jedyne, co zostało do spakowania, to kanapa (którą ktoś miał odebrać później), kilka zblakanych narzędzi kuchennych i dziwny abstrakcyjny obraz z salonu.

– Josh? – Mój głos odbił się echem w dużej, pustej przestrzeni, podczas gdy Jules usiadła na podłodze, zrobiła ponurą minę i podciągnęła kolana pod brodę. Na wypadek gdyby ktoś nie wiedział, że nie lubiła wcześniej wstawać. – Gdzie jesteś?

– Sypialnia! – Na górze rozległ się głośny huk, a potem usłyszałyśmy stłumione przekleństwo. Minutę później Josh zszedł na dół, niosąc duże pudło. – To do rozdania – wyjaśnił, stawiając je na kuchennym blacie.

Zmarszczyłam nos.

– Włóż koszulkę. Proszę.

– Miałbym pozbawić JR porannej okazji do oglądania ciacha? – Prychnął. – Nie jestem aż tak okrutny.

Nie tylko ja uważałam, że Jules wygląda jak Jessica Rabbit; Josh zawsze nazywał ją inicjałami postaci z kreskówki, co potwornie ją wkurzało. Ale ją wkurzało wszystko, co on robił.

Jules podniosła głowę i się skrzywiła.

– Proszę. Widywałam lepsze brzuchy na sali gimnastycznej w kampusie. Posłuchaj Avy i włóż koszulkę, zanim opuści mnie wczorajsza kolacja.

– *Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele*[1] – odparł przeciągle Josh, klepiąc się po sześciopaku. – Jedyne, co się opuści, to...

– Dobra. – Machnęłam ręką w powietrzu, ucinając rozmowę, zanim zejdzie ona na tory, które mogłyby zapewnić mi traumę na całe życie. – Dość tych pogawędek. Spakujmy cię, zanim przegapisz swój lot.

Na szczęście przez kolejne półtorej godziny Josh i Jules zachowywali się przyzwoicie. Spakowaliśmy pozostałe rzeczy i załadowaliśmy je do SUV-a wynajętego do przeprowadzki.

Wreszcie do spakowania został już tylko obraz.

– Powiedz, że to też chcesz oddać. – Spojrzałam na ogromne płótno. – Nie mam pojęcia, jak miałyby to się zmieścić w samochodzie.

– Nie, zostawię go tutaj. Bardzo mu się podoba.

– Komu? – Z tego, co wiedziałam, jeszcze nikt nie wynajął tego domu na czas nieobecności Josha. Ale był dopiero lipiec i podejrzewałam, że bliżej rozpoczęcia semestru ktoś zainteresuje się tą miejscówką.

– Zobaczysz.

Nie podobał mi się ten uśmiech na jego twarzy. Zupełnie.

Nagle rozległ się niski pomruk potężnego silnika.

Josh uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Właściwie to zobaczysz już za chwilę.

Jules i ja wymieniliśmy spojrzenia, a potem podbiegłyśmy do drzwi wejściowych i je otworzyłyśmy.

Na podjeździe stanął znajomy aston martin. Po chwili wysiadł z niego Alex, wyglądający cudowniej, niż jakikolwiek facet miał prawo wyglądać w dżinsach, okularach awiatorach i czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał na nas chłodno, zupełnie niewzruszony minikomitetem powitalnym na schodach do domu.

Tyle że ja wcale nie miałam ochoty na powitania.

– Ale... ale to przecież jest Alex – wyjąkałam.

– Wyglądający baaardzo dobrze, pozwolę sobie dodać. – Jules szturchnęła mnie w żebra, a ja w odpowiedzi się skrzywiłam. Kogo obchodził fakt, że Alex jest seksowny? Przecież to dupek.

– Hej, stary. – Josh się z nim przywitał. – Gdzie twoje rzeczy?

– Później przywiezie je firma przeprowadzkowa. – Alex zerknął z ukosa na Jules, która patrzyła na niego jak na nową błyszczącą zabawkę. Poza Joshem był on jedynym facetem, który nigdy nie poddał się jej wdziękom, co jeszcze bardziej ją intrygowało. Uwielbiała wyzwania, pewnie dlatego, że niemal wszyscy mężczyźni padali do jej stóp, jeszcze zanim otworzyła usta.

– Zaraz. – Podniosłam rękę, spanikowane serce waliło o moje żebra. – Firma przepro... chyba się tu nie wprowadzasz?

– Właściwie to tak. – Josh złapał mnie pod rękę, w jego oczach pojawił się złośliwy błysk. – Poznaj swojego nowego sąsiada, siostrzyczko.

Patrzyłam to na niego, to na Alexa, który nie mógł wyglądać na bardziej znudzonego tą rozmową.

– Nie. – Był tylko jeden powód, dla którego Alex Volkov opuścił swoje wygodne mieszkanie w Waszyngtonie i przeniósł się z powrotem do Hazelburga, i mogłam założyć się o swój nowy aparat, że nie miało to nic wspólnego z tęsknotą za studenckimi czasami. – Nie, nie, nie, nie, nie.

– Tak, tak, tak, tak, tak.

Spojrzałam wściekle na brata.

– Nie potrzebuję niańki. Mam dwadzieścia dwa lata.

– A kto wspominał o niańczeniu? – Wzruszył ramionami. – On ma zajmować się moim domem. Za rok chcę tu wrócić, więc ma to sens.

– Bzdura. Chcesz, żeby miał na mnie oko.

– To taki mały bonus. – Wyraz jego twarzy złagodniał. – Pod moją nieobecność powinnaś mieć kogoś, na kim będziesz mogła polegać, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę całą tę sprawę z Liamem.

Skrzywiłam się na wzmiankę o moim byłym. Odkąd półtora miesiąca wcześniej przyłapałam go na zdradzie, ciągle do mnie wydzwaniał. Kilka razy pojawił się nawet w galerii, w której pracowałam, i błagał o kolejną szansę. Nie byłam załamana naszym zerwaniem. Spotykaliśmy się przez kilka miesięcy i nie byłam w nim zakochana ani nic takiego, a dzięki tej sytuacji na powierzchnię wypłynęły wszystkie moje wątpliwości. Josh martwił się, że Liam wymknie się spod kontroli, ale bądźmy szczerzy: Liam był dzieciakiem z funduszem powierniczym, noszącym ciuchy z Brooks–Brother i grającym w polo. Wątpiał, by był zdolny do zrobienia czegoś, co mogłoby zniszczyć jego idealnie ułożoną fryzurę.

Bardziej się wstydziłam, że w ogóle się z nim spotykałam, niż martwiłam o swoje fizyczne bezpieczeństwo.

– Umiem sobie poradzić. – Ściągnęłam rękę Josha z mojego ramienia. – Zadzwoń do firmy przeprowadzkowej i to odwołaj – powiedziałam do Alexa, który przez cały czas nas ignorował i scrollował swój telefon. – Nie musisz się tu przeprowadzać. Nie masz, nie wiem... nic do załatwienia w Waszyngtonie?

– To dwadzieścia minut jazdy stąd – powiedział, nie podnosząc wzroku.

– Chciałam wtrącić, że jestem całkowicie za tym, żebyś wprowadził się obok – pisnęła Jules. Zdrajczyńni. – Czy kosisz trawnik bez koszulki? Jeśli nie, to gorąco polecam.

Alex i Josh jednocześnie zmarszczyli czoło.

– Ty. – Josh machnął ręką w jej stronę. – Żadnych sztuczek pod moją nieobecność.

– To urocze, że uważasz, iż masz wpływ na moje życie.

– Gównu mnie obchodzi, co robisz ze swoim życiem, o ile nie wciągasz Avy w swoje pokręcone plany.

– Wiadomość z ostatniej chwili: nie masz również wpływu na życie Avy. Sama o sobie decyduje.

– Jest moją siostrą...

– A moją najlepszą przyjaciółką...

– Pamiętasz, jak prawie ją przez ciebie aresztowali...

– Opuść wreszcie ten temat. To było trzy lata temu...

– Ludzie! – Przycisnęłam palce do skroni. Rozmowa z nimi przypominała przekomarzanie się z dziećmi. – Przestańcie się kłócić. Josh, przestań próbować kontrolować moje życie. Jules, przestań go prowokować.

Josh krzyżował ręce na piersi.

– Jestem twoim starszym bratem i moim zadaniem jest cię chronić i wyznaczyć kogoś, kto będzie mnie zastępował pod moją nieobecność.

Dorastałam z nim, doskonale znałam ten wyraz twarzy. Nie miał zamiaru ustąpić.

– I zakładam, że to właśnie Alex jest tym zastępcą? – spytałam zrezygnowana.

– Nie jestem niczym zastępcą – wtrącił Alex lodowatym tonem. – Nie rób nic głupiego, a będzie dobrze.

Jęknęłam i zakryłam twarz dłońmi.

Zrozumiałam, że mam przed sobą bardzo długi rok.

[1] *Hamlet*, tłum. Józef Paszkowski.

AVA

DWA DNI PÓŹNIEJ JOSH BYŁ JUŻ w Ameryce Środkowej, a Alex zamieszkał w domu obok. Patrzyłam, jak ekipa przeprowadzkowa wnosi ogromny telewizor z płaskim ekranem i pudła różnej wielkości, codziennie widywałam też astona martina.

Ponieważ użalanie się nad sobą niewiele by mi dało, postanowiłam zrobić lemoniadę z cytryn, które podsunęło mi życie.

We wtorki w okresie letnim galeria była zamknięta, nie miałam też zaplanowanych żadnych sesji, więc spędziłam to popołudnie na pieczeniu moich popisowych czerwonych ciasteczek.

Właśnie skończyłam pakować je do uroczonego koszyczka, kiedy usłyszałam niemożliwy do pomylenia z innym ryk samochodu wjeżdżającego na podjazd, a następnie trzaśnięcie drzwiami.

Cholera. No dobra, byłam gotowa. Tak.

Wytarłam spocone dłonie o uda. Na litość boską, nie powinnam denerwować się faktem, że niosę facetowi ciasteczka. Alex zasiadał przy naszym stole na Święto Dziękczynienia co roku od ośmiu lat, poza tym fakt, że był szalenie bogaty i przystojny nie oznaczał jeszcze, że nie był człowiekiem. Onieśmielającym, ale jednak człowiekiem.

W dodatku miał się mną opiekować, a przecież nie będzie mógł tego robić, jeśli odgryzie mi głowę, prawda?

Dodawszy sobie w ten sposób otuchy, złapałam koszyk, klucze, telefon i ruszyłam do jego domu. Dzięki Bogu Jules była właśnie na swoich praktykach prawniczych. Gdybym jeszcze raz usłyszała, jak gada o tym, że Alex jest cholernie przystojny, zaczęłabym krzyczeć.

Jakaś część mnie uważała, że moja przyjaciółka chciała mnie w ten sposób po prostu zirytować, ale inna część martwiła się, że faktycznie się nim interesuje. Gdyby moja najlepsza przyjaciółka zaczęła spotykać się z najlepszym przyjacielem mojego brata, otworzyłaby się puszka Pandory, z którą nie chciałam się zmierzyć.

Zadzwoiłam do drzwi, a czekając, aż Alex otworzy, próbowałam uspokoić swoje szalejące serce. Miałam ochotę rzucić koszyk na stopień przed drzwiami i uciec do domu, ale tak zachowałby się tchórz, a ja nie jestem tchórzem. Przeważnie.

Minęła minuta.

Ponownie wcisnęłam dzwonek.

W końcu usłyszałam ciche kroki, które stawały się coraz głośniejsze, aż wreszcie drzwi się otworzyły i stanęłam twarzą w twarz z Alexem. Zdjął marynarkę, ale nadal miał na sobie służbowe ubranie – białą koszulę Thomas Pink, spodnie i buty Armaniego i niebieski krawat Brioni.

Spojrzał na moje włosy (zebrane w kok), moją twarz (z jakiegoś powodu gorącą jak spalony słońcem piasek) i strój (ulubiony top i szorty), aż wreszcie zobaczył koszyk. W ogóle nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy.

– To dla ciebie. – Wyciągnęłam koszyk w jego stronę. – Ciasteczka – dodałam niepotrzebnie, bo przecież miał oczy i doskonale widział, co to jest. – To prezent na powitanie w sąsiedztwie.

– Prezent na powitanie w sąsiedztwie – powtórzył.

– Ta. Bo jesteś tu... nowy. W sąsiedztwie. – Brzmiałam jak idiotka. – Wiem, że nie chcesz tu być, tak samo jak ja cię tu nie... – Cholera, źle to wyszło. – Ale skoro już jesteśmy sąsiadami, powinniśmy zawrzeć rozejm.

Uniósł brew.

– Nie wiedziałem, że musimy zawierać rozejm. Nie jesteśmy w stanie wojny.

– Nie, ale... – Sfrustrowana nabrałam gwałtownie powietrza. Oczywiście musiał mi to utrudniać. – Staram się być miła, okej? Utknęliśmy obok siebie przez najbliższy rok, chcę więc sprawić, żeby łatwiej nam się żyło. Po prostu weź te cholerne ciastka. Możesz je zjeść, wyrzucić, nakarmić nimi swojego węża Nagini, cokolwiek.

Jego usta drgnęły.

– Czy ty właśnie porównałaś mnie do Voldemorta?

– Co? Nie! – *Być może*. – Waż był tylko przykładem. Nie wyglądasz na kogoś, kto trzymałby w domu futrzaste zwierzę.

– Pod tym względem masz rację. Ale węża też nie mam. – Wziął ode mnie koszyk. – Dziękuję.

Zamrugałam gwałtownie. Potem zamrugałam raz jeszcze. Czy Alex Volkov właśnie mi podziękował? Spodziewałam się, że weźmie ciastka i zatrzaśnie mi drzwi przed nosem. Nigdy nie słyszałam, żeby za cokolwiek podziękował.

Może z wyjątkiem tego jednego razu, kiedy podczas kolacji podałam mu tłuczone ziemniaki, ale byłam wtedy pijana, więc pamiętałam to jak przez mgłę.

Nadal stałam nieruchomo pogrążona w ciężkim szoku, gdy dodał:

– Chcesz wejść?

To był jakiś sen. Na pewno. Ponieważ szanse na to, że w prawdziwym życiu Alex zaprosi mnie do swojego domu, były mniejsze niż to, że rozwiążę w głowie równanie kwadratowe.

Uszczypnęłam się. Ała. Dobra, to nie jest sen, tylko jakieś niewiarygodnie surrealistyczne spotkanie.

Zaczęłam się zastanawiać, czy kosmici porwali jadącego do domu prawdziwego Alexa i zastąpili go miłszym, bardziej cywilizowanym impostorem.

– Jasne – udało mi się powiedzieć, bo, kurczę, byłam ciekawa. Nigdy wcześniej nie byłam u Alexa i zastanawiałam się, jak urządził dom Josha.

Wprowadził się dwa dni temu, więc spodziewałam się zobaczyć walające się wszędzie pudła, ale wszystko było tak wypolerowane i ogarnięte, że można było odnieść wrażenie, iż mieszkał tu od lat. W salonie dominowały elegancka szara kanapa i osiemdziesięciocalowy płaski telewizor, zobaczyłam też niski, lakierowany na biało stolik kawowy, lampy w stylu industrialnym i abstrakcyjny obraz Josha. W kuchni dostrzegłam ekspres do kawy i szklany stół z białymi krzesłami w jadalni, ale poza tym stało tam niewiele godnych wzmianki mebli. Była to drastyczna różnica w porównaniu z niechlujną, ale przytulną kolekcją przypadkowych książek, sprzętu sportowego i przedmiotów, które Josh przywoził ze swoich podróży.

– Jesteś minimalistą, co? – Przyjrzałam się dziwnej metalowej rzeźbie, która wyglądała jak eksplodujący mózg, ale prawdopodobnie kosztowała więcej niż mój miesięczny czynsz.

– Nie widzę sensu w zbieraniu przedmiotów, których nie używam i którymi się nie cieszę. – Postawił ciasteczka na stoliku do kawy i podszedł do wózka barowego w rogu. – Masz ochotę się czegoś napić?

– Nie, dziękuję. – Usiadłam na kanapie, nie wiedząc, co zrobić ani co powiedzieć.

Nalał sobie whisky do szklanki i usiadł naprzeciwko mnie, ale to i tak było dla mnie zbyt blisko. Poczulałam zapach jego wody kolońskiej – coś drzewnego, pachnącego drogo, z nutką przyprawy korzennej. Zapach był tak cudowny, że zapragnęłam zanurzyć twarz w jego szyi, nie sądziłam jednak, by przyjął to z wyrozumiałością.

– Spokojnie – powiedział oschle. – Nie gryzę.

– Jestem spokojna.

– Masz białe knykie.

Zerknęłam w dół i zdałam sobie sprawę, że tak mocno trzymam się krawędzi kanapy, iż moje palce rzeczywiście pobielały.

– Podoba mi się to, jak się tutaj urządziłeś. – Skrzywiłam się. Ale banał. – Nie widzę jednak żadnych zdjęć. – W rzeczywistości nie dostrzegałam żadnych osobistych przedmiotów, niczego, co wskazywałoby na to, że jestem w prawdziwym domu, a nie w salonie pokazowym w sklepie.

– A po co mi zdjęcia?

Nie wiedziałam, czy żartuje, czy nie. Prawdopodobnie nie. Alex nie żartował, poza tą jedną wpadką w samochodzie kilka dni temu.

– Dla wspomnień – odparłam, tak jakbym tłumaczyła małemu dziecku proste pojęcie. – Żeby pamiętać ludzi i różne wydarzenia?

– Nie potrzebuję do tego zdjęć. Wspomnienia są tutaj. – Postukał się w bok czoła.
– Wspomnienia każdego człowieka bledną. Zdjęcia nie. – Przynajmniej nie te cyfrowe.
– U mnie nie. – Odstawił pustą szklankę na stolik, jego oczy pociemniały. – Mam doskonałą pamięć.

Prychnęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Ktoś tu ma o sobie bardzo wysokie mniemanie.

Zostałam nagrodzona cieniem uśmiechu.

– To nie przechwałki. Mam hipermnęzę, czyli HSAM. Wybitną pamięć autobiograficzną. Sprawdź sobie to pojęcie.

Zamarłam. Tego się nie spodziewałam.

– Masz fotograficzną pamięć?

– Nie, to coś innego. Ludzie z pamięcią fotograficzną przywołują szczegóły z miejsca, które widzieli przez krótki czas. Ludzie z HSAM pamiętają niemal wszystkie szczegóły swojego życia. Każdą rozmowę, każdy detal, każdą emocję. – Jadeitowe oczy Alexa zamieniły się w ciemne i znąkane szmaragdy. – Niezależnie od tego, czy tego chcą, czy nie.

– Josh nigdy o tym nie wspominał. – Ani razu, nie dał mi ani jednej wskazówki, a przecież przyjaźnili się od blisko dekady.

– Josh nie mówi ci wszystkiego.

Nigdy nie słyszałam o hipermnęzi. Brzmiało to fantastycznie, jak coś z filmu science fiction, ale w głosie Alexa usłyszałam prawdę. Jak by to było o wszystkim pamiętać?

Moje tętno wzrosło.

Byłoby cudownie. I strasznie. Bo choć niektóre wspomnienia bardzo chciałam zachować w sercu tak żywe, jakby działały się na moich oczach, innym wolałabym pozwolić odejść w zapomnienie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że nie mam zabezpieczenia w postaci świadomości, że straszne wydarzenia w końcu osłabną, aż będą tylko cichymi szeptami przeszłości. Ale moje wspomnienia były tak pokręcone, że nie pamiętałam nic sprzed dziewięciu lat, kiedy to miały miejsce najstraszniejsze wydarzenia w moim życiu.

– Jak to jest? – spytałam szeptem.

Jak na ironię siedzieliśmy tu we dwoje: ja, dziewczyna, która nie pamiętała prawie nic, i Alex, mężczyzna, który pamiętał wszystko.

Przechylił się w moją stronę, a ja z całych sił powstrzymałam się przed cofnięciem. Był zbyt blisko, to było dla mnie zbyt przytłaczające, zbyt wiele.

– To jak oglądanie filmu o twoim życiu rozgrywającego się na twoich oczach – odparł cicho. – Czasami to dramat. Czasami horror.

Wokół nas zapanowała napięta atmosfera. Spociłam się tak bardzo, że koszulka przykleiła mi się do skóry.

– Nie widzisz komedii ani romansu? – spróbowałam żartować, ale powiedziałam to tak zduszonym głosem, że zabrzmiało to jak podryw.

Oczy Alexa rozbłysły. Gdzieś w oddali rozległ się klakson samochodu. Kropla potu spłynęła mi między piersiami i widziałam, jak Alex zerka w to miejsce, a potem uśmiecha się ponuro.

– Idź do domu, Avo. Spróbuj nie wpakować się w żadne tarapaty.

Zebranie się w garść i odklejenie się od kanapy zajęło mi minutę. Kiedy już to zrobiłam, uciekłam, serce mi waliło, kolana się pode mną uginały. Każde spotkanie z Alexem, nawet to najmniej ważne, doprowadzało mnie do granic wytrzymałości.

Byłam zdenerwowana, tak, i trochę przerażona.

Ale też nigdy nie czułam się bardziej żywa.

ALEX

WALNAŁEM PIĘŚCIĄ W TWARZ MANEKINA, rozkoszując się ostrym bólem, który przeszył moje ramię. Czułem pieczenie mięśni, pot ściekał mi po czole do oczu, widziałem wszystko jak przez mgłę, ale nic nie mogło mnie powstrzymać. Robiłem to już tyle razy, że nie musiałem widzieć, aby trafić.

W powietrzu unosił się zapach potu i przemocy. To było jedyne miejsce, w którym pozwalałem sobie na uwolnienie gniewu, starannie ukrywanego we wszystkich innych obszarach mojego życia. Zacząłem trenować krav magę dekadę temu dla samoobrony, ale od tego czasu stała się ona moim katharsis, moim sanktuarium.

Zanim skończyłem walić w manekina, moje ciało było mieszaniną bólu i potu. Wytarłem twarz i wziąłem łyk wody. Ciężko pracowałem i musiałem się wyładować.

– Mam nadzieję, że pozbyłeś się swojej frustracji – zauważył oschle Ralph, właściciel ośrodka szkoleniowego i mój osobisty trener, odkąd przeprowadziłem się do Waszyngtonu. Niski i krępy, miał potężną budowę wojownika i wredną mordę, ale w głębi duszy był pluszowym misiem. Gdybym mu o tym powiedział, wyrzuciłby mnie stąd na zbity pysk. – Wyglądało to, jakbyś musiał zemścić się na Harperze.

Ralph nazwał wszystkie manekiny treningowe po postaciach z telewizji lub prawdziwych ludziach, których nie lubił.

– Miałem kijowy tydzień. – W prywatnym studiu treningowym byliśmy sami, więc mogłem powiedzieć więcej niż zwykle. Oprócz Josha to właśnie Ralph był jedyną osobą, którą uważałem za prawdziwego przyjaciela. – Przydałaby mi się teraz prawdziwa walka.

Manekiny były dobre do ćwiczeń, ale krav maga nie bez powodu była metodą walki wręcz. Chodziło o interakcję z przeciwnikiem i szybką reakcję. A nie można było tego zrobić, gdy przeciwnik był martwy.

– Tak, zróbmy to. Ale musimy skończyć o siódmej, nie ma szans na przedłużenie. Przychodzi nowa grupa.

Uniosłem brwi.

– Grupa?

KM Academy została stworzona dla średnio zaawansowanych i zaawansowanych praktyków i specjalizuje się w sesjach jeden na jeden lub w niewielkich grupkach. Nie przychodziły tu większe grupy jak do innych ośrodków.

Wzruszył ramionami.

– Tak. Otwieramy centrum dla początkujących. Na razie tylko dla jednej grupy, zobaczymy, co z tego wyjdzie. Missy tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu, aż się zgodziłem, mówiła, że ludzie byliby zainteresowani nauką krav magi dla samoobrony i że mamy najlepszych instruktorów w mieście. – Zaśmiał się. – Trzydzieści lat małżeństwa. Ona doskonale wie, jak połechtać moje ego. No więc otwieramy.

– Nie mówiąc już o tym, że to dobra decyzja biznesowa. – KMA miała niewielką konkurencję w okolicy i prawdopodobnie istniało tu spore zapotrzebowanie na zajęcia, nie wspominając już o mnóstwie yuppies, których było stać na każdą cenę.

Oczy Ralpha rozbliły.

– To też.

Wziąłem kolejny łyk wody, mój umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach. Zajęcia dla początkujących... To mogłaby być niezła propozycja dla Avy. Tak naprawdę to był świetny pomysł dla każdego, zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Samoobrona to umiejętność, której nigdy nie chcesz wykorzystać, ale która w decydującej chwili może przesądzić o twoim życiu lub śmierci. Gaz pieprzowy jest pomocny tylko do pewnego stopnia.

Przed sesją z Ralphem wysłałem jej szybką wiadomość.

Nadal nie cieszyłem się z pełnienia obowiązków nianki, ale mnie i Avie udało się zawrzeć ostrożny rozejm – to jej słowo, nie moje – od czasu, kiedy tydzień wcześniej wyciągnęła ku mnie gałązkę oliwną. Poza tym, kiedy ja się czegoś podejmuję, to w stu procentach. Żadnych półśrodków.

Obiecałem Joshowi, że zaopiekuję się jego siostrą, i tak właśnie miałem zamiar zrobić. Zapiszę ją na lekcje samoobrony, unowocześniłem już jej główniany system alarmowy – kiedy firma ochroniarska obudziła ją o siódmej rano, żeby zainstalować nowy system, Ava wpadła w szal, ale potem odpuściła. Im skuteczniej unikała kłopotów, tym mniej musiałem się o nią martwić i tym bardziej mogłem się skupić na swoich interesach i planowaniu zemsty.

Nie miałbym jednak nic przeciwko większej liczbie tych czerwonych ciasteczek. Smaczne były.

A już z pewnością nie miałbym nic przeciwko, gdyby przynosiła mi je w tych samych króciutkich szortach i topie co ostatnio. Przez mój umysł przemknął obraz kropli potu spływającej po jej brązowej skórze dekoltu.

Gdy Ralph zadał mi cios w jelita, chrząknąłem. *Kurwa*. Taka właśnie jest kara za to, że pozwoliłem zbłądzić myślom w niedozwolone rejony.

Zacisnąłem szczękę i ponownie skupiłem się na treningu, wypierając z głowy wszystkie myśli o Avie Chen i jej dekolcie.

Godzinę później moje kończyny były jak galareta, a na ciele pojawiło się kilka siniaków.

Krzywiłem się, rozciągając kończyny, podczas gdy przez zamknięte drzwi studia słychać było cichy szum głosów.

– Na mnie już pora. – Ralph klepnął mnie po ramieniu. – To był dobry trening. Może nawet kiedyś mnie pokonasz, jeśli będziesz miał szczęście.

Wyszczrzyłem zęby.

– Pierdol się. Gdybym chciał, już bym cię pokonał.

Już raz byłem bardzo blisko, ale jakiejś części mnie podobał się fakt, że nie byłem najlepszy – jeszcze. Dzięki temu miałem cel, do którego osiągnięcia mogłem dążyć. Ale wygram. Zawsze wygrywałem.

Śmiech Ralpha przetoczył się niczym grzmot przez wilgotną od potu przestrzeń.

– Tak sobie tłumacz, dzieciaku. Widzimy się we wtorek.

Kiedy wyszedł z sali, sprawdziłem w telefonie, czy nie ma żadnych nowych wiadomości.

Nic.

Ściągnąłem brwi. Napisałam do Avy prawie godzinę temu. Zawsze szybko odpisywała, chyba że miała sesję zdjęciową. Ale dzisiaj żadnej nie planowała. Wiedziałem o tym, bo kazałem jej obiecać, że będzie mnie informować o każdej swojej sesji i podawać mi lokalizację, nazwiska klientów i dane kontaktowe. Zawsze sprawdzałem osoby, u których miała robić sesję. Przecież istnieli różni szaleńcy.

Wysłałem kolejną wiadomość. Poczekaj trochę.

Nic.

Zadzwoń. Nie odebrała.

Albo wyłączyła telefon – choć mówiłem jej, żeby nigdy tego nie robiła – albo miała kłopoty.

Krew. Wszędzie.

Na moich rękach. Na ubraniu.

Moje serce zaczęło szybciej bić. Znajoma pętla na szyi zacisnęła się.

Zamknąłem oczy, żeby skupić się na innym dniu, innym wspomnieniu – kiedy to w wieku szesnastu lat uczestniczyłem w swojej pierwszej lekcji krav magi – dopóki nie zniknęły czerwone plamy mojej przeszłości.

Kiedy ponownie je otworzyłem, złość i zmartwienie połączyły się w kamień w moim żołądku, więc nie zwracałem sobie głowy przebraniem się po treningu, lecz wybiegłem z sali i ruszyłem do domu Avy.

– Lepiej, żebyś tam była – mruknąłem. Zablokowałem mercedesa i pokazałem środkowy palec jego kierowcy, gdy próbował wepchnąć się przede mną na Dupont Circle. Gościu, przesadnie zadbany typ wyglądający na prawnika, rzucił mi wściekłe spojrzenie, ale miałem to w dupie.

Jak nie umiesz jeździć, to tego nie rób.

Kiedy dotarłem do domu Avy, wciąż nie miałem od niej odpowiedzi, a w mojej skroni niebezpiecznie drżał mięsień.

Jeśli mnie ignorowała, to miała ogromne kłopoty.

A jeśli ktoś ją skrzywdził, to pochowam go sześć stóp pod ziemią. Każdy kawałek osobno.

– Gdzie ona jest? – Pomiąłem zwyczajowe powitanie, gdy drzwi otworzyła mi Jules.

– Kto? – zapytała niewinnie. Nie dałem się nabrać. Jules Ambrose była jedną z najniebezpieczniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem, a każdy, kto myślał inaczej, bo dał się zwieść jej wyglądowi i flirtom, był idiotą.

– Ava – warknąłem. – Nie odbiera telefonu.

– Może jest zajęta.

– Nie zadzieraj ze mną, Jules. Ona może mieć kłopoty, a ja znam twojego szefa. Wystarczy jedno moje słowo, żebyś natychmiast zakończyła swoje praktyki.

Sprawdziłem wszystkich najbliższych przyjaciół Avy. Jules uczyła się w szkole przygotowującej do studiów prawniczych, a praktyki między pierwszym a ostatnim rokiem miały największe znaczenie w procesie przyjmowania na studia.

Natychmiast zniknęły wszelkie ślady kokieteryjności. Zmrużyła oczy.

– Nie groź mi.

– Nie igrzaj ze mną.

Patrzyliśmy na siebie gniewnie przez minutę, mijały kolejne cenne sekundy, aż wreszcie odpuściła.

– Ale nie ma żadnych problemów, okej? Poszła na spotkanie. Jak już wspomniałam, pewnie jest zajęta. Przecież nie siedzi cały czas z telefonem.

– Adres.

– Jesteś seksowny, ale naprawdę potrafisz być apodyktycznym dupkiem.

– Adres.

Westchnęła.

– Podam ci go, pod warunkiem że będę mogła jechać z tobą. Żeby się upewnić, że nie zrobisz czegoś głupiego.

Byłem już w połowie drogi do swojego samochodu.

Pięć minut później pędziliśmy z powrotem do Waszyngtonu. Z czystej przekory miałem zamiar wystawić Joshowi wszystkie rachunki za benzynę.

– Dlaczego tak się przejmujesz? Ava ma przecież własne życie i nie jest psem. Nie musi skakać za każdym razem, gdy powiesz „aport”. – Gdy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, otworzyła osłonę przeciwsłoneczną i poprawiła szminkę w lusterku.

– Jak na kogoś, kto twierdzi, że jest jej najlepszą przyjaciółką, brzmisz na mało zainteresowaną jej losem. – W moim żołądku zagotowała się irytacja. – Znasz ją długo. Czy kiedykolwiek nie odpowiada w ciągu kilku minut od otrzymania wiadomości albo nieodebranego połączenia?

– Eee, kiedy jest w łazience? Ma zajęcia? Jest w pracy? Śpi? Bierze prysznic? Jest na sesji zdję...

– Minęła prawie godzina – warknąłem.

Wzruszyła ramionami.

– Może uprawia seks.

W mojej szczęce przeskoczył mięsień. Nie wiedziałem, która wersja Jules jest gorsza – ta, która zawsze próbowała przekonać mnie do koszenia trawnika bez koszulki, czy ta, która rozkoszowała się drażnieniem mnie.

Dlaczego Ava nie mogła zamieszkać z którąś z pozostałych przyjaciółek? Stella wydawała się bardziej uprzejma, a Bridget, która miała zupełnie inne pochodzenie, z pewnością nie gadałaby takich bzdur jak Jules.

Ale nie, musiałem utknąć akurat z tą rudowłosą zmorą.

Nic dziwnego, że Josh zawsze na nią narzekał.

– Powiedziałaś, że poszła na spotkanie. – Wjechałem na ulicę, na której znajdował się podany

przez nią adres.

– Z mężczyzną. – Uśmiechnęła się anielsko i odpięła pasy. – Dzięki za przejażdżkę i rozmowę. To było... pouczające.

Nie zadałem sobie trudu, by spytać, co ma na myśli. Sprzedałaby mi tylko jakieś słodkie pieprzenie.

Podczas gdy Jules uroczco się nie śpieszyła, ja wysiadłem z samochodu i ze zniecierpliwieniem zacząłem walić w drzwi wejściowe.

Chwilę później się otworzyły i zobaczyłem chudego, zakłopotanego faceta w okularach, zdumionego widokiem moim i Jules.

– W czym mogę pomóc?

– Gdzie jest Ava?

– Na górze, ale kto... – Minąłem go, co nie było trudne, bo ważył góra siedemdziesiąt kilogramów.

– Ej, nie możesz tam wejść! – krzyknął. – Oni właśnie coś robią.

Pieprzyć. To. Jeśli Ava uprawiała seks – na tę myśl w mojej skroni pojawiło się niebezpieczne pulsowanie – to tym bardziej należało to przerwać. Napaleni faceci z college'u byli jednymi z najbardziej niebezpiecznych stworzeń na świecie.

Zastanawiałem się, czy wróciła do swojego byłego. Josh wspomniał, że ten dupek ją zdradził, a ona nie wyglądała na kogoś, kto wróciłby do faceta po zdradzie, ale nie dałbym głowy. To jej czułe serduszek może ją kiedyś wpędzić w kłopoty.

Gdy dotarłem na piętro, nie musiałem zgadywać, w którym pokoju się znajduje – zza uchylonych drzwi na końcu korytarza dobiegał hałas. Za mną po schodach wbiegali Jules i Okularnik, który wciąż paplał, że nie mogę wejść na górę, mimo że już tam, kurwa, wszedłem.

Nie miałem pojęcia, jakim cudem ludzkość tak długo przetrwała. Przecież większość ludzi to idioci.

Otworzyłem drzwi i zamarłem.

Żadnego seksu. *Gorzej.*

Ava stała na środku pokoju, ubrana w skąpe, czarne, koronkowe wdzianko, które nie pozostawiało zbyt dużego pola wyobraźni. Obok niej znajdował się facet z kolczastymi blond włosami z aparatem fotograficznym w ręku. Szeptali coś i śmiali się, patrząc na ekran aparatu, tak pochłonięci swoim małym *tête-à-tête*, że nie zorientowali się, iż ktoś do nich dołączył.

Pulsowanie w mojej skroni przyspieszyło.

– Co... – Mój głos rozciął powietrze jak bicz. – Się tutaj dzieje.

To nie było pytanie. Doskonale wiedziałem, co się działo. Sceneria, pomięta pościel na łóżku, strój Avy... byli w trakcie sesji zdjęciowej. A Ava była modelką. Ubraną w coś, co nadawałoby się do „Playboya”.

Paski, które na sobie miała, ledwo zakrywały najważniejsze części ciała. Skrawki materiału na szyi, nagie ramiona, z przodu pasy łączyły się na pępku. Wysoko wycięty dół odsłaniał nogi i większość tyłka, a poza materiałem zakrywającym piersi i obszar między nogami przezroczysta czarna koronka odsłaniała więcej niż zasłaniała.

Jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stroju. Nie chodziło tylko o strój, lecz o wszystko. Zazwyczaj proste czarne włosy opadały teraz seksownymi falami na jej plecy, widziałem obłądny makijaż w stylu smoky eyes z błyszczącymi czerwonymi ustami, kilometry złotej skóry i krągłości, które na zawsze wryły się w moim mózgu.

Zostałem złapany pomiędzy niepokojącym pożądaniem – była siostrą mojego najlepszego przyjaciela, do kurwy nędzy – a niewytłumaczalną furią, że inni mężczyźni widzieli ją w takim stroju.

Na mój widok Ava otworzyła szeroko oczy z niepokojem.

– Alex? Co ty tutaj robisz?

– Próbowałem go powstrzymać – wydyszał zmęczony Okularnik. Żywy dowód na to, że chudość nie równa się sprawności.

– On jest tu dla ciebie, kochanie. – Jules oparła się o drzwi, w jej bursztynowych oczach lśniło

rozbawienie. – A tak przy okazji, wyglądasz superseksownie. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę zdjęcia.

– Nie zobaczysz żadnych zdjęć – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – Nikt nie zobaczy żadnych zdjęć. – Ściągnąłem z łóżka koc i zarzuciłem go na ramiona Avy. – Wychodzimy. Natychmiast. A ten blondas tutaj skasuje wszystkie twoje zdjęcia.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie, ja nie wychodzę, a on niczego nie skasuje. Nie będziesz mi mówić, co mam robić. – Zrzuciła koc na ziemię i uniosła brodę. – Nie jesteś moim ojcem ani bratem, a nawet gdybyś był, nie masz wpływu na to, co robię w wolnym czasie.

– On robi ci półnagie zdjęcia – warknąłem. – Wiesz, że jeśli wyciekną do sieci, mogą cię zniszczyć? A jeśli zobaczy je przyszły pracodawca?

– Sama się do tego zgłosiłam – odwarknęła. – To fotografia buduarowa. Artystyczna. Ludzie robią takie zdjęcia cały czas. Nie pracuję dla strony porno ani niczego takiego. I skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

– Ups – powiedziała stojąca za nami Jules. Wcale nie brzmiała przepraszająco.

– Równie dobrze mogłabyś to robić dla strony porno. – Zagotowało się we mnie. – Ubieraj. Się.

– Nie-e. – W jej spojrzeniu pojawiła się jeszcze większa wściekłość. Przeciągnęła słowo „nie” tak długo, że miało dwie sylaby.

– Ej, stary, nie miałem nic złego na myśli. – Blondyn zaśmiał się nerwowo. – Tak jak już powiedziała, to tylko sztuka. Zmontuję to tak, że jej twarz będzie w cieniu i nikt nie będzie wiedział, że to ona. Potrzebuję tylko zdjęć do mojego port... ej, co robisz? – zaskrzeczał w proteście, gdy wyrwałem mu aparat z rąk i zacząłem kasować zdjęcia. Kiedy rzuciłem mu groźne spojrzenie, zamilkł.

– Przestań! Zachowujesz się absurdalnie. – Ava próbowała odebrać mi aparat, ale jej się to nie udało. – Wiesz, ile czasu nam to zajęło? Przestań! Jesteś... – Zaczęła szarpać mnie za rękę. Nie ustąpiłem. – Jesteś... – Znowu mnie szarpnęła, z podobnym rezultatem. – Nedorzeczny!

– Chronię cię, bo najwyraźniej sama nie potrafisz tego zrobić.

Mój nastrój popsuł się jeszcze bardziej, gdy zobaczyłem zdjęcia, na których leżała na łóżku i patrzyła uwodzicielsko w aparat. Jak długo ona i Blondyn robili to tutaj sam na sam? Nie trzeba było być geniuszem, żeby domyślić się, co przez cały czas chodziło mu po głowie. To samo, co przeszłoby przez myśl każdemu krzepkiemu samcowi. Seks.

Miałem nadzieję, że Blondyn cieszył się swoimi sprawnymi oczami, dopóki jeszcze je miał.

Ava cofnęła się na chwilę, po czym rzuciła się na aparat w kiepsko zatajonej próbie zaskoczenia mnie. Spodziewałem się tego ruchu, ale i tak chrząknąłem pod wpływem uderzenia, gdy uczepiła się mnie jak jakaś pieprzona małpa. Jej piersi dotknęły mojego ramienia, włosy łaskotały moją skórę.

Pod wpływem tych doznań krew we mnie zawrzała.

Była tak blisko, że słyszałem jej ciche dyszenie. Starałem się nie zwracać uwagi na to, jak jej klatka piersiowa się unosiła ani jak gładka była jej przyciśnięta do mojej skóra. Na takie niebezpieczne, pokręcone myśli nie było miejsca w moim umyśle. Ani teraz, ani nigdy.

– Oddawaj – rozkazała.

Uważała, że może mi rozkazywać, i to było prawie urocze.

– Nie.

Zmrużyła oczy.

– Jeśli tego nie oddasz, to przysięgam, że wyjdę na ulicę w tym stroju.

Zalała mnie kolejna fala wściekłości.

– Nie zrobisz tego.

– Zaraz się przekonasz.

Nasze twarze dzieliły centymetry, nasze słowa były tak ciche, że nikt poza nami ich nie słyszał.

Mimo to opuściłem głowę, by móc szeptać jej prosto do ucha.

– Jeśli wyjdiesz w tym stroju poza ten pokój, nie tylko skasuję każde zdjęcie z tego aparatu, lecz także zniszczę karierę twojego „przyjaciela” i pozostanie mu tylko robienie gównianych zdjęć za pięć dolarów za godzinę na Craigslist. – Uśmiechnąłem się lodowato. – A przecież tego byś nie chciała, prawda?

Są dwa sposoby, by zagrozić ludziom: zaatakować ich bezpośrednio albo zaatakować tych, na których im zależy. Nie miałem problemu ani z jednym, ani z drugim.

Usta Avy zadrżały. Uwierzyła mi, i bardzo dobrze, bo każde moje słowo było prawdą. Nie byłem senatorem ani lobbystą, ale nieprzyzwoita wartość netto, grube teczki z materiałami do szantażu i lata pracy w sieci zapewniły mi więcej niż dużą część wpływów w Waszyngtonie.

– Jesteś dupkiem.

– Owszem i nie zapominaj o tym. – Wyprostowałem się. – Ubieraj się.

Przestała się ze mną kłócić, ale też nawet na mnie nie spojrziała, zanim zniknęła w łazience po drugiej stronie korytarza, żeby się przebrać.

Blondyn i Okularnik gapili się na mnie takim wzrokiem, jakby widzieli diabła we własnej osobie. Tymczasem Jules szczyrzyła się, jakby oglądała najlepszą komedię roku.

Skończyłem kasować zdjęcia i oddałem aparat Blondynowi.

– Nigdy więcej nie prosz Avy o zrobienie czegoś takiego. – Górowałem nad nim i rozkoszowałem się subtelnym drżeniem jego ramion, gdy próbował się nie odsunąć. – Jeśli to zrobisz, dowiem się o tym. I to, co się wtedy wydarzy, z pewnością ci się nie spodoba.

– Dobrze – zaskrzeczał Blondyn.

Drzwi do łazienki gwałtownie się otworzyły. Ava przeszła obok mnie i powiedziała coś cicho do Blondyna. Kiwnął głową. Położyła dłoń na jego ramieniu, mięsień w mojej szczęce przeskoczył niebezpiecznie.

– Chodźmy. – Słowo to zabrzmiało ostrzej, niż chciałem.

Wreszcie na mnie spojrziała, w jej oczach pojawił się wściekły błysk.

– Pójdziemy wtedy, gdy będę gotowa.

Nie miałem pojęcia, w jaki sposób Josh radził sobie z nią przez wszystkie te lata. Minęły dopiero dwa tygodnie, a ja już miałem ochotę ją udusić.

Mruknęła coś jeszcze do Blondyna, a potem bez słowa przeszła obok mnie. Nadal szeroko uśmiechnięta Jules ruszyła za nią.

Przed wyjściem rzuciłem jeszcze Blondynowi ostatnie wściekłe spojrzenie.

Gdy wracaliśmy do Thayer's, w samochodzie panowała cisza. Jules siedziała z tyłu i pisała coś na swoim telefonie, a Ava wyglądała przez okno. Miała bardzo spięte ramiona.

Cisza wcale mi nie przeszkadzała. Wręcz jej pragnąłem. Niewiele rzeczy irytowało mnie bardziej niż nieustanna, bezcelowa rozmowa. Pogoda, najnowszy hit filmowy, kto z kim zerwał... kogo to, kurwa, obchodziło?

Mimo to w połowie drogi coś zmusiło mnie do włączenia radia, choć puściłem je tak cicho, że prawie nie słyszałem muzyki.

– To było dla twojego dobra – powiedziałem, gdy w tle leciał najnowszy rapowy przebój.

Ava odwróciła się jeszcze bardziej i nie odpowiedziała.

Dobrze. Mogła się wściekać, ile tylko chciała. Żałowałem tylko, że nie rozwaliłem aparatu Blondyna.

Bo wcale nie przejmowałem się jej milczeniem. Ani trochę.

6

AVA

– ... A POTEM POWIEDZIAŁ: jeśli jeszcze raz poprosisz Avę o coś takiego, zamorduję cię i całą twoją rodzinę – zakończyła Jules dramatycznym głosem i wzięła łyk karmelowej mokki.

– Zamknij się. – Stella pochyliła się do przodu i zrobiła szerokie oczy. – Wcale tak nie powiedział.

– Nie, nie powiedział. – Spojrzałam na Jules z dezaprobatą. – Przestań ściemniać.

– A skąd ty to wiesz? Przecież byłaś wtedy w łazience – wypaliła. Gdy zmarszczka na moim czole jeszcze bardziej się pogłębiła, przyjaciółka wreszcie westchnęła. – No dobrze. Nie powiedział dokładnie tych słów, przynajmniej tych ostatnich, ale ogólne przesłanie było właśnie takie. No i ostrzegł Owena, żeby trzymał się od ciebie z daleka. – Jules oderwała kawałek ciastka z żurawiną i wsadziła go sobie do ust.

– Biedny Owen. – Cały czas dręczona poczuciem winy kreśliłam w zamyśleniu jakieś wzory na stole. Jules, Stella, Bridget i ja byliśmy w The Morning Roast na naszym cotygodniowym wtorkowym spotkaniu przy kawie i Jules raczyła pozostałe dziewczyny grubo podkoloryzowaną opowieścią na temat tego, co w sobotę wydarzyło się w domu Owena. – Szkoda, że się wtrącił. Tyle godzin zdjęć i wszystko przepadło.

Pracowałam z Owenem w Galerii McCann, gdzie przez ostatnie półtora roku pełniłam funkcję asystentki. Mój ojciec nigdy nie powiedział wprost, że nie pochwała mojej kariery fotograficznej, jednak dał jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru finansować mi żadnego sprzętu. Opłacał moje chesne i inne wydatki związane ze szkołą, ale jeśli chciałam mieć nowy obiektyw, aparat czy nawet statyw, musiałam sama go sobie kupić.

Starałam się nie dać po sobie poznać, że jego niema dezaprobata bardzo mnie męczy. Cieszyłam się jednak, że skończę studia bez kredytu studenckiego do spłacenia i nie bałam się ciężkiej pracy. Fakt, że wyłożyłam własne pieniądze na każdy element wyposażenia, sprawił, że bardziej je ceniłam i cieszyłam się z pracy w McCann. Była to jedna z najbardziej prestiżowych galerii fotograficznych na północnym wschodzie, a ja uwielbiałam swoich współpracowników, choć nie byłam pewna, czy po tym, co zrobił Alex, Owen będzie chciał mieć ze mną jeszcze coś wspólnego.

Nawet teraz na myśl o tym, co się wtedy wydarzyło, poczułam pieczenie na skórze.

Nie mogłam uwierzyć, że miał czelność pojawić się i tak mną rządzić. Że groził mojemu przyjacielowi. Zachowywał się, jakbym była... jego służącą albo pracownicą. Nawet Josh nigdy nie posunął się tak daleko.

Wściekła dźgnęłam widelcem mój jogurt.

– Najwyraźniej ominęło mnie coś ciekawego – westchnęła Bridget. – Wszystkie fajne rzeczy dzieją się, gdy mnie nie ma.

Bridget brała udział w przyjęciu w nowojorskim konsulacie Eldorrry, bo tego właśnie wymagano od księżniczki Eldorrry.

Tak. Była prawdziwą księżniczką, drugą w kolejce do tronu niewielkiego, acz bogatego europejskiego kraju. No i wyglądała jak księżniczka. Ze swoimi złotymi włosami, intensywnie niebieskimi oczami i arystokratycznymi rysami twarzy mogłaby uchodzić za młodą Grace Kelly.

Nie wiedziałam, kim jest Bridget, kiedy na pierwszym roku ona, Jules, Stella i ja zostałyśmy przydzielone do jednego mieszkania. Z pewnością spodziewałabym się, że księżniczka otrzyma osobny pokój.

Ale to właśnie było w niej najwspanialsze. Pomimo niewiarygodnego wychowania była jedną z najbardziej praktycznych osób, jakie kiedykolwiek znałam. Nigdy nie wykorzystywała swojej pozycji i przy każdej okazji upierała się, by żyć jak normalna studentka. W tym sensie Thayer's był dla niej najlepszym rozwiązaniem. Za sprawą bliskości stolicy i wysokiego poziomu programu stosunków

międzynarodowych w kampusie roilo się od dzieci polityków i potomków różnych rodzin królewskich. Niedawno podsłuchałam, jak syn spikera Izby Reprezentantów i następcą tronu pewnego kontrowersyjnego królestwa z dostępem do ogromnych złóż ropy, kłóć się o gry wideo.

Takich rzeczy nie da się zmyślić.

– Uwierz mi, to wcale nie było fajne – mruknęłam. – Tylko upokarzające. I jestem winna Owenowi przynajmniej kolację.

Ekran mojego telefonu rozbłysnął, dostałam wiadomość. Liam. Znowu.

Skasowałam ją, zanim zobaczyła ją któraś z moich przyjaciółek. Nie byłam teraz w nastroju do użerania się z nim i jego wymówkami.

– Wręcz przeciwnie, moim zdaniem to było zabawne. – Jules dokończyła swoje ciastko. – Szkoda, że nie widziałyście miny Alexa. Był wkurzony na maksa.

– Dlaczego miałyby to być zabawne? – Stella zrobiła zdjęcie swojej latte art i włączyła się do rozmowy.

Była wielką blogerką modową i lifestyle’ową z ponad czterystu tysiącami followersów na Instagramie i przyzwyczaiłyśmy się już, że uwiecznia wszystko, by wrzucić to na Insta. O dziwo, jak na kogoś z tak znaczącą obecnością w mediach społecznościowych, była najbardziej nieśmiała z nas wszystkich, ale mówiła, że „anonimowość” internetu ułatwiła jej bycie sobą w sieci.

– Słyszałaś, co mówiłam? Był *wściekły*. – Jules dodatkowo zaakcentowała ostatnie słowo, jakby miało to coś znaczyć.

Bridget, Stella i ja wpatrywałyśmy się w nią, nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi.

Westchnęła, najwyraźniej zirytowana naszym brakiem pojmowania.

– Kiedy ostatnio któraś z nas widziała Alexa Volkova wściekłego? Albo szczęśliwego? Albo smutnego? Ten facet nie okazuje żadnych emocji. Tak jakby Bóg dał mu dodatkową porcję wspaniałości, ale zero ludzkich uczuć.

– Moim zdaniem to psychopata – wtrąciła Stella. I natychmiast oblała się rumieńcem. – Żaden normalny człowiek nie jest w stanie panować nad sobą przez cały czas.

Nadal byłam na niego zła, ale jakaś dziwna część mnie poczuła się zmuszona do wzięcia go w obronę.

– Widziałas go tylko kilka razy. Nie jest taki zły, kiedy nie jest...

– Taki zły? – dokończyła za mnie Bridget.

– Mówię tylko, że to najlepszy przyjaciel Josha, a ja ufam osądowi mojego brata.

Jules prychnęła.

– Tego samego brata, który założył obrzydliwy kostium szczura na zeszłoroczne przyjęcie Halloween?

Zmarszczyłam nos, a Bridget i Stella wybuchły śmiechem.

– Powiedziałam, że ufam jego osądowi, a nie gustowi.

– Sorki, nie chciałam cię denerwować. – Stella przekrzywiła głowę tak mocno, że jej błyszczące ciemne loki kaskadowo opadły na ramię. Zawsze żartowałyśmy, że ze względu na swoje wielokulturowe pochodzenie jest Organizacją Narodów Zjednoczonych. Od strony matki jest Niemką i Japonką, od strony ojca czarnoskórą Portorykanką. Wyszły z tego metr osiemdziesiąt długich kończyn, ciemna oliwkowa cera i kocie zielone oczy. Była doskonałym materiałem na supermodelkę, o ile ta profesja w jakikolwiek sposób by ją pociągała, a nie pociągała. – To było tylko spostrzeżenie, ale masz rację. Nie znam go na tyle, by go osądzać. Wycofuję więc swoje słowa.

– Nie denerwuję się. Ja... – Przerwałam. Co ja, u diabła, wyprawiałam? Przecież Alex nie potrzebował żadnej obrony. Nie było go tutaj, nie słyszał nas. A nawet gdyby, to kompletnie by go to nie obeszło. Jeśli istniała na świecie osoba, która miała w dupie to, co inni o niej myślą, to był to właśnie Alex Volkov.

– Dziewczyny, nie o to chodzi. – Jules machnęła ręką w powietrzu. – Chodzi o to, że Alex okazał emocje. Z powodu Avy. Mogłybyśmy mieć z tego niezły ubaw.

O, nie. Pomysł Jules na „ubaw” wiązał się zwykle z ogromnymi kłopotami i potencjalnym zażenowaniem po mojej stronie.

– Co masz na myśli? – Bridget wyglądała na zaintrygowaną.

– Bridge! – Kopnęłam ją pod stołem. – Nie zachęcaj jej.

– Przepraszam. – Blondynka się skrzywiła. – Ale u mnie ostatnio dzieją się tylko... – Rozejrzała się, by mieć pewność, że nikt nie podsłuchuje. Nikogo takiego nie było, z wyjątkiem jej ochroniarza Bootha, który siedział przy stoliku za nami i udawał, że czyta gazetę, a w rzeczywistości uważnie obserwował otoczenie. – Wydarzenia dyplomatyczne i ceremonialne obowiązki. To strasznie nudne. A do tego mój dziadek jest chory, brat dziwnie się zachowuje, a ja potrzebuję czegoś, co zajmie mój umysł.

Jej dziadek i brat, to znaczy król Edvard i następca tronu Eldorry, Nikolai. Co jakiś czas przypominałam sobie, że są istotami ludzkimi jak wszyscy inni, ale nawet po latach przyjaźni z Bridget nie byłam przyzwyczajona, by tak swobodnie opowiadała o swojej rodzinie. Tak jakby wcale nie byli rodziną królewską.

– Mam pewną teorię. – Jules pochyliła się do przodu, więc zrobiła to też reszta z nas, nawet ja, bo nie mogłam się doczekać, co ma do powiedzenia. Można to nazwać wręcz chorobliwą ciekawością, bo byłam pewna, że słowa, które za chwilę padną z jej ust, wcale mi się nie spodobają.

Miałam rację.

– Ava w jakiś sposób zalazła Alexowi za skórę – powiedziała Jules. – Powinniśmy sprawdzić, jak daleko to sięga. Ile emocji jest w stanie z niego wyciągnąć?

Przewróciłam oczami.

– Wszystkie te spędzone na stażu długie godziny musiały uszkodzić ci mózg, bo gadasz kompletnie bez sensu.

Zignorowała mnie.

– Nazwę to... – Chwila ciszy dla zbudowania napięcia. – Operacją „Emocje”. – Spojrzała w górę i zakresliła ręką łuk, tak jakby słowa miały magicznie pojawić się w powietrzu.

– Kreatywna nazwa – zaczęła droczyć się z nią Stella.

– Posłuchajcie do końca. Wszystkie uważamy Alexa za robota, prawda? Ale co, gdyby ona... – Wskazała na mnie. – Gdyby ona była w stanie udowodnić, że wcale tak nie jest? Tylko mi nie mówcie, że nie chcecie zobaczyć, jak on choć raz zachowuje się jak człowiek.

– Nie. – Wyrzuciłam pusty kubek po kawie do najbliższego kosza na śmieci i o mało co trafiłam przechodzącego obok studenta w bluzie Thayer's. Skrzywiłam się i wykrztusiłam „Przepraszam”, a następnie wróciłam do absurdalnej propozycji, która właśnie padła. – To najbardziej kretyński pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałam.

– Nie krytykuj, zanim nie spróbujesz – zaintonowała tak zwana moja najlepsza przyjaciółka.

– A po co miałabym to robić? – Zaczęłam wymachiwać rękami. – Jak by to w ogóle miało działać?

– To proste. – Jules wyciągnęła z torby długopis i notatnik i zaczęła bazgrać. – Stworzymy listę emocji, a ty spróbujesz sprawić, by poczuł każdą z nich. To będzie swego rodzaju test. Coś jak zorganizowanie mu dorocznego badania lekarskiego, by mieć pewność, że jego organizm prawidłowo funkcjonuje.

– Czasami... – wtrąciła Bridget. – Przeraza mnie sposób, w jaki działa twój umysł.

– Nie – powtórzyłam. – Nie ma szans.

– To wydaje się trochę... podłe. – Stella stuknęła pomalowanymi na złoto paznokciami o stół. – A o jakich emocjach mówimy?

– Stel!

– No co? – Rzuciła w moją stronę spojrzenie pełne poczucia winy. – Jestem tylko ciekawa.

– Tak z głowy? Widziałyśmy go już złego, więc szczęście, smutek, strach, obrzydzenie... – Na twarzy Jules pojawił się nikczemny uśmiech. – Zazdrość.

Prychnęłam.

– Proszę cię. Przecież on nigdy nie będzie mi zazdrościć.

On był multimilionerem z IQ na poziomie geniusza, a ja byłam studentką college'u, która pracowała na dwa etaty i jadła płatki na obiad.

Walkower.

– Nie miałyby zazdrościć tobie. Miałyby być zazdrosny o ciebie.

Bridget się ożywiła.

– Myślisz, że Ava mu się podoba?

– Nie. – Ciągłe wypowiadanie tego słowa zaczynało już mnie męczyć. – To najlepszy przyjaciel mojego brata, poza tym nie jestem w jego typie. Sam mi tak powiedział.

– Ciii. – Jules zaczęła machać ręką, tak jakby chciała odpędzić komara. – Mężczyźni z reguły nie wiedzą, czego chcą. Poza tym nie chcesz się odegrać za to, co zrobił Owenowi?

– Nie chcę – odparłam stanowczo. – I nie mam zamiaru zgadzać się na ten szalony pomysł.

Czterdzieści pięć minut później zdecydowałyśmy, że faza pierwsza operacji „Emocje” rozpocznie się za trzy dni.

BYŁAM NA SIEBIE WŚCIEKŁA O TO, że ustąpiłam.

W jakiś sposób Jules zawsze przekonywała mnie do robienia rzeczy wbrew mojemu instynktowi, tak jak wtedy, gdy jechałyśmy cztery godziny do Brooklynu, żeby obejrzeć występ jakiegoś zespołu, bo uważała, że główny wokalista jest seksowny, i skończyło się na tym, że utknęłyśmy na środku autostrady, bo wypożyczony przez nas samochód się zepsuł. Albo wtedy, gdy przekonała mnie do napisania wiersza miłosnego do uroczonego chłopaka chodzącego ze mną na zajęcia z literatury angielskiej tylko po to, by jego dziewczyna – o której istnieniu nie miałam pojęcia – znalazła ów wiersz i odszukała mnie w akademiku.

Jules była najbardziej przekonującą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Była to świetna cecha aspirującej prawniczki, miała jednak fatalne skutki dla niewinnej przyjaciółki, czyli dla mnie; dla kogoś, kto chciał trzymać się z daleka od wszelkich problemów.

Tego wieczoru weszłam do łóżka i zamknęłam oczy, żeby uspokoić szalejące myśli. Operacja „Emocje” miała być zabawnym, żartobliwym eksperymentem, ale na myśl o niej się denerwowałam, i to nie tylko dlatego, że cechowała ją ogromna złośliwość. Denerwowało mnie wszystko, co związane z Alexem.

Zadrżałam na myśl o tym, jak się zemści, jeśli dowie się, co knujemy. Wreszcie pomyślałam o tym, że on pewnie obedrze nas żywcem, i zapadłam w lekki, niespokojny sen.

„Mamusiu, pomocy! Mamusiu!”

Próbowałam wykrzyknąć te słowa, ale nie mogłam. Nie powinnam. Bo znajdowałam się pod wodą i gdybym otworzyła usta, wlałaby się do nich woda, a ja już nigdy nie zobaczyłabym mamusi, tatusia ani Joshua. Tak mi powiedzieli.

Powiedzieli mi też, że nie wolno mi się samej zbliżać do jeziora, ale ja chciałam tylko zrobić ładne fale na wodzie. Podobały mi się te fale i to, że wrzucenie jednego małego kamienia może dać taki spektakularny efekt.

Tyle że te fale mnie teraz dusiły. Tysiące i tysiące fal, coraz bardziej odciągających mnie od światła nad moją głową.

Z moich oczu lały się łzy, ale jezioro je połykało i zwiększało moją panikę, aż wreszcie zostałam już tylko ja i moje ciche błagania.

Nigdy stąd nie wyjdę nigdy stąd nie wyjdę nigdy nie wyjdę.

„Mamusiu, pomóż!” Nie mogłam już wytrzymać. Krzyczałam, krzyczałam tak głośno, jak tylko pozwalały mi moje małe płuca. Krzyczałam tak długo, aż bolało mnie całe gardło i miałam wrażenie, że zaraz zemdleję, ale może to była tylko woda wypełniająca moją pierś.

Tyle wody. Wszędzie. I za mało powietrza. Żadnego powietrza.

Wymachiwałam rękami i nogami w nadziei, że to pomoże, ale nie pomagało. Sprawiało tylko, że tonęłam jeszcze szybciej.

Plakałam jeszcze głośniejszym głosem – nie fizycznie, bo nie potrafiłam już odróżnić płaczu od istnienia – ale w sercu.

Gdzie była mamusia? Przecież miała tu być. Mamusie zawsze miały być u boku swych córek.

A ona siedziała ze mną na pomoście, obserwowała mnie... aż wreszcie przestała. A może ona wróciła? A jeśli ona też tonęła?

Nadchodziła czerń. Widziałam ją, czułam ją. Mój mózg się rozmył, powieki opadły.

Nie miałam już energii, by krzyczeć, więc tylko szeptałam. „Mamusiu, proszę...”

Gwałtownie się obudziłam i usiadłam na łóżku, moje serce waliło jak milion ostrzegawczych bębnow, podczas gdy wyblakłe krzyki wsiąkały w ściany. Kołdra okręciła mi się wokół nóg, więc ją z siebie zrzuciłam, na myśl o byciu uwięzioną bez możliwości uwolnienia się czułam mrowienie na skórze.

Lśniące czerwone cyfry na budziku pokazywały czwartą czterdzieści cztery nad ranem.

Poczułam na karku ukłucie grozy, po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. W kulturze chińskiej liczba cztery jest uważana za pechową, ponieważ po chińsku brzmi jak „śmierć”. „Si” – cztery, „si” – śmierć. Tylko trochę inaczej się je wymawia.

Nigdy nie byłam przesadna, ale za każdym razem, gdy budziłam się z jednego z moich koszmarów około czwartej nad ranem – co miało miejsce niemal zawsze – robiło mi się nieswojo. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni obudziłam się o innej godzinie. Czasami nie pamiętałam, że miałam koszmar, ale działo się tak bardzo rzadko.

Usłyszałam ciche kroki na korytarzu i zanim Jules wślizgnęła się do mojego pokoju, zmieniłam minę, żeby na mojej twarzy nie było widać przerażenia. Kiedy zapaliła lampę, na widok potarganych włosów i wyczerpania przyjaciółki zalała mnie fala poczucia winy. Pracowała długo i potrzebowała snu, ale zawsze do mnie zaglądała, nawet gdy nalegałam, żeby nie wstawiała z łóżka.

– Jak bardzo było źle? – zapytała łagodnie. Materac zapadł się pod jej ciężarem, gdy usiadła obok mnie i podała mi kubek z herbatą tymiankową. Przeczytała w internecie, że to pomaga na koszmary, i kilka miesięcy temu zaczęła mi taką parzyć. Pomagało – nie miałam koszmaru od ponad dwóch tygodni, co było rekordem, ale najwyraźniej moja dobra passa już się skończyła.

– Nic nadzwyczajnego. – Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że napar wylał się z kubka i skapnęła na moją ulubioną koszulkę z Królikiem Bugsem z liceum. – Wracaj do spania, J. Masz dzisiaj prezentację.

– Walić to. – Przeczesała palcami swoje rude potargane włosy. – I tak już wstałam. Poza tym jest już prawie piąta. Założę się, że na zewnątrz biegają już dziesiątki lasek z przerostem ambicji w dresach od Lululemon.

Zdobyłam się na słaby uśmiech.

– Przepraszam. Naprawdę możemy wygłuszyć mój pokój. – Nie wiedziałam, ile to może kosztować, ale jakoś bym to ogarnęła. Nie chciałam ciągle jej budzić.

– Może lepiej nie? Nie ma takiej potrzeby. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. – Mocno mnie przytuliła, a ja pozwoliłam sobie rozkoszować się tą chwilą. Owszem, czasami stawiała mnie w dość trudnym położeniu, ale mogłam na niej polegać od pierwszego roku i nie chciałabym mieć nikogo innego u swego boku. – Każdy ma koszmary.

– Nie takie jak ja.

Miałam je, odkąd pamiętałam – te okropne, bardzo realistyczne koszmary. Bałam się, że to wcale nie są koszmary, tylko prawdziwe wspomnienia. Z okresu, gdy miałam dziewięć lat. Wszystko przed tym było jakby mgłą, płótnem upstrzonym słabymi cieniami mojego życia przed Zaciemnieniem, jak nazwałam przepaść między moim zapomnianym dzieciństwem a późniejszymi latami.

– Przestań. To nie twoja wina i zupełnie mi to nie przeszkadza. Serio. – Cofnęła się i uśmiechnęła. – Przecież mnie znasz. Nigdy nie powiedziałabym, że coś jest w porządku, jeśli byłoby mi z tym źle. – Nieznaczenie uniosłam kąciki ust i odstawiłam pusty już kubek na szafkę nocną.

– Racja. – Ścisnęłam jej dłoń. – Nic mi nie jest. A teraz idź dalej spać, idź pobiegać albo zrób sobie karmelową mokkę.

Skrzywiła się.

– Miałabym biegać? Nie ma szans. Ja i cardio rozstaliśmy się już dawno temu. Poza tym wiesz, że nie umiem obsługiwać ekspresu do kawy. To dlatego przepuszczam wszystkie wypłaty w The Morning Roast. – Przyjrzała mi się uważnie, między jej gładkimi brwiami pojawiła się niewielka zmarszczka. – Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, okej? Jestem na końcu korytarza, a do

pracy wychodzę dopiero o siódmej.

– Dobrze. Kocham cię.

– Ja ciebie też, kochanie. – Przytuliła mnie raz jeszcze, po czym wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Opadłam na łóżko i podciągnęłam kołdrę pod brodę, próbując ponownie zasnąć, choć wiedziałam, że mi się to nie uda. Ale mimo że znajdowałam się pod kołdrą w dobrze chronionym pokoju w środku lata, chłód pozostał – upiorne widmo ostrzegało mnie, że przeszłość nigdy nie mija, a przyszłość nigdy nie rozwija się tak, jak byśmy chcieli.

ALEX

– NIE RÓB TEGO.

Nalałem sobie filiżankę kawy, oparłem się o blat i wziąłem niespieszny łyk, zanim odpowiedziałem.

– Andrew, nie rozumiem, dlaczego zwracasz się z tym do mnie. Jestem dyrektorem operacyjnym. Powinieneś porozmawiać z Ivanem.

– Bzdura. – Andrew splunął. – To ty pociągasz za sznurki za kulisami i wszyscy doskonale o tym wiedzą.

– W takim razie wszyscy się mylą, i to nie pierwszy raz. – Zerknąłem na swój zegarek marki Patek Philippe. Ten wykonany ze stali nierdzewnej, hermetycznie zamknięty i wodoodporny zegarek z edycji limitowanej kosztował mnie dwadzieścia tysięcy. Kupiłem go po tym, jak miesiąc po moich czternastych urodzinach sprzedałem oprogramowanie do modelowania finansowego za ośmiocyfrową kwotę. – Och, nadchodzi czas na moją sesję medytacyjną. – Wcale nie medytowałem i obaj o tym wiedzieliśmy. – Wszystkiego dobrego. Jestem pewien, że rozwiniesz swoją karierę ulicznego artysty. W szkole średniej grałeś w jakimś zespole, prawda?

– Alex, proszę. – Teraz jego głos stał się błagalny. – Mam rodzinę. Dzieci. Moja najstarsza córka niedługo zaczyna studia. Niezależnie od tego, co do mnie masz, nie wciągaj w to moich krewnych i pracowników.

– Ale ja nic do ciebie nie mam, Andrew – odparłem swobodnie i wziąłem kolejny łyk kawy. Większość ludzi nie pije espresso tak późno z obawy, że nie będzie mogła zasnąć, ale ja nie miałem tego problemu, bo nigdy nie mogłem zasnąć. – To sprawa wyłącznie służbowa. Nic osobistego.

Zaskakiwało mnie, że ludzie nadal nie potrafili tego zrozumieć. W świecie korporacji apele odnoszące się do spraw osobistych były nieakceptowalne. Mogłeś albo kogoś zjeść, albo zostać zjedzony. Ja nie miałem ochoty stać się ofiarą.

Przeżywali tylko najsilniejsi – a ja planowałem pozostać na szczycie łańcucha pokarmowego.

– Alex...

Miałem już dość wysłuchiwania swojego imienia. Zawsze było Alex to, Alex tamto. Ludzie błagający o czas, pieniądze, uwagę lub, co najgorsze, uczucie. To była pieprzona katorga. Naprawdę.

– Dobranoc. – Rozłączyłem się, zanim znowu zaczął błagać o litość. Nie ma nic smutniejszego niż widzieć – lub w tym przypadku słyszeć – prezesa sprowadzonego do roli żebraka.

Wrogie przejście Gruppman Enterprises przebiegało zgodnie z planem. Firma zupełnie mnie nie obchodziła, pełniła po prostu rolę użytecznego pionka w większym planie.

Na ten moment Archer Group była firmą deweloperską, ale miałem nadzieję, że za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat stanie się czymś znacznie potężniejszym. Telekomunikacja, e-commerce, finanse, energetyka... świat leżał u mych stóp. Gruppman to jedynie mała rybka w przemyśle finansowym, ale stanowiła etap w kierunku spełnienia większych ambicji. Przed wzięciem się za rekiny musiałem rozwiązać wszystkie mniejsze problemy.

Poza tym Andrew był dupkiem. Wiedziałem, że po cichu i bez udziału sądu rozliczył się z kilkoma swoimi poprzednimi sekretarkami z powodu zarzutów o molestowanie seksualne. Na wszelki wypadek zablokowałem jego numer i zapamiętałem sobie, żeby zwolnić swoją asystentkę za to, że pozwoliła, by mój numer telefonu trafił do kogoś spoza ściśle ustalonej listy. Już kilka razy spieprzyła sprawę – popełniała błędy w dokumentach, planowała spotkania na złe godziny, nie odbierała telefonów od VIP-ów – a to była tylko kropla, która przepełniła czarę goryczy. Trzymałem tę laskę u siebie tak długo wyłącznie ze względu na jej ojca, kongresmena, który chciał, żeby jego córka zdobyła „prawdziwe doświadczenie zawodowe”, ale miało się ono skończyć następnego dnia o ósmej rano.

Z jej ojcem rozprawię się później.

Gdy odstawiłem kubek z kawą do zlewu i poszedłem w stronę salonu, w powietrzu unosiła się

cisza. Opadłem na kanapę, zamknąłem oczy i pozwoliłem, by w moim umyśle pojawiły się wybrane obrazki. Nie medytowałem, miałem jednak taką własną popieprzoną formę terapii.

29 października 2006 roku

Moje pierwsze urodziny od czasu, gdy zostałem sierotą.

Kiedy tak się o tym mówiło, brzmiało to bardzo przygnębiająco, ale wcale nie było smutno. Po prostu... było.

Nie obchodziły mnie urodziny. To tylko nic nieznaczące daty w kalendarzu, które ludzie obchodzą, bo dzięki temu czują się wyjątkowo, choć w rzeczywistości wcale nie są wyjątkowi. Jakim cudem urodziny mogły być wyjątkowe, skoro każdy je miał?

Ja też kiedyś je obchodziłem, bo moi rodzice zawsze robili z tego wielką sprawę. Pewnego roku zabrali całą rodzinę i sześciu moich najbliższych przyjaciół do Six Flags w New Jersey, gdzie jedliśmy hot-dogi i jeździliśmy kolejkami górskimi aż do porzygu. Innym razem kupili mi najnowsze PlayStation i cała klasa mi zazdrościła. Ale co roku pewne kwestie się nie zmieniały. Leżałem w łóżku i udawałem, że śpię, podczas gdy moi rodzice zakradali się do mojej sypialni w głupkowatych papierowych czapkach i przynosili mi moje ulubione śniadanie – pankejki z jagodami w syropie i hash browns z przypieczonym na chrupko bekonem. Tata trzymał śniadanie, a mama zaczynała mnie laskotać, krzyczeć „Sto lat!” i się śmiać. Robiła to tak długo, aż w pełni się obudziłem. To był jedyny dzień w roku, kiedy pozwalali mi jeść śniadanie w łóżku. Kiedy moja siostra zaczęła chodzić, dołączała do nich, włączyła na mnie i targała moje włosy, ja narzekałem, że dostanę od tego parchów.

Teraz ich nie było. Koniec z rodzinnymi wycieczkami, koniec z jagodowymi pankejkami i bekonem. Żadnych urodzin, które miałyby jakiekolwiek znaczenie.

Mój wujek się postarał. Kupił mi duży czekoladowy tort i zabrał mnie do popularnego w mieście salonu gier.

Usiadłem w części restauracyjnej i wpatrywałem się w okno. Myślałem. Przypominałem sobie. Analizowałem. Nie tknąłem żadnej z gier.

„Alex, idź się pobawić”, powiedział wujek. „Przecież to twoje urodziny”.

Siedział naprzeciwko mnie, potężnie zbudowany mężczyzna o szpakowatych włosach i jasnobrązowych oczach niemal identycznych jak u mojego ojca. Nie był przystojny, był za to próżny, więc zawsze miał idealnie ułożone włosy i wyprasowane ubranie. Dziś założył intensywnie niebieski garnitur, wyglądający żałośnie nie na miejscu w otoczeniu tych wszystkich lepkich dzieci i zgarbionych, ubranych w koszulki rodziców przemierzających salon gier.

Przed Tamtym Dniem widywałem wujka dość rzadko. Kiedy miałem siedem lat, on i ojciec się pokłócili. Ojciec już nigdy o nim nie wspomniął. Mimo to wujek Ivan przygarnął mnie i nie pozwolił, żebym zaczął dryfować w systemie opieki zastępczej. To chyba mile z jego strony.

„Nie chcę się bawić”. Zaczęłem stukać knykciami o blat stołu. Puk. Puk. Puk. Raz. Dwa. Trzy. Trzy strzały. Trzy padające na podłogę ciała. Zaciśnąłem mocno powieki i z całych sił spróbowałem pozbyć się tych obrazów z głowy. Wróć, tak jak codziennie od Tamtego Dnia. Nie miałem jednak zamiaru radzić sobie z nimi teraz, w samym środku śmierzącego podmiejskiego salonu gier z tanią niebieską wykładziną i odcisniętymi na stole okrągłymi śladami po szklankach.

Nienawidziłem tego „prezentu”. Wiedziałem jednak, że nic z tym nie zrobię, więc nauczyłem się z tym żyć. I pewnego dnia wykorzystam te wspomnienia jako broń.

„Czego chcesz?”, spytał wujek Ivan.

Spojrzałem mu w oczy. Po kilku sekundach spuścił wzrok.

Wcześniej ludzie nigdy tego nie robili. Ale po tym, jak wymordowano moją rodzinę, zachowywali się inaczej. Kiedy na nich patrzyłem, odwracali wzrok – nie dlatego, że było im mnie szkoda, ale dlatego, że się mnie bali; jakiś pierwotny instynkt przetrwania głęboko w nich krzyczał, żeby uciekać i już nigdy się za siebie nie oglądać.

To głupie, że dorośli bali się jedenasto-, a teraz dwunastoletniego chłopaka. Ale wcale się im nie dziwiłem. Mieli powody do obaw.

Bo pewnego dnia rozerwę świat na strzępy gołymi rękami i zmuszę go do zapłacenia za to, co mi odebrał.

„To, czego chcę, wuju”, powiedziałem wysokim głosem chłopca, który nie wszedł jeszcze w okres dojrzewania, „to zemsta”.

Otworzyłem oczy i powoli wypuściłem powietrze, pozwalając, by to wspomnienie mnie obmyło. To właśnie w tamtej chwili znalazłem cel w swoim życiu. Przypominałem sobie tę scenę codziennie przez ostatnie czternaście lat.

Po śmierci rodziny przez kilka lat musiałem chodzić do terapeuty. Do więcej niż jednego, bo nie zrobiłem postępów z żadnym z nich i wujek ciągle ich zmieniał w nadziei, że jednak ruszę z miejsca. Nigdy do tego nie doszło.

Ale wszyscy mówili mi to samo – że moje obsesyjne skupianie się na przeszłości utrudni mi proces zdrowienia i że muszę skierować swoją energię na inne, bardziej konstruktywne działania. Niektórzy zaproponowali mi sztukę, inni – sport.

Ja zaproponowałem, żeby wsadzili sobie te pomysły w dupę.

Nic do nich nie docierało. Wcale nie chciałem dojsć do siebie. Pragnąłem płonąć. Krwawić. Czuć każde ostre liźnięcie bólu.

I wkrótce osoba odpowiedzialna za ten ból też go poczuje. Tysiąc razy mocniej.

OPERACJA EMOCJE: FAZA SMUTEK

PRZYBYŁAM PRZYGOTOWANA DO WALKI.

Umalowałam się, uczesałam włosy i włożyłam moją ulubioną białą, bawełnianą letnią sukienkę z żółtymi stokrotkami na dole. Była zarówno ładna, jak i wygodna, a do tego odsłaniała dostatecznie dużo dekoltu, by intrygować. Liam ją uwielbiał. Za każdym razem, gdy ją wkładałam, kończyliśmy u niego w domu, a moja sukienka lądowała na podłodze. Po naszym rozstaniu rozważałam wyrzucenie jej, tylko dlatego że on ją uwielbiał, ale się rozmyśliłam. Nie zamierzałam pozwolić, by niszczył to, co lubiłam, niezależnie od tego, czy była to sukienka, czy lody miętowo-czekoladowe, które kupował mi za każdym razem, gdy miałam PMS.

Doszłam do wniosku, że niezły wygląd nie zaszkodzi, jeśli mam starać się o niezapowiedziany wieczorny seans filmowy u Alexa.

Nie przyszedł mi do głowy żaden pomysł na wywołanie u niego smutku bez zachowywania się jak totalna suka, wybrałam więc neutralną opcję łzawych filmów. Działy na wszystkich. Tak, nawet na mężczyzn.

Raz widziałam, jak Josh płacze na końcu *Titanica*, choć mój brat twierdził, że to alergia, i zagroził, że jeśli komukolwiek o tym powiem, rzuci mój aparat ze szczytu pomnika Waszyngtona.

Ta, jasne. Jeszcze dekadę później strasznie przeżywał fakt, że na drzwiach nie znalazło się miejsce dla Jacka. Całkowicie się z nim zgadzałam, ale to jeszcze nie oznaczało, że nie mogłam się z niego nabijać.

Ponieważ Alex był odrobinę bardziej powściągliwy niż Josh, pominęłam *Titanica* i wytoczyłam najcięższe działa: *Szkołę uczuć* (smutniejszy niż *Pamiętnik*) i *Marley i ja*.

Zapukałam do drzwi domu Alexa. Ku mojemu zdziwieniu otworzyły się niecałe dwie sekundy później.

– Cześć, ja... – Oniemiałam na jego widok.

Spodziewałam się zobaczyć Alexa w służbowym garniturze lub w swobodnym ubraniu domowym, choć w sumie nic, co posiadał, nie było tak naprawdę swobodne. Nawet jego koszulki kosztowały setki dolarów. A on miał na sobie intensywnie szarą koszulę włożoną w ciemne džinsy i dopasowaną czarną marynarkę Hugo Boss.

Jak na czwartkowy wieczór był strasznie wystrojony.

– Czyżbyś właśnie wychodził? – Spróbowałam zajrzeć do środka i sprawdzić, czy ma towarzystwo, ale przez te szerokie bary praktycznie nic nie widziałam.

– Może się przesunę, żebyś miała lepszy widok na mój salon? – spytał złośliwie.

Poczułam, jak moje policzki zalewa fala gorąca. Trafiony zatopiony.

– Nie wiem, o czym mówisz. Twój salon wcale nie jest taki ciekawy – zaczęłam ściemniać. – Brakuje mu koloru. I przedmiotów osobistych. – *Co ja gadam? Niech ktoś mnie powstrzyma.* – I tamten obraz też jest brzydki. – *Niech ktoś mnie powstrzyma, i to natychmiast!* – Przydałaby się tu kobieca ręka.

– *O. W dupę. Jeza.*

Wcale tego nie powiedziałam, prawda?

Alex zacisnął usta. Gdyby to był ktoś inny, mogłabym przysiąc, że powstrzymuje się od śmiechu.

– Rozumiem. Wiesz, technicznie rzecz biorąc, ten obraz należy do Josha.

– To powinien być pierwszy sygnał ostrzegawczy.

Tym razem na ustach Alexa rzeczywiście pojawił się nieznaczny uśmiech.

– A odpowiadając na twoje pytanie, to tak, właśnie wychodzę. Mam randkę.

Zamrugałam gwałtownie. Alex na randce. Nie wpadłabym na to.

Ale to oczywiste, że wybierał się na randkę. Wystarczyło na niego spojrzeć. Nigdy jednak nie

słyszałam ani nie widziałam dowodów na aktywność w jego życiu miłosnym, chyba że liczyć kobiety, które rzucały się na niego w każdym miejscu, w którym się pojawił. Założyłam więc, że jest pracoholikiem żyjącym w związku wyłącznie ze swoją pracą.

Mieszkałam obok siebie od ponad miesiąca, nie widziałam, żeby przyprowadził do domu jakąś kobietę – choć przyznaję, że nie obserwowałam jego domu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę jak jakaś kompletna wariatka.

Mimo wszystko myśl o Alexie na randce była... dziwna.

Tylko tym jednym słowem byłam w stanie opisać uporczywe uczucie w moim żołądku, pod wpływem którego skóra mnie swędziała, a serce biło dwa razy szybciej.

– Ach, w takim razie nie będę cię zatrzymywać. – Odsunęłam się i oczywiście potknęłam się o nic. Wyciągnął rękę, by mnie podtrzymać, i moje serce podskoczyło. Nie był to wielki, godny cheerleaderki skok, naprawdę. Tylko taki malutki skoczek. Ale wystarczył, żebym jeszcze bardziej się zdenerwowała. – Do zobaczenia później.

– Skoro już tu jesteś, to równie dobrze możesz mi powiedzieć, po co przyszłaś. – Wciąż trzymał mnie za rękę, płynące od jego skóry ciepło docierało aż do mojej kości. – Zakładałam, że to oznacza koniec chłodnego traktowania.

Ignorowałam go od kilku dni, odkąd wpadł do domu Owena jak dominujące, zielonookie tornado. Jeszcze nigdy nie gniewałam się tak długo na nikogo. Denerwowanie się było wyczerpujące i miałam lepsze rzeczy do roboty, chciałam jednak dać Alexowi wyraźnie do zrozumienia, że nie może wtrącać się w moje życie bez konsekwencji.

– Prawie. – Zmrużyłam oczy. – Nigdy więcej tego nie rób.

– Jeśli nie będziesz paradować półnaga przed innymi mężczyznami, to nie będę musiał.

– Nie paradowałam... – Nagle dotarły do mnie jego słowa. – Innymi mężczyznami?

Puścił moją rękę, w jego oczach pojawił się jeszcze bardziej lodowaty błysk.

– Avo, powiedz mi, po co przyszłaś. Czy ktoś ci się naprzykrza? – Jego spojrzenie nabrało ostrości. – Liam?

Była to oczywista próba zmiany tematu, ale za bardzo kręciło mi się w głowie, żebym mogła do tego nawiązać.

– Nie. To nic takiego. Jules jest na randce, a ja się nudzę, więc pomyślałam, że sprawdzę, czy chcesz spędzić wspólnie czas.

Zdałam sobie sprawę, że powinnam wymyślić mniej żalosalną i bardziej przekonującą wymówkę, dlatego pojawiłam się w jego domu bez zapowiedzi w czwartkowy wieczór, zwłaszcza że nie byliśmy przyjaciółmi, ale było już za późno.

Oto dlaczego nigdy nie zrobię kariery jako szpiegini czy prawniczka. Jules byłaby mną bardzo rozczarowana.

– Nie umiesz kłamać. – Alex wyglądał na niewzruszonego. – Powiedz prawdę.

Cholera. Może powinnam wymyślić inny pretekst? Przecież nie mogłam powiedzieć mu o operacji „Emocje”.

– Doszłam do wniosku, że teraz, gdy nie ma Josha, przydałoby ci się towarzystwo – rzekłam. – Od czasu jego wyjazdu nie widziałam, żebyś spędzał z kimś czas, pomyślałam więc, że może czujesz się trochę samotny? – Zdanie to przerodziło się w pytanie, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że mój wywód jest kretyński, bo życie Alexa nie kręci się wokół jego domu. Może nie urządził co tydzień domówek jak Josh, ale prawdopodobnie jadał na mieście z przyjaciółmi i chodził na mecze sportowe jak wszyscy inni. – Co oczywiście nie wchodzi w grę, ponieważ wybierasz się na randkę – dodałam szybko. – Wracam więc do siebie, a ty zapomnij, proszę, o całym tym zajściu. Miłej randki!

– Stój.

Zamarłam, serce waliło mi w piersi jak dzikie. Zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem ta rozmowa tak bardzo zбочzyła z torów. Zabawne było to, że w sumie to z nich nie zбочzyła – po prostu ja odnosiłam takie wrażenie.

Alex otworzył szerzej drzwi i odsunął się na bok.

– Wejdz.

Co?

– Ale twoja randka...

– Ja się nią zajmę. Nie wiem, co się stało, ale skoro nagle zaczęłaś się do mnie odzywać, a nawet wpadłaś do mnie, żeby „spędzić ze mną czas”, to coś musiało się wydarzyć.

Ziarno poczucia winy w moim żołądku rozwinęło się w duże drzewo, takie z pnem i w ogóle. To miał być nieszkodliwy eksperyment. Nie chciałam, żeby rezygnował dla mnie ze swoich planów.

Kiedy jednak weszłam za Alexem do salonu, myśl, że nie wybiera się już na kolację czy cokolwiek, co miał zaplanowane z jakąś piękną, tajemniczą kobietą, ucieszyła mnie bardziej, niż powinna.

Gdy zobaczył przyniesione przeze mnie filmy, zrobił taką minę, że stłumiłam śmiech.

– Nie jesteś fanem Mandy Moore? – Zaczęłam się z nim przekomarzać, wkładając płytę do odtwarzacza. Po chwili zwinęłam się na kanapie i oglądałam napisy początkowe. Wciąż miałam płyty DVD – tak samo jak papierowe książki. W posiadaniu swoich ulubionych przedmiotów było coś magicznego – w sumie było lepsze niż oglądanie ich na ekranie.

– Nie mam nic przeciwko Mandy Moore, nie jestem jednak fanem rozklejania się i melodramatów. – Zdjął marynarkę i przerzucił ją przez oparcie kanapy. Materiał koszuli napinał się na szerokich ramionach. Miał rozpięte dwa górne guziki, dzięki czemu widziałam fragment jego piersi i seksownych obojczyków.

Nie sądziłam, że obojczyki mogą być seksowne, a tu proszę.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– To nie jest rozklejanie się ani melodramat. To film romantyczny.

– Ale ona na końcu umiera?

– Ech, ale spojlerujesz – mruknęłam.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Przecież już to oglądałaś.

– A ty?

– Wiem, co dzieje się w tym filmie. Gdy pojawił się w kinach, ludzie ciągle o nim gadali.

– Ciii. – Szturchnęłam stopą jego nogę. – Zaczyna się.

Westchnął.

Uwielbiałam *Szkolę uczuć*, ale przez cały film zerkałam na Alexa z nadzieją, że zauważę jakąkolwiek reakcję.

Żadnej. Nic a nic. Zero, nawet podczas ślubu Jamie i Landona.

– Jak to możliwe, że nie płaczesz? – spytałam, wycierając łzy wierzchem dłoni, gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe. – Ten film jest taki smutny.

– To fikcja. – Skrzywił się. – Przestań płakać.

– Nie mogę, skoro chce mi się płakać. To reakcja biologiczna.

– Reakcje biologiczne można opanować.

Nie mogłam się oprzeć – przysunęłam się bliżej niego na kanapie i popchnęłam jego ramiona do przodu, żeby przejechać dłonią po plecach.

Pod wpływem mojego dotyku jego mięśnie się spięły.

– Co... – spytał zduszonym, kontrolowanym głosem. – Co ty robisz?

– Szukam twojego panelu sterowania. – Poklepałam go po plecach, starając się, bezskutecznie, nie zwracać uwagi na pięknie wyrzeźbione mięśnie. Nigdy nie widziałam Alexa bez koszulki, ale podejrzewałam, że to wspaniały widok. – Ty musisz być robotem.

W odpowiedzi rzucił mi lodowate spojrzenie. No mówiłam. To robot.

– Czy trzeba wymieniać baterie, czy też można je ładować? – zaczęłam się z nim droczyć. – I czy mam nazywać cię R2-D...

Krzyknęłam, gdy złapał mnie za ramię i obrócił tak, że usiadłam okrakiem na jednej z jego nóg. Krew szumiała mi w uszach, gdy złapał mnie mocniej za nadgarstek – nie na tyle, by bolało, ale wystarczająco mocno, by dać mi ostrzeżenie, że jeśli tylko zechce, to mi go złamie. Spojrzeliśmy sobie w oczy i szum zrobił się jeszcze głośniejszy. Pod tymi jadeitowymi basenami lodu dostrzegłam iskrę

czegoś, co sprawiło, że w moim żołądku zawirowało ciepło.

– Nie jestem zabawką, Avo – powiedział śmiertelnie cichym głosem. – Nie baw się mną, chyba że chcesz, by spotkała cię krzywda.

Przełknęłam swój strach.

– Nie zrobiłbyś mi krzywdy.

Ta tajemnicza iskra zamieniła się w gniew.

– To dlatego Josh tak się o ciebie martwił. Jesteś ufna do bólu. – Pochylił się nieznacznie do przodu i jedyne, co mogłam zrobić, to nie odchylić się do tyłu. Czułam wokół siebie trzaskającą energię i naszło mnie niepokojące przeświadczenie, że pod całym tym lodem kryje się czekający na wybuch wulkan, i niech Bóg ma w opiece tego, kto będzie w pobliżu, gdy to nastąpi. – Nie próbuj mnie ucłowieczać. Nie jestem udręczonym bohaterem jednej z twoich romantycznych fantazji. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny, a to, że obiecałem Joshowi, że się tobą zaopiekuję, nie oznacza jeszcze, że umiem ochronić cię przed tobą samą i twoim czułym, krwawiącym dla wszystkich serduszkami.

Na mojej twarzy i klatce piersiowej pojawiły się różowe plamy. Byłam rozdarta między strachem a wściekłością; strachem przed tym twardym, nieugiętym spojrzeniem jego oczu a wściekłością z powodu sposobu, w jaki się do mnie zwracał, tak jakbym była naiwnym dzieckiem, które nie potrafiło zawiązać sznurówek bez zrobienia sobie krzywdy.

– To chyba przesadna reakcja na zwykły żart – odparłam, zaciskając szczękę. – Przepraszam, że dotknęłam cię bez pozwolenia, ale mogłeś mi powiedzieć, żebym przestała, zamiast wygłaszać całą tyradę na temat tego, że uważasz mnie za bezradną idiotkę.

Nadał nozdrza.

– Wcale nie uważam cię za bezradną idiotkę.

Wściekłość przeważała nad strachem.

– Owszem, uważasz. Obaj uważacie, ty i Josh. Zawsze mówisz, że chcesz mnie „chronić”, tak jakbym nie była dorosłą kobietą, która świetnie radzi sobie sama. To, że widzę w ludziach dobro, nie oznacza jeszcze, że jestem kretynką. Uważam, że optymizm to dobra cecha, i szkoda mi ludzi, którzy idą przez życie, widząc w ludziach tylko to, co najgorsze.

– To dlatego, że widzieli już najgorsze.

– Ludzie widzą to, co chcą widzieć – skontrowałam. – Czy na świecie są okropni ludzie? Tak. Czy zdarzają się straszne rzeczy? Pewnie. Ale wspaniali ludzie również istnieją i wspaniałe rzeczy też się zdarzają, a jeśli skupisz się zbyt na negatywach, przegapisz wszystko to, co pozytywne.

Zapadła idealna cisza, tym bardziej niezręczna, że cały czas siedziałam okrakiem na jego nodze.

Byłam pewna, że zaraz na mnie nawrzeszczy, ale ku mojemu zdziwieniu na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Gdy położył palce w dole moich pleców, niemal podskoczyłam z przerażenia.

– Dobrze ci w tych różowych okularach, Słonko.

Słonko? Byłam pewna, że ze mnie kpił, ale motyle w moim podbrzuszu i tak ożyły i przepędziły mój gniew. Zdradzieckie bestie.

– Dzięki. Możesz je sobie pożyczyć. Potrzebujesz ich bardziej niż ja – odparłam ostentacyjnie.

Z jego gardła wydobył się cichy chichot, a ja z szoku prawie spadłam na podłogę. Ten wieczór okazał się pełen pierwszych razów.

Dłoń Alexa powędrowała w górę mojego kręgosłupa, pozostawiając po sobie kaskadę mrowień, aż spoczęła na karku.

– Czuję, jak to na mnie kapie.

O, nie... co? Piekło pochłonęło całe moje ciało.

– Ty... ty nie, ja nie! – wydukałam, odepchnęłam go i z niego zlazłam. Miejsce między moimi udami pulsowało. O mój Boże, a jeśli tak? Nie mogłam spojrzeć w to miejsce z obawy, że zobaczę na jego dżinsach charakterystyczną mokrą plamę.

Wtedy musiałabym przeprowadzić się na Antarktydę. Zbudować sobie igloo i nauczyć się mówić po pingwiniemu, bo już nigdy nie mogłabym pokazać się w Hazelburgu, Waszyngtonie ani w żadnym mieście, w którym istniałby choć cień szansy natknięcia się na Alexa Volkova.

Jego chichot rozwinął się w głośny śmiech. Wpływ jego prawdziwego śmiechu był tak

oszałamiający – nawet pośród mojego umartwiania się – że jedyne, do czego byłam zdolna, to patrzeć, jak jego twarz się rozpromienia, jak iskra przekształca jego oczy z pięknych w zapierające dech w piersiach.

O, jasna cholera. Może powinnam być wdzięczna, że nigdy się nie uśmiechał, bo skoro wyglądał przy tym tak... to kobiecy ród nie miał najmniejszych szans.

– Mówię o tym twoim krwawiącym serduszką – powiedział wreszcie przeciągle. – A myślałaś, że o czym?

– Ja... ty... – Antarktyda była już nieaktualna. Najlepsza miejscówka dla mnie to Mars.

Wreszcie Alex przestał się śmiać, ale iskry w jego oczach pozostały.

– Jaki jest kolejny film?

– Słucham?

Kiwnął brodą w stronę leżącej na stole płyty.

– Przyniosłaś dwa filmy. Jaki jest drugi?

Nagła zmiana tematu przyprawiła mnie o brak tchu, ale nie narzekałam. Nie chciałam rozmawiać na temat tego, czym mogłabym ubrudzić Alexa. Nigdy.

Moje uda się zacisnęły, gdy powiedziałam przez zaciśnięte zęby:

– *Marley i ja*.

– Włóż go.

Włóż go... Och, no tak, film.

Musiałam przestać szukać podtekstów tam, gdzie ich nie było.

Gdy pojawiły się napisy początkowe, usiadłam jak najdalej Alexa i na wszelki wypadek położyłam między nami dwie poduszki. Nie skomentował tego, ale kątem oka dostrzegłam jego uśmieszek.

Byłam tak skupiona na tym, by na niego nie patrzeć, że ledwo zwracałam uwagę na film, ale godzinę później, gdy powieki mi opadły i zasnęłam, wciąż myślałam o jego uśmiechu.

ALEX

GDY NIOSŁEM AVE NA GÓRĘ, w duchu przeklinałem Josha. Ten dupek zawsze stawiał mnie w sytuacjach, w których nie chciałem się znaleźć.

Przykład: spanie w tym samym pokoju co jego siostra.

Jestem pewien, że byłby z tego powodu jeszcze mniej zadowolony niż ja, ale nie urządziłem jeszcze pokoju gościnnego – nigdy nie miałem gości – a na dworze lało, więc nie mogłem zaprowadzić jej do domu, bo oboje byśmy przemokli. A gdybym zostawił ją na kanapie, byłoby jej cholernie niewygodnie.

Kopniakiem otworzyłem drzwi do mojego pokoju i położyłem ją na łóżku. Nie poruszyła się.

Mój wzrok zatrzymał się na jej postaci, dostrzegałem szczegóły, których nie powinienem dostrzegać. Ciemne włosy leżały rozrzucone pod nią jak koc z czarnego jedwabiu, wystarczająco długie, bym mógł owinąć je wokół nadgarstka, sukienka podwinęła się do góry, odsłaniając uda wyżej, niż należało. Skóra wyglądała na gładszą niż jedwab i musiałem zacisnąć dłonie w pięści, by powstrzymać się od jej dotknięcia.

Przypomniały mi się wydarzenia sprzed kilku godzin. Jej skóra przybrała najpiękniejszy odcień czerwieni, kiedy wygłosiłem komentarz na temat „kapania” i chociaż żartowałem z jej krwawiącego serca, jakaś część mnie – bardzo duża część – miała ochotę przełożyć ją sobie przez kolano, podciągnąć jej sukienkę i sprawdzić, jak bardzo jest mokra. Bo w tych wielkich brązowych oczach dostrzegałem pożądanie – była podniecona. I gdyby się nie odsunęła...

Oderwałem od niej wzrok i zacisnąłem szczękę pod wpływem niepożądanych myśli tłoczących się w moim mózgu.

Nie powinienem był myśleć w ten sposób o siostrze mojego najlepszego przyjaciela, ale coś się we mnie przestawiło. Nie wiedziałem, jak i kiedy, ale zacząłem postrzegać Ave mniej jako młodszą siostrę Josha, a bardziej jako kobietę. Piękną kobietę o czystym sercu, ale jednocześnie zadziorną, taką, która pewnego dnia może sprowadzić na mnie śmierć.

Nie powinienem był jej tu zapraszać. Trzeba było pójść na randkę z Madeline, tak jak planowałem, ale prawdę mówiąc, nie znosiłem towarzystwa tej dziewczyny poza sypialnią. Była wspaniała, bogata, obyta w świecie i rozumiała, że nie dostanie ode mnie nic więcej poza fizycznym związkim, upierała się jednak, żebym przed każdą z naszych seksualnych sesji odpowiednio ją podjął. Godziłem się na to tylko dlatego, że pieprzyła jak gwiazda porno.

Wieczór z Avą, który okazał się bardzo złym pomysłem, brzmiał o wiele atrakcyjniej niż kolejny męczący posiłek w wytwornej restauracji, w której przed szychami z Waszyngtonu Madeline udawała, że jesteśmy parą.

Nie miała wobec naszego układu żadnych oczekiwań, ale lubiła symbole statusu, a ja, jako jeden z najbogatszych i najbardziej pożądaných kawalerów według ostatniego wydania „Mode de Vie” – byłem symbolem statusu.

Nie robiło to na mnie większego wrażenia. Ja wykorzystywałem ją, ona wykorzystywała mnie. Oboje dostawaliśmy z tego orgazmy. To była relacja korzystna dla dwóch stron, ale mój układ z Madeline powoli dobiegał końca. Niezadowolenie, które okazała, gdy zadzwoniłem, by odwołać wieczorne spotkanie, tylko utwierdziło mnie w mojej decyzji.

Madeline nie mogła mieć wobec mnie żadnych roszczeń, a jeśli myślała, że kilka kolacji i obciążnięć zmieni moje zdanie, to bardzo się myliła.

Podniosłem Ave, żeby przykryć ją kołdrą. Spodziewałem się, że będzie spała z rozmarzonym uśmiechem na ustach, takim jak ten, który zawsze widniał na jej twarzy na jawie. Ona jednak miała ściągnięte brwi, zacisnięte usta i płytki oddech.

W ostatniej chwili powstrzymałem się przed wygładzeniem jej brwi.

Zamiast tego przebrałem się w czarny dres, wyłączyłem światło i położyłem się po drugiej stronie

łóżka. Prawdziwy dżentelmen spałby na kanapie lub na podłodze, ale „dżentelmen” nie należał do obelg, którymi ludzie obrzucali mnie przez wszystkie te lata.

Splotłem ręce za głowę i spróbowałem zignorować łagodną kobiecą obecność obok mnie. Jak zwykle sen nie nadszedł, zamiast jednak przypomnieć sobie konkretny dzień w moim mentalnym albumie, pozwoliłem mojemu umysłowi zawędrować tam, gdzie mu się podobało.

27 listopada 2013 roku

„Zaufaj mi, stary, mój tata będzie zachwycony, że ma z kim rozmawiać o futbolu”. Josh wyskoczył z samochodu. „Fakt, że wybrałem NBA zamiast NFL, stanowi źródło jego ogromnego rozczarowania”.

Uśmiechnąłem się złośliwie, idąc za nim po podjeździe w stronę imponującego ceglanego domu jego rodziny na przedmieściach Maryland. Nie był tak duży jak moja rezydencja na obrzeżach Filadelfii, gdzie mieszkalem z wujkiem, ale musiał kosztować co najmniej milion lub dwa. Gęste żywopłoty rosły przy kamiennej ścieżce prowadzącej do masywnych mahoniowych drzwi wejściowych. Nad mosiężną kołatką wisiał jesienny wianek kwiatów ozdobiony jedwabną kokardą.

„To pewnie dzieło mojej siostry”, powiedział Josh, który zauważył moje spojrzenie. „Ojciec nienawidzi takich bzdur, ale Ava je kocha”.

O jego siostrze wiedziałem niewiele poza tym, że była kilka lat młodsza od nas i lubiła fotografię. Na Boże Narodzenie Josh kupił jej używaną lustrzanekę z eBay, ponieważ podczas rozmów telefonicznych ciągle mu to sugerowała.

Najpierw poznałem jego ojca. Siedział w salonie i tak jak przewidział to Josh, oglądał mecz Cowboys kontra Lions. Michael był niższy od syna, ale jego pięknie rzeźbiona twarz i wyraziste oczy sprawiały, że wydawał się wyższy niż te metr siedemdziesiąt dwa.

„Miło mi pana poznać, sir”. Wytrzymałam jego spojrzenie, wreszcie pokręcił głową.

W odpowiedzi chrząknął.

Josh był trzecim pokoleniem Amerykanów pochodzenia chińskiego, co oznaczało, że jego ojciec urodził się w USA. Michael był wzorowym synem i uczniem, który chodził do najlepszych szkół i założył świetnie prosperującą firmę, mimo że jego rodzice nie ukończyli nawet szkoły średniej. Mój ojciec miał podobną historię, z tym że urodził się w Ukrainie i wyemigrował do USA w wieku kilkunastu lat.

Poczułem ścisk w piersi. Kiedy Josh dowiedział się, że nie mam rodziny, z którą mógłbym obchodzić Święto Dziękczynienia – poza wujkiem, który miał to święto gdzieś – zaprosił mnie do świętowania u siebie w domu. Odczuwałem zarówno wdzięczność, jak i swego rodzaju irytację. Nienawidziłem być obiektem czyjejś litości.

„Josh, czy ty...” Żeński głos za mną nagle ucichł.

Odwrociłem się, by chłodnym spojrzeniem ocenić stojącą przede mną drobną brunetkę. W zasadzie to nie była aż tak niska – miała pewnie z metr sześćdziesiąt pięć, ale w porównaniu z moim metrem dziewięćdziesiąt była miniaturowa. Ze swoimi różanymi ustami i delikatną twarzą przypominała lalkę.

Uśmiechnęła się promiennie, a ja z trudem powstrzymałem się od wykrzywienia ust. Przecież ludzie nie mają tak promiennych uśmiechów.

„Cześć! Jestem Ava, siostra Josha. A ty pewnie jesteś Alex”. Wyciągnęła rękę. Wpatrywałem się w nią tak długo, że jej uśmiech zamarł, po chwili na twarzy dziewczyny pojawiło się z wątpienie, aż wreszcie Josh szturchnął mnie w żebra.

„Stary”, zakasłał cicho.

W końcu uściśnąłem jej dłoń. Była malutka i delikatna i od razu pomyślałem, jak łatwo byłoby ją zmiażdżyć.

Ta dziewczyna i jej słoneczny uśmiech nie przetrwałyby ani dnia w prawdziwym świecie, gdzie potwory czają się za każdym rogiem, a ludzie ukrywają swoje mroczne zamiary za maskami. Byłem tego pewien.

Jakiś krzyk wyrwał mnie ze świata wspomnień i ponownie przeniósł do realnego życia, gdzie cienie były długie, a leżące obok mnie ciało wiło się z cierpienia.

– Przestań! – W głosie Avy słychać było przerażenie. – Nie! Pomocy!

Pięć sekund później włączyłem lampkę nocną i stałem przy łóżku z bronią w ręku. Zawsze

miałem przy sobie broń palną, a zaraz po tym, jak się tu wprowadziłem, kazałem zainstalować nowy system bezpieczeństwa najwyższej klasy. Nie wiedziałem, jakim cudem intruz pokonał wszystkie zabezpieczenia bez uruchomienia alarmu, ale zdecydowanie wybrał nieodpowiedni dom.

Kiedy jednak zacząłem się rozglądać, nie zobaczyłem nikogo poza nami.

– Proszę, już nie! – Ava skrzyła się na łóżku, jej twarz była blada jak ściana. Miała szeroko otwarte, ale niewidzące oczy. – On... – Dusila się, tak jakby miała za mało powietrza w płucach.

Koszmar.

Moje ramiona rozluźniły się, a po chwili ponownie się spięły.

To nie był zwykły koszmar, to były lęki nocne. Sądząc po jej reakcji, bardzo silne.

Ava znów krzyknęła, a moje serce na chwilę przestało bić. Niemalże życzyłem sobie, żeby pojawił się jakiś intruz – wtedy mógłbym rozpocząć fizyczną walkę.

Nie mogłem jej obudzić ani uspokoić; to najgorsze, co można zrobić, gdy ktoś ma nocne lęki. Mogłem jedynie czekać, aż to minie.

Zostawiłem włączoną lampkę nocną i miałem Avę na oku, na wypadek gdyby przez całe to miotanie się zrobiła sobie krzywdę. Nienawidziłem czuć się bezradny, ale lepiej niż ktokolwiek inny zdawałem sobie sprawę z tego, że psychiczne bitwy musimy wygrywać sami.

Pół godziny później krzyki Avy ucichły, ja jednak cały czas czuwałem. Nie chciało mi się spać. Bezsenność oznaczała, że spałem tylko dwie lub trzy godziny w nocy, choć w miarę możliwości starałem się robić sobie drzemki za dnia.

Otworzyłem laptopa i zacząłem przeglądać nowe dokumenty służbowe, kiedy rozległo się piknięcie mojego telefonu.

Josh: Joł, nudzi mi się.

Najwyraźniej nie byłem jedyną osobą, która tej nocy nie mogła spać.

Ja: I co ja mam w związku z tym zrobić?

Josh: Zabaw mnie.

Ja: Pierdol się. Nie jestem twoją cyrkową małpką.

Josh: Prychnąłem tak głośno, że obudziłem mojego współlokatora. Powinieneś przebrać się za taką małpkę na Halloween.

Ja: Tylko jeśli przebierzesz się za idiotę. Sorki, miałem na myśli osła.

Ja: Bo idiotą już jesteś.

Josh: Kiepski z ciebie komik. Nie wróżę ci kariery w tym fachu.

Josh: PS Myślisz, że tego nie zrobię? Przebiorę się tylko po to, żeby potem szantażować cię zdjęciami w przebraniu małpy.

Ja: Nie mówi się komuś, że chce się go szantażować, przed zdobyciem materiału do szantażu, głupku.

Gdy tak sobie żartowaliśmy i dosrywaliśmy, zerknąłem w bok, gdzie Ava spała z twarzą zanurzoną w jednej z moich poduszek. Strużka czegoś, co mogło być poczuciem winy, utorowała sobie drogę do mojego żołądka, co było absurdalne. Przecież nie uprawialiśmy seksu. Poza tym spanie w jednym łóżku z siostrą mojego najlepszego przyjaciela nie było najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem... albo zrobię.

Już niedługo.

AVA

POCZUŁAM JAKIŚ WSPANIAŁY ZAPACH, jakby coś ostrego i gorącego. Zapragnęłam otulić się tym jak kocem.

Przysunęłam się bliżej źródła, rozkoszując się mocnym, twardym ciepłem pod moim policzkiem. Nie chciałam się budzić, ale obiecałam Bridget, że dziś rano, przed moją popołudniową zmianą w galerii, pojedę z nią do lokalnego schroniska dla zwierząt, w którym była wolontariuszką.

Pozwoliłam sobie na jeszcze jedną minutę tego cudownego uczucia – czy moje łóżko zawsze było tak duże i miękkie? Aż wreszcie otworzyłam oczy i ziewnęłam.

Dziwne. Mój pokój wyglądał jakoś inaczej. Żadnych odbitek na ścianach, żadnego wazonu ze słonecznikami przy łóżku. I czy łóżko właśnie samo się poruszyło?

Mój wzrok padł na szeroki fragment nagiej skóry pode mną. Poczułam gwałtowny skurcz w żołądku. Spojrzałam w górę, w górę – prosto w parę znajomych zielonych oczu. Oczu, które wpatrywały się we mnie poważnie. Nie zauważyłam w nich ani śladu rozbawienia z poprzedniego wieczoru.

Spuścił wzrok. Ja też popatrzyłam w dół i... i ku mojemu nieszczęsnemu przerażeniu zdałam sobie sprawę z tego, że dotykam kutasa Alexa Volkova. Wcale tego nie chciałam, poza tym miał na sobie spodnie od dresu, ale i tak...

Dotykałam. Kutasa. Alexa. Volkova. Kutasa.

Twardego.

Zalała mnie fala zażenowania. „Zabierz dłoń. Natychmiast!”, krzyczał mój mózg, a ja chciałam go posłuchać. Naprawdę. Nie byłam jednak w stanie się ruszyć, sparaliżowana szokiem, upokorzeniem i czymś jeszcze, czego wolałabym nie nazywać.

Przez mój umysł przemknął krótki obraz tego, co Alex musi mieć w spodniach. Miałam wrażenie, że mógłby wygrać rywalizację z każdym gwiazdorem porno.

– Bardzo proszę, zabierz rękę z mojego kutasa, chyba że planujesz coś z nim zrobić – powiedział chłodno Alex.

Wreszcie udało mi się zabrać rękę i się cofnąć. Gdy próbowałam przypomnieć sobie, co się wydarzyło, serce waliło mi dziko w piersi.

– Co się stało? Dlaczego tu jestem? Czy my... Czy ty i ja... – zaczęłam machać ręką między nami, od oczekiwania na odpowiedź zrobiło mi się niedobrze.

Boże, Josh by mnie zabił i nawet nie mogłabym mieć o to do niego pretensji.

Przespałam się z najlepszym przyjacielem mojego brata.

Szlag!

– Uspokój się. – Zwinny i giętki jak pantera Alex wstał z łóżka. We wpadających przez okno białych promieniach światła zobaczyłam idealnie wyrzeźbioną klatkę piersiową i brzuch. – Zasnęłaś podczas tego filmu o psie i padał deszcz, więc cię tu przyniosłem. I tyle.

– Czyli my nie...

– Pieprzyliśmy się? Nie.

– Och, dzięki Bogu. – Przycisnęłam dłoń do czoła, ulga była niczym balsam chłodzący dla moich gorących policzków. – To byłoby straszne.

– Postaram się nie wziąć tych słów do siebie – odparł chłodno.

– Wiesz, co mam na myśli. Josh by nas zamordował, ściągnąłby nas z powrotem, żebyśmy posprzątała bałagan, a potem znowu by nas zamordował. Poza tym i tak nie chciałabym się z tobą przespać. – *Kłamaczucha*, szepnął irytujący głos w mojej głowie. Udałam, że go nie słyszę. – Nie jesteś w moim typie.

Zmrużył oczy.

– Nie? Powiedz więc, proszę, kto jest w twoim typie?

Było za wcześnie na takie rozmowy.

– Eee... – Spróbowałam wymyślić jakąś bezpieczną odpowiedź. – Ian Somerhalder?

Prychnął drwiąco.

– Lepšie to niż błyszczący wampir – mruknął. – Wiadomość z ostatniej chwili, Słonko, nie masz szans u Iana.

Przewróciłam oczami i wstałam z łóżka. Wzdrygnęłam się na widok swojego odbicia w lustrze. Pognieciona sukienka, skołtunione włosy, poduszka odcisnięta na policzkach i czy obok ust znajdował się ślad po zaschniętej ślinie? Tak... w najbliższym czasie z pewnością nie miałam szans na zwycięstwo w konkursie piękności.

– Dzięki, Sherlocku – powiedziałam, dyskretnie wycierając ślinę z twarzy, podczas gdy Alex wkładał koszulkę. Jego sypialnia była równie skąpo umeblowana, co salon, nie było tu nic poza masywnym łóżkiem, szafką nocną z lampką i budzikiem oraz komodą. – Nie podniecaj się tak. Ja też nie jestem w twoim typie, pamiętasz? A może jednak jestem... – Uniosłam brwi i spojrzałam na wyraźnie odznaczający się namiot w jego spodniach.

Znowu zaczął zachowywać się jak palant? Bardzo proszę, ja też chętnie się zabawię.

– Nie wczuwaj się tak. To poranny wzwód. Wszyscy faceci tak mają. – Alex przejechał dłonią po włosach, które po nocy nadal oczywiście wyglądały idealnie. – I wcale się nie podniecam.

– Skoro tak twierdzisz – zaintonowałam. – I przestań nazywać mnie Słonkiem.

– Dlaczego?

– Bo na imię mam inaczej.

– Wiem o tym. To przezwisko.

Westchnęłam głośno.

– Nie znamy się na tyle dobrze, by nadawać sobie przezwiska.

– Znamy się od ośmiu lat.

– Tak, ale to zupełnie inny typ relacji! Poza tym jestem pewna, że ze mnie drwisz, tak jak wtedy z tym krwawiącym sercem.

Uniósł brew.

– Oświeć mnie, proszę. Jaki mamy typ relacji?

Oho, wkroczyliśmy na niebezpieczny grunt.

– Jesteśmy sąsiadami. Znajomymi. – Zaczęłam szukać w myślach innego określenia, bo to mi nie odpowiadało. – Kumplami od oglądania filmów?

Podszedł do mnie, a ja przełknęłam głośno ślinę i powstrzymałam się przed ucieczką, chociaż bardzo miałam na nią ochotę.

– Zawsze śpisz w tym samym łóżku co twoi znajomi? – zapytał cicho.

– Nie prosiłam o to, żeby spać w tym samym łóżku co ty. – Starałam się nie wpatrywać w obszar poniżej jego pasa, ale trudno było to zignorować. Moje sutki stwardniały i ocierały się o stanik, a skóra zarumieniała się z podniecenia.

Co się tutaj działo, do ciężkiej cholery? Na litość boską, to przecież Alex. Antychryst. Dupek. Robot.

Tyle że moje ciało chyba nie dostało tej informacji, bo nagle zamarzyłam o tym, żeby pchnąć go na łóżko i dokończyć to, co moja ręka niechcący zaczęła wcześniej.

Nie. Weź się w garść. Nie będziesz spać z Alexem Volkovem. Ani teraz, ani nigdy.

– Tak czy inaczej, ja... muszę już iść. Wolontariat. Zwierzęta – wyjąkałam ledwie zrozumiale. – Dziękizapozwolenieminazostanie. Dozobaczeniapóźniej!

Szybko zesłam po schodach i pobiegłam do domu.

Potrzebowałam zimnego prysznica, ASAP.

FAZA SMUTKU: OBLANA.

– DOTKNEŁAŚ KUTASA ALEXA? – Bridget otworzyła szerzej oczy. – I jakie to uczucie?

– Ciii. – Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchuje, ale wszyscy byli zbyt zajęci

swoimi obowiązkami, żeby zwrócić na nas uwagę. Bridget zgłosiła się na wolontariuszkę w schronisku tak dawno temu, że wszyscy pracownicy zdążyli się już przyzwyczaić do obecności księżniczki. Na prośbę rodziny królewskiej w dni, w które przychodziliśmy, nie było innych wolontariuszy. – Księżniczce nie przystoi takie słownictwo.

Zwłaszcza że elegancki głos Bridget, w którym krył się lekki akcent, brzmiał, jakby został stworzony do rozmów o wytwornych galach i diamentach Harry’ego Winstona, a nie o męskich genitaliach.

– Mówiłam już gorsze rzeczy niż „kutas”.

Jako osoba, która przyjaźniła się z nią od prawie czterech lat, mogłam to tylko potwierdzić. Nadal jednak brzmiało to źle w jej ustach.

– No i? – zaczęła dopytywać. – Jakie to uczucie?

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć. Penis jak penis. – Duży, twardy... Nie. Nie idź w tę stronę.

Nie teraz. Nigdy.

Bridget i ja czyściłyśmy i dezynfekowałyśmy klatki w Wags and Whiskers, schronisku dla zwierząt domowych znajdującym się w pobliżu kampusu. Była wielką miłośniczką zwierząt i pracowała tu jako wolontariuszka od drugiego roku. Ja i Stella towarzyszyłyśmy jej, gdy tylko miałyśmy czas. Jules miała alergię na koty, więc trzymała się z daleka. To schronisko było dzieckiem Bridget. Ku konsternacji Bootha przychodziła tu regularnie dwa razy w tygodniu.

Na widok krzepkiego rudego ochroniarza, który podejrzliwie przyglądał się papudze, stłumiłam śmiech. Wbrew swej nazwie do Wags and Whiskers przyjmowano wszystkie zwierzęta, nie tylko koty i psy, istniał tu też niewielki, ale prężnie działający dział ptasi.

Booth nie bał się ptaków, ale ich nie lubił; mówił, że przypominają mu gigantyczne latające szczyry.

– Hmm. – Bridget wyglądała na rozczarowaną moją niezbyt ciekawą odpowiedzią. – I filmy rzeczywiście nie wywołały u niego smutku? Żadnego?

– Wcale a wcale. – Zwinęłam gazetę z klatki i wyrzuciłam ją do kosza na śmieci. – No dobrze, zasnęłam pod koniec *Marley i ja*, wątpię jednak, by płakał albo coś takiego. Przez cały czas wyglądał wyłącznie na znudzonego.

– A jednak obejrzał z tobą oba filmy. – Bridget uniosła idealnie ukształtowaną blond brew. – Interesujące.

– Nie miał wyboru. Przecież przyszłam do niego do domu.

– Proszę cię. Mówimy o Alexie Volkovie. Gdyby chciał, w mgnieniu oka wyrzuciłby cię na ulicę. To prawda.

Zmarszczyłam czoło i zaczęłam zastanawiać się nad jej słowami.

– Jest dla mnie miłszy, bo jestem siostrą Josha.

– Racja. – Bridget zaśmiała się cicho. – Jaka faza jest następna?

Ugh, głupia operacja „Emocje” czy też OE – jak zaczęłam ją nazywać. Była zmorą mojego istnienia.

– Obrzydzenie. – Nie miałam pojęcia, jak to osiągnąć, ale ta faza wydała mi się łatwiejsza. Odnosiłam wrażenie, że Alex brzydzi się wieloma rzeczami.

– Dużo bym dała, żeby to zobaczyć. – Bridget rzuciła radosne spojrzenie w stronę ochroniarza.

– Wszystko w porządku, Booth?

– Tak, Wasza Wysokość. – Skrzywił się, gdy papuga zaskrzeczała: – Ooo, tak! Daj mi klapsa, panie!

– Nie jestem twoim panem – powiedział do ptaka. – Odejdź.

Papuga podciągnęła się i z oburzenia zaczęła targać sobie pióra.

Bridget i ja wybuchnęłyśmy śmiechem. Najwyraźniej poprzedni właściciel papugi był dość aktywny seksualnie... i perwersyjny. Ten dzisiejszy wybuch i tak był łagodny w porównaniu z jej poprzednimi tyradami.

– Będę tęsknić – westchnęła Bridget. – Mam nadzieję, że mój następny ochroniarz będzie miał

poczucie humoru.

Przestałam szorować klatkę.

– Chwileczkę, coś ty powiedział? Booth, zostawiasz nas?

Mężczyzna zaczął drapać się po karku. Po chwili zrobił zawstydzoną minę.

– Moja żona niedługo rodzi, więc będę na urlopie ojcowskim.

– Gratulacje. – Uśmiechnęłam się, choć zrobiło mi się smutno. Był pracownikiem Bridget, ale przyjęliśmy go jako honorowego członka naszej grupki. W przeszłości wyciągał nas z wielu podejrzanych sytuacji, dawał nam też mnóstwo pożytecznych rad dotyczących relacji z chłopakami. – Będziemy tęsknić, ale to takie ekscytujące!

Zarumienił się z radości.

– Dziękuję, panienko Avo.

Zawsze był uprzejmy i upierał się, by zwracać się do mnie „panienko”, bez względu na to, ile razy mówiłam mu, by mówił mi po imieniu.

– We właściwym czasie urządzimy ci przyjęcie pożegnalne – rzekła Bridget. – Zasłużyłeś sobie na to, w końcu znosiłeś mnie przez tyle lat...

Jego twarz stała się jeszcze bardziej czerwona.

– To nie jest konieczne, Wasza Wysokość. Służyć u Waszego boku to była... była przyjemność.

W oczach Bridget pojawił się blask.

– Widzisz, dlatego zasługujesz na przyjęcie pożegnalne. Jesteś najlepszy.

Zanim Booth zrobił się jeszcze bardziej czerwony i zaszła obawa, że może wybuchnąć, dodałam:

– Motywem przewodnim będzie papuga.

Ja i Bridget ponownie złożyłyśmy się wpół ze śmiechu, podczas gdy biedny ochroniarz pokręcił głową z na wpół zrezygnowanym, na wpół zażenowanym uśmiechem.

To prawie wystarczyło, żeby odciągnąć moje myśli od Alexa.

OPERACJA EMOCJE: FAZA OBRZYDZENIE

– PRZECIEŻ PRZYNIOSŁAŚ MI JUŻ CIASTECZKA na powitanie mnie w tej okolicy. – Alex wpatrywał się w stojący na stole koszyk.

– To nie są ciasteczka na powitanie. – Popchnęłam koszyk w jego stronę. – To eksperyment. Wypróbowałam nowy przepis i chciałam zobaczyć, co o nim sądzisz.

Wydał z siebie odgłos zniecierpliwienia.

– Nie mam na to czasu. Za pół godziny zaczynam konferencję.

– Zjedzenie jednego ciastka nie zajmie ci pół godziny.

Tak, znowu udało mi się władować do domu Alexa, tym razem na drugą fazę OE. Ani Alex, ani ja nie wspominaliśmy o tej... hm... sytuacji z porannym wzwoływaniem. Nie wiedziałam, jak on, ale ja wolałabym, żebyśmy oboje zapomnieli o tamtym poranku.

– No dobrze. – Zerknął podejrzliwie na ciastka. – Co to za smak?

Szparagi, rodzynki i karmelizowany czosnek. Wybrałam najbardziej obrzydliwą mieszankę składników, jaka przyszła mi do głowy – ostatecznie była to Faza Obrzydzenia. Jakaś część mnie czuła się z tym źle, bo przecież tamtego wieczoru, gdy oglądaliśmy filmy, był całkiem miły, no i odwołał dla mnie swoją randkę. Ale druga część była wciąż poirytowana sposobem, w jaki potraktował Owena, który bał się teraz ze mną rozmawiać ze strachu, że nagle znikąd pojawi się Alex i go zabije.

Odchrząknęłam.

– To jest... eee... niespodzianka.

Usiadłam na dłoniach i zaczęłam kiwać stopą, gdy Alex przysunął ciastko do ust. Miałam ochotę rzucić się na niego i wytrącić mu je z ręki, ale byłam ciekawa jego reakcji.

Wypluje? Będzie miał odruch wymiotny? Ciśnie we mnie tym ciastkiem i wyrzuci mnie z domu?

Zaczął powoli przeżuwać, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– No i? Co sądzisz? – spytałam z nutką fałszywego entuzjazmu w głosie. – Smaczne?

– Ty je upiekłaś. – To nie było pytanie.

– Ta.

– Ty upiekłaś tamte ciastka, a teraz... te.

Przygryzłam dolną wargę.

– A-ha. – Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Nie tylko nie umiałam kłamać, lecz także nie umiałam zachować pokerowej twarzy.

– Są w porządku.

Natychmiast podniosłam głowę.

– Co? – Te ciastka nie były w porządku, tylko obrzydliwe. Spróbowałam jednego i prawie zwymiotowałam. Szparagi i karmelizowany czosnek kompletnie do siebie nie pasowały.

Alex skończył żuć, przełknął i strzepnął okruszki z dłoni.

– Są w porządku – powtórzył. – A teraz, jeśli mi wybaczysz... muszę wykonać telefon.

Zostawił mnie w jadalni z rozdziawionymi ustami.

Wzięłam ciastko z koszyka i tak na wszelki wypadek je skubnęłam...

Bleee! – zaczęłam się krztusić i pobiegłam do kuchni wypluć to paskudztwo, po czym jeszcze wyplukałam usta wodą, by pozbyć się obrzydliwego smaku.

Alex musi mieć zrąbane kubki smakowe, bo nikt normalny nie byłby w stanie przełknąć tych ciastek bez choćby skrzywienia się.

To było jedyne wytłumaczenie, które miało sens.

– On z pewnością jest robotem.

OPERACJA OBRZYDZENIE: OBLANA

OPERACJA EMOCJE: FAZA SZCZĘŚCIE

CO USZCZĘŚLIWIA MĘŻCZYZN?

Pytanie to dręczyło mnie w okresie poprzedzającym trzecią fazę OE. Większość rzeczy, które uszczęśliwiłyby mężczyzn, nie miała odniesienia do tej konkretnej sytuacji.

Pieniądze? Miał ich mnóstwo.

Satysfakcja z pracy? Nie mogłam nic na to poradzić.

Spędzanie czasu z przyjaciółmi? Josh był jedynym przyjacielem Alexa, o którym wiedziałam, poza tym żywiłam przekonanie, że nie tolerował on towarzystwa większości ludzi.

Seks? Eee... nie miałam zamiaru uprawiać z nim seksu w celu przeprowadzenia eksperymentu. Albo z jakiegokolwiek innego powodu, nawet jeśli odrobinę byłam ciekawa, jak by to było.

Miłość? Okej, lol. Zakochany Alex Volkov. Jasne.

Jules zaproponowała obciążanie, co podpadało pod seks, więc zgłosiłam sprzeciw.

Po kilku dniach burzy mózgów wymyśliłam coś, co mogłoby zadziałać. Może nie uszczęśliwi to Alexa do szaleństwa, ale pomoże mu się zrelaksować i trochę pośmiać.

Może.

– Nie lubię siedzieć na ziemi. – Wpatrywał się w trawę, jakby to był dół z błotem. – To niewygodne i niehigieniczne.

– Nieprawda. Jak to niehigieniczne? – Rozłożyłam koc i przycisnęłam go koszem piknikowym, żeby nie odleciał. Namówiłam go na piknik w parku Meridian Hill. Kiedy o tym wspomniałam, zrobił minę, jakby nagle wyrosły mu dwie głowy, ale się zgodził.

A gdyby przestał zachowywać się jak ostatni maruda, moglibyśmy cieszyć się ostatnimi dniami lata.

– Na trawie jest pewnie pełno psiego moczu – powiedział.

Skrzywiłam się pod wpływem tego wyobrażenia.

– Po to właśnie mamy koc. Siadaj.

Westchnął z rozżaleniem i wreszcie usiadł, cały czas z niezadowoloną miną.

Niezrażona rozpakowałam kosz piknikowy, który zawierał letnie dania z makaronu (moje ulubione), bułki z homarem (według Josha ulubione danie Alexa), różne owoce, ser i krakersy, lemoniadę truskawkową i oczywiście moje czerwone ciasteczka, bo Alexowi najwyraźniej smakowały.

– To o wiele lepsze niż siedzenie w domu. – Wyciągnęłam ramiona nad głowę i rozkoszowałam się promieniami słońca. – Świeże powietrze, dobre jedzenie. Nie czujesz się szczęśliwszy?

– Nie. Wszędzie drą się jakieś bachory, a na twojej sałatce właśnie usiadła mucha.

Cholerne muchy. Szybko ją przepędziłam.

– Dlaczego tu jesteśmy, Avo? – Ściągnął brwi.

– Próbuję pomóc ci się zrelaksować, ale pioruńsko to utrudniasz. – Zdenerwowana wyrzuciłam rękę w powietrze. – Znasz tę magiczną rzecz, którą robiłeś podczas naszego filmowego wieczoru? Tę zwaną śmiechem? Raz ci się udało, uda ci się i drugi. No, dalej – zaczęłam go zachęcać. Gapił się na mnie jak na wariatkę. – Musisz mieć gdzieś w sobie jakieś cieplejsze uczucia.

I w tej właśnie chwili pies siedzących obok ludzi podszedł do nas i nasikał Aleksowi na buty.

FAZA SZCZĘŚCIA: OBLANA.

OPERACJA EMOCJE: FAZA STRACH

UTKNEŁYŚMY.

Żadna z nas nie potrafiła wymyślić ani jednej rzeczy, która wzbudziłaby w Alexie strach – przynajmniej takiej, która nie byłaby nielegalna czy popieprzona.

Jules, która była najbardziej z nas zaznajomiona z tym, co popieprzone, zażartowała – przynajmniej taką miałam nadzieję – żeby udawać, że się go okrada, i zagrozić mu przy tym nożem. Ale wtedy Stella powiedziała, że Alex prawdopodobnie odwróci sytuację i zabije mnie, zanim zorientuje się, że to tylko dowcip.

Zgodziłam się z nią.

Byłam za młoda, by umierać, odrzuciłyśmy więc wszystkie pomysły, które wiązały się z fizyczną konfrontacją.

Wobec braku wszelkich inspiracji zwróciłam się do mojej ostatniej deski ratunku, czyli Josha.

Co tydzień rozmawialiśmy na czacie wideo i opowiadaliśmy sobie o tym, co wydarzyło się w naszym życiu, i właśnie opowiadał mi o swojej nowej „przyjaciółce od seksu”.

Serio.

Wiedziałam, że mój brat znajdzie chętną kobietę nawet w maleńkiej wiosce w samym środku Ameryki Środkowej podczas medycznego wolontariatu.

– Jak to możliwe? – spytałam. – Przecież w tej wiosce mieszka niecałe sto osób! – Wiedziałam to, bo po tym, jak Josh poinformował nas o swoim wyjeździe, wyguglałam tę miejscinę.

– Cóż mogę powiedzieć? Po prostu jestem czarujący – odparł. – Kobiety podążają za mną nawet na koniec świata.

– Myślę, że była tam przed tobą, dupku, i mam nadzieję, że nie zaniebdujesz pracy, żeby umawiać się z nową „przyjaciółką”.

– Co, kuźwa? Powiedz mi, że robisz sobie ze mnie jaja.

Machnęłam ręką w powietrzu.

– Tak, tak. Nie denerwuj się.

Choć mój brat uwielbiał kobiety, traktował swoją pracę bardzo poważnie. Kiedy ja musiałam wypruwać sobie żyły, żeby dostawać najlepsze oceny, on był jednym z tych irytujących ludzi, którzy nie musieli się zbytnio uczyć, a i tak wyróżniali się w szkole. Ale kochał medycynę i możliwość pomagania ludziom. Nawet gdy byliśmy mali, to on opatrywał mnie, jak stłukłam sobie kolano, i szukał sposobów na pozbycie się moich koszmarów, podczas gdy nasz ojciec rzucił się w wir pracy.

To dlatego pozwalałam Joshowi na bycie nadopiekuńczym. Czasami irytował mnie jak cholera, ale i tak był najlepszym bratem.

Choć nigdy bym mu tego nie powiedziała. Rozdmuchałabym w ten sposób jego ego do tego stopnia, że miałby problemy z chodzeniem.

– A tak przy okazji. – Staralam się brzmieć swobodnie, gdy bawiłam się rękawem koszuli. – Zbliża się Halloween i myślałam o zrobieniu kilku psikusów. Czy Alex w ogóle czegoś się boi? Klaunów, pajaków, wysokości...

Na twarzy Josha pojawiła się podejrzliwość.

– Do Halloween pozostały jeszcze ponad dwa miesiące.

– Tak, ale zaraz się okaże, że to już za chwilę, a ja chcę być przygotowana.

– Hmm. – Zaczął stukać palcami po udzie. – Hmm...

– Byłoby miło, gdybyś wyrobił się do mojej osiemdziesiątki.

– Zamknij się. Wiesz, jak trudno jest wymyślić coś, czego boi się Alex? Znam go od ośmiu lat i ani razu nie widziałem, żeby się bał.

Załamalam się. O szlag.

– Mogłabyś spróbować tego, czego boją się normalni ludzie, wątpię jednak, żebyś coś osiągnęła.

– Wzruszył ramionami. – Pewnego razu podczas wędrowki wpadliśmy na niedźwiedzia i ten sukinsyn nawet nie mrugnął. Po prostu stał i patrzył znudzony i zirytowany, aż wreszcie zwierzę sobie poszło. Akcja z zaskoczenia też nie zadziałała. Zaufaj mi, wiele razy próbowałem zrobić mu psikusa i nigdy mi się to nie udało.

– Dobrze wiedzieć.

Prawdopodobnie ta faza to też przegrana sprawa. Skoro Josh, który znał Alexa lepiej niż

ktokolwiek inny, nie umiał go przestraszyć, to nikomu z nas z pewnością się to nie uda.

W oczach Josha znów pojawiła się podejrzliwość.

– Czy to twój pomysł, czy pewnego rudzielca?

– Eee... mój.

– Gówno prawda. – Skrzywił się. – Tylko mi nie mów, że nadal jest zauroczona Alexem. Jeśli chodzi o związki, to nie ma szans. Nigdy w żaden nie wejdzie, a pieprzy tylko pewne kobiety.

Bardzo chciałam spytać, co to za „pewne kobiety”, ale nie mogłam, bo zabrzmiałoby to tak, jakbym była zainteresowana Alexem. A wcale tak nie było.

– Nie sądzę, by Jules kiedykolwiek była nim zauroczona – odparłam. – Po prostu uważa, że jest seksowny.

– Nieważne. – Przeczesał włosy palcami. – Ej, jutro muszę wstąpić, więc zaraz się kładę. Daj mi znać, jeśli uda ci się go przestraszyć, i koniecznie mi to nagraj. Przyda mi się trochę śmiechu.

– Jasne. – Mój wcześniejszy dyskomfort po wzmiance o „pewnych kobietach” został zastąpiony troską. Mimo żartów i złośliwych komentarzy widziałam, że Josh jest wykończony. Pod jego oczami pojawiły się ciemne kręgi, wokół ust były zmarszczki. Kilka naszych ostatnich rozmów odwołał, a przecież zwykle potrafił siedzieć całą noc i gadać o jakichś bzdurach.

Raz, do trzeciej nad ranem, wzniośle opowiadał o swoich nowych trampkach.

– Odpocznij trochę. Bo wkurzę się, jeśli będę musiała lecieć do Ameryki Środkowej, żeby skopać ci tyłek.

– Ha. – Prychnął. – Chciałabyś skopać mi tyłek.

– Dobranoc, Joshy.

– Nie nazywaj mnie tak – mruknął. – Dobranoc.

Po zakończeniu połączenia wyjęłam notes i wykreśliłam fazę trzecią.

FAZA STRACHU: WSTRZYMANA

(BEZTERMINOWO)

12

AVA

– EKSPERYMENT OKAZAŁ SIĘ KLAPĄ, ale przynajmniej się skończył. – Wyssałam resztę mojej żurawinowej wódki. Piłam ją tak długo, że cały lód się roztopił i całość smakowała jak woda owocowa. – Dzięki Bogu.

– Szkoda. – Bridget wyglądała na rozczarowaną. – A tak strasznie czekałam, aż Alex straci zimną krew!

– Nadal może do tego dojść. Eksperyment jeszcze się nie skończył. – Jules machnęła palcem w powietrzu.

Poczułam, jak na mój kark wpełza niepokój.

– Owszem, skończył się. Ustaliśmy cztery fazy: smutek, obrzydzenie, szczęście i strach.

– Było ich pięć. – W orzechowych oczach mojej przyjaciółki zalśniła złośliwość. – Ostatnia to zazdrość, czyżbyś już o niej zapomniała?

– Nigdy się na nią nie zgodziłam!

Siedziałyśmy w The Crypt, najpopularniejszym barze Thayer's poza kampusem. Był to ostatni wypad przed rozpoczęciem zajęć w poniedziałek. Studenci zaczęli się zjeżdżać, w barze było o wiele więcej ludzi niż latem.

– Ale ta jest najlepsza – spierała się Jules. – Nie...

– Ava.

Zesztywniałam na dźwięk mojego imienia wypowiedzianego tym głosem. Głosem, który kiedyś szeptał do mnie w nocy i mówił mi, że „on” mnie kocha. Głosem, którego nie słyszałam od dwóch miesięcy, od czasu, gdy pewnego lipcowego dnia pojawił się przed galerią i zażądał, żebym z nim porozmawiała.

Odwrociłam głowę, aż wreszcie moje ciemnobrązowe oczy spojrzały w oczy orzechowe.

Liam górował nade mną, jak zwykle przystojny i elegancki w swojej granatowej koszulce polo i brązowych spodniach. Ściął włosy, blond pasma nie były już płataniną miękkich loków, po których uwielbiałam wodzić palcami, ale stały się krótsze, przycięte bliżej czaszki.

Kątem oka dostrzegłam reakcje przyjaciółek na jego niespodziewane pojawienie się: zdenerwowanie na twarzy Stelli, niepokój u Bridget, złość u Jules.

– Co ty tutaj robisz? – Zaczęłam sobie powtarzać, że nie muszę się bać. Byliśmy w miejscu publicznym, w samym środku zatłoczonego baru. Otaczały mnie przyjaciółki i Booth, który patrzył na Liama tak, jakby miał ochotę kopnąć go z półobrotu.

Byłam bezpieczna.

Nadal jednak moja skóra mrowiła z niepokojem. Myślałam, że Liam zrezygnował z dążenia do odzyskania mnie, ale on stał przede mną i patrzył na mnie, jakby nic się nie zmieniło. Tak jakbym nie przyłapała go ze spuszczonej spodniami i z kutasem w obcej blondynce w wieczór, kiedy to rzekomo źle się czuł i miał gorączkę. Wpadłam do jego mieszkania z nadzieją, że zrobię mu niespodziankę, przyniosłam też rosół, ale okazało się, że to na mnie czekała niespodzianka.

– Możemy porozmawiać?

– Jestem zajęta. – Czułam od niego alkohol. Nie miałam ochoty rozmawiać z trzeźwym Liamem, a co dopiero z pijanym.

– Avo, proszę.

– Powiedziała, że jest zajęta, dupku – warknęła Jules.

Spojrzał na nią wściekle. Nigdy za sobą nie przepadali.

– Nie pamiętam, żebym z tobą rozmawiał – prychnął.

– Na pewno zapamiętasz, jak zaraz...

– Pięć minut. – Wstałam, czując ogromną sztywność w ramionach.

– Co...

– Avo...?

– Jesteś pewna?

Nagle wszystkie moje przyjaciółki zaczęły coś mówić.

Pokiwałam głową.

– Tak. Wrócę za pięć minut, dobrze? Jeśli nie... – Spojrzałam groźnie na Liama. – Możecie zacząć mnie szukać z pochodniami i widłami. – Wiedziałam, że jeśli z nim nie porozmawiam, będzie kręcił się w pobliżu cały wieczór, więc chciałam mieć to za sobą.

– Mam coś więcej niż pochodnie i widły – warknął Booth.

Liam się wzdrygnął.

Wysłałam za nim na zewnątrz i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Byle szybko.

– Chcę, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę.

– Mówiłam ci to już tysiąc razy: nie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz frustracji.

– Kochanie, minęły miesiące. Co mam zrobić, paść na kolana i błagać? Przecież już mnie ukarałaś.

– Tu nie chodzi o karę. – Niby ukończył studia z wyróżnieniem, a nie potrafił pojąć czegoś tak prostego. – Chodzi o to, że mnie zdradziłeś. Nie obchodzi mnie, ile czasu minęło i jak bardzo jest ci przykro. Zdrada jest nie do przyjęcia i nie mam zamiaru do ciebie wrócić. Nigdy.

Frustracja przerodziła się w gniew.

– Dlaczego? Masz kogoś? – warknął. – Masz nowego kutasa i już mnie nie potrzebujesz, tak? Nie wiedziałem, że taka z ciebie dziwka.

– Pierdol się. – Moje serce waliło coraz szybciej. Liam jeszcze nigdy nie powiedział mi takich paskudnych rzeczy. Nigdy. – Twoje pięć minut właśnie się skończyło. Koniec rozmowy.

Już miałam odejść, ale złapał mnie za nadgarstek i mocno mną szarpnął. Po raz pierwszy doszło do kontaktu fizycznego w złości.

Moje serce biło teraz z potrójną prędkością, zmusiłam się jednak do zachowania spokoju.

– Zabierz te łapska – syknęłam. – Albo pożałujesz.

– Kim on jest? – Patrzył na mnie dzikim wzrokiem, a ja z przerażeniem uświadomiłam sobie, że jest nie tylko pijany, ale i naćpany. A to bardzo niebezpieczne połączenie. – Mów!

– Nie ma innego faceta, a nawet gdyby był, to nie twoja sprawa! – Żałowałam, że nie wzięłam ze sobą gazu pieprzowego. A ponieważ go nie miałam, zdecydowałam się na inny bardzo skuteczny sposób: kopnęłam go kolanem w jaja. Bardzo mocno.

Puścił mnie i zgiął się wpół.

– Ty suko – wydyszał. – Ty...

Nie czekałam na to, co powie dalej. Uciekłam z powrotem do baru, w którym czułam się bezpiecznie. Puls ryczał mi w uszach.

Nie mogę uwierzyć, że to się stało. Liam jeszcze nigdy nie stracił nad sobą panowania. Był uparty i trochę arogancki, ale nigdy nie skrzywdził mnie fizycznie.

Zanim powiedziałam przyjaciółkom, co się wydarzyło, i one mimo moich protestów wybiegły na ulicę, jego już nie było, ale moje mdłości pozostały.

Wydaje ci się, że kogoś znasz, dopóki nie zdarzy się coś, co udowodni, że tak naprawdę nigdy go nie znałaś.

13

ALEX

DOROCZNA GALA CHARYTATYWNA Thayer University była wydarzeniem sezonu, ale chociaż zbierano na niej pieniądze na szczytny cel, tak naprawdę wcale nie chodziło o dobroczynność. Tylko o ego.

Uczestniczyłem w niej co roku.

Nie dlatego, że chciałem zostać filantropem czy powspominać czasy studiów, ale dlatego, że gala była fontanną informacji. Do absolwentów Thayer zaliczali się najpotężniejsi ludzie na świecie i co roku w sierpniu wszyscy oni gromadzili się w sali balowej waszyngtońskiego Hotelu Z. Była to doskonała okazja do nawiązania kontaktów i zebrania informacji.

– ...uchwałę ustawę, ale nie przejdzie w Kongresie...

Udawałem, że słucham, podczas gdy Colton, mój dawny kolega z klasy, który teraz pracował w dużej firmie software'owej i był odpowiedzialny za sprawy rządowe, opowiadał o najnowszych kwestiach legislacyjnych w branży technologicznej.

Rzadko miał coś ciekawego do powiedzenia, ale jego ojciec zajmował wysoką pozycję w szeregach FBI, więc trzymałem go w swojej orbicie na wypadek, gdybym potrzebował go w przyszłości.

Zawsze chodziło o grę na dłuższą metę – mierzoną nie w tygodniach czy miesiącach, ale w latach. Dziesięcioleciach.

Nawet najmniejsze nasiona mogą wykiełkować w najpotężniejszy dąb.

Większość ludzi nie rozumie tej prostej koncepcji, bo jest zbyt zajęta pogonią za krótkotrwałą satysfakcją. To właśnie z tego powodu większość ludzi ponosi porażkę. Przez całe życie siedzą na tyłku i mówią sobie, że „kiedyś” wezmą się za pracę, podczas gdy już dawno powinni zacząć przygotowania. A kiedy wreszcie nadchodzi „kiedyś”, jest już za późno.

– ...ta sprawa własności intelektualnej z Chinami... – Colton nagle przerwał. Bogu dzięki. Gdybym musiał jeszcze choćby przez sekundę słuchać jego nosowego głosu, podszedłbym do baru i wbiłbym sobie widelec w oko.

– Kto to? – zapytał, a na jego twarzy pojawił się wyglodniały wyraz. Patrzył na kogoś ponad moim ramieniem. – Niezła jest. – W jego głosie również słychać było głód. – Nigdy wcześniej jej nie widziałem. A ty?

Poczułem lekką ciekawość, więc się odwróciłem. Dopiero po sekundzie zauważyłem dziewczynę wzbudzającą takie emocje u Coltona, który był prawie takim samym kobieciarzem jak Josh.

Kiedy wreszcie zlokalizowałem obiekt drapieżnych spojrzeń, moje mięśnie natychmiast się spięły, a palce zacisnęły się na trzonie kieliszka do szampana na tyle mocno, że w każdej chwili delikatne szkło mogło się rozprysnąć.

Weszła do sali balowej, jej smukłe ciało idealnie wypełniało wąską suknię, która spływała po jej krągłościach niczym płynne, mieniące się złoto. Włosy upięła w fantazyjną fryzurę, eksponując swoją łabędzia szyję i gładkie ramiona. Ciemne oczy. Brązowa skóra. Czerwone usta. Uśmiechnięta i pełna słońca, nieświadoma, że wkroczyła w gniazdo żmij.

Bogini nieświadomie przekraczająca próg piekła.

Mięsień zadrżał mi w szczęce.

Co, do cholery, robiła tu Ava w tej sukience? Przecież nie była jeszcze absolwentką. Nie powinna tu przychodzić. Przebywać w towarzystwie tych ludzi.

Miałem ochotę wydłubać oczy każdemu mężczyźnie. Wszyscy patrzyli na nią wyglodniałym wzrokiem, tak jakby była soczystym stekiem. Gdyby Colton nie schował szybko języka do ust, tobym mu go odciął.

Bez słowa zostawiłem go śliniącego się za mną i ruszyłem w stronę Avey, skracając dystans między nami gniewnymi krokami. W połowie drogi do celu ktoś mi ją zasłonił.

Rozpoznałem jej zapach, zanim zobaczyłem jej twarz. Moje mięśnie spięły się jeszcze bardziej.

– Alex – zamruczała Madeline. – Dawno się nie odzywałeś.

Szkarłatna suknia pasowała do błyszczącej szminki pokrywającej wydęte usta. Blond włosy spływały na ramiona pięknymi falami, a ja stałem na tyle blisko, że przez jedwabisty materiał sukienki mogłem dostrzec niewyraźny zarys jej sutków.

Kiedys może by mnie to podnieciło. Teraz równie dobrze mogłaby mieć na sobie worek na ziemniaki – w ogóle nie robiła na mnie wrażenia.

– Byłem zajęty. – Ominąłem ją; ona zrobiła to samo i po chwili znów stała mi na drodze.

– Nigdy nie wynagrodziłeś mi tego, że odwołałeś naszą randkę. – Przejechała palcami po moim ramieniu. Był to lekki, wyćwiczony dotyk, mający na celu pozostawienie u odbiorcy chęci na więcej.

A ja pragnąłem tylko, by mi nie przeszkadzała.

Znów spojrzałem w stronę Avy, a moje i tak już napięte mięśnie jeszcze bardziej się spięły na widok Coltona u jej boku. Jakim, kurwa, cudem tak szybko do niej podszedł? Grałem z nim raz w koszykówkę na studiach, ten facet był wolniejszy niż żółw na morfinie.

– I nigdy tego nie zrobię. – Zdjąłem z siebie rękę Madeline. – Było fajnie, ale czas się rozstać.

Na jej twarzy pojawił się szok, który po chwili zmienił się w maskę zdumionego gniewu.

– Zrywasz ze mną?

– Żeby z kimś zerwać, najpierw trzeba z nim być. – Kiwnąłem w stronę jednego z mężczyzn gapiących się na jej tyłek. – Tamten kongresmen wygląda na zainteresowanego. Może idź się z nim przywitać?

Jej kremową skórę zabarwiła czerwień.

– Nie jestem prostytutką – syknęła. – Nie możesz oddać mnie innemu mężczyźnie, kiedy ze mną skończysz. I jeszcze ze sobą nie skończyliśmy. Chyba że ja tak powiem. Jestem Madeline, kurwa, Hauss.

– I tu się mylisz. Każdy z nas jest prostytutką na swój sposób. – Mój uśmiech był pozbawiony jakichkolwiek oznak ciepła. – Biorąc pod uwagę naszą historię, nie będę czepiać się twojego tonu. Ale nie próbuj się już ze mną kontaktować, chyba że chcesz przekonać się na własnej skórze, dlaczego mam opinię bezwzględnej. Umieję zniżyć się do zniszczenia kobiety.

Nasza rozmowa została zakończona.

Zostawiłem za sobą zagniewaną Madeline i odszedłem, rozdrażniony tym spotkaniem i wściekły na widok tego, co widziałem na środku parkietu.

Ava i Colton kołysali się do muzyki grającego na żywo zespołu, wynajętego na galę przez uniwersytet. Jego dłonie spoczywały na jej biodrach, widziałem, jak z każdą sekundą zjeżdżają niżej.

Dotarłem obok akurat w momencie, gdy ona śmiała się z czegoś, co on powiedział. Brzmiało to jak dzwonięcie srebrnych dzwoneczków. Poczulem, jak tik w mojej szczęce staje się jeszcze intensywniejszy.

Colton nie zasługiwał na jej śmiech.

– Coś cię bawi? – zapytałem, ukrywając gniew pod maską chłodnej obojętności.

Na mój widok w jej oczach pojawił się błysk zaskoczenia i nieufności.

I dobrze.

Powinna być ostrożna. Kuźwa, powinna siedzieć bezpiecznie w domu, zamiast tańczyć z takimi zbrojeńcami jak Colton i pozwalać im na dotykanie swojego ciała.

– Właśnie opowiadałem jej żart. – Colton zaśmiał się, ale posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło: „stary, dlaczego mi się tu wpięprzasz?”. Miał szczęście, że tylko się wpięprzałem. Kusiło mnie, żeby złamać mu każdą kość w jego ręce za to, że jej dotykał. – Chcesz czegoś? Jesteśmy w trakcie tańca.

– Właściwie to teraz jest moja kolej. – Wszedłem między nich i ściągnąłem go z niej z nieco większą siłą, niż było to konieczne. Wzdrygnął się. – Ty musisz wcześniej wyjść z gali. Sprawy służbowe.

Uniósł brew.

– Ja... – Patrzył to na mnie, to na Avę, która właśnie przenosiła wzrok ze mnie na niego i z powrotem. Nagle dotarło do niego, o co mi chodzi. Czyli jednak nie był tak powolny. – Ach, racja!

Sorry, stary. Kompletnie o tym zapomniałem.

– Musimy iść na lunch – powiedziałem. Nie paliłem za sobą mostów, chyba że chodziło o rywała biznesowego lub musiałem to zrobić. – W Valhalli.

Valhalla Club był najbardziej luksusowym prywatnym klubem w Waszyngtonie. Miał tylko stu członków, z których każdy mógł przyprowadzić jednego gościa na posiłek w każdym kwartale. Taka okazja już się Coltonowi nie powtórzy.

Otworzył szeroko oczy.

– Och... t... tak – wydukał, bezskutecznie próbując ukryć zachwyty w swoim głosie. – Świetnie.

– Dobranoc. – To było jednocześnie zakończenie rozmowy i ostrzeżenie.

Gdy Colton szybko sobie poszedł, ja skupiłem swoje niezadowolenie na Avie. Staliśmy na tyle blisko siebie, że widziałem, jak światła z żyrandoli odbijają się w jej oczach. Przypominały maleńkie promienie gwiazd ciągnące się przez bezkresną noc. Rozchyliła wilgotne i namiętne usta, a mnie ogarnęło szalone pragnienie sprawdzenia, czy smakują tak słodko, jak wyglądają.

– Przepędziłeś mojego partnera do tańca. – Jej głos był cichszy niż zwykle. Na jego dźwięk kutas w moich spodniach natychmiast się szarpnął.

Zacisnąłem zęby i złapałem ją tak mocno, że sapnęła.

– Colton nie jest partnerem do tańca. Jest nieszczerym kobieciarzem i w twoim najlepszym interesie jest trzymanie się od niego z daleka.

W jej najlepszym interesie byłoby również trzymanie się z daleka ode mnie. Ironia tej sytuacji nie umknęła mojej uwadze. Gdyby tylko wiedziała, po co przyjechałem do Waszyngtonu...

Ale pieprzyć to, hipokryzja zupełnie mi nie przeszkadzała. Nie znajdowała się nawet w pierwszej dziesiątce moich najgorszych cech.

– Nie wiesz, co jest w moim najlepszym interesie. – Gwiazdy w jej oczach zamieniły się w wyzywający ogień. – W ogóle mnie nie znasz.

– Ach tak? – Prowadziłem ją po parkiecie, czułem na skórze mrowienie od unoszącego się w powietrzu dziwnego, elektrycznego ładunku. Tak jakby moje ciało przeszywało tysiąc igieł szukających słabości. Szczeliny. Drzwi, choć maleńkich, przez które mogłaby się prześlizgnąć i rozruszać moje dawno umarłe, od dawna zimne serce.

– Tak. Nie wiem, co Josh ci o mnie mówi, o ile w ogóle coś mówi, ale zapewniam cię, że nie masz pojęcia, czego pragnę ani co jest w moim najlepszym interesie.

Zatrzymałem się gwałtownie i wpadła na moją pierś. Kciukiem i palcem wskazującym złapałem ją pod brodę, zmuszając ją do spojrzenia na mnie.

– Spróbuj.

Zamrugła, jej oddech stał się płytki i szybki.

– Mój ulubiony kolor.

– Żółty.

– Ulubiony smak lodów.

– Czekolada z miętą.

Jej klatka piersiowa coraz szybciej unosiła się i opadała.

– Ulubiona pora roku.

– Lato, ze względu na ciepło, słońce i zielen. Ale potajemnie fascynujesz się zimą. – Opuściłem głowę tak bardzo, że mój oddech ślizgał się po jej skórze, a jej zapach wpełzał do moich nozdrzy i mnie odurzał. Mój głos stał się ochrypły i grzeszny. – Przemawia do najmroczniejszych zakątków twojej duszy. Stanowi manifestację twoich koszmarów. Jest wszystkim, czego się obawiasz, i za to ją kochasz. Bo dzięki strachowi czujesz, że żyjesz.

Zespół grał, a ludzie wokół nas wirowali i tańczyli, ale w tym świecie, który sobie wyrzeźbiliśmy, panowała cisza, słychać było tylko nasze urywane oddechy.

Zadrżała pod wpływem mojego dotyku.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Moja praca polega na zdobywaniu wiedzy. Obserwuję. Patrzę. Zapamiętuję. – Podałem się swojemu pragnieniu, malutkiemu, i przejechałem kciukiem po jej wardze. Przetoczył się przez nas

dreszcz, nasze ciała były tak zsynchronizowane, że zareagowaliśmy dokładnie w ten sam pieprzony sposób, w dokładnie tym samym pieprzonym czasie. Zjechałem kciukiem w dół i ścisnąłem mocniej jej podbródek. – Ale to są płytkie pytania, Słonko. Zapytaj mnie o coś prawdziwego.

Te oczy koloru płynnej czekolady wpatrywały się we mnie uważnie.

– Czego pragnę?

To niebezpieczne, naładowane emocjami pytanie.

Ludzie pragną wielu rzeczy, ale w każdym sercu bije jedno prawdziwe pragnienie. Jedna rzecz kształtuje każdą naszą myśl i działanie.

W moim przypadku to zemsta. Ostra, okrutna, żadna krwi. Wyrosła z zakrwawionych zwłok mojej rodziny, wbiła się w moją skórę i duszę z taką siłą, że moje grzechy przestały być moje, a stały się nasze. Moje i zemsty, dwa cienie kroczące tą samą pokreconą ścieżką.

Ava była inna. A ja zrozumiałem, jakie jest jej prawdziwe pragnienie, w chwili, gdy osiem lat temu po raz pierwszy na nią spojrziałem. Wtedy uśmiechała się do mnie promiennie, rozciągając usta w ciepłym uśmiechu na powitanie.

– Miłości. – Słowo to uniosło się między nami na miękkim podmuchu powietrza. – Głębokiej, trwałej, bezwarunkowej miłości. Pragniesz jej tak bardzo, że jesteś gotowa się jej poświęcić. Większość ludzi uważa, że największym poświęceniem, na jakie można się zdobyć, jest śmierć za coś. Mylą się. Największym poświęceniem, na jakie można się zdobyć, to poświęcenie czemuś życia, pozwolenie, by to coś cię pochłonęło i zmieniło w taką wersję siebie, jakiej do tej pory nie znałeś. Śmierć oznacza zapomnienie; życie oznacza rzeczywistość, najokrutniejszą prawdę, jaka kiedykolwiek istniała. Pragniesz tego tak bardzo, że zgodziłabyś się na wszystko. Uwierzyłabyś w kogokolwiek. Jeszcze jedna przysługa, jeszcze jeden miły gest... i może, tylko może, otrzymasz miłość, której pragniesz tak desperacko, że z pewnością byś się na nią rzuciła.

Mój ton stał się ostry; rozmowa zбочyła z torów i nabrała brutalności.

Bo najbardziej podziwiałem w Avie to, co jednocześnie w niej nienawidziłem. Ciemność pragnie światła tak samo, jak chce je zniszczyć, a tutaj, w tej sali balowej, z nią w moich ramionach i moim kutasem napierającym na rozporek, nigdy nie było to bardziej oczywiste.

Nienawidziłem tego, jak bardzo jej pragnąłem, i nienawidziłem tego, że nie była na tyle mądra, by ode mnie uciec, kiedy jeszcze miała szansę.

Choć powiedzmy sobie szczerze, na to było już za późno.

Stała się moja. Tylko jeszcze o tym nie wiedziała.

Sam tego nie wiedziałem, dopóki nie zobaczyłem jej w ramionach Coltona i wszystkie instynkty we mnie zaczęły szaleć z pragnienia oderwania jej od niego. Upomnienia się o to, co moje.

Spodziewałem się, że pod wpływem moich słów wpadnie we wściekłość, rozplacze się albo ucieknie. Ona jednak wpatrywała się we mnie niewzruszona, a potem powiedziała najbardziej niewiarygodną rzecz, jaką usłyszałem od bardzo długiego czasu.

– Mówisz o mnie czy o sobie?

Niemalże wybuchnąłem śmiechem pod wpływem niedorzeczności tego pytania.

– Chyba pomyliłaś mnie z kimś innym, Słonko.

– Nie sądzę. – Ava stanęła na palcach, żeby móc szeptać mi do ucha. – Nie dam się już nabrać, Alexie Volkovie. Myślałam o tym, w jaki sposób zauważyłaś we mnie wszystkie te cechy. O tym, że zgodziłaś się mną zaopiekować, choć mogłaś odmówić. Że zostałeś, żeby oglądać ze mną filmy, bo myślałaś, że jestem zdenerwowana, a kiedy zasnąłam, pozwoliłaś mi zostać na noc w swoim łóżku. I doszłam do pewnego wniosku. Chcesz, by świat myślał, że nie masz serca, podczas gdy w rzeczywistości masz serce składające się z warstw: serce ze złota zamknięte w sercu z lodu. A co łączy wszystkie złote serca? Pragnienie miłości.

Ścisnąłem ją jeszcze mocniej, zarówno z wściekłości, jak i podniecenia jej głupią, upartą dobrocią.

– Co ja ci mówiłem o idealizowaniu mnie?

Pragnąłem jej, ale nie był to czuły, uroczy rodzaj pragnienia.

To pragnienie było brzydkie i brudne, skażone krwią na moich dłoniach i chęcią zabrania jej

z blasku słońca i wciągnięcia w moją noc.

– To nie jest idealizowanie, lecz prawda.

Z moich ust wydobyło się ciche warknięcie. Pozwoliłem sobie na trzymanie jej jeszcze przez chwilę, a potem ją odepchnąłem.

– Idź do domu, Avo. To nie miejsce dla ciebie.

– Pójdę do domu, gdy będę tego chciała.

– Przestań być trudna.

– Przestań być palantem.

– A ja myślałem, że mam złote serce – zadrwiłem. – Trzymaj się jednej wersji, Słonko.

– Nawet złoto może zmatowieć, jeśli się o nie nie zadba. – Cofnęła się o krok, a ja stłumiłem niedorzeczną chęć pójścia za nią. – Zapłaciłam za bilet i zostanę tu, dopóki nie zdecyduję, że chcę stąd wyjść. Dziękuję za taniec. – Odeszła, a wokół mnie zapadła wściekła cisza.

ZMUSZAŁEM SIĘ DO IGNOROWANIA AVY przez resztę wieczoru, choć kątem oka cały czas ją dostrzegałem. Była jak złota iskra, która nie chciała odejść. Na szczęście dla wszystkich obecnych mężczyzn już z nikim nie tańczyła; większość czasu spędziła na rozmowach i śmiechu z absolwentami.

Ja spędziłem czas na zbieraniu informacji o kongresmenach, których będę potrzebować, jeśli zechcę rozwinąć Archera w konglomerat, ciekawostek o konkurencji, interesujących plotek o przyjaciółkach i wrogach.

Właśnie skończyłem... pouczającą rozmowę z szefem dużej firmy konsultingowej, kiedy straciłem Avę z oczu. W jednej chwili była tam, w następnej zniknęła. Minęło dwadzieścia minut i nadal nic – a przecież nie siedzi się tyle w toalecie.

Robiło się późno; może już wyszła. Pożegnaliśmy się w nie najlepszej atmosferze, postanowiłem jednak sprawdzić, czy dotarła bezpiecznie do domu. Tak na wszelki wypadek.

Właśnie szedłem do wyjścia, gdy usłyszałem jakiś hałas w niewielkim pomieszczeniu przy sali balowej, pełniącym rolę szatni.

– Zabieraj te łapska!

Zamarłem, krew w moich żyłach natychmiast zamarzła. Kiedy otworzyłem drzwi, lód zamienił się w płomienie.

Były Avo, Liam, który wkrótce miał zginąć, trzymał ją za nadgarstki i przyciskał je do ściany nad jej głową. Oboje byli tak na sobie skupieni, że nie zauważyli mojego wejścia.

– Mówiłaś mi, że nie masz nowego mężczyzny – wybełkotał Liam. – Ale ja widziałem, jak z nim tańczysz i jak na niego patrzysz. Skłamałaś, Avo. Dlaczego?

– Oszalałaś. – Nawet spod drzwi widziałem, jak jej oczy rzucają wściekłe błyski. – Puszczaj! Nie żartuję. Chyba że pragniesz powtórki z zeszłego tygodnia?

Zeszłego tygodnia? Co u diabła wydarzyło się w zeszłym tygodniu?

– Ale ja cię kocham. – Teraz jego głos stał się płaczliwy. – Dlaczego nie odwzajemniasz moich uczuć? To był jeden błąd, kochanie. – Przycisnął ją swoim ciałem, uniemożliwił jej poruszenie nogami. Ogień palił moje żyły, gdy podchodziłem bliżej, moje kroki tłumiał miękki dywan. – Nadal mnie kochasz. Wiem to.

– Daję ci trzy sekundy na zostawienie mnie w spokoju, a potem już za siebie nie rękę. – Po usłyszeniu jej zadziornych słów poczułem, jak zalewa mnie fala dumy. Dzielną dziewczyna. – Raz, dwa... trzy.

Dotarłem do nich w chwili, w której z całej siły uderzyła go z bańki. Z jego gardła wyrwał się skowyt; Liam zatoczył się do tyłu i złapał za nos, z którego teraz tryskała krew.

– Złamałaś mi nos! – warknął. – Sama się o to prosiłaś, szmato. – Rzucił się na nią, ale dotarł tylko do połowy drogi, bo ja chwyciłem go za koszulę i szarpnąłem do tyłu.

Dopiero wtedy Ava mnie zauważyła.

– Alex. Co...?

– Mogę przyłączyć się do zabawy? – Podniosłem Liama za kołnierzyk, skrzywiłem się na widok

jego łzawiących oczu i krwawiącego nosa. Zadałem mu cios w brzuch. – To za nazwanie jej szmatą. – Kolejny cios, tym razem w szczękę. – To za trzymanie jej wbrew jej woli. – Trzeci cios w złamany już nos. – A to za zdradzenie jej.

Biłem dalej, pozwoliłem, by ogień przejął nade mną kontrolę, aż wreszcie Liam stracił przytomność i Ava musiała mnie od niego odciągnąć.

– Alex, przestań. Zabijesz go!

Ciężko dysząc, poprawiłem rękawy koszuli.

– I to miałyby mnie odstraszyć?

Mógłbym to robić całą noc i przestać dopiero, gdy ten drań zamieniłby się w bezładny stos zakrwawionego ciała i połamanych kości. Widziałem na czerwono, od zadawania silnych ciosów miałem posiniaczone knykcie.

Przypomniałem sobie, jak przyciska Avę do ściany, i mój gniew wybuchł na nowo.

– Po prostu już chodźmy. Dostał nauczkę, a jeśli ktoś cię zobaczy, będziesz miał kłopoty. – Twarz Avy miała kolor porcelany. – Proszę.

– Bałby się cokolwiek powiedzieć. – Mimo to ustąpiłem, bo strasznie się trzęsła. Choć wykazała się odwagą i nieustępliwością, była wstrząśnięta tym incydentem. Poza tym miała rację: na szczęście nikt jeszcze tu nie wszedł. Gdyby tak się stało, i tak by mnie to nie obeszło, ale w ten sposób ten gówniany wieczór trwałby jeszcze dłużej.

– Powinniśmy wezwać karetkę. – Spojrzała z niepokojem na nieruchomego Liama. – A jeśli jest poważnie ranny?

To oczywiście, że nadal się nim przejmowała, nawet po tym, jak, kuźwa, próbował ją napaść. Nie wiedziałem, czy wybuchnąć pełnym niedowierzania śmiechem, czy nią potrząsnąć.

– Na pewno nie umrze. – Kontrolowałem siłę swoich uderzeń, żeby go ukarać, a nie zabić. – Obudzi się z cholernie pokiereszowaną twarzą i kilkoma połamanymi zębami, ale przeżyje. – Niestety.

Nadal miała zmartwioną minę.

– I tak powinniśmy zadzwonić pod 911.

Do ciężkiej cholery.

– Wykonam anonimowy telefon z samochodu. – W schowku na rękawiczki miałem telefon na kartę.

Gdy wychodziliśmy z hotelu, położyłem uspokajająco dłoń na jej plecach. Na szczęście po drodze nie mijaliśmy nikogo poza portierem.

– A teraz... – Spojrzałem jej uważnie w oczy. – Powiedz mi, co, u diabła, wydarzyło się między wami w zeszłym tygodniu.

AVA

WŚCIEKŁ SIĘ.

Złość wręcz w nim pulsowała. Jedną rękę zaciskał na kierownicy tak mocno, że pobieły mu knykcie, a drugą położył na dźwigni zmiany biegów. Zwijął palce w pięść i je rozluźniał, tak jakby chciał kogoś udusić. Blask mijanych latarni ulicznych oświetlał pięknie wyrzeźbione płaszczyzny jego twarzy, gdy pędziliśmy ciemnymi ulicami. W ostrym świetle widziałam jego napięte usta i ściągnięte brwi.

Kiedy opowiedziałam mu o incydencie z Liamem przed The Crypt, wściekł się tak, że prawie się rozpadłam.

– Nic mi nie jest – dodałam i objęłam się rękami. Mój głos był chrapliwy i niepewny. – Naprawdę.

To rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

– Gdybyś chodziła na lekcje krav magi, tak jak prosiłem, nie mógłby tak przyprzeć cię do ściany. – Jego głos był cichy. Śmiertelnie groźny. Przypomniałam sobie jego minę, gdy tłukł Liama na kwaśne jabłko, i poczułam, jak po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Nie bałam się, że Alex mnie skrzywdzi, ale widok tej uwolnionej siły bardzo wytrącił mnie z równowagi. – Musisz nauczyć się samoobrony. Gdyby coś ci się stało...

– Przecież się broniłam. – Zacisnęłam usta. Wcześniej nie widziałam Liama na gali, ale przyszło tam tak dużo ludzi, że nie miałam szans zauważyć go w tłumie. Bridget załatwiła mi zaproszenie na bal, żebym mogła pogadać z absolwentem, który kilka lat temu ukończył WYP. Świetnie nam się rozmawiało, ale zmęczyłam się konwersacją z resztą gości i właśnie wychodziłam, kiedy Liam zaczął mnie w szatni.

Dziś też był naćpany. Widziałam to po rozszerzonych źrenicach i maniackalnym zachowaniu. Kiedy ze sobą byliśmy, nigdy nie brał narkotyków, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, ale to, co brał, wywoływało wahania między wybuchami gniewu i smutku.

Mimo tego, co zrobił, i słów, które wypowiedział, nie potrafiłam mu nie współczuć.

– Tym razem. – Alex zacisnął szczękę. – Kto wie, co się wydarzy następnym razem, gdy będziesz z nim sam na sam?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale zanim zdążyłam się odezwać, obrazy i dźwięki wbiły się w mój mózg i odebrały mi głos.

Wrzuciłam kamień do jeziora i zaśmiałam się na widok fal, które rozeszły się po gładkiej powierzchni.

Jezioro było moją ulubioną częścią naszego podwórza. Mieliśmy pomost, który wychodził na środek wody. Latem Josh skakał z niego na bombę, tata łowił ryby, mama czytała czasopisma, a ja skakałam po kamieniach. Josh zawsze dokuczał mi, że nie umiem pływać, a tym bardziej skakać na bombę.

Ale miałam się nauczyć. Mama zapisała mnie na lekcje pływania i wiedziałam, że zostanę najlepszą pływaczką na świecie. I będę lepsza niż Josh, który uważał się za najlepszego we wszystkim.

Już ja mu pokażę.

Zrobiłam smutną minę. Już nigdy nie mieliśmy razem spędzić żadnego lata nad jeziorem. Bo tata się wyprowadził i zabrał ze sobą Josha.

Tęskniłam za nimi. Czasem czułam się samotna, zwłaszcza że mama nie bawiła się już ze mną tak jak kiedyś. Teraz tylko krzyczała do telefonu i płakała. Czasami siedziała w kuchni i po prostu wpatrywała się przed siebie.

Bardzo mnie to smuciło. Próbowałam ją rozweselić – rysowałam jej obrazki, a nawet dałam jej do zabawy Bethany, moją najładniejszą, najlepszą lalkę, ale to nie działało. Nadal płakała.

Ale dzisiaj miała lepszy dzień. Pierwszy raz od wyprowadzki taty bawiłyśmy się nad jeziorem, więc być może czuła się lepiej. Poszła do domu po więcej kremu do opalania – zawsze martwiła się

o piegi i takie tam – a po jej powrocie chciałam poprosić ją, żeby pobawiła się ze mną tak jak kiedyś.

Podniosłam z ziemi kolejny kamień. Był gładki i płaski, wiedziałam, że dzięki niemu powstaną naprawdę ładne fale. Cofnęłam rękę, żeby go rzucić, ale poczułam jakiś kwiatowy zapach – perfumy mamy – i mnie to rozproszyło.

Nie trafiłam i kamień spadł na ziemię, ja jednak się tym nie przejmowałam. Mamusia wróciła! Teraz mogliśmy się pobawić.

Odwróciłam się z uśmiechem, który odsłaniał wielką szparę między zębami – w zeszłym tygodniu wypadła mi jedynka i pod poduszką znalazłam pięć dolarów od Wróżki Zębuszki, co było strasznie fajne – ale udało mi się dotrzeć tylko do połowy drogi, kiedy mnie popchnęła. Poleciałam do przodu – w dół, w dół, poza krawędź pomostu, pędząca w moją stronę woda stłumiła wszelkie krzyki.

Rzeczywistość gwałtownie sprowadziła mnie do teraźniejszości. Złożyłam się wpół, zaczęłam się trząść, łzy spływały po mojej twarzy. Kiedy zaczęłam płakać?

Nieważne. Ważne było tylko to, że płakałam. Od potężnych, rozdzierających szlochów miałam zasmarkany cały nos i bolał mnie brzuch. Szerokie, słone strugi spływały mi po policzkach i kapały z brody na podłogę.

Może w końcu pękłam, rozpadłam się, by świat mógł to zobaczyć. Zawsze wiedziałam, że nie jestem normalna, z moim zapomnianym dzieciństwem i fragmentarycznymi koszmarami, ale cały czas udawało mi się to ukryć za uśmiechami i śmiechem. Aż do teraz.

Koszmary ograniczały się zwykle do czasu, gdy spałam. Nigdy nie pochłaniały mnie na jawie.

Może przyływ adrenaliny po tej akcji z Liamem uruchomił coś w moim mózgu. Jeśli będę musiała martwić się nie tylko snem, ale i jawą...

Przycisnęłam dłoń do oczu. Traciłam nad sobą panowanie.

Mojego ramienia dotknęła jakaś chłodna, silna dłoń.

Wzdrygnęłam się i od razu sobie przypomniałam, że nie byłam sama. Że ktoś widział moje nagłe, upokarzające załamanie. Aż do tej pory nie zorientowałam się też, że Alex zjechał na pobocze.

Jeśli wcześniej był wściekły, teraz wyglądał na oszalałego. Nie jak u wariata – no, może trochę – bardziej tak, jakby wpadł w panikę. Miał dzikie oczy, a ten mięsień w jego szczęce przeskakiwał tak szybko, jakby żył własnym życiem. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Wkurzonego, owszem. Zirytowanego, no pewnie. Ale nie takiego.

Jakby na widok mojej krzywdy chciał spalić cały świat.

Moje naiwne serce zaczęło śpiewać i torować drogę nadziei przez pole paniki. Bo nikt nie patrzy na inną osobę w ten sposób, jeśli mu na niej nie zależy, a ja nagle zdałam sobie sprawę, że chcę, aby Alexowi Volkowowi zależało. I to bardzo chcę.

Pragnęłam, żeby mu zależało ze względu na mnie, a nie na obietnicę złożoną mojemu bratu.

Tyle że doszłam do tego wniosku w bardzo nieodpowiednim czasie. Byłam w rozsypce, a on właśnie pobił mojego eks.

Nabrałam powietrza drżącymi ustami i grzbietami dłoni otarłam łzy z twarzy.

– Zniszczę go. – Słowa Alexa przeszły powietrze niczym śmiertelne lodowe ostrza. Na mojej skórze pojawiła gęsia skórka. Zatrzęsłam się i zaczęłam szczekać zębami z zimna. – Wszystko, czego kiedykolwiek dotknął, wszystkich, których kiedykolwiek kochał. Zniszczę ich, staną się kupką popiołu u twych stóp.

Te pełne przemocy słowa powinny mnie przerazić, ja jednak poczułam się dziwnie bezpieczna. W jego towarzystwie zawsze czułam się bezpieczna.

– Nie płaczę przez Liama. – Nabrałam głęboko powietrza. – Nie mówmy i nie myślmy o nim więcej, dobrze? Spróbujmy uratować resztę tego wieczoru. Proszę.

Musiałam przestać myśleć o tym, co się dziś wydarzyło. Bałam się, że jeśli tak się nie stanie, zacznę krzyczeć.

Po kilku chwilach Alex rozluźnił ramiona, choć jego twarz pozostała napięta. – Co masz na myśli?

– Może jakieś jedzenie? – Na gali byłam zbyt zdenerwowana, by jeść, i teraz umierałam z głodu. – Coś tłustego i niezdrowego. Nie jesteś jednym z tych świrów, którzy jadają tylko zdrową żywność,

prawda?

Miał tak szczupłe ciało, że wyglądał, jakby żywił się wyłącznie chudym białkiem i zielonymi koktajlami.

W jego oczach pojawiło się niedowierzanie, potem krótko prychnął.

– Nie, Słonko, nie jestem jednym z tych świrów.

Dziesięć minut później zaparkowaliśmy przed barem. Wyglądał na taki, który serwuje wyłącznie niezdrowe jedzenie.

Idealnie.

Gdy weszliśmy do środka, wszystkie głowy odwróciły się w naszą stronę. Nic dziwnego. W przydrożnych knajpach nieczęsto widuje się pary w strojach wieczorowych. Zanim wysiedliśmy z samochodu, próbowałam zrobić coś z moim wyglądem, ale bez kosmetyków do makijażu niewiele mogłam zdziałać.

Nagle otuliło mnie coś ciepłego i jedwabistego i zdałam sobie sprawę, że Alex zdjął swoją kurtkę i zarzucił ją na moje ramiona.

– Jest zimno – powiedział, gdy spojrzałam na niego pytająco. Patrzył groźnie na grupkę facetów przy stoliku nieopodal, którzy gapili się na mnie – a raczej na moje piersi. Nie protestowałam. Było zimno, a moja suknia nie zakrywała zbyt wiele.

Nie protestowałam też, gdy Alex uparł się, żebyśmy usiedli z tyłu, i posadził mnie w boksie zwróconym do ściany, dzięki czemu znajdowałam się poza zasięgiem wzroku innych gości.

Złożyliśmy zamówienia. Po chwili rzucił mi takie spojrzenie, że poruszyłam się niespokojnie.

– Powiedz mi, co wydarzyło się w samochodzie. – Choć raz jego ton był łagodny, a nie rozkazujący. – Skoro nie chodziło o Liama, to co sprawiło, że...

– Zaczęłam wariować? – Bawiłam się luźnym kosmykiem włosów. Nikt poza rodziną i najbliższymi przyjaciółkami nie wiedział o moich utraconych wspomnieniach czy koszmarach, odczuwałam jednak dziwną ochotę otworzenia się przed Alexem. – Naszło mnie... wspomnienie. Czegoś, co wydarzyło się, gdy byłam mała. – Przez wszystkie te lata żyłam w zaprzeczeniu, wmawiałam sobie, że moje kosmary to fikcja, a nie fragmentaryczne retrospekcje, ale nie mogłam dłużej kłamać.

Przełknęłam głośno ślinę, a następnie opowiedziałam Alexowi w urywanych zdaniach o swojej przeszłości – albo o tym, co z niej pamiętałam. Nie taką rozmowę wyobrażałam sobie, gdy proponowałam, żebyśmy uratowali resztę wieczoru, ale kiedy skończyłam mówić, czułam się dziesięć razy głębiej.

– Powiedziano mi, że to moja mama – powiedziałam. – Moi rodzice przechodzili przez paskudny rozwód i najwyraźniej miała jakieś załamanie. Wepchnęła mnie do jeziora, choć wiedziała, że nie umiem pływać. Utopiłabym się, gdyby mój tata nie przywiózł jej akurat jakichś dokumentów i nie zobaczył, co się stało. To on mnie uratował. Potem stan mojej mamy zaczął się jeszcze bardziej pogarszać, aż wreszcie popełniła samobójstwo. Powiedziano mi, że mam szczęście, że żyję, ale... – Nabrałam powietrza, cała się trzęsłam. – Czasami wcale nie czuję, żebym miała szczęście.

Przez cały czas Alex uważnie mnie słuchał. Przy ostatnim zdaniu w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Nie mów tak.

– Wiem. To brzmi jak straszne użalanie się nad sobą, a tego nie chcę. Ale co powiedziałaś wcześniej na gali? O tym, że pragnę miłości? Masz rację. – Moja broda zaczęła drżeć. Można uznać mnie za szaloną, ale kiedy siedziałam ukryta w kącie przypadkowej knajpy naprzeciwko mężczyzny, o którym jeszcze kilka godzin wcześniej myślałam, że mnie nie lubi, wypowiedziałam swoje najbardziej intymne myśli. – Moja mama próbowała mnie zabić. Ojciec praktycznie nie zwraca na mnie uwagi. Rodzice powinni być najbardziej kochającymi osobami w życiu swoich dzieci, ale... – Po moim policzku spłynęła łza, a mój głos się załamał. – Nie wiem, co zrobiłam nie tak. Może gdybym bardziej starała się być dobrą córką...

– Przestań. – Położył swoją dłoń na mojej. – Nie obwiniaj siebie za to, że inni coś spieprzyli.

– Staram się tego nie robić, ale... – Znowu zaczęłam się trząść. – To dlatego zdrada Liama tak bardzo mnie zabolęła. Tak naprawdę to wcale nie byłam w nim zakochana, więc nie miałam złamanego

serca, ale to kolejna osoba, która miała mnie kochać, a nie kochała. – Poczulałam ból w klatce piersiowej. Bo skoro problem nie leżał we mnie, to dlaczego ciągle mi się to przytrafiało? Staralam się być dobrym człowiekiem. Dobrą córką, dobrą dziewczyną... ale nieważne, jak bardzo się starałam, zawsze kończyłam zraniona.

Miałam Josha i moje przyjaciółki, ale istniała różnica między platoniczną miłością a silnymi relacjami łączącymi kogoś z rodzicami czy partnerem. Tak przynajmniej powinno być.

– Liam jest idiotą i dupkiem – powiedział Alex obojętnym głosem. – Jeśli pozwolisz, by gorsi ludzie określali twoje poczucie wartości, nigdy nie sięgniesz poza ich ograniczoną wyobraźnię. – Pochylił się do przodu i spojrzał na mnie jeszcze intensywniej. – Nie musisz starać się nadprogramowo, żeby ludzie cię kochali, Avo. Na miłość się nie zasługuje, ją się dostaje.

Serce zadrzało w mojej piersi.

– Myślałam, że nie wierzysz w miłość.

– Osobiście? Nie. Ale miłość jest jak pieniądze. O jej wartości decydują ci, którzy w nią wierzą.

A ty najwyraźniej w nią wierzysz.

Był to cyniczny, typowo Alexowy sposób patrzenia na tę kwestię, ale doceniłam jego szczerość.

– Dziękuję – powiedziałam. – Za to, że mnie wysłuchałeś, i... za wszystko.

Puścił moją rękę, a ja zwinęłam ją lekko w pięść, spragniona jego ciepła.

– Jeśli naprawdę chcesz mi podziękować, weźmiesz lekcje krav magi. – Uniósł brew, a ja zaśmiałam się cicho, wdzięczna za tę niewielką przerwę w rozmowie. To był trudny wieczór.

– Ale mi zapozujesz.

Pomysł ten przyszedł mi do głowy pod wpływem impulsu, ale im więcej o nim myślałam, tym bardziej docierało do mnie, że najbardziej na świecie chciałam sfotografować właśnie Alexa. Pragnęłam zedrzeć te warstwy i odsłonić ogień, który – byłam tego pewna – bił w tej zimnej, pięknej piersi.

Wydął nozdrza.

– Negocjujesz ze mną.

– Tak. – Wstrzymałam oddech z nadzieją, modląc się...

– No dobrze. Jedna sesja.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Miałam rację. Alex Volkov rzeczywiście miał wielowarstwowe serce.

CAŁE DNIĘ ZASTANAWIAŁAM SIĘ, czy fotografować Alexa w studiu, czy w plenerze.

Do każdej z moich sesji zdjęciowych podchodziłam bardzo poważnie, ale ta była inna. Bardziej intymna. Bardziej... zmieniająca życie, tak jakby miała rozstrzygnąć o mojej przyszłości i to nie tylko dlatego, że mogłabym dołączyć ją do mojego portfolio na stypendium WYP.

Miałam mieć Alexa Volkova tylko dla siebie przez dwie godziny i nie chciałam zmarnować ani jednej sekundy.

Ostatecznie zdecydowałam się na sesję w studiu. Wynajęłam je w specjalnie przeznaczonym do takich celów budynku uniwersyteckim i teraz czekałam na przyjście Alexa. Moje serce było jak szalone.

Denerwowałam się bardziej, niż powinnam, ale może to miało coś wspólnego z szalonym niestosownym snem, który miałam poprzedniej nocy. Głównymi aktorami w tym śnie byliśmy ja i Alex przybierający pozycje godne mistrzów akrobatyki.

Do tej pory rumieniłam się na samo wspomnienie.

Aby powstrzymać napływ nieproszonych erotycznych obrazów, bawiłam się aparatem i wyglądałam przez okno, gdzie na drzewach pojawiały się już oznaki jesieni, a liście leniwie wirowały przy delikatnych podmuchach wiatru. Czerwony, żółty, pomarańczowy – ogień na wietrze. Fizyczny znacznik przejścia od gorących, słonecznych dni lata do lodowatego, mroźnego krew w żyłach piękna zimy.

Był dopiero wrzesień, ale w otoczeniu cudownego zapachu przypraw i chłodu w pomieszczeniu pojawił się inny rodzaj zimy.

Tym razem Alex zaprezentował swą elegancką, potężną sylwetkę w całkowicie czarnym stroju – czarny płaszcz, czarne spodnie, czarne buty, czarne skórzane rękawiczki. Stanowiły one ogromny kontrast z bladym pięknem jego twarzy.

Zacisnęłam palce na aparacie. Mój twórczy duch zaczął się ślinić, rozpaczliwie pragnął uchwycić tę tajemnicę i obnażyć ją na fotografii.

Odkryłam, że najcichsze, najbardziej powściągliwe osoby często są najlepszymi modelami, ponieważ sesja nie wymaga od nich mówienia, lecz odczuwania. Ci, którzy na co dzień tłumią w sobie emocje, najmocniej czują i kochają; najlepsi fotografowie to ci, którzy potrafią uchwycić każdą kroplę emocji, jaka się wylewa, i uformować ją w coś ekspresywnego i sugestywnego. Uniwersalnego.

Nawet się ze sobą nie przywitaliśmy. Żadnych słów, nawet żadnego skinienia głową.

Gdy zdejmował płaszcz i rękawiczki, cisza aż szumiała w uszach. Nie wykonywał jawnie erotycznych gestów, ale w tym mężczyźnie wszystko było erotyczne. Sposób, w jaki jego silne, zręczne palce wysuwały każdy guzik z dziurki bez najmniejszej przerwy czy zatrzymania się; sposób, w jaki jego ramiona i barki napinały się pod koszulą, gdy wieszał płaszcz na haczyku przy drzwiach; sposób, w jaki szedł w moją stronę niczym pantera polująca na swoją ofiarę, jak jego oczy lśniły ostrą intensywnością.

Aksamitne końcówki skrzydeł motyla musnęły moje serce, a ja ścisnęłam aparat jeszcze mocniej, żeby się nie cofnąć ani nie zdrzeć. Płynne ciepło zgromadziło się w moim brzuchu i każdy centymetr mojego ciała stał się nadwrażliwym i pulsującym z podniecenia zakończeniem nerwowym. Jeszcze mnie nie dotknął, a ja już byłam tak podniecona, że się trzęsłam. Myślałam, że coś takiego występuje tylko w filmach i powieściach romantycznych.

W tych zielonych oczach pojawił się błysk, tak jakby doskonale wiedział, co ze mną robił. Że moje sutki pod grubym swetrem były twarde jak skała, że między udami byłam zupełnie mokra. Tak bardzo chciałam go pochłonąć, wlać się w szczeliny jego duszy, by już nigdy nie był sam.

– Gdzie mnie chcesz? – Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, w jego głosie pojawił się żwir, który zmienił czysty, autorytatywny ton w coś mroczniejszego. Bardziej grzesznego.

Gdzie ja go chciałam? Wszędzie. Nade mną. Pode mną. We mnie.

Oblizawałam usta, które nagle stały się bardzo suche. Alex spojrzał na moje wargi i wtedy cała

zaczęłam pulsować.

Nie. Nie byłam uczennicą na randce. Byłam profesjonalistką. A to było profesjonalne spotkanie. Sesja portretowa z tematem, taka jak niezliczone inne sesje, które robiłam w przeszłości.

Oczywiście żadnego z moich poprzednich modeli nie miałam ochoty rzucić na podłogę i ujeżdżać aż do końca świata, ale to był tylko taki drobny szczegół.

– Eee, tu będzie dobrze – wychrypiałam i wskazałam gestem na stół, który postawiłam przed zwykłym białym tłem.

Dzisiejszy plan zdjęciowy był bardzo prosty. Nie chciałam, żeby cokolwiek odciągało uwagę od Alexa, choć to w sumie było niemożliwe. Jego obecność przyćmiewała wszystko wokół tak długo, aż stawał się jedynym obiektem.

Usiadł z gracją na taborecie, podczas gdy ja sprawdziłam ustawienia i zrobiłam kilka próbnych zdjęć. Przedstawiające Alexa fotografie – jeszcze przecież niepozowane – wręcz wyskakiwały z ekranu, jego wspaniałe rysy i przeszywające oczy idealnie nadawały się do robienia zdjęć.

Opanowałam swoją bezwstydną żądzę i następną godzinę spędziłam na wyciąganiu go z jego skorupy, przenoszeniu w różne pozy i zachęcaniu do odprężenia się.

Nie wiedziałam, czy Alex w ogóle jest do czegoś takiego zdolny.

Dotychczasowe zdjęcia były piękne, ale brakowało im emocji. A piękne zdjęcie bez emocji jest tylko zdjęciem.

Próbowałam otworzyć go pogawędką, rozmawiałam z nim o wszystkim, od pogody po to, co działo się u Joshua, ale on cały czas był powściągliwy i bardzo ostrożny.

Spróbowałam więc innej taktyki.

– Opowiedz mi o swoim najszcześniejszym wspomnieniu.

Zacisnął usta.

– To miała być sesja zdjęciowa, a nie terapeutyczna.

– Gdyby to była sesja terapeutyczna, brałabym od ciebie pięćset dolarów za godzinę – zażartowałam.

– Masz zawyżone poczucie swojej wartości jako terapeutki.

– Jeśli cię na mnie nie stać, po prostu to powiedz. – Zrobiłam kilka kolejnych zdjęć. Nareszcie. Pojawiły się jakieś oznaki życia.

Powietrze wypełniły trzaski i szumy migawki.

– Skarbie, wystarczyłoby, żebyś strzelił z palców, i już byłabyś moja. Nie musiałbym płacić za to ani centa.

Opuściłam aparat i rzuciłam mu wściekłe spojrzenie.

– Co to, u diabła, miało znaczyć?

W kąciu jego ust czał się mały złośliwy uśmiezek.

– To znaczy, że mnie chcesz. Na twojej twarzy są wypisane wszystkie emocje.

Moje uda się zacisnęły, a skóra zaczęła płonąć z taką intensywnością, że bałam się, by zaraz nie obrócić się w kupkę popiołu.

– I kto tu ma zawyżone poczucie własnej wartości? – wydusiłam z siebie, chociaż serce waliło mi jak szalone. Jeszcze nigdy nie powiedział mi czegoś tak bezpośredniego. Zwykle odcinał się od wszelkich oznak przyciągania między nami, a tutaj, proszę, stwierdził, że go pragnę.

Miał rację, ale nie o to chodziło.

Pochylił się do przodu i swobodnie złożył dłonie. Był to gest pełen gracji, ale i ostrożności. Czekał, żebym wpadła w jego pułapkę.

– Powiedz mi, że to nieprawda.

Znowu oblizawałam wargi i zaschło mi w ustach. Spojrzał na moje wargi. Ten niewielki, ale wyraźny ruch wzmocnił moją pewność siebie i zmusił mnie do powiedzenia czegoś, na co w innym wypadku nie miałabym odwagi. – To prawda. – Prawie roześmiałam się na widok błysku zaskoczenia w jego oczach. Nie spodziewał się szczerości. – Ale ty chcesz, żeby tak było. Pytanie brzmi: czy za bardzo się boisz, żeby to przyznać?

Opuścił swoje gęste ciemne brwi.

– Niczego się nie boję.

Kłamał. Jeszcze miesiąc temu bym mu uwierzyła, teraz jednak jestem mądrzejsza. Każdy się czegoś boi; to właśnie czyni nas ludźmi. A Alex Volkov – przy całym swoim opanowaniu, całej swojej władzy – wciąż był cudownie, przerażająco, przejmująco ludzki.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Podeszłam do niego, aparat fotograficzny kołysał się na zawieszonym na szyi pasku. Nie poruszył się ani o centymetr, nawet gdy przejechałam palcami po jego szczęce. – Przyznaj, że ty też mnie chcesz.

Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się moja zuchwałość. Przecież nigdy nie zachowywałam się jak Jules. Zawsze czekałam, aż to facet wyjdzie z inicjatywą – częściowo ze strachu przed odrzuceniem, częściowo dlatego, że byłam zbyt nieśmiała, by wykonać pierwszy ruch.

Odnosiłam jednak wrażenie, że jeśli będę czekać na pierwszy ruch ze strony Alexa, to mogę się nie doczekać.

Nadszedł czas, aby wziąć sprawy w swoje ręce.

– Gdybym cię chciał, to już bym cię wziął – odparł śmiertelnie łagodnym głosem.

– Chyba że za bardzo się boisz.

Igrałam z ogniem, ale to było lepsze niż samotne stanie na mrozie.

Zesztywniałam, gdy przejechał palcami po mojej szyi i po ramieniu. Uśmiechnął się złośliwie.

– Denerwujesz się? Myślałem, że tego właśnie chcesz – zaczął drwić. Jego dłoń zeszła niżej, bliżej mojej piersi. Lód w jego oczach zaczął się topić, odsłoniło się piekło, które zaczęło rozgrzewać mnie od stóp do głów.

Zakręciło mi się w głowie. Moje sutki zmieniły się w twarde koraliki, każdy centymetr mojego ciała zaczął pulsować. Fakt, że nie dotykał mnie tam, gdzie pragnęłam go najbardziej, był nie do zniesienia; oczekiwanie wyostrzyło moje zmysły, skóra zaczęła mrowić pod wpływem fantomowych pieszczot.

– Tego nie powiedziałam – wydyszałam. Boże, jakie to było żenujące. Co ja sobie myślałam? Nie byłam femme fatale ani... niczym, co przypominałoby femme fatale.

Nie mogłam jasno myśleć.

Alex przejechał kciukiem po mojej piersi, a ja jęknęłam. Jęknęłam! Od dotyku, który trwał mniej niż dwie sekundy.

Zapragnęłam umrzeć.

Jego źrenice rozszerzyły się, a zielone tęczówki otoczył jadeitowy ogień. Kiedy opuścił dłoń, ciepło jego dotyku zastąpiło zimne powietrze.

– Skończ sesję zdjęciową, Avo. – Szorstkość jego głosu drapała moją skórę.

– Co? – Byłam zbyt zszokowana nagłą zmianą atmosfery, by przetworzyć jego słowa.

– Sesja zdjęciowa. Dokończ ją – wycedził. – Chyba że chcesz zacząć coś, na czego dokończenie nie jesteś gotowa.

– Ja... – Sesja zdjęciowa. Racja.

Cofnęłam się na chwiejnych nogach i spróbowałam ponownie skupić się na zadaniu. Alex siedział wyprostowany i patrzył twardo przed siebie, podczas gdy ja chodziłam wokół niego i robiłam zdjęcia pod każdym kątem, jaki tylko przyszedł mi do głowy.

Jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę był cichy szum grzejnika.

– Dobrze. Skończyliśmy – powiedziałam po dwudziestu minutach nieznośnej ciszy. – Dzięki...

Alex wstał, chwycił płaszcz i wyszedł bez słowa.

– Za to, że dałeś się namówić – dokończyłam, a moje słowa odbiły się echem w pustym pomieszczeniu.

Wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Alex był najbardziej zmienną osobą, jaką znałam. W jednej chwili łagodny i opiekuńczy, w następnej zamknięty i zdystansowany.

Zaczęłam przeglądać zdjęcia, zaciekawiona tym, jak wyszły.

Och. Wow. Po naszej... interakcji na twarzy Alexa pojawiły się emocje. Na większości zdjęć była to irytacja, która i tak wyglądała lepiej niż zadowolenie u jakiegokolwiek innej osoby. Sposób, w jaki cienie podkreślały ostre linie jego brwi, blask jego oczu, ustawienie szczęki... to były prawdopodobnie

najlepsze zdjęcia, jakie kiedykolwiek zrobiłam.

Gdy zobaczyłam jedno z ostatnich zdjęć, moje serce nagle przestało bić.

Byłam tak zajęta pstrykaniem, że w tamtej chwili nie zwróciłam na to uwagi, teraz jednak wyraźnie to widziałam. Ogromne pożądanie wypisane na twarzy Alexa, kiedy na mnie patrzył, jego wzrok wypalał dziurę w aparacie i docierał prosto do mojej duszy. Tylko na tym zdjęciu miał taki wyraz twarzy, więc najwyraźniej na chwilę stracił nad sobą panowanie.

Na kilka sekund zdjął maskę.

Ale o to właśnie chodzi: nawet kilka sekund może zmienić czyjeś życie. I kiedy wyłączyłam aparat i drżącymi rękami spakowałam sprzęt, nie potrafiłam pozbyć się uczucia, że moje właśnie zostało zmienione na zawsze.

ALEX

– ZA KILKA MIESIĘCY BĘDZIE KONIEC. – Odchyliłem się do tyłu w fotelu i bawiłem się szklanką z whisky, obserwując tańczące w powietrzu roztocza kurzu.

– Hmm. – Wujek podrapał się po szczęce i zaczął uważnie przyglądać mi się z ekranu. Zamieniłem pokój gościny w domowe biuro, ponieważ jeśli nie musiałem pracować w firmie, wolałem siedzieć tutaj. Dzięki temu nie musiałem znosić tylu męczących interakcji. – Jak na kogoś, kto walczy o to od dziesiątego roku życia, wcale nie wyglądasz na zadowolonego.

– Zadowolenie jest przereklamowane. Zależy mi tylko na tym, żeby to się już skończyło.

Mimo moich słów poczułem ucisk w klatce piersiowej, bo wujek miał rację. Powinienem się cieszyć. Zemsta była tak blisko, że mogłem jej posmakować, ale zamiast słodkiej ulgi, mój język powlekał się goryczą, a w żołądku pojawiał się kwas.

Co nastąpi po zemście?

Każdy inny cel, jaki mógłbym mieć, wypadał bardzo blado w porównaniu z siłą, która napędzała mnie przez te wszystkie lata. Trzymała mnie w kupie, kiedy rozpadałem się w środku. Ożywiła mnie, gdy leżałem krwawiący i bez świadomości w kałuży winy i przerażenia. Stworzyła szachownicę, na której mozolnie układałem wszystkie pionki jeden po drugim, rok po roku, aż wreszcie nadeszła chwila, w której mogłem pobić króla.

Niewielu rzeczy w życiu się bałem – obawiałem się jednak tego, co stanie się po tym, jak stracę cel w życiu.

– A propos wykonania roboty... – Postawiłem szklankę na stole. – Zakładam, że podpisałeś dziś papiery na umowę z Gruppmannem.

Ivan się uśmiechnął.

– Gratulacje. Jesteś o krok bliżej przejęcia kontroli nad światem.

Ja. Bo Archer Group od zawsze była mną.

Sfinansowałem jej powstanie z moich pieniędzy, przez te wszystkie lata firma rozkwitła pod moim kierownictwem. Po przyjeździe do USA mój ojciec założył własną, dobrze prosperującą firmę budowlaną i jego marzeniem było, abym pewnego dnia ją przejął. Przedsiębiorstwo upadło po jego śmierci – byłem wtedy zbyt młody, by temu zapobiec – ale stworzyłem na jego podwalinach coś nowego i kontynuowałem dziedzictwo mojego ojca. Zbudowałem coś większego.

Moi rodzice chcieli tylko, żebym był szczęśliwy i odniósł sukces. Choć „bycie szczęśliwym” może znajdować się poza moim zasięgiem, praca nad „odnoszeniem sukcesu” przynosi efekty.

Po tym, jak mój wujek i ja zakończyliśmy naszą cotygodniową odprawę, włączyłem drugiego laptopa i otworzyłem zaszyfrowany folder, w którym trzymałem wszystkie dokumenty szczegółowo opisujące finanse mojego wroga, jego transakcje biznesowe – zarówno te legalne, jak te i nielegalne – oraz nadchodzące kontrakty. Całymi latami uszczuplałem jego imperium, ale robiłem to tak powoli, że myślał, iż po prostu spotkało go pasmo nieszczęść. Teraz potrzebowałem jeszcze tylko jednego dowodu, a potem mogłem rozwalić go na dobre.

Wpatrywałem się w ekran, ale gdy wyobrażałem sobie koniec mojego wroga, liczby zaczęły rozmywać mi się przed oczami. Perspektywa ta nie ekscytowała mnie już tak bardzo jak kiedyś.

Czerpałem natomiast satysfakcję z upadku Liama Brooksa. Zadzwoiłem w kilka miejsc i stracił pracę, a także został wpisany na czarną listę w każdej liczącej się firmie w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Kilka szeptów do odpowiednich uszu i wylądował na marginesie waszyngtońskiej socjety. Szczerze mówiąc, po prostu przyśpieszyłem jego wypadnięcie z łask – według informacji, które udało się pozyskać moim ludziom, po ukończeniu studiów Liam został narkomanem i kilka razy przyłapano go na prowadzeniu samochodu pod wpływem alkoholu. To, że spieprzy coś w pracy lub osobiście wkurzy niewłaściwych ludzi, było tylko kwestią czasu.

Podano mu wszystko na srebrnej tacy, ale on odrzucił to dla chwilowego haju. Przykro mi, ale nie miałem zamiaru mu współczuć.

Poza tym zdradzał Avę, więc najwyraźniej brakowało mu genu dobrego osądu.

Dostałem na telefon jakieś powiadomienie z mediów społecznościowych. Gardziłem nimi, ale to była największa na świecie kopalnia informacji. To niesamowite, jak wiele osobistych informacji ludzie publikują, nie zastanawiając się nad tym, kto może je zobaczyć.

Stuknąłem w powiadomienie, żeby zniknęło, i przypadkowo kliknąłem w aplikację, w której automatycznie odtworzył się kiepskiej jakości filmik ukazujący kłótnię dwóch osób. Już miałem go wyłączyć, ale zamarłem. Przyjrzałem mu się uważniej.

Kurwa!

Filmik wciąż leciał, gdy wybiegłem i pojechałem w stronę domu Madeline.

NA RÓŻNE SPOSOBY WYOBRAŻAŁAM SOBIE mój piątkowy wieczór, nie wpadłam jednak na to, że mogę zostać złapana na poziomie basenowym przez blondynkę, która patrzyła na mnie, jakbym ukradła jej ulubioną torebkę Prady.

– Przepraszam, czy my się znamy? – Staralam się być uprzejma, choć zrobiłam krok do tyłu. Kobieta wyglądała znajomo, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widziałam.

– Chyba się jeszcze nie poznałyśmy. – Jej uśmiech mógłby ciąć szkło. Obiektywnie rzecz biorąc, była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałam. Ze złotymi włosami, modrymi oczami i posągowym ciałem bardzo przypominała ludzką postać Afrodyty, tak przynajmniej ją sobie wyobrażałam. Ale w wyrazie jej twarzy było coś twardego, co sprawiało, że kompletnie traciła urok. – Madeline Hauss z tych Haussów od petrochemii. To mój dom.

– Och. A ja jestem Ava. Chen – dodałam, gdy wciąż się we mnie wpatrywała. – Z... eee... Chenów z Marylandu. W czym... mogę ci pomóc? – Miałam nadzieję, że nie wyszło to niegrzecznie, zwłaszcza że to był jej dom. A tak w ogóle to wcale nie chciałam przychodzić na tę imprezę. Stella, która najwyraźniej przyjaźniła się z siostrą Madeline, namówiła mnie na wyjście po tym, jak ostatnie kilka dni spędziłam zakopana w nauce, pracy i wniosku o stypendium. Jules i Bridget były dziś zajęte, więc zostałyśmy tylko we dwie.

– Chciałam ci się dobrze przyjrzeć – zamruczała Madeline. – Skoro podczas gali Alex nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

Gala. Oczywiście. To z tą kobietą rozmawiał Alex, kiedy ja tańczyłam z Coltonem. Staralam się nie patrzeć, ale nie mogłam się powstrzymać od gapienia się na nich i ciągłego porównywania się do niej.

Ku konsternacji Jules zlikwidowałam część operacji „Emocje” dotyczącą zazdrości, ale przyznałam przed samą sobą, że na gali wykorzystałam Coltona, by wywołać zazdrość u Alexa. To było głupie i małostkowe, ale Colton pojawił się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zobaczyłam Alexa z Madeline, i byłam tak pochłonięta zazdrością, że poszłam na całość. Sądząc po reakcji Alexa, kiedy zobaczył nas tańczących, odniosłam sukces. Ale gdy teraz patrzyłam na wściekłą Madeline, doszłam do wniosku, że to był błąd.

– Nie wiedziałam, że znasz Alexa – zaczęłam ściemniać. Poczułam ścisk w żołądku, i to nie przez pełen jadu ton tej kobiety.

Poziom basenowy u Haussów wyglądał jak luksusowa, nowoczesna łaźnia rzymska, pełna białego marmuru i złożonych kolumn. Sam basen lśnił turkusem pod szklaną kopułą, która odsłaniała nocne niebo w całej okazałości. Kolorowe mozaiki pod wodą układały się w kształt syreny. Ale zapach chloru i widok wody...

Poczułam, jak kolacja staje mi w przetyku.

Haussowie mieszkali w ogromnym domu w Bethesdzie, a Stella i ja spędziłyśmy wieczór na zwiedzaniu pokoi i podziwianiu różnych rodzajów muzyki i zabawy w każdej przestrzeni. Kiedy Stella wyszła po kolejne drinki, zawędrowałam do pomieszczenia obok tego, w którym się teraz znajdowałyśmy i w którym stanęłam twarzą w twarz z moim najgorszym wodnym koszmarem. Madeline wślizgnęła się za mną, zanim zdążyłam stąd uciec, i oto tu byłyśmy.

– Och, znam Alexa wręcz doskonale – powiedziała, a ja nagle zrozumiałam, że to ona była jedną z „pewnych kobiet”, z którymi się wiązał. Poczułam kolejny skurcz żołądka. Może cały czas się spotykali? Czy to z nią prawie poszedł na randkę, zanim zaproponowałam mu wieczór filmowy?

Zaczęła mną targać taka zazdrość, że prawie zagłuszyła mdłości od chloru.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego miałby się tobą interesować. – Uważnie mi się przyjrzała. – Wątpię, żebyś była w stanie dogodzić mu w sypialni. On ma wyjątkowe gusta.

Mimowolnie pojawiła się ciekawość. Jakie gusta?

– Zdziwiłabyś się – blefowałam, licząc, że wyjawi więcej informacji.

Natychmiast przypomniałam sobie swój sen erotyczny z udziałem Alexa i poczułam, jak przyspiesza mi puls.

Madeline uśmiechnęła się złośliwie.

– Proszę cię. Wyglądasz na taką, która w łóżku oczekuje słodkich buziaczków i czułych słówek. Ale jak zapewne wiesz... – Jej uśmieszek zmienił się w brzydki uśmiech. – Alex nie robi ani jednego, ani drugiego. Jest dobrze znany wśród pewnej części kobiecej populacji w Waszyngtonie. Żadnych pocałunków, żadnego kontaktu twarzą w twarz podczas seksu. – Zniżyła głowę, żeby móc szeptać mi do ucha. – Za to weźmie cię od tyłu. Będzie cię podduszać i pieprzyć tak mocno, że zobaczysz gwiazdy. Będzie cię wyzywać i traktować jak szmatę. – Wyprostowała się, a na widok mojej szkarłatnej twarzy w jej oczach błysnął triumf. – Niektóre kobiety tak lubią. A ty... – Ponownie na mnie spojrzała i się zaśmiała. – Wracaj do swoich dobroczynnych kiermaszów, skarbie. To nie twoja liga.

Pod wpływem jej słów moje ciało się trzęsło, zarówno ze złości wywołanej jej protekcyjnością, jak i z oszałamiającego podniecenia obrazem, który namalowała przed moimi oczami.

Zwracałyśmy na siebie uwagę. Wokół nas zgromadzili się inni imprezowicze, wszyscy żądni igrzysk. Kilka osób wyciągnęło nawet telefony, by nas nagrywać. Domyśliłam się, że chodziło im o Madeline, bo mnie praktycznie nikt nie znał i nie mogłam być interesująca.

– Może... – odparłam takim samym złośliwym tonem. – Po prostu nie lubi na ciebie patrzeć podczas seksu. Bo ze mną nigdy nie miał tego problemu.

To kłamstwo. Ale ona nie musiała o tym wiedzieć.

Zawsze starałam się zachować twarz, ale gdy wymagała tego sytuacja, potrafiłam grać nieczysto.

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Madeline.

– Znudzi się tobą w ciągu tygodnia. Mężczyzna taki jak Alex zniesie tylko odrobinę cukru w swoim życiu, potem zacznie boleć go brzuch.

– Jest w stanie znieść też mało zgorzknienia w życiu, nadmiaru się pozbywa. – Uniosłam brwi. – Ale to już przecież wiesz, prawda? – Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się u mnie ta zadziorność, bo nie byłam pyskata, ale Madeline wydobyła ze mnie to, co najgorsze.

Nienawidziłam walczyć o facetów z innymi dziewczynami, ale ona zaatakowała pierwsza. Nie miałam zamiaru stać bezczynnie i pozwalać się obrażać.

Kremowa skóra Madeline zarumieniła się ze złości.

– Czy ty nazwałaś mnie zgorzkniałą?

Odejdź, odpowiedział mi głos rozsądku. I prawie to zrobiłam, ale nagle wyobraziłam sobie Madeline i Alexa i słowa same wypadły z moich ust.

– Tak, no i? Co z tym zrobisz?

Jakie to dziecinne. Tak cholernie dziecinne. Ale ta zaczepka gdzieś we mnie tkwiła i nie mogłam...

Mój umysł się wyłączył, gdy moje ciało odchyliło się do tyłu i z pluskiem wpadłam do basenu.

Wepchnęła mnie. Do wody.

Woda.

OBożeBożeBoże.

Usłyszałam groteskowy, odbijający się echem śmiech, który jednak brzmiał niewyraźnie w porównaniu z rykiem w moich uszach. Przeszyły mnie szok i panika, nie byłam w stanie ruszyć kończynami, i jedyne, co mogłam zrobić, to wpatrywać się w krzywy uśmieszek Madeline, aż wreszcie moja twarz zanurzyła się pod wodę.

Umrę.

ALEX

– GDZIE ONA JEST? – Złapałem Madeline za gardło, opierając się chęci ściśnięcia jej tak mocno, by wreszcie z tej twarzy znikł wyraz samozadowolenia.

Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę poza sypialnią – a i tam tylko wtedy, gdy wyraziła na to zgodę – ale byłem bardzo blisko utraty panowania nad sobą.

Kiedy zobaczyłem filmik, na którym Madeline wpycha Avę do basenu, który rozpoznałem z poprzednich wizyt w rezydencji Haussów, złamałem każde ograniczenie prędkości, żeby tu dotrzeć. Gdy dotarłem na miejsce, okazało się, że impreza już się skończyła i pozostało tylko kilku maruderów. Zastałem Madeline śmiejącą się ze swoimi kumplami w kuchni, ale wystarczyło jedno moje spojrzenie, żeby ich przeprosiła i wyszła ze mną na korytarz.

– Może ściśnij trochę mocniej? – zamruczała jak kotka. – Wiesz, że tego chcesz.

– Nie mam zamiaru zgadzać się na te twoje gierki. – Moja cierpliwość wisiała już na włosku. – Albo odpowiesz na moje pytanie, albo będzie po Hauss Industries.

– Nie masz takiej władzy.

– Nie lekceważ mnie, kochanie. – To nie było czułe słówko. – To, że pieprzyliśmy się kilka razy, nie oznacza jeszcze, że wiesz, nad czym, lub nad kim, mam kontrolę. Więc jeśli nie chcesz zacząć wyjaśniać swojemu kochanemu staruszkowi, dlaczego w jego firmie nagle zaczęły się kontrole, a wartość jego cennych akcji zaczęła spadać, odpowiesz na moje pytanie. Natychmiast.

Zacisnęła usta w cienką linię.

– Koleżanka wyciągnęła ją z basenu i wyszły – powiedziała naburmuszona. – Skąd miałam wiedzieć, że ona nie umie pływać?

Ścisnąłem mocniej i uśmiechnąłem się szyderczo, gdy zobaczyłem błysk pożądania w jej oczach.

– Módl się, żeby nic jej się nie stało, inaczej upadek Hauss Industries będzie najmniejszym z twoich zmartwień – powiedziałem cicho. – Masz się już ze mną nie kontaktować ani się do mnie nie zbliżać. Rozumiesz?

Podniosła brodę i spojrzała na mnie wyzywająco.

– Czy. Mnie. Rozumiesz. – Wcisnąłem kciuk w miękkie miejsce jej szyi, za słabo, żeby zrobić jej krzywdę, ale na tyle mocno, by się wzdrygnęła.

– Tak – wykrztusiła głosem, w którym pobrzmiwał gniew.

– To dobrze. – Puściłem ją i odszedłem spokojnie, choć jedyne, czego pragnąłem, to popędzić do domu Avy i sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Nie odpowiadała na żadne moje telefony ani SMS-y, i choć rozumiałem dlaczego, i tak byłem zdenerwowany.

– Czy ona naprawdę jest tego warta? – krzyknęła za mną Madeline.

Nie zadałem sobie nawet trudu, by odpowiedzieć.

Tak.

Kiedy doszedłem do samochodu, wcisnąłem gaz do dechy i prawie skosiłem grupę pijanych chłopców z bractwa. Ścisnąłem gwałtownie kierownicę, gdy wyobraziłem sobie, jak musiała się czuć Ava, kiedy wpadła do basenu – albo jak czuła się teraz.

Mój żołądek skręcał się od mieszanki zmartwienia i wściekłości. Pieprzyć to, co powiedziałem Madeline wcześniej. Umieściła ogromną tarczę celowniczą na plecach swojej rodziny, a ja nie spocznę, dopóki Hauss Industries nie będzie niczym więcej niż tylko przypisem w historii amerykańskiej przedsiębiorczości.

Kiedy podjechałem pod dom Avy, akurat zobaczyłem wychodzącą z niego Stellę. Wyłączyłem silnik i po kilku krokach znalazłem się przy drzwiach.

– Jak ona się czuje? – spytałem.

Stella była wyraźnie zmartwiona.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, mogło być gorzej. Poszłam po drinki, kiedy ona weszła do sali z basenem i... – Przygryzła dolną wargę. – Gdy wróciłam, tamta kobieta akurat wepchnęła ją do basenu. Wyciągnęłam ją, zanim straciła przytomność czy coś takiego, ale jest dość roztrzęsiona. Jules jeszcze nie wróciła i chciałam z nią zostać, ale powiedziała, że idzie spać i uparła się, żebym sobie poszła. – Ściągnęła brwi. – Może lepiej do niej zajrzyj. Tak na wszelki wypadek.

To było coś ze strony Stelli, która lubiła mnie najmniej ze wszystkich przyjaciółek Avy, co mówiło wiele o jej obecnym stanie.

– W takim razie ja się nią zajmę. – Przeszedłem obok niej i znalazłem się w salonie.

– Jakim cudem tak szybko się o tym dowiedziałeś? – krzyknęła za mną Stella.

– Z internetu – odparłem tylko. Zapamiętałem sobie, żeby zadzwonić do mojego technika i kazać mu wymazać wszelkie kopie tego filmu z internetu. To ten człowiek włamywał się do komputerów moich konkurentów i wykopywał ich zagraniczne konta. Przez pięć lat wspólnej pracy nie było ani jednego zadania, którego nie umiałby wykonać. W zamian za to przez lata płaciłem mu tyle pieniędzy, że gdyby chciał, mógłby kupić prywatną wyspę u wybrzeży Fidzi.

Wchodziłem po dwa stopnie, aż wreszcie znalazłem się pod drzwiami pokoju Avy. Światło wylewające się przez szparę pod nimi wskazywało na to, że mimo tego, co powiedziała Stella, nadal nie śpi.

Zapukałem dwa razy.

– To ja, Alex.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Wejdz.

Siedziała na łóżku, miała wilgotne włosy i uważnie mi się przyglądała. Zmartwienie wzięło górę nad gniewem, gdy zobaczyłem, jak blade ma policzki i jak się trzęsie, mimo że było ciepło, a ona przykryła się grubą kołdrą.

– Widziałem, co się stało. Jakiś skurwiol relacjonował to na żywo na portalu społecznościowym.

– Usiadłem na brzegu łóżka i oparłem się szaleńczej chęci przytulenia jej do swojej piersi. – Przepraszam.

– To nie twoja wina. Nie obwiniaj się za zjebane zachowania innych ludzi.

Po jej słowach na moich ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Tak czy owak masz fatalny gust, jeśli chodzi o kobiety. – Pociągnęła nosem. – Postaraj się bardziej.

– Między mną a Madeline już koniec. W sumie to nigdy nawet nie zaczęliśmy.

– Mnie powiedziała co innego.

Przekrzywiłem głowę pod wpływem napięcia w jej głosie.

– Czy ty jesteś... zazdrosna? – Ta myśl ucieszyła mnie bardziej, niż powinna.

– Nie. – Skrzywiła się. W tym puszystym szarym topie wyglądała jak wściekły kociak. – Niedoczekanie. Co z tego, że jest wysoką blondynką i wygląda jak modelka Victoria's Secret? Jest złym człowiekiem. Kiedy zobaczę ją następnym razem, wypróbuję krav magę na jej tyłku.

Powstrzymałem się od szerokiego uśmiechu. Ava poszła na jedną lekcję. Zanim skopie komukolwiek tyłek, minie jeszcze trochę czasu, ale jej oburzenie było urocze.

– Nie będzie ci się już naprzykrzać. – Znowu zrobiłem się poważny. – Basen...

– Myślałam, że umrę.

Na myśl o tym wzdrygnąłem się, a moje ciało zalała fala przerażenia.

– Myślałam, że umrę, bo nie umiem pływać i mam tę głupią fobię i jest mi z tym źle. – Ścisnęła kołdrę, zacisnęła usta. – Nienawidzę czuć się bezradna i pozbawiona kontroli we własnym życiu. Wiesz, że jednym z moich największych marzeń jest podróżowanie po świecie, ale nie mogę zrobić nawet tego, bo na myśl o locie nad oceanem robi mi się niedobrze? – Nabrała powietrza i zadrżała. – Chcę zobaczyć, co tam jest. Wieża Eiffla, piramidy w Egipcie, Wielki Mur Chiński. Chcę poznawać nowych ludzi, próbować nowych rzeczy i żyć pełnią życia, ale nie mogę. Znalazłam się w pułapce. Kiedy byłam w tym basenie i myślałam, że to moje ostatnie chwile, zdałam sobie sprawę, że nie zrobiłam żadnej z rzeczy, które chciałam zrobić. Gdybym jutro umarła, to z ogromnym smutkiem, co przerażyło mnie jeszcze bardziej niż sama woda. – Spojrzała na mnie tymi wielkimi, bezbronnymi, brązowymi oczami. – Dlatego

potrzebuję, żebyś coś dla mnie zrobił.

Przełknąłem głośno ślinę.

– Co takiego, Słonko?

– Musisz nauczyć mnie pływać.

GDYBYM MIAŁA OPISAĆ ALEXA VOLKOVA, od razu mogłabym wymienić całą litanię słów. Chłodny. Piękny. Bezwzględny. Geniusz.

Ale z pewnością nie „cierpliwy”. To określenie nie znajdowało się nawet w top tysiąc.

Musiałam jednak przyznać, że w ciągu kilku ostatnich tygodni i tak skoczyło na liście, ponieważ Alex bardzo cierpliwie przeprowadził mnie przez serię wizualizacji i ćwiczeń medytacyjnych, aby przygotować mnie do mojej pierwszej prawdziwej lekcji pływania.

Gdyby dwa miesiące temu ktoś powiedział mi, że będę „wizualizować” i „medytować” z pieprzonym Alexem Volkovem, padłabym ze śmiechu, ale czasami rzeczywistość jest dziwniejsza niż fikcja. I wiecie co? Te ćwiczenia mi pomogły. Wizualizowałam sobie, że stoję w pobliżu zbiornika wodnego, a następnie używałam głębokiego oddychania i technik relaksacyjnych, aby się uspokoić. Zaczęłam od niewielkich basenów i stawów, potem przeszłam do jezior. Następnie Alex zaczął zabierać mnie do zbiorników wodnych, żebym mogła lepiej poczuć się w ich pobliżu. Wsadziłam do basenu nawet palec u stopy!

Nie wyleczyłam się z lęku przed wodą, ale – przez większość czasu – potrafiłam teraz o niej myśleć bez ataku paniki. Na myśl o locie nad oceanem wciąż robiło mi się niedobrze, wiedziałam jednak, że kiedyś będę na to gotowa.

Najważniejsze było to, że miałam nadzieję. Jeśli będę pracować wystarczająco długo i ciężko, to może pewnego dnia w końcu pokonam strach, który prześladował mnie, odkąd pamiętałam.

Nie była to jedyna ogromna zmiana w moim życiu. Coś zmieniło się w mojej relacji z Alexem. Nie był już tylko najlepszym przyjacielem mojego brata, lecz także moim przyjacielem, choć niektóre moje myśli na jego temat zaliczały się do kategorii zdecydowanie nieplatonicznej. To, co czułam podczas naszej sesji zdjęciowej, było niczym w porównaniu z fantazjami, które teraz pojawiały się w moim umyśle.

„Weźmie cię od tyłu. Będzie cię podduszać i pieprzyć tak mocno, że zobaczysz gwiazdy. Będzie cię wyzywać i traktować jak szmatę”.

To był jeden wycinek z mojej strasznej rozmowy z Madeline. Nie potrafiłam wymazać tego z pamięci. Za każdym razem, gdy o tym myślałam, zaciskały mi się uda, a ciepło zalewało podbrzusze. Wstydziłam się też przyznać, ale tak, nie raz masturbowałam się do fantazji o tym, że Alex robi mi... takie rzeczy.

Nie, żeby chciał. Od czasu mojego incydentu w basenie zachowywał się frustrująco spokojnie – żadnych namiętnych spojrzeń, żadnych przedłużających się dotyków, żadnego śladu pożądania, które widziałam na jego twarzy na tym zdjęciu z naszej sesji.

Miałam nadzieję, że dziś wieczorem sytuacja ulegnie zmianie.

– Denerwuję się. – Stella kucnęła za kanapą; była tak wysoka, że musiała się cały czas schylać, by jej ciemne loki nie wystawały nad oparciem. – A ty?

– Nie – skłamałam. Oczywiście, że się denerwowałam.

To były urodziny Alexa i robiłam mu przyjęcie niespodziankę. Istniało ogromne prawdopodobieństwo, że nienawidził zarówno niespodzianek, jak i imprez, ale czułam potrzebę zrobienia czegoś dla niego. Poza tym nikt nie powinien siedzieć sam w swoje urodziny. Zapytałam Alexa, jakie ma plany na dzisiejszy wieczór – nie dając po sobie poznać, że pamiętam, że to jego urodziny – a on odparł, że musi przejrzeć jakieś służbowe dokumenty.

Służbowe dokumenty. W swoje urodziny.

Nie ma szans.

Ponieważ nie znałam żadnego z jego przyjaciół oprócz Ralpha, naszego instruktora krav magi, lista gości była dość krótka. Jules, Stella, Bridget, Booth oraz kilku uczestników zajęć z Akademii KM ukrywali się w salonie Ralpha. Zgodził się urządzić u siebie imprezę i wmówić Alexowi, że to zwykłe

spotkanie halloweenowe dla bywalców Akademii; on i Alex powinni przyjść lada chwila.

Odrzuciłam pomysł przyjęcia kostiumowego – Alex nie wydawał mi się typem faceta, który lubi takie przebieranie – miałam jednak nadzieję, że samo przyjęcie było dobrym pomysłem. Większość ludzi lubiła imprezy, no ale Alex nie był jak większość ludzi.

Rozległ się trzask drzwi od samochodu, a mój żołądek ścisnął się ze zdenerwowania.

– Ciii! Już są – powiedziałam głośnym szeptem.

W ciemnym pomieszczeniu ucichły wszelkie szmery.

– ...Pomóż mi wszystko rozstawić – powiedział Ralph, otwierając drzwi i zapalając światło.

Wszyscy wyskoczyliśmy ze swoich kryjówek.

– Niespodzianka!

Żałowałam, że nie mam przy sobie aparatu. Mina Alexa? Bezcenna. Wyglądał jak zamrożony manekin z wyjątkiem oczu, które patrzyły to na balony, które przywiązałam do różnych mebli, to na ręcznie wykonany plakat z błyszczącym niebieską farbą napisem „Wszystkiego najlepszego, Alex!”, wreszcie spoczęły na mojej twarzy.

– Wszystkiego najlepszego! – zaświergotałam, próbując ukryć swoje zdenerwowanie. Nie potrafiłam stwierdzić, czy niespodzianka mu się spodobała, czy nie, czy też była mu obojętna. Książkę po łacinie w ciemności byłoby łatwiej odczytać niż jego.

Żadnej reakcji. Alex po prostu się nie ruszał.

Jules przysłała mi z pomocą, włączyła muzykę i zaczęła zachęcać ludzi do jedzenia i zabawy. Kiedy goście się rozproszyli, ja ruszyłam w stronę Alexa i szeroko się uśmiechnęłam.

– Nabrałeś się, co?

– Skąd wiedziałś, że to moje urodziny? – Zdjął marynarkę i przerzucił ją przez oparcie kanapy. To przynajmniej oznaczało, że miał zamiar zostać.

Zakłopotana wzruszyłam ramionami.

– Jesteś najlepszym przyjacielem Josha. To oczywiste, że wiem, kiedy masz urodziny.

Zmarszczył czoło.

– Nigdy wcześniej ich nie obchodziłaś.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. Chodź. – Pociągnęłam go za nadgarstek. – Masz dwadzieścia siedem lat! To oznacza, że musisz wypić dwadzieścia siedem kieliszków.

Zmarszczył czoło jeszcze bardziej.

– Nie ma szans.

– Warto było spróbować. – Wyszczrzyłam zęby. – Chciałam tylko sprawdzić, czy jesteś na tyle głupi, by to zrobić.

– Avo, jestem geniuszem.

– I to bardzo skromnym.

Uśmiechnął się. Nie jakoś szeroko, ale robiliśmy postępy.

Wymagało to trochę wysiłku, ale przez cały wieczór rozluźniał się coraz bardziej, aż w końcu jadł i rozmawiał ze swoimi gośćmi jak normalny człowiek. Upiekłam mu czerwony tort, bo bardzo lubił moje ciastka, a kiedy zdmuchnął świeczki, zaśpiewaliśmy „sto lat”. Robiliśmy rzeczy jak normalni ludzie.

Odmówił jednak udziału, gdy podпиты Ralph odpalił swoją maszynę do karaoke.

– No chodź! – upierałam się. – Przecież nie trzeba umieć śpiewać. Ja nie umiem, a i tak to zrobię. To świetna zabawa.

Pokręcił głową.

– Nie robię nic, w czym nie jestem dobry, ale niech cię to nie powstrzymuje.

– To głupie. Jak można być w czymś dobrym, jeśli się nie ćwiczy?

Mimo to nie chciał ustąpić, więc westchnęłam i uraczyłam imprezę solowym wykonaniem *Oops! ... I Did It Again* Britney Spears przy dopingu wszystkich gości. Alex leżał na kanapie, jedną rękę położył na oparciu, kilka górnych guzików koszuli miał rozpiętych. Patrzył, jak śpiewam, dając z siebie wszystko, i leniwie się uśmiechał.

Wyglądał tak cudownie i na luzie, że zapomniałam tekstu, ale i tak wszyscy zgotowali mi owację

na stojąco.

Impreza skończyła się kilka godzin później, a ja uparłam się, żeby zostać i posprzątać, choć Ralph zapewniał, że się tym zajmie. Wszyscy chcieli się przyłączyć, więc podzieliliśmy się na różne grupy – grupka od śmieci, od zamiatania i tak dalej.

Jakimś cudem ja i Alex wyładowaliśmy przy zmywaniu. Ralph nie miał zmywarki, więc ja myłam ręcznie, a on wycierał naczynia do sucha.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś – powiedziałam, zeskrobując z talerza twardą cukrową masę. – Przepraszam, jeśli przyprawiliśmy cię o zawał serca.

Jego śmiech sprawił, że motylki w moim brzuchu zaczęły szaleć.

– Trzeba czegoś więcej niż przyjęcie niespodzianka, żeby przyprowadzić mnie o zawał serca. – Wziął ode mnie talerz i wytarł go, a następnie odłożył na suszarkę. Na widok tego, jak Alex robi coś tak zwyczajnego jak mycie naczyń, mój system nerwowy znowu zaczął szaleć. Mam poważne problemy. – Ale dobrze się bawiłem. – Odchrząknął, jego policzki się zaróżowiły. – To była moja pierwsza impreza urodzinowa od czasu śmierci rodziców.

Zamarłam. Alex nigdy wcześniej nie poruszył tematu swoich rodziców, ale wiedziałam od Josha, że zmarli, gdy był mały, co oznaczało, że nie miał urodzin od co najmniej dekady.

Było mi go bardzo szkoda. Nie z powodu imprezowania, ale tego, że nie mógł już świętować z rodziną. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak bardzo musi być samotny, skoro jego jedyną rodziną jest wujek.

– To co zwykle robisz w dniu swoich urodzin? – spytałam cicho.

Wzruszył ramionami.

– Pracuję. Idę się napić z Joshem. Nic specjalnego. Moi rodzice robili z tego wielką sprawę, ale po ich śmierci to wszystko wydało mi się bez sensu.

– Jak... – przerwałam sobie, zanim dokończyłam pytanie. Urodziny faceta nie były odpowiednim momentem na poruszenie tematu śmierci jego rodziny.

Ale i tak odpowiedział.

– Zostali zamordowani. – Po chwili wahania dodał: – Konkurent biznesowy mojego ojca zlecił zabójstwo i upozorował je na nieudany napad. Rodzice zdążyli mnie ukryć tuż przed tym, jak intruzi ich znaleźli, ale i tak... – Przełknął z trudem ślinę. – I tak to widziałem. Mama, tata i młodsza siostrzyczka, która nie zdążyła się ukryć.

Przeżalenie ogarnęło mnie na myśl o tym, że musiał patrzeć, jak jego rodzina została zamordowana.

– Tak strasznie mi przykro. To... brak mi słów.

– W porządku. Przynajmniej złapali drani, którzy pociągnęli za spust.

– A co z tamtym konkurentem? – spytałam cicho.

Jego powieka drgnęła.

– Karma go dopadnie.

Serce w mojej piersi ważyło z tonę, jeszcze zanim dotarło do mnie coś o wiele bardziej przerażającego.

– Twoja hipermnezja...

Uśmiechnął się obojętnie.

– To prawdziwa suka. Przeżywam to wszystko na nowo każdego dnia. Czasami myślę o tym, czy mogłem ich uratować, mimo że byłem tylko dzieciakiem. Kiedyś wściekałem się na niesprawiedliwość tego wszystkiego, ale potem zrozumiałem, że nikogo to nie obchodzi. Nikt nie słyszy, jak do nich krzyczę. Jest tylko życie i los, które czasami rozdają bardzo gówniane karty.

Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy. Zapomniałam o naczyniach; serce za bardzo mnie bolało.

Podeszłam do Alexa, który obserwował mnie z napięciem.

– Czasami, ale nie cały czas. – Słyszałam niewyraźne głosy innych gości w salonie, ale równie dobrze mogliby być oddaleni od nas o lata świetlne. Tutaj, w kuchni, Alex i ja znaleźliśmy się w naszym własnym małym świecie. – Czeka na ciebie coś pięknego, Alex. Niezależnie, czy znajdziesz to jutro, czy

za wiele lat, mam nadzieję, że przywróci ci to wiarę w życie. Zaslugujesz na całe piękno i światło tego świata.

I mówiłam poważnie. Pod tą lodową powłoką był człowiekiem jak każdy z nas, a jego złamane serce złamało moje po stokroć.

– No i proszę, znowu mnie idealizujesz. – Nie poruszył się, gdy zrobiłam kolejny krok w jego stronę, ale jego oczy płonęły intensywnością. – Dla mnie jest już za późno, Słonko. Niszczę całe piękno, które pojawia się w moim życiu.

– Nie wierzę w to – odparłam. – I to nie było idealizowanie. To jest.

Zanim zdążyłam się rozmyślić, stanęłam na palcach i go pocałowałam.

To był delikatny, czysty pocałunek, ale efekt był taki sam jak w przypadku pełnej sesji obściskiwania się. Iskry pochłonęły moją skórę, w podbrzuszu pojawił się żar. Zadrżałam pod wpływem tego wrażenia, moje serce waliło tak dziko, że nie słyszałam nic innego. Usta Alexa były chłodne i jędrne, jego smak przywołał na myśl przyprawy i czerwone ciasto, a ja zapragnęłam owinąć się wokół niego i pożerać go tak długo, aż każdy jego kawałek znajdzie się we mnie.

Alex pozostał nieruchomy, jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała pod wpływem gwałtownych oddechów i mojego pocałunku. Przycisnęłam mocniej dłoń do jego klatki piersiowej i przejechałam językiem wzdłuż szwu jego warg, szukając wejścia...

Jęknęłam, gdy Alex przyciągnął mnie do siebie i pogłębił pocałunek. Złapał mnie za włosy i szarpnął, zmuszając moje plecy do wygięcia się w łuk, podczas gdy jego język plądrował moje usta.

– Nie o takim ideale myślałaś, prawda? – mruknął. Jego uścisk był tak mocny, że w oczach stanęły mi łzy. Obrócił mnie tak, że krawędź blatu wbiła się w moje ciało, a drugą ręką złapał mnie za nogę i owinął ją sobie w pasie. Jego gruba erekcja naciskała na gorące miejsce między moimi udami, a ja bezwstydnie się o nią ocierałam.

– Każ mi przestać, Słonko.

– Nie. – Kazać mu przestać? Stado dzikich koni nie mogłoby mnie od niego odciągnąć.

Wsunęłam dłoń pod jego koszulę, nie mogłam się doczekać, by poznać rozciągającą się pod palcami gładką skórę i twarde mięśnie. Całe moje ciało pulsowało z pragnienia, a możliwość, że lada chwila ktoś wejdzie i nas zobaczy, jeszcze bardziej potęgowała moje podniecenie. To był tylko pocałunek, ale wydawał się czymś o wiele bardziej niedozwolonym. Niebezpiecznym.

Alex jęknął. Jego usta znów posiadały moje, pocałunek stał się bardzo namiętny. Spragniony. Pełen głodu. Był bezlitosny w swojej inwazji na moje zmysły, jego dotyk tak gwałtowny i zaborczy, że odcisnął się na mojej skórze, a ja poddałam się mu bez cienia oporu.

Byłam o krok od odpięcia jego paska, gdy odsunął się tak gwałtownie, że poleciałam do przodu zdezorientowana nagłą utratą kontaktu. Moja cipka pulsowała, sutki były tak twarde, że mogłyby ciąć diamenty, a skóra stała się tak wrażliwa, że nawet muśnięcie powietrza wywoływało u mnie drżenie. Kiedy jednak mgła doznań się rozwiała, zdałam sobie sprawę, że Alex patrzy na mnie ze wściekłością.

– Kurwa. – Przejechał dłonią po twarzy z taką miną, że najtwardsi mężczyźni mogliby uciec z przerażenia. – Kurwa, kurwa, kurwa.

– Alex...

– Nie. Coś ty sobie myślała? – wycodził. – Myślałaś, że będziemy się pieprzyć w kuchni, podczas gdy twoi przyjaciele są w drugim pokoju?

Poczułam, jak moje policzki zalewa fala gorąca.

– Jeśli chodzi o Josha...

– Nie chodzi o Josha. – Uszczypnął się w nos i wypuścił spokojnie powietrze. – Nie tylko.

– To o co? – Pragnął mnie. Wiedziałam, że tak; czułam to i nie chodziło tylko o masywne wyrzucenie wypychające jego spodnie. Owszem, gdyby Josh dowiedział się, co się stało, zamierzałby zamordować nas oboje, ale przecież nie mógł się wściekać do końca życia. Poza tym miał wrócić do Waszyngtonu dopiero na Boże Narodzenie. Mieliśmy dużo czasu.

– Chodzi o mnie. I o ciebie. Razem. To się nie uda. – Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej groźne. – Jakikolwiek fantazje o nas kłębią się w tej twojej pięknej główce, zabij je. Ten pocałunek był błędem, którego już nigdy nie popełnimy. To się już nie powtórzy.

Chciałam umrzeć ze wstydu. Nie byłam pewna, co byłoby gorsze: Alex, który w ogóle nie odwzajemniłby pocałunku, czy Alex, który go odwzajemnił, a potem powiedział wszystkie te straszne rzeczy. Miałam ochotę na kłótnię, ale wykorzystałam już swój limit śmiałości na dzisiejszy wieczór. Pocałowanie go wymagało ode mnie ogromnego wysiłku, a dziewczyna może rzucić się na faceta ograniczoną liczbę razy, bo potem staje się to upokarzające.

– Dobrze. – Wyjęłam ze zlewu jakieś naczynie i zaczęłam je myć, nie potrafiąc spojrzeć Alexowi w oczy. Moja twarz była tak gorąca, że bałam się, że wybuchnę. – Rozumiem. Udawajmy, że to nigdy nie miało miejsca.

– Dobrze. – Wcale nie brzmiał na zadowolonego, co mnie zdziwiło.

Zabraliśmy się do pracy w ciszy, od czasu do czasu rozlegał się tylko brzęk naczyń.

– Próbuję cię uratować, Avo – powiedział nagle, akurat w momencie, gdy skończyliśmy pracę i szykowałam się do ucieczki.

– Przed kim? – Nie chciałam na niego patrzeć, ale kątem oka widziałam, że mnie obserwuje.

– Przede mną.

Nie odpowiedziałam, bo jak miałam powiedzieć facetowi chcącemu mnie zbawić, że wcale nie chcę być zbawiona?

ALEX

ZNAJDOWAŁEM SIĘ NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ i gdy szedłem korytarzem w stronę wind, wszyscy schodzili mi z drogi. Kiedy przechodziłem, moja nowa asystentka, którą zatrudniłem po zwolnieniu nijakiej córki kongresmena za podanie mojego numeru komórkowego prezesowi firmy Gruppmann, udawała, że rozmawia przez telefon, a reszta personelu wpatrywała się w ekrany swoich komputerów, jakby od tego zależało ich życie.

Wcale się im nie dziwiłem. Przez ostatni tydzień odgryzałem ludziom głowy na lewo i prawo. Wszystkim po kolei brakowało kompetencji.

Odmówiłem przyjęcia do wiadomości jakiegokolwiek innego powodu, dla którego byłem tak rozdrażniony od czasu moich urodzin, zwłaszcza jeśli tym „innym powodem” było szaleństwo z pewną czarnowłosą kobietą o ustach, które smakowały słodko jak grzech.

Zignorowałem dwie osoby, które na mój widok wyskoczyły z windy, i wcisnąłem guzik parteru.

Ten pieprzony pocałunek. Wytatuował się w moim umyśle i zorientowałem się, że myślę o tym – o tym jak Ava smakowała i była w moich ramionach – o wiele częściej, niż powinienem. Dzięki „darowi” mojej pamięci przeżywałem na nowo te kilka minut w kuchni Ralpha każdego wieczoru pod prysznicem, z pięścią owiniętą ciasno wokół mojego kutasa i piersią płonąącą z nienawiści do samego siebie.

Od tamtej pory nie miałem z Avą kontaktu. W tym tygodniu nie przyszła na naszą sesję przygotowawczą do pływania i nawet nie poinformowała mnie o tym osobiście. To Jules napisała mi SMS, że Ava jest zajęta.

Jej nieobecność doskwierała mi bardziej, niż chciałem przyznać.

Wsiadłem do samochodu i zacząłem się zastanawiać. Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Rozdarty stukiałem palcami o kierownicę, zanim w końcu zacisnąłem zęby i ustawiłem nawigację na Galerię McCann w Hazelburgu.

Dziewiętnaście minut później wszedłem do galerii, zobaczyłem podłogi z jasnego drewna, oprawione w ramy wydruki wiszące na surowych białych ścianach i pół tuzina dobrze ubranych klientów błakających się po pomieszczeniu, aż wreszcie ujrzałem brunetkę za ladą.

Ava rozmawiała z klientką, jej twarz była ożywiona, a uśmiech jasny, po chwili powiedziała coś, co sprawiło, że tamta kobieta się uśmiechnęła. Miała do tego smykałkę, umiała wydobywać z innych radość.

Jeszcze mnie nie zauważyła i przez chwilę po prostu ją obserwowałem, pozwalałem, by jej światło wkradło się w zacienione zakamarki mojej duszy.

Gdy klientka wyszła, ruszyłem z miejsca, moje robione na zamówienie mokasyny bezszelestnie dotykały wypolerowanej podłogi. Dopiero gdy mój cień ją otulił, Ava podniosła wzrok z grzecznym, profesjonalnym uśmiechem na twarzy. Ten jednak zniknął w sekundzie, w której mnie zobaczyła.

Z trudem przełknęła ślinę, na widok czego do mojego kutasa trafiła niepożądana fala podniecenia.

Od miesięcy nie pieprzyłem nikogo poza moją prawą ręką, od celibatu byłem ogłupiony.

– Cześć – powiedziała ostrożnie.

– Masz. – Położyłem na ladzie nowiutki telefon, najnowszy model, który nie był jeszcze dostępny na rynku i kosztował mnie kilka tysięcy.

Ściągnęła brwi z zaskoczenia.

– Twój obecny telefon jest najwyraźniej zepsuty, skoro przez ostatnie pięć dni nie dostałem od ciebie nawet jednej wiadomości – powiedziałem lodowatym tonem.

Zaskoczenie utrzymywało się przez chwilę, zanim stopiło się z kpiącą miną, a moje serce podskoczyło jak pieprzony tancerz Rockettes w Radio City Hall. Zapamiętałem sobie, żeby porozmawiać o tym z moim doktorem podczas dorocznych badań.

– Tęsknisz za mną – powiedziała.

Zacisnąłem dłonie na krawędzi lady.

– Nie.

– Pojawiłeś się w mojej pracy i kupiłeś mi nowy telefon, bo nie pisałam do ciebie przez kilka dni.

– W jej oczach pojawił się złośliwy błysk. – Myślę, że to oznacza tęsknotę.

– Źle myślisz. Kupiłem ci telefon na wypadek, gdybyś potrzebowała nowego w sytuacji awaryjnej.

– W takim razie... – przerwała i popchnęła pudełko w moją stronę. – Nie potrzebuję go. Mój telefon jest sprawny. Po prostu byłam zajęta.

– A czym? Zajęciami w niemej aśramie na środku pustyni?

– Ja wiem czym, a ty nigdy się nie dowiesz.

W mojej skroni zaczęła pulsować żyła.

– Cholera, Avo, to nie jest zabawne.

– Wcale nie mówiłam, że jest. – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć. Pocałowałam cię, ty odwzajemniłeś pocałunek, potem powiedziałeś, że to był błąd, i umówiliśmy się, że nigdy więcej tego nie zrobimy. Myślałam, że chcesz przestrzeni, więc ci ją dałam. Nie jestem jedną z tych dziewczyn, które uganiają się za facetami, którzy ich nie chcą. – Zacisnęła wargi. – Wiem, że od soboty wszystko się między nami posypało. Może powinniśmy... rzadziej się spotykać. Wizualizacje mogę robić sama, a jak przyjdzie czas, to znajdę innego instruktora pływania i...

Moje ciśnienie krwi osiągnęło rekordowy poziom.

– Po moim trupie – warknąłem. – Poprosiłaś mnie, żebym nauczył cię pływać. To ja pracowałem z tobą przez te wszystkie tygodnie. Jeśli myślisz, że pozwolę jakiemuś skurwysynowi wejść i zabrać to, co moje, to kompletnie mnie nie znasz. – Wpatrywała się we mnie wielkimi zszokowanymi oczami. – W ten weekend wznawiamy zajęcia. I nawet nie myśl o znalezieniu kogoś innego.

– Dobra, ale nie musisz krzyczeć.

– Nie krzyczę. – Nigdy nie podniosłem głosu. I kropka.

– To dlaczego wszyscy się na nas gapią? – Skrzywiła się. – Kuźwa, łącznie z moim kierownikiem. Patrzy prosto na nas. – Skupiła się na leżących za ladą dokumentach. – Obiecuję, że będziemy tylko uczyć się pływać, dobrze? A teraz odejdz, zanim narobisz mi kłopotów.

Odwróciłem się i zobaczyłem starszego mężczyznę z kiepsko wyglądającym tupecikiem, który się na nas lampił.

– Dostajesz prowizję od sprzedaży? – zapytałem Awę, nie odrywając wzroku od jej kierownika, który maszerował w naszą stronę. Z każdym krokiem jego wydatny brzuch podskakiwał nad pasek.

– Tak. A dlaczego pytasz?

– Chciałbym kupić tu jakieś dzieło. – Odwróciłem się do Awy w chwili, w której do nas dotarł. Na jego identyfikatorze widniało imię „Fred”. Zrozumiałe. Od razu wiedziałem, że to Fred, po prostu nie mógł mieć innego imienia. – Najdroższy, jaki tu macie.

Szczęka jej opadła.

– Alex, najdroższe dzieło w galerii jest...

– Idealne dla pańskich potrzeb, jestem tego pewien – wtrącił Fred. Przestał krzywić się z niezadowoleniem i uśmiechnął się do mnie tak promiennie, jakbym był drugim wcieleniem Jezusa. – Avo, może pokażesz temu panu księżycowe dzieło Richarda Argusa?

Zrobiła niepewną minę.

– Ale...

– Natychmiast.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech ostry jak brzytwa.

– Ostrożnie z tonem, Fred. Ava jest twoją najlepszą pracownicą. Chyba nie chciałbyś zrazić do siebie ani jej, ani klientów, którzy bardzo cenią sobie jej opinię, prawda?

Zamrugnął, jego oczy się rozbiegły, gdy jego mały mózg zmagął się z przetworzeniem niezbyt subtelnej groźby kryjącej się za moimi słowami.

– N... nie, oczywiście, że nie – wydukał wreszcie. – Właściwie to, Avo, zostań tutaj z tym panem. Sam pójde po to dzieło.

– Ale ona dostanie prowizję? – Uniosłem brew.

– Tak. – Kiwnął głową tak szybko jak piesek z kiwającą się głową w samochodzie. – Oczywiście. Podczas gdy on pognął do innej części galerii, Ava pochyliła się i wyszczała:

– Alex, to dzieło kosztuje czterdzieści tysięcy dolarów.

– Naprawdę? Cholera.

– Na pewno możemy jeszcze...

– Wydawało mi się, że wspominałaś, że jest drogie... – Na widok jej zdumionej miny pozwoliłem sobie na cichy śmiech. – To nic takiego. Ja będę miał nowe dzieło sztuki, ty otrzymasz sowitą prowizję, a twój kierownik będzie cię całował w dupę do końca twoich dni w tej pracy. Wszyscy na tym zyskują.

Fred wrócił z dużą czarno-białą odbitką.

Piętnaście minut później została ona zapakowana z taką samą ostrożnością, z jaką traktuje się noworodka, a moje konto bankowe było o czterdzieści tysięcy dolarów lżejsze.

– Ten weekend, nasza stała godzina, Hotel Z – powiedziałem do Avy po odejściu Freda.

Uniosła brwi. Zazwyczaj ćwiczyliśmy w którymś z naszych domów lub niedaleko jeziora lub basenu Thayer's, dzięki czemu czuła się bardziej komfortowo w pobliżu wody.

– Jest tam najlepszy kryty basen w całym Waszyngtonie – wyjaśniłem. – Jesteś już gotowa na prawdziwe lekcje pływania.

Była gotowa od jakiegoś czasu, ale chciałem mieć co do tego pewność, zanim, że tak powiem, rzucę ją na głęboką wodę.

Nabrała gwałtownie powietrza.

– Naprawdę?

– Tak. – Uśmiechnąłem się do niej krzywo. – Do zobaczenia w sobotę, Słonko.

Wyszedłem z galerii w o wiele lepszym nastroju niż kilkanaście minut wcześniej.

AVA

W KOŃCU NADSZEDŁ TEN DZIEŃ.

Stałam półtora metra od basenu, a moja skóra była pokryta gęsią skórą, mimo że dzięki hotelowemu systemowi grzewczemu temperatura wynosiła dwadzieścia dziewięć stopni.

Miałam na sobie jednoczęściowy strój kąpielowy Eres – a to dzięki uprzejmości Alexa, który przed naszą dzisiejszą lekcją bez słowa wręczył mi torbę z zakupami.

Po tygodniach uczenia się technik relaksacyjnych i przyzwyczajania się do myśli o przebywaniu w wodzie, wreszcie przyszedł czas na wejście do niej.

Zbierało mi się na wymioty. Ogarnęła mnie panika, jej lodowate szpony wbijały się w moją śliską od potu skórę i ściągały niewidzialną krew. Mój żołądek kurczył się w rytm dziko walącego serca, przez co moje śniadanie chlupotało jak gumowe kaczki w wannie.

– Oddychaj. – Spokojny głos Alexa nieco mnie uspokoił. – Pamiętaj o naszych lekcjach.

– Dobrze. – Nabrałam dużo powietrza do płuc, ale kiedy poczułam zapach chloru, zebrało mi się na wymioty. – Dam radę, dam radę – zaczęłam sobie powtarzać. – Wejdę pierwszy. – Wszedł do wody po pas i wyciągnął rękę.

Gapiałam się na niego, z całych sił pragnęłam, żeby moje stopy się poruszyły.

– Będę tu cały czas. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało. – Biła od niego spokojna pewność siebie. – Ufasz mi?

Przelknęłam głośno ślinę.

– Ta... tak.

I nagle zdałam sobie sprawę z tego, że rzeczywiście tak było. Na sto procent. Alex może nie był najmilszą czy najłatwiejszą w obyciu osobą, ale ufałam mu i powierzyłam mu swoje życie. Dosłownie.

Podszłam do krawędzi basenu i wstrzymałam oddech, weszłam do wody i złapałam Alexa za rękę, pozwalając, by jego potężny spokój ukoił moje nerwy. Woda chlupotała wokół moich ud, potknęłam się.

Pomieszczenie zaczęło wirować, bładoniebieskie ściany i terakotowe płytki zamigotały mi przed oczami. O Boże, nie dam rady. Nie dam...

– Zamknij oczy. Głębokie oddechy – przypomniał mi Alex. – Właśnie tak...

Zrobiłam tak, jak mi kazał, pozwoliłam, by jego głos obmywał mnie tak długo, aż ustąpiła większość paniki.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Lepiej. – Odchrząknęłam i spróbowałam skupić się na niewielkiej przestrzeni wokół nas, zamiast na całym basenie. Był to standardowy basen o wymiarach olimpijskich, ale równie dobrze mógłby to być Ocean Atlantycki. – Je... jestem gotowa.

Bardziej już nie będę.

Zaczęliśmy z płytkiej strony, Alex kazał mi chodzić w kółko, żebym mogła przyzwyczać się do uczucia wody i wyporności mojego ciała. Potem weszliśmy głębiej, aż zanurzyłam się po same ramiona. Wykorzystywałam techniki relaksacyjne, których nauczyłam się w ciągu ostatnich kilku miesięcy i które działały – aż doszliśmy do tej części lekcji, w której musiałam włożyć głowę pod wodę.

Zanim zanurzyłam w niej twarz, zamknęłam oczy, bo nie mogłam znieść widoku pędzącej ku mnie otchłani.

„Pomocy! Mamusiu, pomóż!”

Słowa te odbijały się echem w mojej głowie.

Tak strasznie zimno. Tak ciemno.

Nie mogłam oddychać.

Coś rozbłysło na obrzeżach mojej świadomości. Słabe wspomnienie, które odpływało za każdym razem, gdy próbowałam je uchwycić.

– Proszę!

Zanurzyłam się głębiej.

Głębiej.

Jeszcze głębiej.

Proszęproszęproszę.

Niemogęoddychaćniemogęoddychaćniemogęoddychać.

– Avo!

Nabrałam gwałtownie powietrza, dźwięk mojego imienia przywrócił mnie z powrotem do teraźniejszości. Moje krzyki odbijały się echem od kamiennych ścian, zanim zniknęły w zapomnieniu. Nie wiedziałam, jak długo znajdowałam się pod wodą. Wydawało mi się, że tylko kilka sekund, ale sądząc po tym, jak bardzo było mi zimno i jak bardzo bolało mnie gardło, musiało to trwać dłużej.

Blady jak ściana Alex ścisnął moją rękę.

– Jezu – szepnął i przyciągnął mnie gwałtownie do swojej piersi, podczas gdy ja zaczęłam szlochać. Nie byliśmy już w basenie – musiał mnie z niego wynieść podczas mojej krótkiej utraty świadomości. – Już w porządku. Nic ci nie jest. Wyszliśmy.

– Przepraszam. – Zanurzyłam twarz w jego piersi, zawstydzona i wściekła na siebie. – Myślałam, że dam radę. Myślałam, że...

– Świetnie się spisałaś – powiedział stanowczo. – To dopiero pierwsza lekcja. Będą kolejne, z każdym razem będzie lepiej.

– Obiecujesz?

– Tak.

Zadrżałam, pragnęłam jego ciepła. Pod moim dotykiem wydawał się silny i twardy, a mnie po raz kolejny uderzył fakt, że Alex Volkov był pełen kontrastów. Tak zimny i nieczuły na świat, a jednocześnie tak ciepły i opiekuńczy, kiedy tego chciał. Znałam go od ośmiu lat, a jednak wcale go nie znałam.

Nie był mężczyzną, za jakiego go uważałam. Był o wiele lepszy, nawet gdy próbował mnie przekonać, że jest gorszy, a ja pragnęłam go jak niczego wcześniej. Nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie i emocjonalnie. Pragnęłam każdego cienia jego duszy i każdego kawałka jego pięknego, wielowarstwowego serca. Chciałam wlać w niego każdą kroplę światła, jaką miałam do przekazania, aż pochłonie mnie cała. Aż wreszcie ja będę jego, a on mój.

Zostaliśmy tam – ja wtulona w jego klatkę piersiową, on z rękami owiniętymi wokół mnie – aż do momentu, gdy moja utrzymująca się panika zniknęła i zebrałam się na odwagę, by powiedzieć to, co powiedziałam.

– Alex.

– Tak, Słonko? – Delikatnie przejechał dłonią po moich włosach.

– Pocałuj mnie.

Znieruchomiał i zeszywniał.

– Proszę. – Oblizawałam usta. – Zapomnij o Joshu i... o wszystkim innym, czym możesz się przejmować. Jeśli mnie chcesz, to mnie pocałuj. Wiem, co ustaliliśmy w twoje urodziny, i przepraszam, że nie dotrzymuję danego słowa, ale potrzebuję... – Ciebie. – Potrzebuję tego.

Zamknął oczy i zrobił zbolaną minę.

– Nie masz pojęcia, o co mnie prosisz.

– Owszem, mam. – Przycisnęłam dłoń do jego brzucha i poczułam, jak drży pod moim dotykiem.

– Chyba że nie chcesz tego zrobić.

Wydał z siebie na wpół śmiech, na wpół jęk.

– Czy to sprawia wrażenie, jakbym nie chciał? – Chwycił moją rękę i pociągnął ją w dół, aż spoczęła na najbardziej męskiej części jego ciała. Oddech uwiązał mi w gardle pod wpływem jego czystego ciepła i rozmiaru – oczywistego nawet pod kąpielówkami – i owinęłam wokół niego palce, zafascynowana siłą, jaką trzymałam w dłoni.

Z piersi Alexa wydobyło się niskie warknięcie.

– Co ja ci mówiłem o trzymaniu się z dala od kłopotów, Słonko? Jeśli nie przestaniesz, znajdziesz

się w poważnych tarapatkach.

– Może lubię tarapaty. – Ścisnęłam palce, a on syknął i zaklął. – I może chcę w nich być.

– Zaczynam myśleć, że to ty jesteś kłopotem, od którego ja muszę trzymać się z daleka – mruknął.

Przycisnął mój nadgarstek do mojego boku, a mnie załała fala podniecenia. – Ale nie możemy. Ty właśnie... – Wolną ręką wskazał basen.

– Ja właśnie co? Miałam atak paniki? Mam je za każdym razem, gdy znajduję się w pobliżu wody. Ale jeśli ci to przeszkadza, to przecież znajdujemy się w hotelu. Możemy wynająć pokój. – Wyglądało na to, że odzyskałam całą śmiałość, którą straciłam po pocałowaniu Alexa w jego urodziny.

Rozchylił usta.

– Od kiedy to jesteś taka narwana?

– Odkąd doszłam do wniosku, że mam dość tego, że wszyscy traktują mnie jak delikatny kwiatusek, który z pewnością rozpadnie się na kawałki, jeśli ktoś za mocno na mnie chuchnie. To, że mam fobię na punkcie jednej konkretnej rzeczy, nie oznacza, że będę świrować w innych obszarach życia. – Przerwałam na chwilę, a potem dodałam: – Madeline mi powiedziała. O tym, co... co lubisz w łóżku.

Spochmurniał. Wokół mnie zapanowała złowieszcza atmosfera, moje serce uderzyło mocniej ze zdenerwowania.

– Co dokładnie ci powiedziała? – Jego głos stał się niebezpieczny.

– Powiedziała... – Przełknęłam ślinę. – Że robisz to tylko od tyłu. Że nie lubisz pocałunków i kontaktu twarzą w twarz podczas seksu. Że ty...

– Że ja co? – spytał jedwabistym głosem.

– Że lubisz podduszać i wyzywać kobiety. W łóżku. – Niebezpieczna atmosfera zgęstniała do tego stopnia, że niemal mogłam jej dotknąć. Nagle odwaga zaczęła mnie opuszczać. Może drażnienie tygrysa nie było jednak najlepszym pomysłem...

– A jednak tu jesteś i prosisz mnie, żebym cię pocałował. – Jego uchwyt na moim nadgarstku stał się wręcz żelazny. – Dlaczego, Słonko?

Niczemu nie zaprzeczyłam, co oznaczało, że to musiała być prawda.

Moje serce przyspieszyło.

– Może... – przerwałam i zwilżyłam wargi językiem, świadoma, że jego oczy śledzą ten ruch tak, jak lew śledzi gazelę. – Może ja też lubię te rzeczy.

Płomienie wypaliły ślady lodu w jego oczach, a mnie przeszył żar. Nie mogłam uwierzyć, że kiedykolwiek uważałam go za zimnego. W tym momencie był supernową, która tylko czekała na wybuch i połknięcie mnie w całości.

A ja wiedziałam, iż będę się rozkoszować każdą tego sekundą.

Alex mnie puścił i wstał. Nie było w nim już śladu cierpliwego, uspokajającego mnie mężczyzny sprzed kilku minut. Na jego miejscu pojawiło się coś głodnego i zdeprawowanego, co powodowało, że drżałam z pożądania.

– Wstawaj – powiedział, cichym ale tak władczym tonem, że natychmiast go posłuchałam. – Zaraz dowiesz się, co się dzieje, gdy wpraszasz się do jaskini lwa.

ALEX

WYNAJĘCIE LUKSUSOWEGO APARTAMENTU i zaciągnięcie do niego Avy nie zajęło mi wiele czasu. Byłem tak zajębiście twardy, że mój kutas prawie zrobił dziurę w spodniach, a przez moje myśli przebiegały takie obrazy, że...

Kurwa. Wiedziałem, że ją zniszczę, ale resztki sumienia, które posiadałem, zniknęły w chwili, w której wypowiedziała te słowa.

„Może ja też tak lubię”.

Na wspomnienie tego zdania krew ryczała mi w uszach.

Kochanie, nie masz pojęcia, w co się wpakowałaś, pomyślałem, zamykając za sobą drzwi.

Ava stała na środku sypialni, ubrana w sukienkę założoną na kostium kąpielowy. Widziałem, że jest lekko zdenerwowana. Z tymi swoimi sarnimi oczami i niewinną miną przypominała ofiarną dziewczycę czekającą na zhańbienie.

Mój kutas zaczął pulsować jeszcze mocniej.

– Rozbieraj się – powiedziałem, w ciszy mój cichy głos przypominał trzask bata.

Jakaś część mnie chciała jak najszybciej zanurzyć się głęboko w jej wnętrzu; druga część pragnęła delektować się każdą chwilą.

Avie lekko drżały ręce, ale się nie zawahała. Nie spuszczała ze mnie wzroku, gdy rozpinała sukienkę. Po chwili delikatny materiał leżał już u jej stóp. Strój kąpielowy był następny, zsuwała go nieznosnie centymetr po centymetrze, aż odsłoniła swe złote nagie ciało, które było wręcz arcydziełem.

Pożerałem ją wzrokiem, każdy szczegół wyrzył się głęboko w moim umyśle. W przyćmionych światłach apartamentu jej skóra lśniła brązem, a to ciało... Chryste. Kragły tyłek, długie nogi, najśodsza mała cipka i jędrne, sprężyste cycki – nieduże, ale idealnie mieszczące się w garści i zakończone twardymi, różowymi sutkami, idealnymi do ssania i skubania.

Klatka piersiowa podnosiła się i opadała z każdym oddechem. Ava patrzyła na mnie ufnie tymi wielkimi brązowymi oczami.

Och, Słonko. Gdybyś tylko wiedziała.

Okrążyłem ją niczym drapieżnik bawiący się swoją ofiarą, byłem tak blisko, że czułem zapach jej podniecenia.

Zatrzymałem się za nią i przycisnąłem swoje ciało do jej, żeby wreszcie mogła poczuć na miękkiej krzywiźnie swojego tyłka moją wściekłą, twardą jak stal erekcję. Była naga jak ją pan Bóg stworzył, podczas gdy ja byłem w pełni ubrany, i dzięki temu pod pewnymi względami sytuacja ta stawała się jeszcze bardziej nieprzyzwoita.

Przycisnąłem usta do jej szyi i rozkoszowałem się szybkim trzepotaniem jej pulsu pod moimi wargami.

– Chcesz, żebym cię wziął, Słonko? – mruknąłem. – Zniszczył cię, doprowadził do żalostnego stanu, zamienił w moją małą laleczkę do pieprzenia?

Z jej ust wydostał się jęk, który trafił prosto do mojego krocza, a mój i tak już obolały kutas stwardniał jeszcze bardziej.

– Ta... tak.

– Tak łatwo się godzisz. – Polizałem zagłębienie między jej szyją a dolną szczęką. Zgodnie z nadanym jej przeze mnie przewiskiem smakowała jak słońce i miód. Pragnąłem ją pożreć. Karcić się jej światłem, pochłaniać każdy jej centymetr, aż będzie moja i tylko moja. – Ale czy wiesz, co to znaczy być wziętą przeze mnie?

Szybko i nieznacznie pokręciła głową. Gest ten tylko podkreślał jej niewinność i naiwność.

Już niedługo. Gdy tylko dostanę ją w swoje ręce, stanie się brudna. Złamana. Tak jak wszystko, czego dotknąłem. Ale ona będzie moja. A ja byłem na tyle samolubny i okrutny, że zabrałbym ją ze sobą nawet wtedy, gdybym musiał spalić cały świat.

– To znaczy, że jesteś moja. Twoje usta są moje... – Przejechałem kciukiem po jej dolnej wardze, potem zsunąłem dłoń w dół i zacząłem szczypać jej sutki. Jęknęła. – Twoje piersi są moje... – Zjechałem jeszcze niżej i przyjąłem odpowiednią pozycję, żeby móc ścisnąć jej tyłek. Bardzo mocno. – Twój tyłek jest mój... – Rozsunąłem jej uda i przesunąłem palcami po jej śliskich fałdach. Była tak mokra, że zalała je w ciągu kilku sekund. – I twoja cipka jest moja. Każdy centymetr ciebie należy do mnie i jeśli kiedykolwiek pozwolisz innemu mężczyźnie się dotknąć... – Drugą ręką złapałem ją za szyję. – Załatwię go, a ty skończysz przywiązana do mojego łóżka i zerżnięta w każdą dziurę, aż wreszcie moje imię będzie jedynym, które będziesz pamiętać. Rozumiesz?

Jej cipka zacisnęła się wokół moich palców.

– Tak.

– Powiedz to. Do kogo należysz?

– Do ciebie – szepnęła. – Należę do ciebie.

– Właśnie. – Wysunąłem palce z jej cipki i wepchnąłem je do jej ust. Mruknąłem z aprobatą, gdy bez mojego rozkazu zaczęła je ssać i zlizywać własne soki. – Smakuje ci to, Słonko? To smak zrzekania się swojego życia. Bo od tej pory to ja jestem twoim właścicielem. To do mnie należą twoje ciało, umysł i dusza.

Rozległ się kolejny jęk, jeszcze bardziej ochoczy niż poprzedni.

Puściłem ją.

– Na kolana. – Uklękła niepewnie, tak piękna, że poczułem gwałtowny ból w klatce piersiowej, a mój kutas się poruszył. Złapałem ją za włosy i odciągałem je do tyłu, tak że patrzyła prosto na mnie. – Jeśli będzie za dużo, klepnij mnie w udo. – Gdy przytaknęła, szarpnąłem ją jeszcze mocniej i rozkazałem: – Otwórz usta.

Wsunąłem główkę mojego kutasa w jej oczekujące usta, powoli wciskając się coraz głębiej, aż zanurzyłem się w niej cały.

– Kurwa. – Uczucie jej ust obejmujących mnie było tak cudowne, że dreszcz przeszył całe moje ciało i prawie od razu wystrzeliłem. Nie zrobiłem tak od swojego pierwszego razu, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem.

Ava mrugała, jej oczy łzawiły od mojej wielkości i tego, jak głęboko się znalazłem, ale nie klepnęła mnie w udo, więc zostałem na miejscu, podczas gdy ona się dostosowała. Po tym, co wydawało się wiecznością, ale w rzeczywistości było kilkanaście sekundami, zaczęła lizać i ssać – na początku powoli, ale szybko złapała rytm, a jej głowa zaczęła entuzjastycznie poruszać się w górę i w dół.

Złapałem ją za głowę drugą ręką, a mięśnie mojego brzucha trzęsły się z wysiłku, bo z całych sił starałem się powstrzymać przed wybuchem.

– O to chodzi – warknąłem. – Ssij tego kutasa jak grzeczna mała dziwka.

Wibracje z jej kolejnego jęku powędrowały aż do mojego kręgosłupa. Zacząłem wbijać się w nią, coraz szybciej i szybciej, aż jedynymi dźwiękami były moje urywane oddechy, uderzenia ciała o ciało i bulgotanie dochodzące z jej gardła. Byłem tak brutalny, że spodziewałem się, iż wreszcie poczuję klepnięcie, ale ona nie przerwała.

Wysunąłem się w ostatniej sekundzie i doszedłem na jej twarzy i piersiach, grube białe smugi pokryły jej skórę lśniącem połyskiem. Rozpalił mnie dziki i gorący orgazm, który zniszczył wszelkie nieśmiałe wątpliwości, które stanęły na jego drodze. Zaborczymi, pełnymi pożądania oczami patrzyłem, jak moja sperma ścieka po brodzie Avy.

Bładoróżowy rumieniec podniecenia zabarwił jej twarz. Nie odrywając ode mnie wzroku, wysunęła język i zlizwała spernę z kącika ust.

Ożeż kurwa mać.

Byłem świadkiem lub uczestnikiem prawie każdego plugawego aktu seksualnego, jaki można sobie wyobrazić, ale ten mały gest mógł być najbardziej seksowną rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Na łóżko – rozkazałem chrapliwym głosem. – Na czworaka. Natychmiast.

Jej ręce i kolana ledwo zdążyły uderzyć o materac, a ja już się rozebrałem, stanąłem za nią i rozsunałem jej uda.

– Jesteś tak mokra, moja piękna dziwko. – Zliząłem lśniące soki z jej skóry, delektując się

smakiem i delikatnym kobiecym zapachem, który doprowadzał do szaleństwa każdego mężczyznę. Wsunąłem palec między jej ciasne, śliskie fałdy i zostałem nagrodzony głośnym jękiem. – Chcesz, abym zjadł tę twoją cudowną cipkę?

– Proszę – wydyszała i wypięła się w moją stronę. – Potrzebuję... o Boże. – Opuściła głowę i poduszki tłumiły jej jęki i krzyki, kiedy spłaszczonym językiem zacząłem na przemian powoli ją lizać i szybko trącać. Byłem tak cholernie głodny – pragnąłem jej, jej smaku, niewinności roztrzaskującej się pode mną w tej właśnie chwili. Zrobiłem sobie z niej ucztę, wbijałem dłoń w jej ciało, zwiјаłem palce w jej wnętrzu, aż wreszcie znalazłem miejsce, które sprawiło, że zaczęła napierać na moją twarz. Delikatnie pociągnąłem zębami za łechtaczkę, potem lizałem językiem wypustkę jak oszalały i wreszcie Ava eksplodowała, jej krzyki odbijały się od ścian.

– Smakujesz tak kurewsko dobrze – warknąłem, zlizując każdą kroplę, podczas gdy ona trzęsła się i drżała pod wpływem mojego dotyku. – Jesteś idealną przystawką na dzisiejszy wieczór.

Odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć, jej twarz była zarumieniona od orgazmu, a oczy okrągłe ze zdziwienia.

– To była przystawka? Myślałam, że ty...

– Słonko, to będzie dwunastodaniowy posiłek. – Założyłem prezerwatywę i wsunąłem swojego już twardego kutasa między jej mokre fałdy. – A my dopiero zaczęliśmy.

Złapałem ją za gardło i się w nią wbiłem. Natychmiast przestaliśmy rozmawiać, chyba że liczyć jej jęki i moje chrząknięcia. Była jak niebo dla mojego piekła, jeszcze nigdy nie znajdowałem się tak blisko zbawienia, a jednak nadal chciałem ściągnąć ją ze sobą w głębiny Hadesu. Pieprzyłem ją tak mocno, że bałem się, że ją złamię, ale za każdym razem, gdy zwalniałem, ona mruzczała ostrzegawczo, przez co moje usta wykrzywiały się w mieszaninie satysfakcji i rozbawienia.

Okazało się, że moja słodka, niewinna owieczka była w rzeczywistości małą brudną dziwką w przebraniu, a ja nigdy tak bardzo nie cieszyłem się ze swojej pomyłki.

Odwrociłem ją w ostatniej chwili, by zobaczyć, jak po raz kolejny się rozpada, jej zaszklone od rozkoszy oczy i westchnienia nakłaniały mnie do coraz szybszej i głębszej penetracji, aż i ja sam rozpadłem się w potężnym orgazmie, który rozdarł mnie z siłą huraganu.

Kiedy mój oddech zwolnił i haj się zakończył, zobaczyłem, że Ava wpatruje się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– O co chodzi, Słonko? – Przejechałem ustami po jej wargach, przygotowując się już na następną rundę. Skoro miałem za to iść do piekła, to równie dobrze mogę cieszyć się każdą sekundą.

– Żadnych pocałunków, żadnego kontaktu twarzą w twarz podczas seksu – mruknęła. – Myślałam, że tak właśnie brzmią twoje zasady.

Zamarłem. Miała rację. Takie miałem zasady, które stworzyłem, kiedy byłem już na tyle dorosły, by zrozumieć, że emocje nie mają nic wspólnego z seksem, a w sypialni wcale nie potrzeba żadnych uczuć. Nigdy ich nie złamałem – aż do dzisiejszego wieczoru. I nawet o tym nie myślałem ani nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki Ava mi nie przypomniała. Lubiłem pieprzyć się od tyłu bardziej niż przeciętny mężczyzna – było w tym poczucie pozbywania się wszystkiego, dlatego tak często wybierałem tę pozycję – ale chciałem widzieć Avę. Obserwować, jak reaguje na każdą zmianę ruchu, widzieć jej twarz, gdy rozpadała się i krzyczała moje imię.

I wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, że mam przejebane.

– Masz rację, kochanie – odparłem, westchnąłem zrezygnowany i oparłem czoło o jej czoło. Tak bardzo. Przejebane. – Ale zasady nie dotyczą ciebie.

KIEDY JA I ALEX SKOŃCZYLIŚMY, byłam wyczerpana i wymięta. Wiedziałam, że następnego dnia rano obudzę się obolała jak cholera, ale się tym nie przejmowałam. Alex się nie powstrzymywał, a ja właśnie tego chciałam. Potrzebowałam.

Kiedy zdecydowałam się odpuścić, jakimś cudem poczułam się silna jak nigdy. Siła w słabości, kontrola w uległości.

– Nie jesteś zmęczony? – Ziewnęłam, obserwując go spod przymkniętych powiek. Uprawialiśmy seks od kilku godzin, ale podczas gdy ja miałam ogromną ochotę na sen, on wyglądał na czujnego i wypoczętego jak zawsze.

– Jeśli przez „zmęczenie” rozumiesz, że mnie wykończyłaś, to być może – odparł bardzo niestandardowym jak na siebie zaczepnym tonem. – Ale jeśli pytasz o to, czy jestem śpiący, to nie.

– Jak to możliwe? – Wymamrotałam w poduszkę.

– Bezsenna, Słonko. Jeśli mam szczęście, śpię w nocy kilka godzin.

Zmarszczyłam czoło.

– Ale to... – Kolejne szerokie ziewnięcie. – Źle. – Ludzie potrzebują snu. Jakim cudem Alex przetrwał cały ten czas, śpiając zaledwie kilka godzin na noc? – Powinniśmy to naprawić. Herbatka rumiankowa. Medytacja. Melatonina... – Mój głos ucichł. Gdyby tylko moja głowa nie była tak ciężka, a łóżko tak wygodne, mogłabym zaparzyć mu herbatki albo znaleźć jakąś medytację na YouTubie.

– Porozmawiamy o tym później. Jesteś wykończona. – Poglaskał mnie po głowie, a ja zamruczałam, wtulając się w jego dotyk. – Dobranoc.

Mój oddech zwolnił, gdy sen przejął nad nim kontrolę. Wydawało mi się, że czuję, jak jakaś ręka łapie mnie w pasie i do siebie przyciąga, ale usnęłam, zanim zdążyłam to potwierdzić.

Tej nocy, po raz pierwszy od dłuższego czasu, spałam spokojnie i bez koszmarów.

AVA

RESZTĘ WEEKENDU ALEX I JA spędziliśmy w naszym apartamencie, korzystaliśmy z obsługi hotelowej, mieliśmy mnóstwo orgazmów i ochrzciliśmy każdą powierzchnię – choć nie wiem, czy słowo „ochrzciliśmy” jest odpowiednim określeniem, jeśli wziąć pod uwagę nasze brudne zabawy.

Jeszcze nigdy nie zaznałam takiego seksu jak z Alexem. Ostry. Zwierzęcy. Niszczący duszę w najlepszy możliwy sposób. Alex zburzył każde z góry przyjęte wyobrażenie o tym, kim byłam, i uformował mnie w coś mroczniejszego, bardziej zdeprawowanego. W jednej chwili nazywał mnie Słonkiem, a w następnej swoją dziwką.

I strasznie mi się to podobało.

Nawet w pełnych chłodu momentach Alex zawsze traktował mnie z szacunkiem poza sypialnią, ale w jej wnętrzu byłam jego zabawką. Różał mnie i wykorzystywał – pod prysznicem, przy oknie, na biurku – a ja pragnęłam tego tak samo jak on.

Krzyczałam, zaciskałam się wokół jego kutasa po raz chyba tysięczny, gdy kolejny orgazm rozdarł mnie i rozbił na milion kawałków ekstatycznej agonii.

Kiedy mgła przyjemności w końcu opadła, zobaczyłam, że Alex wpatruje się we mnie z uśmiechem.

– Co? – mruknęłam, zbyt otumaniona, by powiedzieć coś więcej.

– Uwielbiam patrzeć, jak się rozpadasz. – Zaborczym gestem złapał mnie za biodro. – Tylko dla mnie, Słonko. Nigdy o tym nie zapominaj.

– A co byś zrobił, gdybym zapomniała? – Chciałam się tylko z nim podroczyć, ale Alex wbił palce w moje ciało, a w jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

– Miałabyś na rękach krew jakiegoś człowieka. Chcesz tego? – Przejechał nosem po mojej skórze, a następnie wbił zęby w skórę z boku mojej szyi, aby mnie ukarać i jednocześnie naznaczyć.

Zalała mnie fala bólu i przyjemności.

– Ostrożnie – wydyszałam. – Bo zaraz zrujnujesz sobie reputację nieczułego kochanka.

– Nikt inny nigdy nie zobaczy mnie w takim stanie. Tylko ty.

Zanim zdążyłam opanować wymykające się spod kontroli motyle w moim podbrzuszu, ktoś zapukał do drzwi.

– Kto to? – spytałam, wciąż starając się zrozumieć jego słowa. Nikt inny nigdy nie zobaczy mnie w takim stanie. Tylko ty.

Uśmiechnęłam się.

– Obsługa hotelowa. Zamówiliśmy ją, zanim przyparłaś mnie do muru i zmusiłaś do uprawiania seksu. – Alex zwłókł się z łóżka i zaśmiał cicho, kiedy rzuciłam mu udawane zagniewane spojrzenie, leżąc na stercie cudownych miękkich poduszek.

– Niby taką masz „wspaniałą” pamięć, ale najwyraźniej zapomniałeś, że to ty obudziłeś mnie z pilną... sprawą. – Uniosłam brew, przypomniawszy sobie, jak złapał mnie za piersi i zaczął ocierać się penisem o mój tyłek.

– Tak? – Uśmiechnął się leniwie, a ja się rozpląnąłam. Wiedziałam, że jego uśmiechy nigdy mi się nie znudzą. Przykro mi, kochanie, ale to koniec, powiedziałam mojemu biednemu sercu. Nie należysz już do mnie. – Jakie to nierozważne z mojej strony.

Dopiero gdy przyniósł śniadanie, zdałam sobie sprawę z tego, że umieram z głodu.

Skubiąc rogalika uznałam, że seks to moja ulubiona forma ćwiczeń.

Ale choć ten weekend był niesamowity, następnego dnia musieliśmy wrócić do rzeczywistości, a pozostały nam jeszcze do omówienia pewne sprawy.

– Alex...

Westchnął i odstawił kawę.

– Wiem.

– Co powiemy Joshowi? – Skrzywiłam się, wyobrażając sobie reakcję brata. Tak na wszelki

wypadek powinnam sobie kupić broń zasłaniającą całe ciało.

– Oboje jesteśmy dorośli. To, co robimy z naszym życiem, to wyłącznie nasza decyzja. – Mimo wszystko się skrzywił. – Powiemy mu osobiście, gdy przyjedzie do domu na święta.

Pokiwałam głową. To dawało nam ponad miesiąc na przygotowanie się – choć nie byłam pewna, czy cokolwiek przygotowuje nas na burzę, którą rozpęta Josh na wieść, że jego młodsza siostra i najlepszy przyjaciel ze sobą sypiają. Co doprowadziło mnie do kolejnego pytania...

– A co dokładnie mu powiemy? To znaczy... – Dźgałam palcem truskawkę, nienawidząc siebie za poruszanie tego tematu podczas tak błęgiego weekendu. Wiedziałam też jednak, że musimy ustalić, na czym stoimy, zanim wpadniemy w spiralę nieporozumień i niepewności. – Czy jesteśmy przyjaciółmi od seksu? Spotykamy się ze sobą? Na wyłączność czy bez wyłączności?

Złapał mnie pod brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Co ja ci mówiłem? Jesteś moja, Słonko. Już nigdy nie tkniesz żadnego mężczyzny, chyba że chcesz, żeby znalazł się sześć stóp pod ziemią. Więc tak, jesteśmy, kurwa, na wyłączność.

Czy to źle, że jego słowa tak mnie podnieciły? Pewnie tak, ale miałam to gdzieś.

– To samo tyczy się ciebie i innych kobiet. – Skrzywiłam się na myśl o Madeline. – Nieważne, jak bardzo się na ciebie rzucają albo... czy wyglądają jak supermodelki. A tak przy okazji, z iloma kobietami spałeś?

Rozluźnił uścisk, a jego mroczny chichot ożywił motyle w moim podbrzuszu.

– Zazdrosna, Słonko? – mruknął. – Podoba mi się ta strona ciebie.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– To nie ma znaczenia. – Alex przewrócił mnie na bok, aż wreszcie znów znalazłam się pod nim.

– Liczy się tylko to, że od tej pory sypiam wyłącznie z jedną kobietą.

– Czyli tym właśnie jesteśmy? – Sapnęłam, gdy przejechał swoim gwałtownie twardniejącym penisem po mojej mokrej już szparce. – Kumplami od pieprzenia?

– Między innymi. – Wyjął prezerwatywę z naszego kurczącego się zapasu; wczoraj musiał pobiec po pudełko, a potem przygwoździł mi nadgarstki nad moją głowę i we mnie wszedł. – Jeśli będziesz chciała się pieprzyć, będziemy się pieprzyć. Jeśli będziesz chciała chodzić na randki, będziemy chodzić na randki. Jeśli będziesz chciała nazywać mnie swoim chłopakiem, ja będę nazywać cię swoją dziewczyną. Ale na razie pozwól mi zająć się tą twoją biedną spragnioną cipką, dobrze?

I tak właśnie zrobił.

Pokój wypełniły moje bezwstydne jęki, gdy Alex we mnie uderzał, jego pchnięcia były tak gwałtowne, że sprężyny łóżka skrzypiały, a wezglowie waliło o ścianę.

U podstawy mojego kręgosłupa pojawiło się mrowienie. Wyciągnęłam rękę, by pobawić się sutkami, mój oddech stawał się coraz płytszy. Byłam blisko. Tak blisko. Już miałam...

Niepożądany dzwonek telefonu przerwał naszą obsceniczną symfonię jęków i stęknień. Po sekundzie usłyszałam chłodny głos.

– Z tej strony Alex.

Otworzyłam oczy. Popatrzyłam na Alexa, który wpatrywał się we mnie ze spokojnym wyrazem twarzy, słuchając kogoś, kto znajdował się na drugim końcu linii. Zniknął namiętny, figlarny kochanek; w jego miejsce pojawił się opanowany biznesmen.

– Nie, mogę rozmawiać. Co stało się z rozwojem Wilbura?

Może rozmawiać? Przecież nadal się we mnie znajdował!

Nie ruszał się, ale czułam każdy jego twardy centymetr zagłębiony między moimi udami.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie i wbił palce wolnej ręki w moje biodro, żebym siedziała cicho.

– Drań – szepnęłam. Wiedziałam, że Alex jest ambitny, nigdy jednak nie spodziewałabym się, że odbierze rozmowę telefoniczną w trakcie zajebistego seksu.

Co gorsza, właśnie miałam zamiar dojść i teraz leżałam niespełniona, podczas gdy on właśnie omawiał metraż i plany jakiegoś budynku.

Uniosłam biodra, pragnąc tarcia. Jego oczy rozbłysły, złapał mnie mocniej, a potem się ze mnie wyślizgnął. Wyciszył rozmowę ze swojej strony, wrzucił na głośnomówiący i jedną ręką ściągnął mnie

z łóżka. W drugiej całej czas trzymał telefon.

– Co ty wyprawiasz? – Objęłam go nogami w pasie, podczas gdy facet na drugim końcu linii gadał o prawach rejonizacji.

Alex postawił mnie obok kanapy.

– Pochyl się i rozłóż nogi.

Pod wpływem jego władczego tonu zalała mnie fala pożądania. Drżałam, ale byłam posłuszna, oparłam ręce na podłokietniku, wygięłam plecy i rozłożyłam nogi, aż wreszcie pokazałam Alexowi każdy centymetr swojego ciała.

Na dźwięk jego ostrego wdechu poczułam satysfakcję.

Facet przestał mówić, a Alex wyłączył wyciszenie, by odpowiedzieć na jego pytanie.

Widziałam swoje odbicie w dużym oknie naprzeciwko kanapy. Zobaczyłam rozwiązłą i zarumienioną kobietę z potarganymi po seksie włosami i ciężkimi, pełnymi piersiami. Za mną stał Alex dumnie jak posąg boga, gdy ścisnął mój tyłek, na jego twarzy wyrzyło się brutalne pożądanie.

Mój cichy jęk zamienił się w pisk, gdy wszedł we mnie tak mocno, że kanapa przesunęła się o kilka centymetrów.

– Ani dźwięku – ostrzegł. – To bardzo ważna rozmowa.

Zaczęły we mnie szaleć płomienie pożądania. Powinnam być niezadowolona, że odebrał telefon służbowy podczas pieprzenia mnie, ale zamiast tego tak się podnieciłam, że przestałam jasno myśleć. Było coś tak brudnego i cudownego w rżnięciu podczas rozmowy służbowej z jego niczego nieświadomymi partnerami.

Pchnięcia Alexa nabrały stałego, karzącego rytmu, aż wreszcie przestałam trzymać się podłokietnika – zepchnął mnie na kanapę, moje biodra były przerzucone przez jej bok, twarz zanurzona w poduszkach, twarde jak skała sutki i nabrzmiąta łechtaczka ocierały się o tkaninę, gdy pieprzył mnie tak zawzięcie, że moje stopy uniosły się nad podłogę.

Przez cały czas kontynuował rozmowę, wyłączając wyciszenie tylko wtedy, gdy musiał coś powiedzieć. Wtedy jego głos pozostawał spokojny i jednostajny, choć kiedy milczał, słyszałam jego ciężki oddech. Nie miałam już pojęcia, o czym mówią, byłam zbyt zagubiona we mgłę pożądania, by rozumieć konkretne słowa i zwroty.

Gdy Alex trafił we właściwe miejsce i moje plecy wygięły się w łuk, nie potrafiłam powstrzymać krzyku.

Złapał mnie za włosy i odciągał moją głowę do tyłu, aż znów byłam w połowie wyprostowana. Drugą ręką złapał mnie za gardło. Ostrzeżenie i przypomnienie w jednym. Ani dźwięku.

Staralam się, jak mogłam. Naprawdę. Ale byłam w totalnej rozsypce – widziałam to w oknie: zalaną łzami twarz i zaszkłone oczy, zwisające bezwładnie wargi, gdy orgazm za orgazmem rozbijał się o mnie w niekończącej się, rozgrzanej do białości fali doznań. Czy można umrzeć od zbyt dużej ilości rozkoszy? Jeśli tak, to właśnie to się ze mną działo. Umierałam milionem małych śmierci, każda z nich rozdzierała mnie na kawałki i składała z powrotem do kupy tylko po to, by następna znów mnie zniszczyła.

Rozległ się kolejny szloch rozkoszy, który kazał Alexowi puścić moje włosy i zakryć usta, by stłumić moje jęki.

Jedną dłoń trzymał na moich ustach, drugą na szyi.

Znowu doszłam, całe moje ciało zatrzęsło się od siły wybuchu.

Alex rznął mnie mocniej, głębiej, kanapa protestowała skrzypieniem – teraz już była bardzo odsunięta od jednej ściany i zatrzymała się na drugiej – a ja zdałam sobie sprawę z tego, że poza tym wszystkim zapadła cisza.

Rozmowa się skończyła.

– Myślałam, że jesteś lepsza w słuchaniu wskazówek, Słonko – zauważył Alex jedwabście gładkim głosem. – Czy nie mówiłem ci, żebyś nie wydawała dźwięków?

Odpowiedziałam nieskładnym pomrukiem – była to moja nieudana próba przeproszenia go.

– Brak ci słów? – Zsunął dłoń z gardła na sutki. Zaczął mocno je szczypać, raz jedną, raz drugą, wywołując kolejny mój jęk. – Czyżbyś rozpadła się od tego pieprzenia, moja cudowna dziwko?

Nie pamiętałam nawet swojego imienia, więc było to bardzo prawdopodobne.
I w miarę jak minuty – godziny – zlewały się ze sobą, ja ztracałam się w nim. W nas.
W słodkim, brudnym, zdeprawowanym zapomnieniu.

NA NOWY STATUS RELACJI Z ALEXEM moje przyjaciółki zareagowały w różny sposób. Jules szalała z radości, zaczęła twierdzić, że widziała, że Alex ma do mnie słabość, i żądała, żebym opowiedziała jej, jaki jest w łóżku. Odmówiłam odpowiedzi, ale na mojej twarzy pojawił się szkarłatny rumieniec, co powiedziało jej wszystko, co musiała wiedzieć. Chyba umarłaby z rozczarowania, gdyby umiejętności Alexa w sypialni nie sprostaly obietnicy płynącej z jego oszałamiającego wyglądu i bijącej od niego atmosfery grozy. Na szczęście dla mnie sprostaly.

Natomiast Stella była zaniepokojona. Cieszyła się moim szczęściem, ale jednocześnie się martwiła. Ostrzegala mnie, żebym działała powoli i nie rzucała się za szybko i za mocno w ten związek. Nie miałam serca powiedzieć jej, że ten pociąg odjechał ze stacji wieki temu. Choć działo się to nie „za szybko”, bo Alex Volkov kradł moje serce kawałek po kawałku całymi latami, jeszcze zanim pomyślałam, że w ogóle go lubię, ale czy działo się „za mocno”? Moje serce oszalało.

Bridget była temu obojętna. Przypuszczałam, że księżniczki są z natury bardziej dyplomatyczne, dlatego powiedziała tylko, że jeśli ja jestem szczęśliwa, to ona też.

Cały czas wisiało nade mną widmo powiadomienia Josha i podczas naszej ostatniej rozmowy byłam tak zdenerwowana, że spytał, co się dzieje. Odparłam, że mam okres i w ten sposób zamknęłam mu usta. Okresy są do bani, ale jednocześnie stanowią bardzo użyteczną broń w walce z niepożądanymi pytaniami ze strony mężczyzn.

Dziś jednak martwiłam się innym członkiem rodziny.

Pomachałam na pożegnanie Bridget i Boothowi, którzy zawieźli mnie do domu ojca, żebym nie musiała tłuc się pociągiem ani autobusem – to było półtorej godziny drogi – i otworzyłam drzwi wejściowe. W domu unosił się zapach sosnowego odświeżacza powietrza. Gdy szukałam ojca, podeszwy moich tramppek skrzypiały na wypolerowanych podłogach.

We wtorek były jego urodziny. Ponieważ tego dnia miałam zajęcia, pracę i sesję zdjęciową, postanowiłam zrobić mu dzisiaj niespodziankę w postaci jego ulubionego ciasta z Crumble & Bake.

Usłyszałam jakieś dźwięki dochodzące z gabinetu, a kiedy weszłam do pokoju, zastałam tatę przeglądającego papiery przy stole w kącie.

– Cześć, tato. – Zsunęłam pasek skórzanej torby z ramienia i spuściłam ją na podłogę.

Podniósł wzrok, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Ava. Nie wiedziałem, że w ten weekend przyjeżdżasz do domu.

Zgodnie z obowiązującymi kanonami urody Michael Chen nie był przystojnym mężczyzną, ale zawsze go za takiego uważałam, ostatecznie wszystkie małe dziewczynki uważają swoich ojców za przystojnych. Czarne włosy przyprószone siwizną na skroniach, szerokie ramiona, ślad zarostu na brodzie. Miał na sobie koszulkę polo w paski i dżinsy, swój codzienny strój, na nos założył okulary w drucianej oprawie.

– Nie przyjeżdżam. No, nie na cały weekend. – Uśmiechnęłam się niezręcznie. – Postanowiłam wpaść i wcześniej życzyć ci wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. – Postawiłam na stoliku pudełko z ciastem. – Przykro mi, że Josh i ja nie możemy tutaj być w twoje prawdziwe urodziny, ale przyniosłam twój ulubiony sernik z C&B.

– Ach. Dziękuję. – Wpatrywał się w pudełko, ale go nie dotknął.

Zaniepokojona zaczęłam przestępować z nogi na nogę.

Nigdy nie umieliśmy ze sobą rozmawiać. Na szczęście mieliśmy Josha, który wypełniał ciszę gadką o szkole medycznej, sporcie i swoich ostatnich szalonych przygodach. Skoki ze spadochronem, bungee, zjazdy tyrolką – takie miał rozrywki.

Teraz jednak Josh przebywał w Ameryce Środkowej i zdałam sobie sprawę, jak mało mój tata i ja mieliśmy sobie do powiedzenia. Kiedy my ostatnio rozmawialiśmy ze sobą w cztery oczy?

Pewnie wtedy, kiedy posadził mnie obok siebie – miałam wtedy czternaście lat – i wyjaśnił, co

stało się z moją matką.

„Nie rozumiem”, moja twarz wykrzywiła się z zakłopotania. „Powiedziałaś mi, że mama zmarła na serce”.

Nie pamiętałam mamy. Nie pamiętałam niczego sprzed Zaciemnienia, poza krótkimi chwilami, które przelatywały mi przez umysł w nieprzewidywalnych momentach: urywek kołysanki śpiewanej niepokojącym głosem, plusk wody, po którym następowały krzyki i śmiech, pieczenie zadrapanego kolana po upadku z roweru. Przebłyski z przeszłości, które były zbyt małe i fragmentaryczne, by cokolwiek znaczyć.

Oczywiście były też koszmary, ale starałam się o nich nie myśleć, chyba że na terapii i tylko wtedy, kiedy musiałam. Phoebe, moja terapeutka, wierzyła, że zrozumienie moich koszmarów jest kluczem do odblokowania wypartych wspomnień. Nie byłam tak jak ona wykształconą psychiatrą, czasami jednak miałam ochotę jej powiedzieć, że może lepiej nie pamiętać. Mój mózg nie bez powodu stłumił te wspomnienia i nic dobrego nie mogło wyniknąć z przywołania tego horroru do teraźniejszości.

Innym razem pragnęłam własnoręcznie wygrzebać ten klucz z mojego pokręconego umysłu i raz na zawsze odblokować prawdę.

Ojciec oparł ręce na kolanach i pochylił się do przodu z intensywnością, która wytrąciła mnie z równowagi.

„To nie do końca prawda”, powiedział tym swoim głębokim głosem. „Powiedzieliśmy ci to, bo nie chcieliśmy cię niepokoić, ale Phoebe i ja zgodziliśmy się, że jesteś wystarczająco duża, by już teraz poznać prawdę”.

Mój puls przyspieszył ostrzegawczo. Wiedział. Nadciągała burza, gotowa zalać deszczem całe znane mi dotychczasowe życie.

„Ja... jaka jest prawda?”

„Twoja matka zmarła z powodu przedawkowania. Ona... pewnego dnia wzięła za dużo tabletek i jej serce stanęło”.

To zabawne. Bo moje serce też stanęło. Na jedno czy dwa uderzenia, za mało, by mnie zabić. Ale to nie jest też tak, że to zabiło moją mamę.

Bo „jej serce stanęło” to tylko eufemizm dla „umarła”, a „wzięła za dużo tabletek” to tylko eufemizm dla „popelniła samobójstwo”.

Moja dolna warga zaczęła drżeć. Wbiłam paznokcie w udo, aż na moim ciele pojawiły się półksiężycowate rowki. „Dlaczego miałyby zrobić coś takiego?”

Dlaczego miałyby zostawić mnie i Josha? Czy ona nas nie kochała? Nie wystarczyliśmy jej?

Rodzice powinni trwać przy swoich dzieciach, a ona poszła na latwiznę i odeszła.

Wiedziałam, że to niesprawiedliwe – przecież nie miałam pojęcia, przez co przechodziła – ale to tylko rozzłościło mnie jeszcze bardziej. Nie tylko nie miałam matki, lecz także brakowało mi wspomnień o niej. To nie była jej wina, ale ja i tak ją obwiniałam.

Gdyby tu była, mogłybyśmy stworzyć nowe wspomnienia, a brak starych nie miałby aż takiego znaczenia.

Ojciec wytarł twarz dłonią.

„Nie zostawiła żadnego listu”. Oczywiście, że nie, pomyślałam rozgoryczona. „Wydaje mi się jednak, że miała... wyrzuty sumienia”.

„Dlaczego?”

Skrzywił się.

„Dlaczego, tato?” Mówiłam coraz głośniejsze. Krew w moich żyłach szumiała teraz tak głośno, że prawie nie słyszałam jego odpowiedzi.

Prawie.

Ale ją usłyszałam, a kiedy zarejestrowałam jego słowa, posmakowałam trucizny ich prawdy, moja pierś się zapadła.

„Chodzi o to, co wydarzyło się nad jeziorem, gdy miałaś pięć lat. Prawie wtedy utonęłaś. To ona wepchnęła cię do wody”.

Wciągnęłam głęboki oddech, płuca gwałtownie domagały się tlenu.

Tego dnia w moim pokoju tata zburzył mój świat. To dlatego tak bardzo cieszyłam się, że wyjeżdżam na studia. Nienawidziłam wspomnienia tamtej rozmowy i tego, jak jego słowa wsiąkły w ściany. Szeptaly do mnie za każdym razem, gdy szłam korytarzami, drwiąc ze mnie, przekreślając moją przeszłość i tworząc nowe prawdy.

Własna matka cię nie kochała. Własna matka próbowała cię zabić.

Zamrugałam szybko, by powstrzymać łzy, i przykleiłam uśmiech do twarzy. Uśmiechy pomogły mi przetrwać trudne chwile. Czytałam w internecie, że fizyczny akt uśmiechania się – nawet jeśli człowiek czuje się nieszczęśliwy – może poprawić nastrój, podstępnie nakłaniając mózg do uwolnienia hormonów szczęścia. Tak więc jako nastolatka cały czas się uśmiechałam, przez co ludzie pewnie uważali mnie za wariatkę, ale to było lepsze niż pogrążanie się w ciemności tak głębokiej, że mogłam już nigdy się z niej nie wydostać.

A kiedy uśmiechanie się stało się zbyt trudne, szukałam innych powodów do bycia „szczęśliwą”, takich jak piękno tęczy po burzy, słodki smak idealnie upieczonego ciasteczka czy wspaniałe zdjęcia lśniących miast i cudownych krajobrazów na całym świecie. To działało... z reguły.

– ...ciasta?

Głos ojca wyrwał mnie z podróży w przeszłość.

Zamrugałam gwałtownie.

– Przepraszam, co?

Uniósł brew.

– Czy chcesz kawałek ciasta? – powtórzył.

– Och... eee... pewnie.

Podniósł pudełko i w milczeniu przeszliśmy do kuchni, gdzie w milczeniu pokroił ciasto. Potem w milczeniu je przeżuwaliliśmy.

Wszystko było niezręczne przez duże „N”.

Zastanawiałam się, co między nami poszło nie tak. Z Joshem ojciec zawsze się śmiał i dużo rozmawiał. Dlaczego zachowywał się tak dziwnie w mojej obecności? I dlaczego ja zachowywałam się tak dziwnie przy nim? Był moim ojcem, a jednak nigdy nie potrafiłam się przed nim otworzyć.

Oplacał moje rachunki, karmił mnie i zapewniał mi dach nad głową, dopóki nie poszłam do college’u, ale przez wszystkie te lata to Josh był dla mnie prawdziwym wsparciem, kimś, do kogo szłam, kiedy chciałam opowiedzieć o swoim dniu lub miałam problemy – ze szkołą, przyjaciółmi lub, ku jego obrzydzeniu, z chłopakami.

Chodziło o coś więcej niż o to, że tata był dla mnie autorytetem, a Josh był niewiele ode mnie starszy. Nie miałam problemów z nawiązaniem kontaktu z profesorami i rodzicami moich przyjaciół.

Chodziło o coś innego. O coś, czego nie potrafiłam nazwać.

Ale może taka jest po prostu natura azjatyckich rodziców w pewnym wieku. Okazywanie uczuć nie przychodzi nam zbyt łatwo. Nie mówiliśmy „kocham cię” ani nie przytulaliśmy się cały czas tak jak w rodzinie Stelli. Chińscy rodzice okazują swoją miłość poprzez czyny, a nie słowa – ciężko pracując, aby zapewnić dzieciom byt, gotując jedzenie, opiekując się dziećmi, gdy są chore.

Kiedy dorastałam, nie pragnęłam żadnych dóbr materialnych, ale ojciec opłacił mi w całości czesne na uczelni, które nie było niskie. Jasne, nie pochwalał mojej kariery fotograficznej, a cały sprzęt musiałam finansować sobie sama. I tak, to Josh był jego faworytem, pewnie ze względu na głęboko zakorzenione kulturowe preferencje – Chińczycy bardziej cenili synów niż córki. Ogólnie rzecz biorąc, miałam szczęście. Powinnam być wdzięczna.

Mimo to byłoby wspaniale, gdybym umiała prowadzić z własnym ojcem normalną rozmowę, taką, która nie przerodzi się w niezręczną ciszę.

Wpatrywałam się w swoje ciasto, zastanawiając się, czy jakakolwiek urodzinowa niespodzianka była tak żałosna jak ta, gdy nagle poczułam mrowienie na skórze.

Podniosłam wzrok, mrowienie zamieniło się w dreszcze.

Proszę.

Może to dlatego nigdy nie otworzyłam się przed tatą... bo czasem przyłapywałam go na tym, że właśnie tak się na mnie gapił.

Jakby mnie nie znał.
Jakby mnie nienawidził.
Jakby się mnie bał.

– TO NIEBEZPIECZNE.

Bridget wyprostowała się do swojego pełnego metra siedemdziesięciu pięciu i rzuciła lodowate spojrzenie ciemnowłosemu mężczyźnie, który groźnie się na nią gapił. Odważnie, jeśli wziąć pod uwagę, że ona była księżniczką, a on ochroniarzem, ale Rhys Larsen nie był Boothem. Tyle zrozumieliśmy w ciągu pierwszego tygodnia po jego przyjeździe do Hazelburga w celu przejęcia obowiązków od swojego poprzednika.

Dla tego ostatniego zorganizowałyśmy wielką imprezę pożegnalną w The Crypt. Z całych sił modliłyśmy się, aby nowy ochroniarz Bridget był tak fajny jak Booth.

Niestety nasze modlitwy nie zostały wysłuchane.

Rhys był szorstki, opryskliwy i arogancki. Doprowadzał Bridget do szału, co było nie lada wyczynem, bo nigdy nie traciła nad sobą panowania. Ale w ciągu ostatnich siedmiu dni widziałam, że miała ochotę krzyczeć. Byłam tak zszokowana, że prawie upuściłam aparat.

– Święto Jesieni to doroczna tradycja – powiedziała królewskim tonem. – Uczestniczyłam w nim przez ostatnie trzy lata i nie zamierzam teraz przestać.

Szare oczy Rhysa zamigotały. Był nieco młodszy od Bootha – może przed trzydziestką – miał gęste czarne włosy, brązowe oczy i szerokie, umięśnione barki. Górował nad długonogą Bridget, nawet gdy nosiła obcasy. Na jego brodzie widoczny był ciemny zarost, na lewej brwi widniała cienka, poszarpana blizna. Bez niej byłby niepokojąco piękny; z nią nadal był niepokojąco piękny, ale i niebezpieczny. Groźniejszy.

To chyba bardzo przydatna cecha u ochroniarza.

– To kwestia zarządzania tłumem. – Jego głos dudnił w samochodzie, głęboki i autorytatywny, mimo że technicznie był pracownikiem Bridget. – Za dużo ludzi, za duża przestrzeń.

Stella, Jules i ja mądrze siedziałyśmy cicho, podczas gdy Bridget rzucała mu jedno wściekle spojrzenie za drugim.

– To wydarzenie na uczelni. Na pewno będzie tłum, a ja nigdy wcześniej nie miałam tam problemów. Połowa tam obecnych nawet nie wie, kim jestem.

– Wystarczy jedna osoba – kontrargumentował Rhys spokojnym tonem. – Jedno spojrzenie i będę wiedział, że na festiwalu jest za dużo osób.

– To jakiś absurd. Nie wchodzę w strefę działań wojennych, a ludzi i tak jest tam mniej niż na meczu sportowym. A nikt nigdy nie powiedział, że nie mogę uczestniczyć w meczu.

– Środki bezpieczeństwa i układ na meczach sportowych to co...

– Wystarczy. – Bridget podniosła rękę. – Odmawiam siedzenia w domu na ostatnim roku studiów. Nie będę księżniczką zamkniętą w wieży. Pójdę tam, a ty możesz albo zostać w samochodzie, albo pójść ze mną. – Otworzyła drzwi i wysiadła na ulicę, nie oglądając się za siebie.

Rhys nadał nozdrza, ale po chwili podążył za nią. Nieustannie się rozglądał, jakby szukając niebezpieczeństwa.

Jules, Stella i ja ruszyłyśmy za nimi.

Święto Jesieni było jednym z najbardziej oczekiwanych wydarzeń w roku akademickim. Lokalne firmy ustawiły stoiska z sezonowym jedzeniem i produktami przecenionymi dla studentów – można było kupić dekadencją gorącą czekoladę i donuty z cydrem jabłkowym, placki z dyni i kanapki z szarpaną wieprzowiną. Były klasyczne gry i zabawy, takie jak łowienie ustami jabłek z wody, odczyty tarota i – ponieważ to był college – impreza przy otwartej klapie bagażnika, gdzie lokalni absolwenci i studenci zbierali się, by pić do woli.

Rhys miał rację – na festiwalu było więcej ludzi, niż się spodziewałyśmy, ale to nic w porównaniu z imprezami z okazji przerwy wiosennej, w których uczestniczyłyśmy w przeszłości. Rozumiałam

powody jego zaniepokojenia, ale zgadzałam się też z Bridget, że trochę przesadzał.

Gdy korzystaliśmy ze wszystkich atrakcji, cały czas go ignorowała. Święto Jesieni było niezbędnym środkiem odstresowującym pomiędzy egzaminami i z reguły świetnie się na nim bawiłyśmy.

– On doprowadza mnie do szału – powiedziała wreszcie cicho Bridget. Wściekle popijała gorącą czekoladę. – Brakuje mi Bootha.

Zerknęłam przez ramię na Rhysa, który stał za nami i miał obojętny wyraz twarzy. Albo nie słyszał, co powiedziała, albo świetnie opanował minę pokerzysty.

Obstawiałam to drugie. Odnosiłam wrażenie, że uwadze Rhysa Larsena umykało bardzo niewiele.

– To jego pierwszy tydzień. – Stella zrobiła zdjęcie swojego drinka, a dopiero potem się go napiła. – Booth był z tobą od lat. To naturalne, że Rhys będzie bardziej nadopiekuńczy. Daj mu czas.

– Chyba masz rację – westchnęła Bridget. – Nie wiem, jak Nik sobie z tym radzi. Ma podwójną ochronę, bo jest następcą tronu i na jego barkach spoczywa ogromna odpowiedzialność. – Pokręciła głową. – Cieszę się, że jestem druga w kolejce do tronu.

– Czyli nie chcesz nami rządzić, Wasza Wysokość? – zaczęłam się z nią droczyć. – Mogłabyś zostać królową i zobaczyć swoją twarz na znaczku pocztowym.

Zaczęła się śmiać.

– Nie, dziękuję. Choć znaczek pocztowy z moim wizerunkiem to kusząca perspektywa, wolałabym cieszyć się wolnością. – Rzuciła mroczne spojrzenie w stronę Rhysa. – Chyba że mój ochroniarz ma inne pomysły.

– Jest ostry, ale przynajmniej nieźle z niego ciacho – zauważyła Jules scenicznym szeptem. – Bez urazy dla Bootha, ale... wow. – Zaczęła się wachlować.

– Ty myślisz tylko o jednym, co? – spytała Bridget, wyraźnie rozdarta między śmiechem a frustracją.

Po twarzy Jules przemknął cień.

– Przez większość czasu. Lubię myśleć o przyjemnych rzeczach. À propos... – Odwróciła się do mnie. – Gdzie twój Kochanek?

Przewróciłam oczami i oblałam się rumieńcem.

– Nie nazywaj go tak, poza tym jest zajęty prowadzeniem firmy. Nie ma czasu na studenckie rozrywki.

– Jesteś tego pewna? – Stella wysunęła brodę i wskazała coś za mną.

Obróciłam się i na widok stojącego za mną Alexa serce podskoczyło mi do gardła. W granatowym kaszmirowym swetrze i dżinsach, wśród tłumu pijanych studentów i profesorów w pogniecionych ubraniach wyglądał bardzo elegancko.

Nie potrafiłam się powstrzymać i od razu go objęłam.

– Myślałam, że pracujesz!

– Wyszędłem wcześniej. – Pocałował mnie w usta, a ja westchnęłam z rozkoszy. – Tęsknię za Świętem Jesieni.

– A-ha. Jestem pewna, że właśnie tego ci brakuje – zaczęła droczyć się z nim Jules.

Moje przyjaciółki wpatrywały się w nas z fascynacją, a ja zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy widziały nas razem jako... parę? Nie bardzo wiedziałam, jak określić to, co między nami było. „Para” brzmiało zbyt prozaicznie, domyślałam się jednak, że właśnie tym byliśmy.

Chodziliśmy na randki, potrafiliśmy rozmawiać całą noc i uprawialiśmy dziki seks. Alex Volkov i ja byliśmy parą.

Motyle w moim brzuchu zaczęły szaleć z podniecenia.

Alex został z nami do końca imprezy. Odmówił udziału w większości festiwalowych zabaw, ale przekonaliśmy go do zrobienia sobie zdjęcia w dyniowej fotobudce.

– Zdajesz sobie sprawę, że to są nasze pierwsze wspólne zdjęcia? – Pomachałam triumfalnie polaroidami. – Jeśli nie powiesz ich w swoim salonie, to się obrażę.

– No nie wiem. Nie pasujesz do mojego wystroju – odparł obojętnym tonem.

Walnęłam go w ramię i zostałam nagrodzona tak rzadkim u niego uśmiechem. Stella była tak zszokowana, że prawie zakrzuszyła się swoją gorącą czekoladą.

To było idealne popołudnie: świetne jedzenie, świetna pogoda, świetne towarzystwo. Jedyny gorszy moment nastąpił wtedy, gdy Alex skaleczył się o coś ostrego na jednym ze stoisk. Rozcięcie było na tyle głębokie, że krew trysnęła i spłynęła smugami po jego palcu.

– Wszystko w porządku – powiedział. – To tylko zadrapanie.

– Krwawisz. – Złapałam się pod boki. – Musimy oczyścić ranę i założyć opatrunek. Chodźmy – powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie było szans, żeby chodził z krwią kapiącą z ręki. A gdyby wdało się zakażenie?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Tak, psze pani.

Skrzywiłam się pod wpływem jego rozbawienia – przecież krwawił – i zaprowadziłam go do kampusowego punktu medycznego, gdzie sprawiający wrażenie znudzonego asystent dał nam gazę i plaster.

Oplukałam skaleczenie pod bieżącą wodą z kranu w łazience i wytarłam je gazą.

– Nie ruszaj się. – Wyrzuciłam gazę do kosza i odpakowałam plaster. – Powinieneś bardziej uważać – mruknęłam. – Masz szczęście, że nie stało się nic poważniejszego. Coś ty sobie myślał?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że patrzy na mnie z uśmiechem.

– Co...?

– Wyglądasz uroczo, kiedy się martwisz.

Zacisnęłam usta, próbując powstrzymać śmiech.

– Próbujesz mnie oczarować, żeby nie mieć kłopotów.

– A mam jakieś? – spytał przeciągle. Zamknął drzwi kopniakiem i wolną ręką przekreślił zamek.

Mój puls trochę przyspieszył.

– Tak.

– I uważasz, że chcę cię oczarować?

Kiwnęłam nieznacznie głową.

Posadził mnie na zlewie.

– Powinniśmy zaradzić obu tym rzeczom, prawda?

Gdy podciągnął mi sukienkę aż do piersi i przejechał zębami po sutkach przez cienki materiał stanika, przygryzłam wargę.

– Alex, jesteśmy w studenckim punkcie medycznym – pisnęłam, pragnąc, żeby przestał i jednocześnie kontynuował. Wszyscy byli na imprezie, więc tutaj przebywało mało osób, ale recepcjonistka siedziała metr czy dwa za drzwiami, a cienkie ściany z pewnością nie należały do dźwiękoszczelnych.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Odciągnął zębami mój stanik na bok i skupił się na moich piersiach, podczas gdy jego zdrowa ręka znalazła cudowne miejsce między moimi nogami. Byłam już dla niego mokra, miałam uda śliskie od soków, gdy doprowadzał mnie do szaleństwa swoimi ustami i palcami. Jego erekcja napierała na moją nogę, gruba i twarda jak stalowa rura, ale kiedy po nią sięgnęłam, odtrącił moją rękę.

– Mam nadzieję, że nie jesteś przywiązana do swojej bielizny – powiedział.

Ściągnęłam brwi.

– Co... – Odgłos rozdzieranego materiału odpowiedział na moje niedokończone pytanie.

Na widok szoku na mojej twarzy Alex uśmiechnął się przebiegle.

– Skoro już ustaliliśmy, że nie umiesz siedzieć cicho... – zaczął. – Otwórz usta.

Mój opór się złamał.

Wykonałam polecenie, a on wsadził mi do ust moją bieliznę, tłumiąc w ten sposób jęki. Gdy poczułam smak własnego śliskiego podniecenia, zadrżałam.

Teraz już się trzęsłam, byłam tak nakrecona, że postradałam zmysły. Było coś cholernie erotycznego w świadomości, że w każdej chwili ktoś może nas przyłapać.

Alex skupił się na moich piersiach i jednocześnie najpierw wsunął we mnie jeden, a potem dwa

palce. Złapałam go za włosy i zaczęłam szarpać tak mocno, że musiało go to zabołec, bo doprowadzał mnie do szału, ale nawet jeśli tak było, nie dał tego po sobie poznać.

Podniósł głowę z mojej piersi i obserwował mnie oczami, w których palił się ogień.

– Tak jest, Słonko – mruknął cały spięty, coraz mocniej pieprząc mnie palcami. Był już teraz we mnie po knykcie, obsceniczne dźwięki jego wsuwania i wysuwania się z mojego mokrego wnętrza tworzyły sprośną symfonię, która dodatkowo potęgowała moje podniecenie. Bezwstydnie ujeżdżałam jego dłoń, ślina ściekała z kącików moich ust, gdy krzyczałam w prowizoryczny knebel. – Dojdz dla mnie jak mała dziwka.

I tak właśnie zrobiłam. Mocno, szybko i bez końca poleciałam wysoko w eksplozji gwiazdnej rozkoszy.

Kiedy w końcu doszłam do siebie, zobaczyłam, że Alex rozpiął spodnie i pieści swojego kutasa. Niewiele później wybuchł, zalewając gęstymi, gorącymi strumieniami całe moje uda.

– Nie – powiedział, gdy chciałam się wytrzeć. Wyciągnął moje poszarpane majtki z ust i szybkimi, precyzyjnymi ruchami schował je do kieszeni. – Chcę, żebyś chodziła z moją spermą na swoim ciele, tak byś cały czas miała świadomość, do kogo należysz.

Oblałam się rumieńcem.

– Alex – syknęłam. – Nie mogę wyjść bez bielizny i... i...

– Możesz i właśnie to zrobisz. – Przejechał palcami po moich udach, na których właśnie zasychała jego sperma. – Im szybciej mnie posłuchasz, tym szybciej będziemy mogli wyjść i wrócić do domu, gdzie będziesz mogła wziąć prysznic. Z moją pomocą – dodał z nikczemnym uśmiechem.

– Oszalałeś. – Zrobiłam jednak to, co mi kazał, obciągnęłam dzianinową sukienkę i poprawiłam włosy. Gdy wychodziliśmy, nie byłam w stanie spojrzeć recepcjonistce w oczy. Chyba wiedziała, co robiliśmy, przecież opatrywanie rany nie mogło trwać tak długo.

Wiatr muskał moje nagie ciało, gdy ponownie dołączyliśmy do naszych przyjaciół. Gdy podskoczyłam zdumiona, Alex uśmiechnął się złośliwie, a cała reszta dziwnie na mnie spojrzała.

– Wszystko w porządku? – spytała Stella. – Masz dziwne rumieńce.

– Tak – pisnęłam. – Trochę mi jest... eee... zimno. – Kiedy reszta się rozeszła, bo rozpoczął się konkurs jedzenia ciasta, walnęłam Alexa w rękę. – Zapłacisz za to.

– Nie mogę się doczekać.

Przewróciłam oczami, ale nie umiałam zbyt długo się na niego złościć, zwłaszcza że jakaś część mnie uwielbiała to, że chodziłam wśród ludzi tak brudna.

– Mam poważne pytanie – powiedziałam, patrząc, jak dwie studentki ostatniego roku pochłaniają swoje dyniowe placki. – Co robisz w Święto Dziękczynienia?

– Zakładam, że będę gdzieś jadł indyka – odparł swobodnym tonem.

– A może... a może chcesz przyjechać do mnie na weekend? Skoro twój wujek nie obchodzi tego święta i w ogóle... Ale oczywiście nie musisz – dodałam szybko.

– Słonko, przez ostatnie osiem lat spędzałem z twoją rodziną każde Święto Dziękczynienia.

– Wiem, ale w tym roku nie ma Josha i nie chciałam zakładać nic z góry. To znaczy... spotkanie z moim tatą...

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Przecież poznałem już twojego ojca.

– Racja. Ale... – Przerwałam. – To chyba nie ma znaczenia. Nie możemy mu powiedzieć, że chodzimy ze sobą, dopóki nie powiemy Joshowi, ale czy nie nabierze podejrzeń, jeśli pojawimy się tam razem? Rodzice mają dziwny radar wykrywający kłamstwa. A jeśli on...

– Avo. – Położył dłonie na moich ramionach. – Chcesz, żebym spędził z tobą Święto Dziękczynienia?

Pokiwałam głową.

– No to tak będzie. Nie myśl za dużo.

– I kto to mówi – mruknęłam pod nosem, ale się uśmiechnęłam.

CO ROKU MOJA RODZINA obchodziła Święto Dziękczynienia z chińskim akcentem. Zamiast indyka i tłuczonych ziemniaków jedliśmy pieczoną kaczkę, ryż, pierogi i zupę rybną. W tym roku było tak samo, ale bez Josha, więc podczas kolacji panowała niezręczna cisza. Alex i mój tata przeprowadzili kilka krótkich rozmów o piłce nożnej i pracy i to wszystko. Tata chyba denerwował się z powodu jakichś problemów w pracy. Był bardziej rozdrażniony niż zwykle.

Podejrzałam też, że niezbyt lubił Alexa. Dziwiło mnie to, bo uwielbiał inteligentnych i utalentowanych ludzi, do których z pewnością należał również Alex. Zawsze przypisywałam to temu, że Alex nie podlizywał się tak, jak chcieli tego chińscy rodzice – po prostu nie był zwolennikiem pochlebstw. Do tego byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że mój tata domyślał się, że między mną a Alexem coś się dzieje, tyle że nic nie mówił.

– On wie – szepnęłam, gdy tata nas przeprosił i poszedł do toalety. – Dałabym sobie odciąć rękę, że wie.

– Nie wie. A nawet jeśli wie, to nie ma żadnego dowodu, więc nie powie nic Joshowi – powiedział. – Uspokój się. W ten weekend miałaś trochę odpocząć.

– Studenci nie miewają wolnych weekendów.

Mimo wszystko musiałam uczyć się do egzaminów i skończyć wnioski o stypendium. Wystarczyło dopisać jeszcze kilka akapitów na temat mojego osobistego doświadczenia. Do swojego portfolio włączałam zdjęcia, które zrobiłam Alexowi – choć jeszcze mu o tym nie powiedziałam. Były to jedne z moich najlepszych prac, ale nie chciałam mu o tym wspominać, zanim usłyszę zdanie komisji. Nie chciałam zapeszyć.

– Szkoda, że nie śpimy w jednym pokoju. – Jego oczy rozblęły. – Mógłbym pomóc ci rozładować stres.

Zaśmiałam się.

– Myślisz tylko o jednym.

Tyle że ja nie byłam lepsza. Ja też chciałam spać w tym samym pokoju co Alex – zwłaszcza tu, w tym domu, gdzie zawsze miałam najgorsze koszmary. Ale ponieważ mój tata nie wiedział o naszym związku, Alex dostał pokój gościnny.

– Tylko w twoim towarzystwie. – O ile tata wydawał się bardziej zestresowany, o tyle Alex był w tych dniach bardziej wyluzowany. Uśmiechał się, śmiał... a nawet zdarzało mu się zażartować. Lubiałam myśleć, że rozluźnił się dzięki mojej obecności. Nadal brałam lekcje krav magi u Ralpha, a Alex nadal dawał mi lekcje pływania – panikowałam już o wiele mniej niż na początku – i teraz ja chciałam się odwdziczyć i jakoś pomóc jemu. Był niezwykły i nieugięty, ale każdy, bez względu na to, jak jest silny, potrzebuje trochę opieki i uwagi.

– Aleksie Volkovie, kiedy stałeś się tak kiczowaty? – zaczęłam się z nim droczyć.

Warknął figlarnie i wyciągnął do mnie rękę zaraz po tym, jak mój ojciec wszedł do jadalni. Uspokoiliśmy się i przez resztę wieczoru utrzymywaliśmy bezpieczną odległość, ale uniesione brwi taty potwierdziły moje podejrzenia. Wiedział.

NIE MOGLAM ODDYCHAĆ. Palce zacisnęły się na mojej szyi, a ja machałam rękami i nogami, rozpaczliwie próbując się uwolnić.

„Przestań”, próbowałam powiedzieć. „Proszę, przestań”.

Ale nie dałam rady. Palce były zbyt silne.

W moich oczach stanęły łzy, nic nie widziałam. Smarki płynęły mi z nosa.

Umierałam... Umierałam... umierałam...

Gwałtownie się obudziłam. Przesiąknięta potem pościel zsunęła się z mojego ciała, a ja zaczęłam

rozglądać się dzikim wzrokiem, pewna, że za chwilę zobaczę w pokoju jakiegoś intruza. Głębokie cienie czały się w kątach, a upiorne bladoniebieskie barwy zmierzchu wpadały przez trzepoczące w oknie białe koronkowe firanki.

Ale w moim pokoju nikogo nie było.

– To był tylko zły sen – szepnęłam, mój głos rozdarł ciszę jak wystrzał. – To tylko sen.

Ale inny od tych, które z reguły miałam. Nie byłam pod wodą. Nie krzyczałam. Ogarnęło mnie jednak przerażenie – o wiele większe niż podczas innych koszmarów.

Bo moje sny nigdy nie były tylko snami – były wspomnieniami.

W domu zawsze miałam straszniejsze „sny”. Może to dlatego, że z tyłu znajdowało się jezioro. To było inne jezioro niż to przy domu mojej matki za jej życia, ale mimo wszystko woda.

Żałowałam, że moja rodzina tak bardzo lubi jeziora.

Zerknęłam na mój cyfrowy zegar, a gdy zobaczyłam godzinę 4:44, lodowate palce grozy przejechały po moim kręgosłupie. Znowu.

Chciałam pobiec korytarzem i rzucić się w ramiona Alexa. Przy nim byłam bezpieczna. Odkąd zaczęliśmy spać razem każdej nocy, moje koszmary stały się rzadsze i mniej intensywne – spałam wtulona w bok Alexa, który ochronnie obejmował mnie rękami. Choć pragnęłam, by udało się wyleczyć jego bezsenność, by co noc dostawał w pełni zasłużony spokój i odpoczynek, to jakiejś maleńkiej, żalostnej części mnie podobało się to, że nie śpi, by czuwać nade mną w długich godzinach między zmierzchem a świtem.

Teraz pewnie też nie spał, zmusiłam się jednak do zostania w swoim pokoju, bo może jednak zasnął. Nie chciałam ryzykować przerwania dwóch lub trzech cennych godzin snu, które udawało mu się wyciągać każdej nocy.

Wczołgałam się z powrotem pod kołdrę i spróbowałam zasnąć, ale skóra mnie swędziała i coś wołało mnie przez ściany. Opierałam się tak długo, jak mogłam, aż zmierzch stopił się ze świtem.

7:02 rano. To już lepsza pora na pobudkę niż 4:44.

Przebrałam się w bluzę i spodnie do jogi, wsunęłam stopy w rozdeptane buty i na palcach przeszłam przez cichy dom w stronę podwórka. Powietrze pachniało świeżo i rześko, a nad jeziorem unosiła się lekka mgła, okrywając wszystko tajemnicą.

Swędzenie się nasiliło. Wzywanie stało się głośniejsze.

Szłam w stronę jeziora, moje buty zachrzęściły na drobnym żwirze rozsypanym w miejscu do grillowania, które mój tata urządził na letnie spotkania. Krople rosy osiadły na pustych drewnianych meblach, a grill na węgiel drzewny wyglądał smutno i samotnie, miał być bezużyteczny aż do weekendu Memorial Day.

Mój oddech zamieniał się w drobne obłoczki. Było zimniej, niż się spodziewałam, ale szłam dalej, aż wreszcie dotarłam do brzegu jeziora – na tyle blisko, że poczułam wilgotną ziemię pod stopami.

To pierwsze pamiętane przeze mnie odwiedziny nad jeziorem.

Przez cały okres dorastania go unikałam, dochodziłam tylko do miejsca do grillowania. Nawet wtedy tak bardzo się denerwowałam, że w połowie przyjęcia znajdowałam jakąś wymówkę i biegłam do łazienki, żeby się uspokoić.

Nie miałam pojęcia, co zmusiło mnie do przyjscia tutaj tego ranka, ale syreni śpiew jeziora kusił mnie i ściągał coraz bliżej, tak jakby chciało ono zdradzić mi tajemnicę przeznaczoną wyłącznie dla moich uszu.

Po zajęciach z Alexem lepiej radziłam sobie z wodą, nadal jednak odczuwałam niepokój na myśl o głębinach.

„Oddychaj głęboko. Wszystko będzie dobrze. Znajdujesz się na stabilnym gruncie. Jezioro nie podniesie się i cię nie wciągnie...”

W oddali rozległ się alarm samochodowy, a ja się wzdrygnęłam i nagle zapomniałam o wszystkich technikach relaksacyjnych, bo mój koszmar rozgrywał się w świetle dziennym.

Podniosłam z ziemi kolejny kamień. Był gładki i płaski, wiedziałam, że dzięki niemu powstaną naprawdę ładne fale. Cofnęłam rękę, żeby go rzucić, ale poczułam jakiś słodki i kwiatowy zapach – perfumy mamy – i mnie to rozproszyło.

Nie trafiłam i kamień spadł na ziemię, ja jednak się tym nie przejmowałam. Mamusia wróciła! Teraz mogliśmy się pobawić.

Zaczęłam się odwracać z szerokim uśmiechem, odsłaniającym puste miejsce po jedynce, ale w połowie ruchu coś mnie popchnęło. Poleciałam do przodu – w dół, w dół, poza krawędź pomostu, pędząca w moją stronę woda stłumiła wszelkie krzyki.

– Ava? – Zaniepokojony głos ojca przeniknął do mojego oszołomionego świata. – Co ty tutaj robisz?

Zapomniałam. Każdego ranka, niezależnie od pogody, przychodził tu, żeby poćwiczyć. Przestrzegał swej porannej rutyny z wręcz religijnym zapałem.

Odwróciłam się, próbując uciec od obrazów migających w moim mózgu, ale one nie chciały zniknąć. Stare koszmary. Nowe odkrycia.

Nie. Nie, nie, nienienienienie.

W świetle błysnął złoty sygnet ojca i zobaczyłam jego twarz.

I zaczęłam krzyczeć.

ALEX

COŚ BYŁO NIE TAK.

Kiedy wjeżdżałem na podjazd swojego domu, czułem to głęboko w kościach, mój szósty zmysł głośno ryczał.

Ava patrzyła przed siebie niewidzącymi oczami, była blada. Zachowywała się tak od ranka po Święcie Dziękczynienia, kiedy to ojciec znalazł ją nad jeziorem, a ona krzyczała tak głośno, że obudziła mnie z jednej z moich rzadkich chwil snu. Wybiegłem na zewnątrz, mój umysł wyczarowywał wszystkie rodzaje strasznych scenariuszy, gdy przeklinałem się za to, że zostawiłem ją samą. Że ją zawiodłem.

Ale znalazłem ją na zewnątrz, bezpieczną i bez szwanku – przynajmniej pod względem fizycznym – w chwili gdy jej ojciec próbował ją uspokoić. Na twarzy Michaela pojawiły się bruzdy niepokoju, bo Ava trzęsła się jak liść na wietrze, a po jej twarzy lały się łzy. Nie chciała nam powiedzieć, co się stało, i dopiero po kilku godzinach wyznała, że straciła nad sobą panowanie, bo znajdowała się zbyt blisko jeziora. Nie wiedziała, dlaczego w ogóle tam poszła, ale jej lęk przed wodą dał o sobie znać wyjątkowo późno.

Gówno prawda.

Ava potrafiła już wejść do basenu bez paniki, a gdy wcześniej chodziliśmy nad jeziora, bez problemu zachowywała spokój. Nie, coś innego przeraziło ją do tego stopnia, że zaczęła wrzeszczeć, a ja wiedziałem, że gdy tylko dowiem się, o co chodzi, znajdę to choćby na końcu świata i rozerwę na strzępy gołymi rękami.

Zaprowadziłem ją do mojego domu, gdzie posadziłem ją na kanapie, otuliłem kocem i zrobiłem jej coś gorącego do picia. Wyłączyłem ogrzewanie, zanim wyjechałem na weekend, i jak na razie w domu panował chłód.

– Gorąca czekolada z mlekiem owsianym i trzema piankami – powiedziałem lekkim tonem i podałem Avie napój. – Tak jak lubisz.

– Dzięki. – Objęła kubek palcami i wpatrywała się w unoszące się na czekoladzie pianki, ale nie wykonała żadnego ruchu, by ją wypić.

Normalnie wciągnęłaby duszkiem pół kubka. Uwielbiała gorącą czekoladę. To był jej ulubiony element zimy.

Złapałem ją pod brodę i skierowałem jej twarz w swoją stronę.

– Powiedz mi, kogo lub co muszę zabić – warknąłem. – Co wydarzyło się w domu twojego ojca?

– Już ci mówiłam, nic się nie wydarzyło. Chodziło tylko o jezioro. – Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie możesz zabić jeziora.

– Jeśli będę musiał, osuszę każde pieprzone jezioro i ocean na świecie.

Z kącika jej oka spłynęła malutka kryształowa łza.

– Alex...

– Mówię poważnie. – Otarłem kciukiem łzę. Serce szalało w mojej piersi, bestia we mnie wściekała się na widok jej nieszczęścia i na myśl o tym, że na świecie istniało coś, co ośmieliłoby się ją skrzywdzić. Hipokryta, szepnęło moje sumienie. Okrutny, egoistyczny hipokryta. Spójrz w lustro. Pomyśl o rzeczach, które zrobiłeś. Zaciśnąłem zęby i zignorowałem drwiący głos w mojej głowie. – Zrobiłbym to dla ciebie. – Pocałowałem miejsce, w którym ukazała się łza. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Nieważne, że byłoby to pokręcone lub niemożliwe.

Przez jej ciało przebiegł dreszcz.

– Wiem. Ufam ci. Bardziej niż komukolwiek na tym świecie.

„Gdyby tylko wiedziała”, zaśpiewało moje sumienie.

„Gdyby tylko wiedziała...”

Jakim jesteś mężczyzną. Nie tknęłaby cię nawet kijem, a już na pewno by ci nie zaufała”.

„Zamknij. Się”.

Świetnie. Prowadziłem rozmowę z głosem w mojej głowie.

Jak nisko można upaść.

– Nie wiem, czy to w ogóle... czy to prawda – szepnęła Ava. – Mogłam to sobie wyobrazić.

Kości mojej zaciśniętej na kolanie dłoni zrobiły się białe.

– Co sobie wyobrazić?

– Ja... – przerwała i przełknęła głośno ślinę, w jej oczach widziałem przerażenie. – Wspomnienia z dzieciństwa. Powróciły.

Wyznanie to uderzyło we mnie jak pociąg towarowy i mnie oślepiło.

Spodziewałem się wszystkiego, ale nie tego.

Stłumione wspomnienia były zazwyczaj wynikiem traumatycznego wydarzenia i mogły pojawić się ponownie, kiedy dana osoba napotkała jakiś czynnik wyzwalający – dźwięk, zapach, wydarzenie. Ale przecież Ava pojechała do domu, w którym dorastała. Co takiego wydarzyło się podczas Święta Dziękczynienia, że wyzwoliło wspomnienia? Jezioro?

– No dobrze. – Cały czas mówiłem spokojnym głosem. Starałem się ją uspokoić. – Co pamiętasz?

Jej ramiona zaczęły drżeć.

– Nie pamiętam wszystkiego. Przypomniał mi się jednak dzień, w którym... w którym prawie się utopiłam.

Moje ciało zalała fala gorąca, a potem chłodu. Prawie się utopiła. Gdyby wtedy zginęła, gdyby nie było jej już na tym świecie...

Niewidzialna pętla na mojej szyi zaczęła się zaciskać; poczułem, jak po moim karku spływa mała kropla potu.

Jej doświadczenie śmierci nie było moją winą. Wszystko to wydarzyło się na długo, zanim ją poznałem, ale i tak...

Mój oddech stał się płytki.

– Bawiłam się nad jeziorem. – Oblizwała usta. – Kiedyś był tam pomost, który sięgał środka jeziora. Po „Incydencie”, tak nazywam to, co się wtedy stało, tata kazał go rozebrać, ale chodziliśmy tam aż do rozvodu moich rodziców. Tata się wyprowadził, a mama wpadła w depresję. Przez wszystkie te lata nabrałam przekonania, że to był naprawdę paskudny rozwód, do teraz pamiętam wszystkie krzyki i groźby. Byłam za mała, by zrozumieć, o co chodziło, wiedziałam tylko, że byli strasznie zdenerwowani. Do tego stopnia, że czasami bałam się, że się pozabijają. W każdym razie mama przestała mnie zabierać nad jezioro, aż pewnego dnia... zrobiła to. Bawiłyśmy się na pomoście, skończył nam się krem do opalania. Moja mama zawsze upierała się, by stosować filtry przeciwsłoneczne. Mówiła, że to najważniejsza rzecz, jaką możemy zrobić dla naszej skóry. Nie chciałam przerywać zabawy, żeby wrócić z nią do domu, kazała mi więc obiecać, że nie ruszę się z miejsca, i pobiegła do domu. Miało jej nie być tylko przez kilka minut.

Przejechała palcem po brzegu kubka, jej spojrzenie stało się bardzo odległe i rozumiałem, że zatopiła się w swoich odzyskanych wspomnieniach.

– I tak właśnie zrobiłam. Nie ruszyłam się z miejsca. Obserwowałam ryby, wrzucałam kamienie do wody. Uwielbiałam fale, które się wtedy tworzyły. Czekałam na powrót mamy, żebyśmy znowu mogły się bawić. Koszmary związane z tym dniem mam, odkąd pamiętam, więc nie wszystko jest dla mnie nowe. Pamiętałam, że odeszła, i pamiętałam, że wróciła i że wtedy wpadłam do wody. Tylko że...

– Nabrała głęboko powietrza. – Teraz uważam, że wcale nie wróciła. Wydawało mi się, że czuję zapach jej perfum, ale w moich koszmarach, wspomnieniach, nigdy nie udało mi się dobrze przyjrzeć twarzy osoby, która mnie popchnęła. To wszystko stało się tak szybko. Ale kiedy kilka dni temu znowu byłam nad jeziorem... wróciły kolejne wspomnienia i rozumiałam, że widziałam więcej, niż mi się wydawało. Zanim wpadłam do wody, zobaczyłam błysk złota. Sygnetu. Z wygrawerowanymi literami MC.

Przerażenie i szok zwinęły się u podstawy mojego kręgosłupa i rozwinęły skrzydła, biorąc mnie w mroczny uścisk.

– Michael Chen. – Zaczęła trząść się jeszcze mocniej. – Alex, to nie moja mama próbowała mnie zabić. Tylko mój tata.

AVA

CAŁY CZAS WYMIOTOWAŁAM.

Pochylałam się nad sedesem, mój żołądek się kurczył, moja skóra była oblana potem, podczas gdy Alex trzymał mnie za włosy i rozcierał mi plecy.

Był wściekły. Nie na mnie, ale na mojego ojca, moją przeszłość, całą sytuację. Czułam to po napięciu jego rąk i aurze ledwo poskromionej gwałtowności, która unosiła się wokół niego, odkąd opowiedziałam mu o moich wspomnieniach.

Dzień nad jeziorem był tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Przypomniałam sobie coś jeszcze – coś, co przekonało mnie do tego, że to mój ojciec jest winny.

„Tatusiu, patrz!” Wbiegłam do jego gabinetu, z dumą ściskając w rękach kartkę. Był to esej napisany na lekcji na temat tego, kogo najbardziej podziwiam. Napisałam o swoim tatusiu. Pani James postawiła mi za to A plus, a ja nie mogłam się doczekać, żeby pokazać ojcu wypracowanie.

„O co chodzi, Avo?” Uniósł brwi.

„Dostałam A z plusem! Patrz!”

Wziął ode mnie kartkę i ją przejrzał, ale wbrew moim oczekiwaniom wcale nie wyglądał na zadowolonego.

Mój uśmiech zgasł. Dlaczego tata marszczył czoło? Czy oceny A nie są dobre? Kiedy Josh przynosił je ze szkoły, zawsze dostawał pochwały.

„Co to jest?”

„Wypracowanie na temat tego, kogo najbardziej podziwiam”. Coraz bardziej się denerwowałam, zaczęłam wykręcać sobie ręce. Żalowałam, że nie było z nami Josha, ale on poszedł do kolegi. „Napisałam, że ciebie, bo mnie uratowałeś”.

Nie pamiętałam, żeby to zrobił, ale tak wszyscy mi mówili. Że kilka lat temu wpadłam do jeziora i z pewnością bym się utopiła, gdyby tata nie wskoczył do niego za mną.

„Uratowałem cię, tak?” Wreszcie się uśmiechnął, ale nie był to miły uśmiech.

Nagle zapragnęłam znaleźć się w innym miejscu.

„Jesteś taka podobna do swojej matki”, powiedział tata. „Kalka z czasów, gdy była w twoim wieku”.

Nie wiedziałam, co to była kalka, ale po jego tonie wywnioskowałam, że to nie mogło być nic dobrego.

Wstał, a ja instynktownie zaczęłam się cofać, aż wreszcie doszłam do kanapy.

„Kochana Avo, pamiętasz, co wydarzyło się nad jeziorem, gdy miałaś pięć lat?” Poglądził palcami mój policzek, a ja się wzdrygnęłam.

Zbyt przerażona, by mówić, pokręciłam głową.

„Tak jest najlepiej. To ułatwia sprawę”. Na twarzy tatusia pojawił się kolejny brzydki uśmiech. „Ciekawe, czy to też zapomnisz?” Podniósł poduszkę i popchnął mnie na kanapę.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, a po chwili nie mogłam oddychać. Przyciśnięta do mojej twarzy poduszka odcięła mi dopływ tlenu. Próbowałam ją odepchnąć, ale miałam za mało siły. Jakaś silna dłoń złapała oba moje nadgarstki, aż wreszcie nie miałam już jak walczyć.

Moja klatka piersiowa się zacisnęła, w oczach zaczęło mi migotać.

Brakuje powietrza. Brakuje powietrza. Brakuje powietrza. Brakuje powietrza. Brakuje powietrza...

Ojciec próbował mnie nie tylko utopić, lecz także udusić.

Znowu zwymiotowałam, a potem znowu i znowu. Udało mi się zachować spokój przez większość długiego weekendu, ale wypowiedzenie na głos słów „mój ojciec próbował mnie zabić” musiało wywołać u mnie opóźnioną reakcję fizyczną.

Po zwymiotowaniu całej zawartości żołądka opadłam na podłogę. Alex podał mi szklanekę wody, a ja zaczęłam pić zachłannie i z wdzięcznością.

– Przepraszam – wychrypiałam. – To takie żenujące. Zaraz posprzątam...

– Nie przejmuj się tym. – Delikatnie przejechał dłonią po moich włosach, ale w jego oczach szalało piekło. – Wszystko sobie poukładamy. Zostaw tę sprawę mnie.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ ALEX I JA czekaliśmy na ojca w jednej z sal konferencyjnych Archer Group. Po raz pierwszy widziałam miejsce pracy Alexa, ale budynek był dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam: elegancki, nowoczesny i piękny, cały ze szkła i białego marmuru.

Nie umiałam jednak się tym cieszyć. Za bardzo się denerwowałam.

W panującej w pokoju ciszy tykanie zegara na ścianie było wręcz ogłuszające.

Bębniłam palcami po stole z polerowanego drewna i patrzyłam przez przyciemniane szyby, bojąc się przyjścia ojca, a jednocześnie nie mogąc się go doczekać.

– Bezpieczeństwo tutaj jest na najwyższym poziomie – zapewnił mnie Alex. – No i przez cały czas będę przy tobie.

– Nie to mnie martwi. – Musiałam przycisnąć drugą ręką do kolana, by nim nie ruszać. – Nie sądzę, żeby...

Skrzywdził mnie fizycznie? Ale przecież to zrobił. A przynajmniej próbował.

Raz, kiedy wepchnął mnie do jeziora, i drugi, gdy mnie dusił. A przecież tylko tyle pamiętałam.

Cofnęłam się w czasie o kilka lat, próbowałam przypomnieć sobie coś jeszcze. Kiedy byłam nastolatką, uważałam, że mam przyzwoitego ojca. Nie poświęcał mi zbyt dużo czasu ani nie okazywał uczuć, ale przynajmniej nie próbował mnie zabić. Ciekawe dlaczego? Miał wiele okazji, wiele razy mógł upozorować wypadek.

Jednak pytanie to wypadało bardzo blado w porównaniu z najważniejszym ze wszystkich: dlaczego chciał mnie zabić? Przecież byłam jego córką.

Z mojego gardła wydostał się pojedynczy urywany szloch. Alex ścisnął moją dłoń i ściągnął mocno brwi, ale ja pokręciłam głową.

– Nic mi nie jest – powiedziałam, próbując się pozbierać. Wiedziałałam, że dam radę. Że się nie załamie. Nie. Nawet jeśli serce bolało mnie tak bardzo, że bałam się, iż wybuchnie. – Ja...

Drzwi się otworzyły i słowa uwięzły mi w gardle.

Do środka wszedł mój ojciec – Michael – nie mogłam już myśleć o nim jako o ojcu. Miał zdumioną i trochę zirytowaną minę. Tego dnia znów założył swoje ulubione polo w paski i dzinsy, a także ten cholerny sygnet.

Przełknęłam żółć, która zbierała mi się w gardle. Stojący obok mnie Alex się spiął, gniew bił od niego mrocznymi, niebezpiecznymi falami.

– Co się dzieje? – Michael zmarszczył czoło. – Ava? Dlaczego kazałaś mi tu przyjechać?

– Panie Chen. – Głos Alexa wydawał się dość przyjemny; tylko ci, którzy go znali, byli w stanie usłyszeć w jego tonie śmiertelnie niebezpieczne ostrze, czekające na zadanie ciosu. – Proszę usiąść. – Gestem wskazał skórzany fotel po drugiej stronie stołu.

Michael zrobił, co mu kazano, ale jego irytacja wzrosła.

– Mam dużo pracy, a wy zmusiliście mnie do przyjazdu do Waszyngtonu z powodu rzekomej awarii...

– Wysłałem po pana samochód – zauważył Alex wciąż tym zwodniczo przyjemnym tonem.

– Twój samochód czy mój, i tak musiałem poświęcić dużo czasu. – Michael patrzył to na Alexa, to na mnie, wreszcie skupił się na mnie. – Tylko mi nie mów, że jesteś w ciąży.

Co było potwierdzeniem tego, że wiedział o nas od czasu Święta Dziękczynienia. Nie żeby obchodziło mnie jego zdanie.

– Nie – podniosłam głos, żeby zagłuszyć mój walący puls. – Nie jestem.

– To co to za ważna sprawa?

– Ja... – przerwałam. Alex ponownie ścisnął moją dłoń. – Ja...

Nie mogłam tego powiedzieć. Nie przy innych osobach.

Alex już o wszystkim wiedział, ale to, o czym mieliśmy rozmawiać z Michaeliem, wydawało się zbyt osobiste, by roztrząsać to przy innych ludziach. To była sprawa między nami dwojgiem. Między

ojcem i córką.

Przed moimi oczami zatańczyły małe światełka. Wbiłam paznokcie wolnej ręki w swoje udo tak mocno, że gdybym nie miała na sobie dżinsów, polałaby się krew.

– Alex, możesz nas zostawić na chwilę samych, proszę?

Natychmiast odwrócił głowę w moją stronę i rzucił mi mroczne spojrzenie.

„Proszę”, błagałam go wzrokiem. „Muszę zrobić to sama”.

Wiedziałam, jak bardzo był opiekuńczy, i spodziewałam się większego oporu, ale musiał dostrzec coś w mojej twarzy – być może przekonanie, że sama muszę toczyć własne bitwy – bo puścił moją rękę i wstał.

Niechętnie, ale to zrobił.

– Będę pod drzwiami – powiedział. Obietnica i jednocześnie ostrzeżenie.

Spojrzał groźnie na Michaela i wyszedł.

Zostaliśmy we dwoje.

– Avo? – Uniósł brwi. – Masz jakieś kłopoty? – Tak.

Przed wejściem do tego pokoju przeprowadziłam tę rozmowę w myślach setki, jeśli nie tysiące razy. Zastanawiałam się, jak poruszyć ten temat i jak zareagować na każdy możliwy wariant odpowiedzi. „Och, cześć, tato, miło cię widzieć. A tak przy okazji, czy ty próbowałeś mnie zabić? Tak? O cholera, no dobrze”. Nie mogłam już tego przeciągać.

Musiałam uzyskać odpowiedzi, zanim zabiją mnie pytania.

– Nie mam kłopotów – powiedziałam, dumna ze swojego spokojnego głosu. – Ale muszę opowiedzieć ci o tym, co wydarzyło się w Święto Dziękczynienia.

W jego oczach pojawiła się nieufność.

– No dobrze...

– Przypomniałam sobie.

– Co?

– Wszystko. – Uważnie go obserwowałam, czekałam na jakąkolwiek reakcję. – Moje dzieciństwo. Dzień, w którym prawie utonąłam.

Nieufność przerodziła się w szok i lekką panikę. Na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy.

Natychmiast poczułam skurcz w żołądku. Jeszcze miałam nadzieję, że się mylę, ale dzięki spojrzeniu w oczach Michaela powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć – nie pomyliłam się. On naprawdę próbował mnie zabić.

– Naprawdę? – Jego śmiech brzmiał na wymuszony. – Jesteś pewna? Bo od wielu lat masz koszmary i...

– Jestem pewna. – Wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy, starając się opanować drżenie swojego ciała. – Czy to ty wepchnąłeś mnie tamtego dnia do jeziora?

Jego twarz się zapadła, szok w oczach potroił swoją intensywność.

– Co? – szepnął.

– Słyszałeś moje pytanie.

– Nie, oczywiście, że nie! – Przechesał palcami siwiejące włosy. – Jak coś takiego mogło przyjść ci do głowy? Jestem twoim ojcem. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

W moim sercu szeptała nadzieja, nawet gdy mój mózg był pełen sceptycyzmu.

– Pamiętam to.

– Wspomnienia mogą być zwodnicze. Pamiętamy rzeczy, które w rzeczywistości nie miały miejsca. – Pochylił się do przodu, jego twarz złagodniała. – Co twoim zdaniem się wydarzyło?

Przygryzłam dolną wargę.

– Bawiłam się nad jeziorem. Ktoś podszedł do mnie od tyłu i mnie pchnął. Pamiętam, że się odwróciłam i zobaczyłam błysk złota. Sygnetu. Twojego sygnetu. – Moje spojrzenie padło na wspomniany pierścionek na jego palcu.

On też na niego spojrzał i go potarł.

– Avo. – Słyszałam ból w jego głosie. – To ja uratowałem cię przed utonięciem.

To właśnie ta część nie miała sensu. Zemdlałam, więc nie widziałam, kto mnie uratował, ale

ratownicy medyczni i policja powiedzieli, że to Michael ich wezwał. Dlaczego miałby to robić, skoro to on mnie popchnął?

– Przyszedłem porozmawiać z twoją matką o rozwodzie i nikt nie otworzył drzwi, mimo że jej samochód stał na podjeździe. Obszedłem dom, żeby sprawdzić, czy ona jest gdzieś z tyłu, i zobaczyłem... – przerwał i przełknął głośno ślinę. – To było najgorsze kilka minut w moim życiu, myślałem, że nie żyjesz. Wskoczyłem do wody i cię uratowałem, a twoja matka przez cały czas stała nieruchomo... była w szoku. Tak jakby nie wierzyła w to, co się wydarzyło. – Zniżył głos. – Twoja matka źle się czuła, Avo. Nie chciała cię skrzywdzić, ale czasem się nie kontrolowała. Po wszystkim miała ogromne wyrzuty sumienia i między rozwodem a oskarżeniem w sprawie karnej... to właśnie dlatego przedawkowała.

Ból rozdarł moją czaszkę. Przycisnęłam palce do skroni, próbując uporządkować słowa ojca i własne wspomnienia. Co było prawdziwe? A co nie?

Wspomnienia były zawodne. Wiedziałam o tym. A głos Michaela brzmiał bardzo szczerze. Ale czy naprawdę mogłam się aż tak pomylić? Skąd się wzięły te wizje, jeśli nie z moich wspomnień?

– Jest jeszcze jedno – powiedziała rwącym się głosem. – Trzecia klasa. Przyniosłam do domu wypracowanie z zajęć pani James i ci je pokazałam. Byłeś w swoim gabinecie. Spojrzałeś na mnie i powiedziałeś, że jestem kalką mamy, i... i... przycisnąłeś poduszkę do mojej twarzy, i próbowałeś mnie udusić. Nie mogłam oddychać. Umarłabym, ale wtedy Josh wrócił do domu i zaczął cię wołać, i mnie puściłeś.

W jasno oświetlonej sali konferencyjnej ta historia brzmiała nedorzecznie. Ból w mojej głowie jeszcze się nasilił.

Twarz Michaela przybrała wyraz przerażenia.

– Avo – powiedział łagodnie i spokojnie, jakby nie chciał mnie spłoszyć. – Nigdy nie miałaś nauczycielki o nazwisku James.

Serce rozbiło się o moją klatkę piersiową.

– Miałam! Miała blond włosy, nosiła okulary i dawała nam kruche ciasteczka na urodziny... – Do moich oczu napłynęły łzy. – Przysięgam, pani James była prawdziwa!

Musiała być prawdziwa. A jeśli nie? A jeśli wszystko zmyśliłam i tylko wydawało mi się, że to wspomnienia? Co było ze mną nie tak? Dlaczego mój mózg był tak porąbany?

Nie mogłam oddychać. Czułam się jak wariatka, jakby nic w moim życiu nie było prawdziwe, tak jakbym to wszystko wymyśliła. Przycisnęłam dłonie do stołu, spodziewając się, że on zaraz rozpuści się w powietrzu.

– Skarbie... – Wyciągnął rękę w moją stronę, zanim jednak zdołał mnie dotknąć, drzwi otworzyły się z hukiem.

– Dość tego. Przestań kłamać. – Alex wszedł wściekłym krokiem do środka. To oczywiste, że kazał założyć podsłuch w sali konferencyjnej. – Po tym, jak Ava powiedziała mi, co pamięta, kazałem moim ludziom przeprowadzić śledztwo. – Tak? Nie wspominał o tym. – Zdziwiłbyś się, jak wiele, i jak szybko, można się dowiedzieć, jeśli ma się odpowiednie zasoby finansowe. W trzeciej klasie miała nauczycielkę, panią James, tę, która zgłosiła podejrzone siniaki na nadgarstkach Avy, gdy ta przyszła do klasy następnego dnia. Powiedziałeś, że to jakiś uraz z placu zabaw, i wszyscy ci uwierzyli. – W oczach Alexa płonęło obrzydzenie. – Jesteś dobrym aktorem, ale zrzuć wreszcie tę maskę. Mamy cię.

Gapiałam się na Michaela. Nie wiedziałam już, w co powinnam wierzyć.

– Czy to prawda? Cały czas mną manipulowałeś, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa?

– Avo, jestem twoim ojcem. – Potarł dłonią twarz, jego oczy były lśniące. – Nigdy bym cię nie okłamał.

Patrzyłam to na niego, to na Alexa. Moje serce waliło jeszcze mocniej. Za dużo się działo, za dużo było tajemnic do ujawnienia. Ostatecznie jednak musiałam uwierzyć w siebie.

– A ja myślę, że mógłbyś to zrobić – powiedziałam. – Że okłamywałeś mnie przez całe życie.

Jeszcze przez kilka sekund na twarzy Michaela widniał ból, który po chwili zamienił się w straszliwą maskę. W oczach pojawiły się błyski zadowolenia i złośliwości, usta rozciągnęły się w szyderczym uśmiechu.

Nie wyglądał już jak mój ojciec. W ogóle nie wyglądał jak człowiek. Tylko jak potwór prosto z moich koszmarów.

– Brawo. – Powoli zaklaskał w dłonie. – Prawie cię miałem – rzekł. – Szkoda, że siebie nie widziałas. „Przysięgam, pani James była prawdziwa!” – zaczął mnie przedrzeźniać, a potem się zaśmiał. Pod wpływem tego brzydkiego dźwięku stanęły wszystkie włoski na moim ciele. – Klasyka. Naprawdę myślałaś, że postradałaś zmysły.

Nieznacznie pokręciłam głową, podczas gdy Alex ruszył w jego stronę. Chciałam uciec i gdzieś się ukryć, ale adrenalina zmusiła mnie do wypowiedzenia pytania:

– Dlaczego? Przecież byłam dzieckiem. – Moja broda zaczęła drżeć. – Przecież jestem twoją córką. Dlaczego mi to zrobiłeś? Powiedz prawdę. – Zaciśnęłam szczękę. – Żadnych. Więcej. Kłamstw.

– Prawda jest subiektywna. – Oparł się na krzesło. – Ale skoro tak bardzo chcesz ją poznać... Oto moja prawda: nie jesteś moją córką. – Gdy nabrałam gwałtownie powietrza, uśmiechnął się smutno. – Właśnie. Twoja puszczalska matka mnie zdradziła. Pewnie podczas jednej z moich podróży służbowych. Zawsze skarżyła się, że mnie nie ma, tak jakby moim pieprzonym obowiązkiem nie było zapewnienie jej dachu nad głową i ładnych, ciepłych ubrań od projektantów. Zawsze podejrzewałam, że nie jesteś moja, nie jesteś do mnie podobna, ale wtedy myślałam, że, hej, może po prostu tak bardzo przypominasz Wendy, i tyle. W tajemnicy zrobiłem test na ojcostwo i bardzo proszę, rzeczywiście nie jesteś moją córką. Twoja matka próbowała zaprzeczać, ale niewiele mogła zrobić, gdy pomachałem jej dowodami przed nosem. – Spochmurniał. – Oczywiście nie mogliśmy o tym wspomnieć podczas sprawy rozwodowej. Wtedy oboje stracilibyśmy twarz.

W chińskiej kulturze niewiele było rzeczy gorszych od utraty twarzy. Poza, oczywiście, próbą zamordowania własnej córki.

– Skoro nie jestem twoją córką, to dlaczego tak bardzo walczyłeś o opiekę nade mną? – spytałam ostro, czując, jak język w moich ustach zamienia się w kołek.

Na jego twarzy pojawił się szyderczy grymas.

– Nie zrobiłem tego dla ciebie. Tylko dla Josha. To on jest moim biologicznym synem. Test to potwierdził. Mój następca, mój spadkobierca. Ale ponieważ nikt poza twoją matką i mną nie wiedział, że nie jesteś moją córką, ty i Josh stanowiliście pakiet. Niestety sądy prawie zawsze stają po stronie matki, pomijając nadzwyczajne okoliczności, więc... – Wzruszył ramionami. – Musiałem stworzyć owe nadzwyczajne okoliczności.

Zrobiło mi się niedobrze, ale się nie ruszałam, podczas gdy Michael zaczął rozplątywać sieć naszej przeszłości.

– Miałem szczęście, że twoja mama była na tyle głupia, że zostawiła cię samą. Szczerze mówiąc, było to ogromne zaniedbanie samo w sobie. Zakradłem się do domu, zamierzając podrzucić dowody na jej „uzależnienie od narkotyków”, a zamiast tego zastałem cię bawiącą się nad jeziorem. Tak jakby sam Bóg osobiście podsunął mi okazję. Czasami sądy stają po stronie matki, nawet jeśli jest narkomanką, ale próba utopienia dziecka? To była gwarantowana wygrana. Nie mówiąc już o tym, że w ten sposób mogłem ją ukarać. Wepchnąłem cię więc do wody. Kusiło mnie, żeby pozwolić ci utonąć. – Po raz kolejny błysnął zębami. – Ale nie chciałem być aż tak okrutny. Przecież byłaś tylko dzieckiem. Więc cię wyciągnąłem, a potem powiedziałem władzom, że widziałem, jak Wendy wpycha cię do wody. Cały czas krzyczała, że tego nie zrobiła, ale wiecie, na czym polegał mój genialny plan? – Pochylił się do przodu, jego oczy rozbłyły. – To ty wskazałaś własną matkę.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie zrobiłam tego. Nawet nie widziałam... nie pamiętałam.

– Po tym wszystkim nie. Ale w tamtej chwili? – Wyszczrzył zęby. – Dość łatwo jest wszczepić fałszywe wspomnienia, zwłaszcza w umyśle zdeorientowanego, strauumatyzowanego dziecka. Wystarczyło kilka sugestii i pytań naprowadzających ode mnie i byłaś przekonana, że to twoja mama. Powiedziałaś, że poczułaś zapach jej perfum, a poza tym była tam jedyną osobą. Tak czy inaczej, władze musiały przeprowadzić śledztwo i na czas zbierania dowodów powierzyły mi opiekę nad tobą i Joshem. Wasza mama wpadła w depresję i, no cóż, wiesz, co zrobiła z tabletkami. W sumie to całkiem poetyckie. Zmarła z powodu tego, w co chciałem ją wrobić, i to dokładnie o czwartej czterdzieści cztery rano. To najbardziej pechowa godzina.

Mój żołądek gwałtownie się skurczył. 4:44. To właśnie o tej godzinie budziłam się z koszmarów.

Nigdy nie byłam przesadna, siłą rzeczy jednak zaczęłam się zastanawiać, czy to moja mama krzyczała do mnie z drugiej strony, próbując nakłonić mnie do przypomnienia sobie tych wydarzeń. Do opuszczenia socjopaty, w którego domu żyłam przez cały ten czas.

– A co z tym dniem w twoim gabinecie? – spytałam zdeterminowana, choć mdliło mnie coraz bardziej.

Prychnął.

– Racja. Ten głupi esej o tym, jak cię „uratowałem”. Wiesz, całkiem nieźle ukrywałem, jak bardzo miałem za złe losowi, że przez wszystkie te lata musiałem wychowywać cię, „córkę”, która nawet nie jest moja. Idealnie odgrywałem rolę cichego, niezdarne go, pogrążonego w żalu ojca. – Na jego twarzy ponownie pojawił się tamten brzydki uśmiech. – Ale czasami doprowadzałaś mnie do granic możliwości, zwłaszcza że byłaś tak bardzo do niej podobna. Stanowiłaś żywe przypomnienie o jej niewierności. Gdyby udało mi się cię wyeliminować, moje życie stałoby się o wiele prostsze, ale akurat wtedy Josh musiał wrócić do domu. Niestety. – Wzruszył jednym ramieniem. – Nie można mieć wszystkiego. Prawdę mówiąc, incydent w gabinecie był z mojej strony chwilą słabości, doskonale zdawałaś sobie sprawę z tego, co się dzieje, a ja miałbym ogromny problem ze znalezieniem odpowiedniego wyjaśnienia, ale coś bym wymyślił. Wyobraź sobie jednak moje miłe zaskoczenie, kiedy ocknęłaś się nie tylko bez wspomnienia o tym wydarzeniu, lecz także bez wspomnień z całego swojego dzieciństwa aż do tej chwili. Lekarze nie potrafili tego wyjaśnić, ale nie miało to większego znaczenia. Liczyło się tylko to, że zapomniałaś. – Uśmiechnął się. – Bóg naprawdę mnie lubi, prawda?

Poczułam dłonie Alexa na swoich plecach. Nawet nie zauważyłam, że się do mnie zbliżył. Wtuliłam się w ten pocieszający dotyk, cały czas intensywnie rozmyślając. Pamiętałam, że po tym, jak Michael mnie puścił i przywitał się z Joshem, jakby nic się nie stało, pobiegłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi. Zostałam tam na całą noc, nie wyszłam nawet na kolację, choć Josh ze wszystkich sił starał się nakłonić mnie do wyjścia. Miał wtedy zaledwie trzynaście lat – był zbyt młody, by mi pomóc – a ja nie miałam nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić.

Zastanawiałam się, czy byłam tak spanikowana i strauumatyzowana, że stłumiłam wszystkie moje doświadczenia z Michaeliem, czyli w zasadzie całe moje dzieciństwo.

– Nie miałem jednak pewności, czy dalej znowu będę mieć takie szczęście – ciągnął dalej Michael. – Więc zostawiłem cię potem w spokoju. Posłałem cię nawet na terapię, bo musiałem grać rolę zatroskanego ojca, ale dobrze, że ci niekompetentni idioci nie wiedzieli, co robią.

Nic dziwnego, że był tak nieugięty w sprawie przerwania terapii. Musiał strasznie się bać, że coś sobie przypomnę i go wskażę. Co rodziło pytanie... dlaczego, do cholery, właśnie teraz tak chętnie mi o tym wszystkim opowiadał?

Alex jakby czytał w moich myślach.

– W przypadku próby zabójstwa nie ma przedawnienia, a cała ta rozmowa jest nagrywana – powiedział. – W Waszyngtonie obowiązuje prawo o jednostronnej zgodzie na nagrania, a Ava... – Gestem wskazała na mnie. – Wyraziła na to zgodę. Pójdiesz do więzienia na długi, długi czas.

Maska złości Michaela rozplynęła się, pozostawiając „ojca”, który znów zabierał mnie na dni otwarte do college'u i planował moje przyjęcia urodzinowe. To przerażające, że zmieniał się z taką łatwością.

– Jeśli będę musiał iść do więzienia, żeby ją uratować, zrobię to – szepnął. Zwrócił się do mnie, w jego oczach zalśniły prawdziwe łzy. – Avo, kochanie, Alex nie jest tym, za kogo się podaje. Przywiózł mnie tu jego kierowca, a w drodze tutaj zaczął mi grozić...

– Dość tego – wyszczał Alex. – Nie będziesz już nią manipulował. Jesteś skończony, moi przyjaciele tutaj z pewnością się co do tego zgadzają.

Patrzyłam zszokowana, jak do sali wpada dwóch agentów FBI i ściąga Michaela z krzesła. Kiedy to wszystko planowaliśmy, Alex nie wspominał o FBI.

– To z pewnością nie obroni się w sądzie – powiedział Michael dość spokojnie jak na kogoś, kogo właśnie aresztuje FBI. – Będę walczyć. Nie wygrasz.

– A masz pieniądze? – Alex unióśł brwi. – Bo wiesz, podczas sprawdzania informacji na twój

temat moi ludzie znaleźli również kilka ciekawostek o twojej firmie. Ciekawe, nielegalne sprawy. Unikanie podatków. Oszustwa korporacyjne. Kojarzysz coś takiego?

Po raz pierwszy od wejścia do sali Michael stracił nad sobą panowanie.

– Kłamiesz – wyszczał. – Nie miałeś żadnej władzy...

– Wręcz przeciwnie, nad tą częścią pracowałem razem z FBI. Moi przyjaciele z agencji byli bardzo zainteresowani tym, co miałem im do powiedzenia i co znaleźli. – Alex się uśmiechnął. – Części pieniędzy możesz użyć na wynajęcie adwokata, ale większość twoich aktywów zostanie zamrożona jeszcze przed procesem. Jeszcze dziś otrzymasz oficjalne zawiadomienie w tej sprawie.

– Josh nigdy ci tego nie wybaczy. – Oczy Michaela płonęły. – On mnie uwielbia. Jak sądzisz, komu uwierzy? Mnie, swemu ojcu, czy tobie, gówniarzowi, którego poznał kilka lat temu?

– W tym przypadku, ojcze... – Do sali wszedł Josh z tak mroczną twarzą, jakiej u niego nie widziałam. – Chyba uwierzę „gówniarzowi”.

Walnął Michaela pięścią w twarz i rozpętało się piekło.

AVA

KILKA GODZIN PÓŹNIEJ JOSH I JA siedzieliśmy w tylnym boksie restauracji w pobliżu The Archer Group. Alex zarezerwował cały lokal i zwolnił do domu większość personelu. Poza kelnerem, który kręcił się przy wejściu poza zasięgiem słuchu, byliśmy tu jedynymi osobami. Alex również wycofał się do swojego biura, aby dać nam więcej prywatności.

– Tak bardzo przepraszam, Ave. – Josh wyglądał strasznie. Szara cera, ogromne wory pod oczami. Stres i zmartwienie wyryły głębokie bruzdy na jego twarzy, nigdzie nie było widać jego zawadiackiego, pewnego siebie uśmiechu. – Powinienem być się domyślić. Powinienem...

– To nie twoja wina. Tata... Michael oszukał nas wszystkich. – Zatrzęsłam się na myśl o tym, jak dobrze odegrał swoją rolę. – Poza tym bardzo cię kochał. Wspaniale cię traktował. Nie miałeś szansy na zauważenie czegokolwiek.

Zacisnął usta.

– Wcale mnie nie kochał. Ludzie tacy jak on nie potrafią kochać. Widział we mnie... narzędzie do kontynuowania swojego dziedzictwa. I tyle.

Alex i ja skontaktowaliśmy się z Joshem i powiedzieliśmy mu, co przypomniałam sobie kilka dni wcześniej. Był zszokowany, ale mi uwierzył. Uparł się na konfrontację i dostał kilka dni awaryjnego urlopu od programu. Przez cały czas obserwował i słuchał rozmowy przez ukryte kamery w sali konferencyjnej, a ochrona Alexa musiała go powstrzymywać, żeby nie wbiegł do sali za wcześnie.

Potrafiłam to sobie wyobrazić. Josh był w gorącej wodzie kapany.

Po tym jak uderzył Michaela, w sali zapanował chaos, agenci FBI, Josh, Michael i różni ochroniarze zaczęli się bić. Josh pobiłby naszego – swojego – ojca, gdyby Alex wreszcie nie odciągnął go na bok. Agenci FBI zaciągnęli posiniaczonego i krwawiącego Michaela do aresztu i teraz czekaliśmy na rozpoczęcie procesu.

Ojciec przyjaciela Alexa był najwyraźniej wysoko postawiony w FBI, dzięki czemu Josh nie został oskarżony o napaść na Michaela.

Cała ta sytuacja wydawała się abstrakcyjna.

– Tak czy inaczej, to nie była twoja wina – powtórzyłam. – Ty też byłeś tylko dzieckiem.

– Gdybym był tamtego dnia w jego gabinecie...

– Przestań. Czy ty mnie słuchasz, Joshu Chenie? – Surowo przywołałam go do porządku. – Nie pozwolę ci się obwiniać. Mama i Michael byli dorośli. Dokonali własnych wyborów. – Przełknęłam ślinę, gnębiona wyrzutami sumienia z powodu tłumionej przez lata wściekłości na matkę, która w rzeczywistości również była ofiarą. – Zawsze byłeś, gdy cię potrzebowałam, i jesteś cudownym bratem. Powiem to tylko raz, więc nie prosz mnie o powtórzenie. Masz dostatecznie napompowane ego.

Uśmiechnął się lekko.

– Dasz sobie radę?

Nabrałam głęboko powietrza. Przez ostatnie dwa tygodnie działo się... dużo. Rewelacje, skołowanie, świadomość, że jestem praktycznie sierotą. Moja matka nie żyła, ojciec nie był moim prawdziwym ojcem – i prawdopodobnie pójdzie do więzienia na długi czas – a ja nie miałam pojęcia, kto jest moim biologicznym ojcem. Ale przynajmniej znałam prawdę i miałam Josha, Alexa i moje przyjaciółki.

Może znaczenie tego, co się wydarzyło, dotrze do mnie później, ale na razie czułam tylko ulgę połączoną ze smutkiem i wciąż utrzymującym się szokiem.

– Tak – odparłam. – Dam.

Josh musiał usłyszeć przekonanie w moim głosie, bo nieznacznie rozluźnił ramiona.

– Jeśli będziesz chciała kiedyś pogadać, to jestem. Nie mogę zagwarantować, że dam ci dobrą radę, ale mogę być twoim powiernikiem czy czymś takim.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki, Joshy.

Skrzywił się na dźwięk znienawidzonego przez siebie przydomka.

– Ile razy mam ci to powtarzać? Nie nazywaj mnie tak.

Następne pół godziny spędziliśmy na rozmowach na lżejsze tematy – o jego pobycie w Ameryce Środkowej, o tym, jakim luksusem w stolicy będzie się oddawał przed powrotem do wolontariatu, i o jego zakończonym już związku z dziewczyną, o której mi opowiadał. Najwyraźniej rozstał się z nią natychmiast po tym, jak poruszyła temat małżeństwa. Typowe zachowanie Josha.

Choć był bardzo irytujący, tęskniłam za nim i wiedziałam, że gdy wyjedzie, będzie mi smutno. Miał wrócić do domu na święta, ale nie mógł wziąć wolnego do tego czasu, wyjeżdżał następnego dnia i miał wrócić za dwa tygodnie.

Nadal jednak pozostał nam do omówienia jeden dość trudny temat.

– No dobra, skoro omówiliśmy już wszystkie pierdoły... – Skrzywił się. – Ty i Alex. Co. To. Kurwa. Ma. Być?

Wzdrygnęłam się.

– Przysięgam, nie planowaliśmy tego. Tak się po prostu... złożyło.

– Tak się złożyło, że trafiłaś do łóżka mojego najlepszego przyjaciela?

– Nie wściekaj się.

– Nie jestem wściekły na ciebie – warknął. – Tylko na niego. Powinien być mądrzejszy!

– A ja nie powinnam być mądrzejsza?

– Wiesz, co mam na myśli. Ty jesteś romantyczką. Wyobrażam sobie, jak dałaś się nabrać na to, co wyprawia ten dupek. Ale Alex... Jezu Chryste, Ave. – Josh potarł dłonią twarz. – To mój najlepszy przyjaciel, ale nawet ja drżę na widok tego, co czasami robi. Przez wszystkie lata naszej znajomości ani razu nie był w związku. Nigdy nie wykazywał zainteresowania tym tematem. Obchodzi go tylko praca.

– Owszem, czasem potrafi zachować się jak dupek, ale nadal jest człowiekiem. Potrzebuje miłości i opieki jak każdy inny – odparłam, odczuwając potrzebę opieki nad Alexem, mimo że był ostatnią osobą na ziemi, która potrzebowała ochrony. – A jeśli chodzi o związek, to zawsze musi być ten pierwszy raz. On... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mi pomógł przez te ostatnie miesiące. Zawsze przy mnie był. Koszmary, ataki paniki... nauczył mnie pływać. Pływać, Josh! Pomógł mi przynajmniej trochę pokonać strach przed wodą i przez cały czas wykazywał ogromną cierpliwość. Ale poza tym jest mądry, zabawny i wspaniały. To dzięki niemu częściej się śmieję i w siebie wierzę, jeszcze nigdy nikogo takiego nie spotkałam. I może nie pokazuje tego światu, ale ma serce. Piękne.

Przerwałam sobie, bo mogłabym jeszcze gadać i gadać. Czułam, jak moje policzki oblewają się głębokim szkarłatem.

Josh gapił się na mnie z wyrazem szoku na twarzy.

– Avo – powiedział. – Czy ty... go kochasz?

Wiele rzeczy w moim życiu było do tej pory mglistych, ale moje uczucia w tej kwestii nie pozostawiały wątpliwości. Nie zawahałam się ani przez sekundę.

– Tak. – Może i nie wiedziałam, co siedziało w mojej głowie, ale doskonale znałam swoje serce. – Kocham.

JOSH WYJECHAŁ NASTĘPNEGO RANKA po tym, jak zagroził, że zabije Alexa, jeśli ten kiedykolwiek złamie mi serce. Nadal czuł się bardzo niezręcznie i nieswojo w kwestii naszego związku, ale zaakceptował go, choć niechętnie, kiedy przekonał się, jak bardzo zależy mi na jego przyjacielu.

A ponieważ Alex miał do załatwienia jakąś pilną sprawę po tym, jak podrzucił Josha na lotnisko, resztę dnia spędziłam z moimi dziewczynami. Na zewnątrz padała mżawka i nie miałam ochoty szwendać się po mieście, więc urządziłyśmy sobie domowe spa z maseczkami do twarzy domowej roboty, manicure, pedicure i maratonom dobrych filmów.

Powiedziałam im, co się stało z Michaeliem. Były w szoku, ale żadna z nich nie zadawała wścibskich pytań, za co byłam im niezmiernie wdzięczna. Miałam za sobą bardzo ciężkie dwadzieścia

cztery godziny i potrzebowałam się odprężyć.

Stella sprawdziła swój telefon, po czym się skrzywiła i go od siebie odsunęła.

– Czy to znowu ten dziwak? – spytała Jules, dmuchając na świeżo pomalowane na złoto paznokcie.

Przez ostatnie dwa tygodnie jakiś obcy facet ciągle wysyłał Stelli wiadomości i strasznie ją to denerwowało. Była influencerką i przyzwyczaiła się już do nieproszonych wiadomości prywatnych od dziwnych gości, ale ten denerwował ją bardziej niż pozostali.

– Tak. Zablokowałam go, ale on ciągle zakłada nowe konta. – Westchnęła. – To właśnie ta najgorsza część bycia postacią półpubliczną.

– Uważaj na siebie. – Po twarzy Bridget przemknął cień zmartwienia. – Wszędzie jest pełno szaleńców.

Rhys, który siedział na fotelu, prychnął, bez wątpienia dlatego, że zawsze jej to powtarzał – a ona zawsze go ignorowała, tak jak i teraz.

Nawet na niego nie spojrzała, tylko ściszyła *Wredne dziewczyny*. Oglądałyśmy ten film chyba po raz tysięczny, ale nigdy nam się nie znudził. Regina George była ikoną.

– Będę uważać. To pewnie kolejny internetowy dziwak. – Stella się skrzywiła. – Dlatego nigdy nie zamieszczam swoich stories, dopóki nie opuszczę jakiegoś miejsca.

Nie wyobrażałam sobie dokumentowania mojego życia w sieci w sposób, w jaki robiła to Stella. Martwiłam się czasem zarówno o jej bezpieczeństwo fizyczne, jak i zdrowie psychiczne, ale jak dotąd nawet nieźle sobie z tym radziła. Może niepotrzebnie się martwiłam.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Ja otworzę. – Rhys wstał i wyprostował się do swojego metra dziewięćdziesięciu pięciu. Poważnie, ten facet był ogromny. Pewnie nosił ubrania szyte na miarę, bo żadna koszula nie pasowałaby na te szerokie ramiona i potężną klatę.

– Spójrzcie na ten tyłeczek. – Jules westchnęła. – Nie umiem oderwać wzroku od tej jędrności.

– Przestań go uprzedmiotawiać. To ochroniarz Bridget – powiedziałam, szturchając ją w żebra.

– Właśnie. Ochroniarze są seksowni. Nie sądzisz, Bridge?

– Nie – odparła Bridget obojętnym tonem.

– Nie umiecie czerpać radości z życia. – Jules skrzywiła swoje rude włosy w niechlujnego koka. – Oooh, spójrzcie, kto przyszedł z prezentami.

Motyle w moim żołądku zaczęły trzepotać, gdy tuż za Rhysem do naszego pokoju wszedł Alex. Niósł ze sobą charakterystyczne pudełko w czarno-białe paski.

– Ciasto? – Stella natychmiast się ożywiła. W ciągu ostatniego miesiąca zaczęła patrzeć na Alexa życzliwszym okiem, bo widziała, że mimo wszystko jest on „zdolny do ludzkich emocji”.

– Babeczki – potwierdził Alex, ustawiając smakołyki na stole.

Moje przyjaciółki rzuciły się na nie jak poszukiwacze skarbów szukający złota.

Uśmiechnęłam się i odchyliłam głowę do tyłu, by móc go pocałować.

– Dziękuję. Nie musiałeś tego robić.

– To tylko babeczki. – Odwzajemnił mój pocałunek, a potem usiadł obok mnie i ochronnym gestem objął mnie w talii. – Pomyślałem, że przyda wam się trochę cukru.

Zmarszczyłam nieznacznie czoło i ścisnęłam foremkę z mojej czerwonej babeczki. Wiedziałam, że minie bardzo dużo czasu, zanim poradzę sobie z tym, co zrobił Michael. Choć nie byłam pewna, czy w ogóle kiedykolwiek mi się to uda. Całe moje życie było kłamstwem. Czasami leżałam w nocy tak zdenerwowana, że nie byłam w stanie jasno myśleć. A czasami, tak jak teraz, rozglądałam się wokół i pocieszałam, że wszystko będzie dobrze. To stare powiedzenie było prawdziwe: co cię nie zabije, to cię wzmocni. Dwa razy w życiu prawie umarłam – przynajmniej o tych dwóch razach wiedziałam – i nadal żyłam. I będę żyć jeszcze długo po tym, jak Michael zgnije w więzieniu.

Dzięki interwencji ze strony Alexa, który znał połowę sędziów w tym mieście, Michael został zamknięty bez możliwości wyjścia za kaucją aż do terminu rozprawy. Wysłał mi wiadomość z prośbą o spotkanie, ale się nie zgodziłam. Nie miałam mu już nic do powiedzenia. Pokazał mi swoją prawdziwą twarz i najszcześniejsza byłabym, gdybym nie musiała jej już oglądać do końca życia.

Ale tak, czasami dziewczyna potrzebuje babeczki lub dwóch, żeby przetrwać deszczowe dni.

Jakaś część mnie cieszyła się, że ja i Michael nigdy nie byliśmy ze sobą blisko. Gdybyśmy byli, nie wiem, czy poradziłabym sobie ze złamanym sercem. Dlatego martwiłam się o Josha, który był jego biologicznym synem. Łączyły ich bardzo bliskie relacje. Josh jednak upierał się, że da sobie radę, i kłótnie z nim nie miały sensu. Był jeszcze bardziej uparty niż ja.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu, aż wreszcie Stella odchrząknęła.

– Ee... dzięki za poczęstunek, ale powinnam się zbierać. Muszę porobić zdjęcia w ramach współpracy z pewną marką.

– Ja też – dodała szybko Bridget. – Mam do napisania pracę z teorii polityki.

Po tym, jak Stella, Bridget i Rhys błyskawicznie się zmyli, Jules ogłosiła, że ma dzisiaj randkę i musi się naszykować. Poszła na górę, zabierając ze sobą połowę pozostałych babeczek.

– Wiesz, jak pozbyć się ludzi – zaczęłam droczyć się z Alexem, w zamyśleniu gładząc go po ramieniu. Co ja bym bez niego zrobiła? Nie tylko pomógł mi skonfrontować się z ojcem – to znaczy z Michałem – ale pomagał mi też radzić sobie z następstwami tego spotkania, w tym ze wszystkimi finansowymi i prawnymi sieciami, w które byłam teraz zaplątana. Większość majątku Michaela została zamrożona, ale wcześniej na szczęście opłacił już moje chesne za ten rok, a ja miałam stały dochód z pracy i dorabiałam sesjami. Bardzo pomogła też prowizja, którą otrzymałam za sprzedaż Alexowi grafiki Richarda Argusa. Josh, który otrzymał pełne stypendium plus pieniądze na utrzymanie się na czas trwania studiów medycznych, również był w niezłej sytuacji. Przynajmniej nie musieliśmy martwić się o finanse.

– To jeden z moich wielu talentów. – Alex pocałował mnie żarliwie, a ja się rozplątałam, pozwalając, by jego język, smak i dotyk przeniosły mnie do krainy, w której moje problemy natychmiast zniknęły.

Boże, kochałam tego faceta, a on nawet o tym nie wiedział. Jeszcze nie.

Gdy nasze usta się rozłączyły, puls walił mi w uszach.

– Alex...

– Hmm? – Przejechał palcami po mojej skórze, wciąż wpatrywał się w moje usta.

– Muszę ci coś powiedzieć. Ja... – Powiedz mu. Teraz albo nigdy. – Kocham cię – szepnęłam niemal bezgłośnie, gdy serce waliło mi mocno w piersi.

Jedno uderzenie, potem drugie. Trzecie.

Dłoń Alexa znieruchomiała, wyraz jego twarzy stał się dziki i trochę przerażony. W moim żołądku pojawił się niepokój.

– Nie mówisz poważnie.

– Owszem, mówię – odparłam, zraniona i trochę rozgniewana jego reakcją. – Wiem, co czuję.

– Niełatwo mnie kochać.

– To dobrze, bo ja nigdy nie wybierałam łatwych rozwiązań. – Wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy. – Jesteś zimny i denerwujący i, przyznaję, trochę przerażający. Ale jesteś też cierpliwy, wspierający i genialny. Inspirujesz mnie do spełniania marzeń i odpędzania koszmarów. Nie miałam pojęcia, że tak bardzo cię potrzebuję. Nikt nie zapewnia mi takiego poczucia bezpieczeństwa jak ty. – Nabrałam głęboko powietrza. – Próbuję powiedzieć, że kocham cię, Alexie Volkovie. Każdą część ciebie, nawet tę, którą mam ochotę spoliczkować.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– To była niezła przemowa. – Uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił. Alex przytulił czoło do mojego i zaczął szybciej oddychać. – Jesteś światłem dla mojego mroku, Słonko – powiedział chrapliwym głosem. Gdy to mówił, delikatnie całował moje usta. – Bez ciebie jestem zgubiony.

Tym razem nasz pocałunek stał się głębszy, bardziej nagły, ale z tyłu głowy cały czas miałam tę odpowiedź.

Jesteś światłem dla mojego mroku. Bez ciebie jestem zgubiony.

Piękne słowa, które sprawiły, że moje serce zaczęło mocniej bić, ale... ale nie mogłam nie zauważyć, że to nie było „Ja też cię kocham”.

ALEX

ŻELAZNA BRAMA OTWORZYŁA SIĘ, odsłaniając długi podjazd obsadzony dębami czerwonymi, których gałęzie były nagie i brązowe na surowym zimowym chłodzie, oraz wielką ceglana rezydencję w oddali.

Dom mojego wuja – a również i mój, zanim przeprowadziłem się do Waszyngtonu – stanowił prawdziwą fortecę na obrzeżach Filadelfii. Wujowi tak właśnie się podobało.

Nie chciałem zostawiać Avy tak szybko po tym pieprzonym spotkaniu z Michaeliem, ale wystarczająco długo odkładałem tę sprawę z wujkiem.

Znalazłem go w jego gabinecie, palącego papierosy i oglądającego rosyjski tasiemiec na wiszącym w rogu płaskim telewizorze. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego uparł się, by oglądać telewizję właśnie tutaj, skoro miał doskonale wyposażony salon.

– Alex. – Wypuścił kółko z dymu. Przed nim stał do połowy pełny kubek z zieloną herbatą. Wujek miał obsesję na punkcie tego napoju, odkąd przeczytał artykuł, w którym napisano, że pomaga w utracie wagi. – Czym zasłużyłem sobie na taką niespodziankę?

– Wiesz, dlaczego przyszedłem. – Zapadłem się w przepastny fotel naprzeciwko Ivana i podniosłem brzydki złoty przycisk do papieru leżący na jego biurku. Wyglądał jak zdeformowana małpa.

– Ach tak. Słyszałem. Wygrałeś. – Wujek się uśmiechnął. – Gratulacje. Choć muszę przyznać, że było to trochę rozczarowujące. Spodziewałem się, że twój ostatni ruch będzie bardziej... huczny.

Zacisnąłem szczękę.

– Sytuacja się zmieniła i musiałem się dostosować.

Spojrzał na mnie znacząco.

– Co takiego się zmieniło?

Milczałem.

Pracowałem nad moim planem zemsty przez ponad dziesięć lat, prznosiłem każdy kawałek tak długo, aż wreszcie wszystkie znalazły się tam, gdzie chciałem. Zawsze planowałem wszystko z dużym wyprzedzeniem.

Ale nawet ja musiałem przyznać, że przez ostatnie kilka miesięcy byłem... rozproszony. Ava wkroczyła w moje życie jak wschód słońca po zmroku i obudziła w mojej duszy istoty, które moim zdaniem umarły dawno temu. Poczucie winy. Sumienie. Skruchę.

I zacząłem się zastanawiać, czy cel uświęca środki.

W jej obecności moje pragnienie zemsty osłabło i prawie – prawie – z niej zrezygnowałem, choćby po to, by móc udawać człowieka, za którego Ava mnie uważała. „Masz wielowarstwowe serce, Alex. Serce ze złota zamknięte w sercu z lodu”.

Ostre krawędzie przycisku do papieru wbiły się w moją dłoń.

Ava wiedziała, że prowadziłem sporo podejrzanych interesów dla Archer Group, ale to był biznes. Nie przyzwalała na to ani tego nie popierała, ale nie była też naiwna. Mimo wszystkich swoich romantycznych wyobrażeń i łagodnego serca dorastała w pobliżu gniazda żmij w Waszyngtonie i rozumiała, że w pewnych sytuacjach – czy to w biznesie, czy w polityce – albo się je, albo zostaje się zjedzonym.

Ale gdyby dowiedziała się, do czego się posunąłem, aby zniszczyć tych, którzy są odpowiedzialni za śmierć mojej rodziny – niezależnie od tego, jak bardzo na to zasłużyli – nigdy by mi nie wybaczyła.

Niektórych granic nigdy nie wolno przekraczać.

Na mojej dłoni pojawiło się małe źródełko krwi. Wytarłem krew o na szczęście ciemne spodnie i odstawiłem przycisk z powrotem na blat.

– Nie przejmuj się tym, wuju. – Cały czas zachowywałem się swobodnie. Nie chciałem, żeby dowiedział się, jak bardzo Ava wryła się w moje serce.

Ivan nigdy nie był zakochany, nie ożenił się, nie miał własnych dzieci i nie zrozumiałby mojego dylematu. Dla niego liczyły się tylko bogactwo, władza i status.

– Ach, ale ja się martwię. – Ściągnął nieznacznie brwi i znowu wziął macha. Tego dnia zaczesał włosy do tyłu i założył garnitur i krawat, mimo że siedział sam w swoim gabinecie i oglądał głupi serial o szpiegach z czasów zimnej wojny. Zawsze dbał o swój wygląd, nawet gdy w pobliżu nie było nikogo innego. Następnie przeszedł z angielskiego na ukraiński. – Nie byłeś sobą. Byłeś rozproszony. Nie potrafiłeś się skupić. Carolina wspomniała, że chodzisz do biura tylko kilka dni w tygodniu i za każdym razem wychodzisz przed siódmą.

Pohamowałem wybuch irytacji.

– Moja asystentka nie powinna opowiadać innym o harmonogramie moich zajęć.

– Jestem prezesem, więc nie miała wielkiego wyboru. – Ivan zgasił papierosa i pochylił się do przodu, by uważnie mi się przyjrzeć. – Opowiedz mi o Avie.

Na dźwięk jej imienia w jego ustach napięcie zatrzęsło moim kręgosłupem. Nie musiałem pytać, skąd o niej wiedział – nie tylko ja miałem szpiegów.

– Nie ma tu nic do opowiadania. Dobrze się rucha – powiedziałem, a słowa te smakowały na moim języku jak trucizna. – I tyle.

– Hmm. – Spojrzał na mnie sceptycznie. – A twoja zemsta? To już wszystko? – Zmienił temat tak gwałtownie, że odpowiedź zajęła mi pół sekundy dłużej niż zwykle.

– Nie. Nie skończyłem jeszcze z człowiekiem, którego chciałem zniszczyć. Jeszcze nie. – Jest coś jeszcze.

Miałem w rękawie ostatniego asa.

Chciałem odebrać wszystko człowiekowi, który odebrał wszystko mnie. Jego firmę, rodzinę, jego życie.

I tak zrobiłem. I będę to robić dalej.

Ale czy to było tego warte?

– To dobrze. Bo myślałem, że wymiękłeś. – Ivan westchnął i spojrzał na stojące na biurku zdjęcie przedstawiające jego i mojego ojca w młodości. Zrobiono je tuż po przeprowadzce do Stanów Zjednoczonych. Obaj mieli na sobie tanie kolorowe garnitury i dopasowane kolorystycznie kapelusze. Podczas gdy mój wujek wyglądał surowo i poważnie, oczy mojego ojca lśniły, jakby skrywały wielką tajemnicę, której nikt nie znał. Poczulem, jak na ten widok ściska mi się gardło. „Nigdy nie zapominaj, co spotkało twoich rodziców i biedną małą Ninę. Oni zasługują na wszelką sprawiedliwość na świecie”.

Tak jakbym mógł kiedykolwiek o tym zapomnieć. Nawet gdybym nie miał hipermnEZji, ta scena na zawsze wyrwałaby się w mojej pamięci.

„Tylko nie oszukuj!”, krzyknąłem przez ramię, biegnąc do łazienki. Rano wypilem dwa soki jabłkowe i strasznie chciało mi się siku. „Bo się zorientuję!”

„I tak przegrasz!”, odparła moja młodsza siostra Nina, a rodzice zaczęli się śmiać.

Pokazałem jej język, a potem trzasnąłem za sobą drzwiami do łazienki. Denerwowałem się, że nigdy nie pokonałem Niny w scrabblach dla dzieci, chociaż ona była ode mnie dwa lata młodsza, a ja według moich nauczycieli i rodziców miałem IQ „geniusza”. Zawsze była niezła w układaniu słów. Mama mawiała, że pewnie wyrośnie na pisarkę.

Skorzystałem z toalety i umyłem ręce.

Tego lata miałem pojechać na specjalny obóz dla uzdolnionych dzieci, ale tam było strasznie nudno. Wszystko było dla mnie zbyt łatwe; jedyne, co mi się podobało, to szachy, ale w to mogłem grać wszędzie. Poskarżyłem się rodzicom, i poprzedniego dnia odebrali mnie i przywieźli do domu.

Właśnie wycierałem ręce, gdy usłyszałem głośny huk, a potem wrzaski.

Pobiegłem z powrotem do salonu, gdzie zobaczyłem rodziców prowadzących Ninę w stronę tajnego przejścia za kominkiem. To była jedyna cecha naszego domu, którą uwielbiałem – był pełen sekretnych przejść i tajemniczych zakątków. Nina i ja spędziliśmy wiele godzin na odkrywaniu każdego zakamarka; dzięki temu zabawa w chowanego była jeszcze bardziej ekscytująca.

„Alex, wejź tam. Szybko!”, nakazała mi spanikowana mama. Złapała mnie za ramię mocniej niż kiedykolwiek wcześniej i popchnęła w ciemność.

„Co się dzieje? Kto tu jest?” Moje serce zaczęło szybciej bić. Słyszałem obce głosy, które były coraz bliżej.

Nina skuliła się w przejściu, przyciskając do piersi swojego ukochanego kota, Plamka. Pewnego dnia, podczas rodzinnego pikniku w parku, natknęliśmy się na tego przybłądę, a ona płakała i błagała, aż wreszcie rodzice zgodzili się, by go zatrzymała.

„Będzie dobrze”. Tata miał w ręku broń. Zawsze trzymał ją w domu, ale nigdy nie widziałem, żeby jej używał. Na widok tego lśniącego w światłach czarnego metalu krew ścięła mi się w żyłach. „Wejź tam z siostrą i matką i nie róbcie hałasu. Wszystko będzie dobrze. Lucia, co ty robisz?”

Mama zamknęła przejście, podczas gdy Nina i ja wpatrywaliśmy się w nią szerokimi oczami.

„Nie zostawię cię tu samego”, powiedziała zadziornie.

„Cholera, Lucy. Musisz...”

Dźwięk rozbijającego się o podłogę wazonu przerwał tacie i przestraszył Plamka, który miauknął i wyrwał się z objęć Niny. Popędził w stronę zewszajęcej się szczeliny między ścianą a drzwiami do przejścia.

„Plamek!”, krzyknęła Nina i ruszyła za nim.

Próbowałem ją złapać, ale wyszarpnęła się z mojego uścisku i pobiegła za kotem.

„Nina, nie!”, szepnąłem, jednak było już za późno. Nie było jej, drzwi się zamknęły, zostałem sam otulony ciemnością. Siedziałem tam, krew ryczała mi w uszach, a moje oczy próbowały dostosować się do mroku.

Mama i tata wsadzili mnie tu z jakiegoś powodu i nie chciałem ich martwić. Musiałem jednak wiedzieć, co się dzieje, mimo że coś we mnie krzyczało, żebym się odwrócił, zasłonił oczy i ukrył.

Ukrywałem się, nie miałem jednak zamiaru zasłaniać oczu.

Drzwi do kominka miały wizjer w miejscu oczu na wiszącym nad kominkiem obrazie. Byłem trochę za niski, ale jeśli stanąłem na samych czubkach palców i naprawdę bardzo się wyciągnąłem, mogłem zobaczyć, co dzieje się w salonie.

A to, co dostrzegłem, sprawiło, że krew zastygła mi w żyłach.

W salonie było dwóch dziwnych mężczyzn. Na twarzach mieli kominiarki narciarskie i nosili broń – większą niż ta, którą miał tata, a która leżała teraz u jego stóp. Jeden z tych karabinów był wycelowany w tatę, drugi w mamę i Ninę. Mama obejmowała ochronnie Ninę, podczas gdy moja siostra płakała i mocno ścisnęła Plamka. Kot wariował i darł się z całych sił.

„Spraw, żeby się zamknął”, warknął jeden z mężczyzn. „Albo zrobię to za ciebie”.

Nina rozplakała się jeszcze bardziej.

„Bierzcie, co chcecie”, powiedział błąd jak ściana tata. „Tylko nie krzywdźcie mojej rodziny”.

„Och, oczywiście, że weźmiemy, co będziemy chcieli”, odpowiedział drugi. „Niestety, nie mogę zagwarantować, że spełnimy twoją prośbę. Może zrobimy to szybko, co? Nie ma sensu przeciągać tego, co nieuniknione. Bo wiesz, nie płacą nam za nadgodziny”.

Rozległ się wystrzał. Mama i Nina zaczęły wrzeszczeć. Ja też powinienem był krzyzczeć, ale tego nie zrobiłem. Patrzyłem tylko na tę scenę wielkimi nieruchomymi oczami, czując pieczenie palców u stóp. Widziałem, jak na piersi taty pojawiła się jasnoczerwona plama. Zatoczył się, jego usta się poruszały, ale nie były w stanie wypowiedzieć żadnych słów. Być może przeżyłby jeden strzał, ale wtedy rozległ się kolejny i kolejny, i kolejny, aż wielkie, silne ciało taty padło na ziemię. I leżało tam nieruchomo.

„Ono”, nie „on”. Bo ten trup nie był moim tatą. Miał jego twarz, włosy i skórę, ale taty już nie było. Widziałem, jak odchodzi, jak z jego oczu znika światło.

„Nie!”, wyła mama. Zaczęła czołgać się w stronę taty, ale przebyła tylko połowę drogi, zanim jej ciałem coś szarpnęło, a usta gwałtownie się otworzyły. Ona również upadła, jej krew zalala podłogę.

„Cholera, dlaczego to zrobiłeś?”, poskarżył się pierwszy mężczyzna. „Chciałem się z nią najpierw trochę zabawić”.

„Bo ta suka zaczęła działać mi na nerwy. Nie znoszę takiego wycia, poza tym przyszliśmy tu, żeby wykonać pracę, a nie się bawić”, warknął drugi.

Pierwszy się wzdrygnął, ale już się nie odezwał.

Wpatrywali się w Ninę, która płakała tak mocno, że jej twarz zrobiła się jasnoczerwona, a ciało

trzęsło się od siły szlochów. Plamek syczał na mężczyzn, jego oczy jarzyły się dziko na małym pyszczku. Był tylko kociakiem, ale w tamtej chwili miał w sobie wszystkie cechy lwa.

„Ta jest za mała”, powiedział z obrzydzeniem pierwszy mężczyzna.

Drugi zignorował jego słowa.

„Wybacz, dzieciaku”, powiedział do Niny. „Nic do ciebie nie mam. Po prostu masz pecha, że przyszedłaś na świat w tej rodzinie”.

Moja krew ryczała i ryczała. Coś ściekało mi po nadgarstku, a ja zdałem sobie sprawę, że wbilem paznokcie w dłoń tak mocno, że krwawiłem.

Kap. Kap. Kap.

Każde kapnięcie brzmiało jak huk w tej ciemnej, ograniczonej przestrzeni. Czy oni to słyszeli? Czy słyszeli mnie, ukrytego za kominkiem jak tchórz, kiedy mordowano moją rodzinę?

Chciałem wybiec. Rzucić się na nich, kopać i drapać. Chciałem roztrzaskać ich głowy o ciężką rzeźbę na kominku i pozbawiać ich ciała po kawałku, aż będą błagać o śmierć.

Po raz pierwszy w życiu naszły mnie tak brutalne myśli. Mama była urocza i kochająca, a tata twardy i sprawiedliwy. Uczciwy. Wychowywali Ninę i mnie na takich samych ludzi.

Ale po zobaczeniu tego, co zrobili ci mężczyźni, zapragnąłem ich powoli torturować. W nieskończoność.

Tyle że nie mogłem tego zrobić. Bo wtedy też by mnie zabili i nie byłoby zemsty. Ani sprawiedliwości.

Kap. Kap. Kapkapkapkap.

Krwawiłem coraz mocniej. Nie potrafiłem odwrócić wzroku, gdy drugi mężczyzna ponownie podniósł broń i wystrzelił.

Jeden strzał. Tylko tyle wystarczyło.

Plamek oszalał. Rzucił się na napastników, sycząc i drapiąc. Jeden z nich zaklął i spróbował go kopnąć, ale ten uciekł.

„Zapomnij o tym cholernym kocie”, warknął drugi. „Skończmy robotę i się stąd wynośmy”.

„Jak ja, kurwa, nienawidzę zwierząt”, mruknął pierwszy z obrzydzeniem. „Ej, czy on nie mówił, że jest jeszcze jedno dziecko? Gdzie jest ten smarkacz?”

„Nie ma go tutaj”. Jego partner się rozejrzał, omiótł wzrokiem kominek i spojrzał na stojący na bocznym stoliku mały, fantastyczny jodełkowy posążek. „Jest na jakimś obozie czy coś”.

„Kuźwa, ja nigdy nie byłem na żadnym obozie. A ty? Zawsze chciałem...”

„Zamknij. Się”.

Przeszukali salon, zrabowali najcenniejsze przedmioty i kładli swoje brudne łapska na rzeczach mojej rodziny, aż wreszcie wyszli i zapadła cisza.

Ciszę przerywał tylko mój chrapliwy oddech. Czekałem i czekałem. Kiedy nabrałem pewności, że nie wrócą, pchnąłem ciężkie drzwi i z twarzą czerwoną z wysiłku zatoczyłem się w stronę leżących w salonie ciał.

Mama. Tato. Nina.

Powinienem zadzwonić na policję. Wiedziałem też, że na miejscu zbrodni nie wolno niczego ruszać, ale przecież to była moja rodzina. Miałem ostatnią szansę w życiu, by ich przytulić.

Więc to zrobiłem.

Mój oddech zwolnił, głowa się oczyściła.

Powinienem czuć gniew.

Powinienem czuć smutek.

Powinienem czuć cokolwiek.

Ale nic nie czułem. Kompletnie nic.

Miałem tylko wrażenie, że ktoś mnie dusi. Nie mogłem ich chronić. Nie mogłem ochronić ludzi, których kochałem najbardziej na świecie. Byłem dla nich bezużyteczny. Bezradny. Tchórz.

Potem mogłem mścić się do woli, ale nie zmieniało to faktu, że oni odeszli, a ja zostałem. Ja, ten najbardziej pojebany z całej rodziny. Jeśli kiedykolwiek istniał dowód na to, że wszechświat ma chore poczucie humoru, to było to właśnie to.

– Muszę lecieć – powiedział wuj, wygładzając dłonią krawat. – Spotykam się ze starym przyjacielem. Zostaniesz na weekend?

Zamrugalem, by odpędzić wspomnienia, i pokiwałem głową.

– Świetnie. To może po moim powrocie zagramy w szachy, co?

Mój wujek był jedyną osobą, która potrafiła stawić mi czoła w szachach.

– Oczywiście. – Potarłem kciukiem ranę na dłoni. – Nie mogę się doczekać.

PO WYJŚCIU IVANA SPĘDZIŁEM GODZINĘ w domowej siłowni, wyładowując swoje frustracje, ale coś nie dawało mi spokoju.

Ivan powiedział coś i to w taki sposób...

„Jestem prezesem, więc nie miała wielkiego wyboru”.

Dlaczego, do cholery, wujek mnie sprawdzał i dlaczego tak bardzo chciał znać mój rozkład dnia, że aż wymusił informacje na Carolinie? Była dobrą asystentką i gdyby nie musiała, z pewnością nie zdradziłaby nikomu tych informacji.

Wyłączyłem prysznic i się wytarłem, mój umysł zaczął analizować wszystkie możliwości. Nie zaszedłbym w życiu tak daleko, gdybym nie słuchał swoich instynktów, więc ubrałem się, założyłem parę skórzanych rękawiczek i wróciłem do gabinetu wuja. Wszędzie tam były ukryte kamery, ale ja miałem kupione na czarnym rynku urządzenie zagłuszające, które błyskawicznie załatwiło sprawę.

Nie do końca wiedziałem, czego szukam, po godzinie poszukiwań – przejrzałem również fałszywe szuflady i ukryte schowki – niczego nie znalazłem. Poszedłem do jego sypialni, ale z takim samym skutkiem.

Może zacząłem wpadać w paranoję.

Mój żołądek zaburczał, przypominając mi, że nie jadłem nic od czasu kawy z bajgłem na śniadanie. Niedługo miało zajść słońce.

Zostawiłem więc prywatne pokoje wuja i ruszyłem w stronę kuchni. Ivan zatrudnił gosposię, która przychodziła dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać, ale poza nią nie było tu żadnego personelu; miał zbyt dużą paranoję na punkcie korporacyjnych szpiegów, którzy jego zdaniem mogli pojawić się wszędzie.

Nie ufaj nikomu, Alex. Nóż w plecy zawsze wbijają ludzie, po których najmniej byś się tego spodziewał.

W ostatniej chwili skręciłem w stronę biblioteki, ulubionego pomieszczenia mojego wuja w całym domu. Strzelisty, dwukondygnacyjny pokój wyglądał jak rodem z angielskiej posiadłości, z witrażowymi lampami w stylu Tiffany i ścianą mahoniowych półek uginających się pod ciężarem oprawionych w skórę tomów. Miękkie orientalne dywany tłumiły dźwięk moich kroków, gdy chodziłem po pomieszczeniu, przyglądając się zawartości półek. Miałem nadzieję, że to, czego szukam, nie jest ukryte w fałszywej książce – bo były ich tu tysiące.

Ale jak znam wujka, nie wybrałby żadnej z książek. Wolalby coś, co ma jakieś znaczenie.

Zerknąłem na półki z jego ulubionymi autorami. Fiodor Dostojewski, Taras Szewczenko, Lew Tołstoj, Ołeksander Dowżenko... miał sentyment do rosyjskiej i ukraińskiej klasyki. Mawiał, że to z niej pochodzą jego korzenie.

Ale nie, wszystkie książki były prawdziwe.

Omiotłem wzrokiem resztę biblioteki i mój wzrok padł na limitowaną edycję zestawu do gry w szachy. Na szachownicy nadal stały pionki z naszej ostatniej rozgrywki.

Gdy wszystko sprawdzałem, szukając czegoś, co potwierdziłoby moje podejrzenia, uderzyłem w stół i jeden z pionków spadł na podłogę.

Zakląłem pod nosem i schyliłem się, by go podnieść. I wtedy mój wzrok padł na gniazdko pod stołem. To było proste, zwykłe gniazdko, tyle że...

Spojrzałem w lewo.

Kilkadziesiąt centymetrów dalej znajdowało się drugie. Standard tworzenia instalacji elektrycznej przewiduje, że gniazdko muszą być umieszczone nie więcej niż dwa metry od siebie

równoległe do linii podłogi, ale rzadko można było zobaczyć dwa tak blisko siebie.

Zamarłem, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów – warkotu mercedesa wujka wjeżdżającego na podjazd, stukotu jego kroków o parkiet.

Cisza.

Ze stojącego w bibliotece biurka wyjąłem spinacz do papieru, wyprostowałem go i wczłogałem się pod stolik. Szarpnąłem śrubę na samym środku gniazdka. Odnosiłem wrażenie, że zachowuję się absurdalnie, ale moje instynkty krzyczały, że bym nie przestawał.

Już miałem się poddać, ale właśnie wtedy gniazdko wyskoczyło i zobaczyłem w ścianie plik dokumentów.

Fałszywe gniazdko. Oczywiście.

Serce waliło mi jak szalone, gdy sięgałem po dokumenty. Na zewnątrz rozległ się ryk silnika.

Wujek wrócił do domu.

Rozłożyłem dokumenty – listy napisane dwoma znajomymi charakterami pisma.

Zacząłem je szybko czytać i nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

Spodziewałem się polityki korporacyjnej. Jakiejś nieczystej gry ze strony zarządu. Nie zdziwiłbym się, gdyby mój wujek próbował utrzymać się na stanowisku prezesa, mimo że to ja miałem wkrótce przejąć tę funkcję. Ale to? W życiu bym się tego nie spodziewał.

Elementy układanki w moim mózgu wskoczyły na swoje miejsce, a w moich wnętrznościach wymieszał się dziwny koktajl z poczucia zdrady, wściekłości i ulgi. Zdrady i wściekłości z powodu tego, co znalazłem, ulgi, że...

Drzwi wejściowe gwałtownie się otworzyły. Usłyszałem zbliżające się kroki.

Wsadziłem listy w ścianę, składając je tak, jak je znalazłem, i przykręciłem z powrotem pokrywę gniazdka. Wypełzłem spod stolika, ustawiłem pionek w tej samej pozycji, w której znajdował się, zanim go przewróciłem, i schowałem do kieszeni zarówno spinacz, jak i rękawiczki, które były na tyle cienkie, że nie tworzyły widocznego wybrzuszenia w spodniach.

W drodze do drzwi zdjąłem z półki *Hrabiego Monte Christo* Aleksandra Dumasa – jedną z moich ulubionych książek.

– Alex – powiedział mój wujek, gdy zobaczył mnie w bibliotece. Zaśmiał się. – Znowu Dumas? Widzę, że nie możesz nasycić się tą książką.

Uśmiechnąłem się.

– Nie, nie mogę.

Przez cały ten czas moja krew szalała.

AVA

SPÓŹNIAŁ SIĘ.

Stukałam palcami w stół, starając się nie sprawdzać godziny w telefonie. Znowu.

Alex i ja umówiliśmy się na siódmą we włoskiej restauracji niedaleko kampusu. Była już siódma trzydzieści, a wszystkie moje SMS-y i telefony pozostały bez odpowiedzi.

Pół godziny to wcale nie tak długo, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ruch w godzinach szczytu, ale Alex nigdy się nie spóźniał. I zawsze, zawsze odpowiadał na moje wiadomości.

Dzwoniłam do jego biura, ale asystentka powiedziała mi, że wyszedł godzinę temu, więc powinien już tu być.

Niepokój rozlewał się w moim żołądku i podgryzał mnie od środka.

A jeśli coś mu się stało? A jeśli miał wypadek?

Łatwo było myśleć o Alexie jako niezwyrodnym, ale przecież on krwawił i cierpiał jak każdy człowiek.

Jeszcze dziesięć minut. Dam mu jeszcze dziesięć minut, a potem... potem... cholera, nie wiem. Wyślę cholerną Gwardię Narodową. Nie mogę tu przecież siedzieć i czekać, podczas gdy jemu coś się mogło stać!

– Czy mogę już coś ci przynieść, moja droga? – Kelnerka ponownie do mnie podeszła. – Coś innego niż wodę – dodała znacząco.

Poczułam, jak czubki moich uszu robią się czerwone.

– Nie, dziękuję. Ja... eee... nadal czekam na przyjaciela. – To wydawało się nieco mniej żalodne niż przyznanie, że czekam na swojego chłopaka.

Nieco.

Westchnęła urażona i ruszyła w stronę siedzącej obok mnie starszej pary.

Czułam się źle z tym, że zajęłam stolik w piątkowy wieczór, ale przez ostatni tydzień prawie nie widziałam Alexa i bardzo za nim tęskniłam. Co noc spaliśmy w tym samym łóżku, a nasz seks był tak cudowny jak zawsze, ale w ciągu dnia wydawał się bardziej odległy. Rozkojarzony.

– Avo?

Gwałtownie podniosłam wzrok, ale natychmiast zeszło ze mnie powietrze, gdy uświadomiłam sobie, że to nie Alex.

– Pamiętasz mnie? – Facet się uśmiechnął. Był uroczy w geekowski sposób, z okularami w czarnej oprawie i dłuższymi brązowymi włosami. – Jestem Elliott. Poznaliśmy się na urodzinach Liama wiosną ubiegłego roku.

– Ach, racja. – Powstrzymałam się od podskoczenia na dźwięk imienia Liama. Nie widziałam go od czasu balu charytatywnego, nie miałam też od niego żadnych wieści, ale Jules, zawsze łąsa na plotki, poinformowała mnie, że został zwolniony i wrócił do domu swoich rodziców w Wirginii. Wcale nie było mi go żal. – Miło znowu cię widzieć.

– Ciebie też. – Niezręcznym gestem przejechał dłonią po włosach. – Ej, przykro mi z powodu tego, co stało się z Liamem. Po skończeniu studiów urwał nam się kontakt, ale słyszałem o waszym rozstaniu i... o tym, co się stało. Naprawdę zachował się jak duppek.

– Dzięki. – Nie mogłam go winić za to, że jest przyjacielem Liama. Byłam przyjacielem? To ja umawiałam się z tym dupkiem, a faceci zazwyczaj traktowali swoich przyjaciół lepiej niż swoje dziewczyny. Taka była smutna prawda.

– Przepraszam, że przeszkadzam podczas kolacji – spojrzał na stojącą przede mną szklanekę z wodą. – Ale szukam fotografa, który wykona dla mnie sesję zaręczynową, a żaden z tych, których sprawdziłem, nie odpowiada Sally, mojej narzeczonej. Teraz, kiedy cię zobaczyłem, przypomniałem sobie, że jesteś fotografką, i uznałem, że to znak. – Uśmiechnął się zawstydzony. – Mam nadzieję, że to nie brzmi dziwnie, ale włączyłem twoją stronę i pokazałem ją Sally i strasznie spodobały jej się twoje

zdjęcia. Jeśli masz wolne w najbliższych tygodniach, to chętnie cię wynajmiemy.

Zauważyłam, że przy sąsiednim stoliku siedzi ładna blondynka i na nas patrzy. Uśmiechnęła się szeroko i pomachała. Odmachałam jej.

– Gratulacje – powiedziałam i tym razem mój uśmiech był szczery. – Z chęcią wam pomogę. Daj mi swój numer, to później ustalimy szczegóły.

Gdy wymienialiśmy dane kontaktowe, ponad gwarem restauracji uniósł się lodowaty głos.

– Stoisz mi na drodze.

Alex stanął za Elliottem i patrzył na niego tak groźnie, że dziwiłam się, iż ten biedak nie rozpadł się ze strachu.

– Och, przepraszam...

– Dlaczego bierzesz numer telefonu od mojej dziewczyny?

Elliott spojrział na mnie nerwowo, a ja zacisnęłam szczękę. Serio? Alex spóźnił się prawie godzinę, a kiedy wreszcie łaskawie się pojawił, miał czelność zachowywać się jak zazdrosny dupek?

– To klient – odparłam, z trudem zachowując spokój. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze? I jeszcze raz gratulacje z okazji zaręczyn. – Podkreśliłam ostatnie słowo. Alex zmarszczył czoło i nieco złagodniał, ale nie rozluźnił się w pełni, dopóki Elliott nie podbiegł z powrotem do swojego stolika.

– Co to, u diabła, było? – spytałam ostro.

– Co? – Alex usiadł na swoim miejscu.

– Nie dość, że się spóźniłeś, to jeszcze bez powodu byłeś niemiły dla Elliotta.

Gwałtownym gestem rozłożył serwetkę i położył ją sobie na kolanach.

– Miałem pilne sprawy do załatwienia, a mój telefon padł, więc nie mogłem zadzwonić. A jeśli chodzi o Elliotta, to przyszedłem i zobaczyłem, że jakiś przypadkowy facet flirtuje z moją dziewczyną. Jak miałem zareagować?

– On. Wcale. Ze. Mną. Nie. Flirtował. – Wypuściłam powietrze. Nie tak wyobrażałam sobie ten wieczór. – Słuchaj, nie chcę się kłócić. To nasz pierwszy wspólny posiłek od ponad tygodnia i chcę się nim cieszyć.

– Ja też. – Rysy jego twarzy złagodniały. – Przepraszam za spóźnienie. Wynagrodzę ci to.

– Ja myślę.

Jego usta zadrżały.

Złożyliśmy zamówienia – kelnerka wyglądała na znacznie szczęśliwszą po tym, jak Alex zamówił najdroższe białe wino w menu. Nie mogłam pić czerwonego wina, bo twarz by mi wybuchła. Obwinałam o to moje azjatyckie geny – wystarczył jeden łyk alkoholu, zwłaszcza czerwonego wina, i zmieniałam kolor na pomidorowy.

Poczekaliśmy, aż dostaniemy przystawki, po czym powiedziałam Alexowi o wspaniałej nowinie.

– Dzisiaj dowiedziałam się czegoś od kolegi fotografa.

Widelec Alexa zatrzymał się w połowie drogi do jego ust.

– Dostałam się. – Przygryzłam dolną wargę, moja klatka piersiowa unosiła się i opuszczała od walącego w środku serca i ekscytacji. – Nowy Jork. Dostałam się.

– Wiedziałem, że tak będzie. – Proste i rzeczowe słowa, tak jakby nigdy we mnie nie wątpił, ale w jego oczach zalśniła duma. – Gratulacje, Słonko.

Pochylił się ponad stołem i przycisnął usta do moich warg. Tak strasznie się cieszyłam, że nie mogłam przestać się szczerzyć. Cała moja irytacja zniknęła. Co z tego, że trochę się spóźnił? Dostałam się!

Kiedy otrzymałam ten mail dzisiaj rano, prawie upuściłam telefon. Musiałam przeczytać go kilka razy, zanim jego treść do mnie dotarła.

Ja, Ava Chen, zostałam stypendystką World Youth Photography. Miałam spędzić rok w Nowym Jorku i uczyć się u najlepszych fotografów na świecie. Żałowałam tylko, że nie mogłam uczyć się pod okiem Diane Lange, która zajmowała się oddziałem w Londynie, bo choć zrobiłam postępy w kwestii strachu przed wodą, nadal bałam się latać nad oceanem.

Ale nie szkodzi. Pewnego dnia z pewnością ją spotkam. Póki co miałam zamiar pracować nad swoimi umiejętnościami i, do diabła, będę stypendystką WYP! To jedno z najbardziej prestiżowych

wyróżnień w branży.

Po chwili jednak rzeczywistość ściągnęła mnie na ziemię.

– Ja będę w Nowym Jorku – powiedziałam po tym, jak Alex i ja się od siebie oderwaliśmy. – Ty będziesz w Waszyngtonie.

– Nie. – Jego oczy rozbłyły pod wpływem mojego pytającego spojrzenia. – Archer Group ma biuro na Manhattanie.

Moje pełne nadziei serce znów zatrzepotało skrzydłami.

– Ale zbudowałeś tu swoją bazę. Masz tu dom, przyjaciół...

– To nie mój dom, tylko Josha. Opiekuję się nim dla niego. A większość osób, które tu znam, to znajomi, a nie przyjaciele. – Wzruszył elegancko ramionami. – To proste równanie, Słonko. Jeśli ty jesteś w Nowym Jorku, ja jestem w Nowym Jorku.

Zniknęły resztki moich wątpliwości. Uśmiechnęłam się, tak szczęśliwa, że miałam ochotę tańczyć na samym środku tej zatłoczonej restauracji.

– Wiesz, jak bardzo...

Coś zawibrowało. Alex zeszywniał, a mój wzrok padł na kieszeń jego płaszcza, która znów zawibrowała.

Mój szeroki uśmiech zgasł.

– Mówiłeś, że telefon ci padł.

I nagle napięcie znowu powróciło, zaczęło gotować się w powietrzu aż do pełnego wrzenia.

Ten wieczór był jak emocjonalny rollercoaster, a ja nie potrafiłam za nim nadążyć.

– Naładowałem go w samochodzie. – Alex wziął łyk wina, cały czas miał spięte ramiona.

– Ale nie odpowiedziałeś na żadną z moich wiadomości ani nie oddzwoniłeś. – Wsadziłam dłonie pod uda, nagle zrobiło mi się strasznie zimno, mimo że na sali było włączone ogrzewanie. – Alex, dlaczego tak naprawdę się spóźniłeś?

– Mówiłem ci, że mam pilne sprawy do załatwienia.

– To nie wyjaśnia sprawy.

– Nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć.

– Prawdę – zniżyłam głos, gdy goście ze stolika obok rzucili w naszą stronę zaniepokojone spojrzenia. – Tylko tego chcę. Proszę. Mój oj... Michael okłamywał mnie przez całe życie i nie chcę, żebyś teraz ty zaczął to robić.

Po twarzy Alexa przemknął cień, który po chwili zniknął.

– Nie będę cię okłamywał, chyba że prawda mogłaby sprawić ci ból.

Zacisnęłam szczękę.

– Alex...

– Wiarygodne zaprzeczenie istnieje nie bez powodu, Słonko. – Wbił widelec w makaron z o wiele większą siłą, niż to konieczne.

– Co zrobiłeś? – spytałam szeptem.

Zacisnął palce na widelcu.

– Nie zawsze jestem dobrym człowiekiem. Nie zawsze robię to, co należy. Doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, choć wydajesz się zdeterminowana, by dostrzegać we mnie wyłącznie dobro. Nie będę... – Wypuścił wstrzymywany oddech i zrobił sfrustrowaną minę. – Opuść, Avo. Dla własnego dobra.

– Jasne. Opuść. – Rzuciłam serwetkę na stół, moja własna frustracja aż kipiała. – I wychodzę stąd. Straciłam apetyt.

– Słonko... – Wyciągnął do mnie rękę, ale strząsnęłam ją z siebie i wybiegłam z restauracji, zanim zdążył mnie powstrzymać.

Gdy szybkim krokiem szłam w stronę domu, czułam, jak moja klatka piersiowa się zaciska. Wieczór, który miał być jednym z najprzyjemniejszych w moim życiu, zmienił się w jeden z najgorszych.

ALEX

ZAPŁACIŁEM I OPUŚCIŁEM RESTAURACJĘ zaraz po Avie. Nie zaszła daleko, a ja dyskretnie ruszyłem za nią, żeby przed wyjazdem do Waszyngtonu upewnić się, że bezpiecznie dotarła do domu.

Nie lubiłem, kiedy tak się denerwowała, zwłaszcza że tego wieczoru powinniśmy świętować, zamiast się kłócić. Chciałem pobiec za nią i przeprosić, że zachowałem się jak dupek, ale zegar tykał, a ja musiałem dokończyć to, co zacząłem.

Tylko wtedy będę mógł raz na zawsze zostawić przeszłość za sobą.

Wpatrywałem się w ekran komputera, obserwując upływające minuty. 23:55. Dałem mu termin do północy.

23:56.

Nie powiedziałem Avie prawdy... o wielu rzeczach. Nie miałem żadnych pilnych spraw do załatwienia przed kolacją, przynajmniej żadnych istotnych dla Archer Group. Zamiast tego rozmawiałem z zabójcą zabójców mojej rodziny.

Policja uznała morderstwo moich rodziców i siostry za nieudane włamanie do domu, ale ja wiedziałem, że chodziło o coś innego. Mężczyźni powiedzieli, że to praca, i wspomnieli o „nim” – kimś, kto wiedział, że tego lata mam być na obozie, chociaż te informacje mógł posiadać każdy z dostępem do internetu i minimalną wiedzą informatyczną – organizatorzy obozu co roku umieszczali w sieci listę uczestników.

Wiedzę o ich prawdziwych motywach zachowywałem jednak dla siebie. Byłem bardzo młody, ale wystarczająco duży, by wiedzieć, że system karny nie zapewni mi sprawiedliwości, której pragnąłem: całkowitego unicestwienia.

Tak więc czekałem.

23:57.

Mój wujek był jedyną osobą, której o tym powiedziałem. On też nie wierzył, że to był zwykły napad.

Ale kilka dni później policja złapała sprawców dzięki nagraniom z kamer ulicznych, które zidentyfikowały ich numery rejestracyjne. Potwierdzono, że było to włamanie. Zdaniem policji „włamywacze” nie chcieli zostawić świadków, więc wszystkich zabili. Nie doczekali się też procesu, bo „w tajemniczy sposób” zmarli w więzieniu.

Mój wujek trochę poszperał i znalazł człowieka, który wynajął zabójcę zabójców. Podobno był jednym z biznesowych rywali mojego ojca, słynnym z szemranych interesów i bezwzględnych praktyk. Co logiczne, to on musiał zlecić zabójstwo mojej rodziny.

Od tamtej pory każdą sekundę życia spędziłem na planowaniu jego upadku.

23:58.

Byłem dzieciakiem i ufałem wujkowi, ale to, co przeczytałem w bibliotece, sprawiło, że zapomniałem o wszystkim, co na jego temat wiedziałem.

Ava miała rację – przez ostatni tydzień byłem rozproszony, zajęty moją partią szachów. Nie tą niedokończoną z wujkiem w bibliotece, lecz tą w prawdziwym życiu.

Kazałem mojemu technikowi włamać się do danych finansowych Ivana jeszcze z czasów, kiedy zginęła moja rodzina, i zapłaciłem mu sowitą sumę za pracę dzień i noc, aż wreszcie udało mi się znaleźć to, czego się spodziewałem. Dwa dni przed zabójstwem duża suma pieniędzy została przelana z jednego z tajnych zagranicznych kont mojego wuja na anonimowe konto, taką samą sumę wysłano także dzień później. A jeszcze większą kwotę przekazano na drugie anonimowe konto dzień po śmierci „włamywaczy”.

Zapłaciłem hakerowi kolejną oszałamiającą sumę za wytropienie drugiego zabójcy. Skontaktował się ze mną, gdy byłem w drodze na spotkanie z Avą, i powiedział, że udało mu się ustalić

tożsamość tego faceta, płatnego zbrojcy o ksywie Sokół. Najwyraźniej przeszedł już na emeryturę, ja jednak wcale nie potrzebowałem jego „umiejętności”. Tylko imienia.

W geście dobrej woli przelałem Sokołowi dwadzieścia pięć procent z pięćdziesięciu kawałków, które mu obiecałem, jeśli potwierdzi, kto wynajął go do zabicia włamywaczy.

A teraz czekałem.

23:59.

Wpatrywałem się w pusty czarny ekran Vortexu, w pełni zaszyfrowanej strony z wiadomościami, popularnej wśród osób z przestępczego podziemia. Było to miejsce nie do zhakowania i nie do wyśledzenia, w którym odbywała się większość podejrzanych transakcji na świecie.

Otaczał mnie chłód.

Nie zwracałem sobie głowy włączaniem ogrzewania. Kupiłem ten dom w Waszyngtonie pod osłoną firmy wydumuszki, ponieważ chciałem mieć miejsce, w którym będę mógł prowadzić swoje nielegalne działania bez niczyjej wiedzy, w tym wujka. Był tu taki system zabezpieczeń, że pozazdrościłby mi go Pentagon, w tym ukryty nadajnik zagłuszający, który wyłączał wszystkie urządzenia elektroniczne wewnątrz budynku, chyba że miało się kod, który znałem tylko ja.

0:00.

Na ekranie pojawiła się nowa wiadomość.

Punktualnie o północy. Należy docenić takiego punktualnego zbrojcę.

Przeczytałem wiadomość ze spokojem, moja krew była zimniejsza niż chłód pełzający po deskach podłogi i gołych ścianach.

Żadnego powitania, żadnych pytań. Tylko imię, tak jak prosiłem.

Przelałem Sokołowi resztę pieniędzy i siedziałem w ciemności, zastanawiając się nad tym, czego się dowiedziałem.

Wiedziałem. Oczywiście, że wiedziałem. Wszystkie dowody na to wskazywały, ale teraz miałem potwierdzenie.

Człowiekiem odpowiedzialnym za śmierć mojej rodziny nie był Michael Chen, ojciec Avy.

Tylko Ivan Volkov, mój wujek.

ALEX

ZROBIŁEM PANKEJKI.

Rzadko gotowałem – po co tracić czas na robienie czegoś, co nie sprawiało mi przyjemności, a za co mógłbym zapłacić innym ludziom? Dziś jednak był wyjątek. Czekałem na gościa i nie chciałem go przegapić, będąc w śniadaniowni.

Rozległ się dzwonek.

Według zegara na mikrofalówce była 9:07 rano. Wcześniej, niż się spodziewałem, co oznaczało, że nie mogłem się doczekać.

Wyłączyłem kuchenkę i otworzyłem drzwi, popijając herbatę. Musiałem ukryć zaskoczenie.

Nie tej osoby się spodziewałem.

– Co ty tutaj robisz, Słonko?

Nie było to najcieplejsze powitanie, ale musiała wyjść, zanim on się pojawi.

Na wyobrażenie ich spotkania wstrząsnęła mną lekka panika.

Ava ściągnęła brwi. Wyglądała na wyczerpaną i zacząłem się zastanawiać, czy znów miała koszmary. Odkąd odzyskała wspomnienia, zaczęły zanikać, nadal jednak od czasu do czasu się pojawiały.

Zalała mnie fala zmartwienia i poczucia winy. Nie rozmawialiśmy od kilku dni. Wciąż się na mnie gniewała, poza tym ja skupiałem się na swoich planach. Trudno było zwołać zarząd firmy na tydzień przed Bożym Narodzeniem – i to jeszcze w tajemnicy – ale miałem wystarczająco dużo informacji do szantażowania każdego z członków, więc wszyscy się zgodzili.

– Musimy porozmawiać. O nas – powiedziała.

Żaden mężczyzna nie chciałby usłyszeć takich słów od swojej dziewczyny, zwłaszcza po kłótni. Nie mogłem się doczekać, aż ten chaos z wujkiem się skończy, żeby móc poświęcić jej uwagę, na jaką zasługiwała.

A co do mojego pokręconego i najwyraźniej nietrafionego planu zemsty na jej „ojcu”... to było wyznanie na inny dzień.

O ile w ogóle kiedyś jej się do tego przyznam.

Michael Chen był socjopatycznym draniem, nawet jeśli nie ukartował morderstwa mojej rodziny, i kusilo mnie, żeby zrealizować mój pierwotny plan wynajęcia kogoś, kto załatwiłby go w więzieniu. Ale tego nie zrobiłem... jeszcze.

– Możemy porozmawiać później? – W polu widzenia pojawił się znajomy szary mercedes, a moje mięśnie się spięły. – To nie jest dobry moment.

Pokręciła głową.

– Minał tydzień, święta są za dwa dni, a ja mam już dość tej sytuacji. Od jakiegoś czasu zachowujesz się dziwnie i zasługuję na to, by wiedzieć, co się dzieje. Jeśli nie chcesz już ze mną być...

– Wypuściła gwałtownie powietrze i oblała się rumieńcem. – Po prostu mi o tym powiedz. Nie zwódź mnie.

Szlag. Gdyby tylko Josh wrócił do domu na święta, tak jak planował, trzymałby Avę z daleka. Jednak w regionie, w którym był wolontariuszem, miało miejsce trzęsienie ziemi – dzięki Bogu nic mu się nie stało – i potrzebna była wszelka pomoc medyczna, więc został. Przekazałem sporą sumę, żeby wspomóc jego organizację. Częściowo z miłosierdzia, ale głównie z poczucia winy.

Ava nie była jedyną osobą z rodziny Chenów, którą pieprzyłem przez te ostatnie lata.

Wujek zaparkował i wysiadł z samochodu, wyglądał na zachmurzonego.

Zacisnąłem palce na kubku z herbatą.

– Oczywiście, że chcę z tobą być – powiedziałem cicho, nie spuszczać wzroku z Ivana. – Zawsze chcę z tobą być. Ale...

– Alex. – Przyjemny ton głosu mojego wujka przełamywał gotującą się w oczach wściekłość. Gdy zaskoczona Ava się odwróciła, uśmiechnął się uprzejmie. – Kim jest ta urocza istota?

Gdyby kubek był ze szkła, już dawno rozprysnąłby się w mojej dłoni.

– Ava, wujek Ivan – odpowiedziałem z napięciem w głosie.

– Ach, ta niesławna Ava. Jak miło cię poznać, kochana.

Uśmiechnęła się zawstydzona.

– Nie wiedziałam, że spodziewasz się gości – rzekła. – Eee... masz rację. Porozmawiamy potem.

– Bzdury. Przyjechałem tylko na przyjacielską pogawędkę z moim bratankiem. – Położył dłoń na jej plecach i zaprowadził ją do domu. Zabieraj te pieprzone łapska! Złość przeszła mnie na wskroś, ale ją stłumiłem.

Nie mogłem stracić zimnej krwi. Nie teraz.

Usiedliśmy w jadalni – Ava i ja po jednej stronie, Ivan po drugiej. Panowała bardzo napięta atmosfera.

– Ktoś chce coś do picia? – Postawiłem prawie pusty kubek na stole. – Herbaty? Gorącej czekolady?

Ava pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

– Ja poproszę zieloną herbatę. – Ivan poklepał się po brzuchu. Kiedy kilka minut później wróciłem z jego napojem, zastałem ich pogrążonych w rozmowie.

– ...Święto Dziękczynienia? – Wujek uśmiechnął się pochlebco i wziął ode mnie kubek. – Alex, Ava opowiadała mi o tym, jak spędziliście tamten weekend. On uwielbia spędzać święta z Chenami – powiedział. – Uważa je za takie... pouczające.

Byłem tak spięty, że aż piekły mnie mięśnie. Ava uśmiechnęła się niepewnie.

– Co mogę dla ciebie zrobić, wujku? – spytałem, siadając z udawaną swobodą. – Skoro przyjechałeś tak wcześnie, to musi być coś ważnego. Z Filadelfii jest tu długa droga.

– Chciałem pogratulować mojemu ulubionemu bratankowi. – Uśmiechnął się z napięciem. Nie zwracałem sobie głowy zaznaczaniem, że jestem jego jedynym bratankiem. – Ava, kochanie, czy wiesz, że siedzisz obok nowego prezesa Archer Group?

Nie zdradzałem żadnych emocji, podczas gdy Ava gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę i otworzyła szeroko oczy.

– Wujek łaskawie ustąpił – powiedziałem. Zwróciłem się do Ivana. – Jestem wdzięczny za twoją opiekę i wszystkie lata, które poświęciłeś firmie, ale teraz możesz przejść na emeryturę i oddać się wędkowaniu, krzyżówkom, serialom telewizyjnym... odpoczynkowi, na który zasługujesz.

– Tak – rzekł lodowatym tonem. – Nie mogę się już doczekać.

To wszystko to były bzdury, urządziliśmy przedstawienie. Mój wujek nie odszedł, choć taką właśnie wersję chcieliśmy podać prasie. Został odsunięty od władzy dzięki tajnemu zamachowi stanu w zarządzie, nad którym pracowałem ostatni tydzień. Aby załatwić to w tak krótkim czasie, musiałem wykorzystać więcej chwytów poniżej pasa niż zwykle, ale złość to największy motywator na świecie.

Ja byłem teraz prezesem Archer Group, a Ivan był nikim. A jak z nim skończę, nie będzie miał nic.

– Gratulacje. To niesamowite. – Ava wyglądała na autentycznie szczęśliwą, ale brzmiała też na zdezorientowaną i trochę zranioną, pewnie dlatego, że jej o tym nie powiedziałem. Jednak oficjalnie było o tym wiadomo dopiero od poprzedniego popołudnia. Bez wątplenia zarząd powiadomił o tym Ivana, który przyjechał tu z samego rana z zamiarem opieprzenia mnie.

Nie odrywał ode mnie wzroku, mówiąc:

– Ty i Ava powinniście wpaść kiedyś do mnie z wizytą. Jestem starym człowiekiem, który ma niewielu przyjaciół, i nie za bardzo lubię wychodzić z domu. – Zaśmiał się. – Bo wiecie, mam lekką paranoję na punkcie bezpieczeństwa. Mam kamery w całym domu, w biurze, w kuchni... w bibliotece. Rzadko przeglądam wszystkie taśmy, ale... – Napił się herbaty. – Co innego może zrobić człowiek, który ma za dużo wolnego czasu?

Natychmiast odczytałem wiadomość między wierszami.

Kurwa. Jakim cudem przegapiłem kamery w bibliotece? Zakłóciłem działanie tych w jego sypialni i gabinecie, a potem poprawiłem nagrania, żeby nie pokazywały żadnych podejrzanych

brakujących godzin, ale w innych pomieszczeniach wujek nigdy nie miał żadnych kamer. Kiedy otrzymał informacje o decyzji zarządu, musiał sprawdzić taśmy.

Byłem taki niedbały.

Nie popełnię ponownie tego błędu.

Ivan i ja wpatrywaliśmy się w siebie. Już po ptokach. Wiedział, że czytałem listy między nim a moją matką – te, w których wyznawał jej miłość i błagał o zostawienie mojego ojca, te, w których ona go odrzucała, aż wreszcie stawał się coraz bardziej agresywny i musiała zagrozić mu zakazem zbliżania się... te, w których obiecywał, że ona będzie żałować, że go odrzuciła.

Kiedy już miałem tę informację, reszta elementów układanki natychmiast wskoczyła na miejsce – dlaczego mój ojciec i Ivan się pokłócili, skąd włamywacze wiedzieli tyle o naszej rodzinie, dlaczego mój wujek czasem robił dziwną minę, kiedy rozmawialiśmy o moich rodzicach... Od samego początku wiedziałem, że potrafi być strasznie narcystyczny. Odrzucenie przez matkę musiało zboleć go na tyle mocno, że ukartował śmierć własnego brata.

To nie wyjaśniało, dlaczego na kozła ofiarnego wybrał akurat Michaela Chena, ale z pewnością kiedyś to rozgryzę. Wiedziałem, że nie przestanę, dopóki nie zedrę wszystkich warstw oszustwa Ivana i go nimi nie uduszę.

Teraz rozumiałem, co czuła Ava. Mnie też okłamywano przez większość życia, tyle że moja reakcja była o wiele mniej łagodna niż jej.

– Eee... jasne. – Ava spojrzała na mnie. – Kiedyś wpadniemy.

Pewnie. Po moim trupie. A właściwie to po trupie mojego wujka.

– Cudownie. – Ivan postawił pusty kubek na stole. – Chyba za długo tu siedzę. Zostawię was samych, dzieci. Alex, jestem pewien, że wkrótce porozmawiamy.

– Z pewnością – odparłem przeciągle.

Po jego wyjściu Ava i ja siedzieliśmy w milczeniu, rzucając sobie ostrożne spojrzenia. Miałem ochotę ją do siebie przyciągnąć, pocałować i uspokoić, ale to wszystko stało się tak zajebiście skomplikowane. Nie mówiąc już o tym, że nadal nie znała prawdy o mnie i o tym, co zrobiłem.

I jej nie pozna. Jedyną osobą, która o tym wiedziała, był mój wujek, który wkrótce miał zniknąć.

Ktoś lepszy z pewnością powiedziałby jej prawdę, ale wolałem być złoczyńcą z nią u boku niż bohaterem, który ryzykuje jej utratę z powodu fałszywego poczucia moralności.

Niewiedza jej nie zrani.

– Twój wujek jest zupełnie inny, niż się spodziewałam – powiedziała wreszcie. – Jest bardzo... nieszczerzy.

Uśmiechnąłem się nieznacznie. Ona też go nie lubiła. Mądra dziewczyna.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o swoim awansie? – zapytała. – Przecież to bardzo ważne wieści! Powinniśmy byli to uczcić czy coś.

– Aż do wczoraj była to informacja nieoficjalna. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę na święta. – Po części była to prawda.

Ava westchnęła i posmutniała.

– Tęsknię za tobą, Alex.

Boże, co za dziewczyna. Nie miała pojęcia, co ze mną robi.

– Ja też za tobą tęsknię, Słonko. – Otworzyłem ramiona, a ona usiadła na moich kolanach i objęła mnie za szyję. Wdychałem jej zapach i czułem ból w okolicach serca. Chciałem ją tu zatrzymać, bezpieczną i kochaną, na zawsze. Pieprzyć resztę świata. Był mi obojętny, mógłby cały spłonąć.

– Nie chcę się kłócić, ale... – Przygryzła dolną wargę. – Ostatnio dziwnie się zachowujesz. Jeśli coś jest nie tak, wiesz, że możesz mi o tym powiedzieć i razem rozwiążemy ten problem, prawda?

– Wiem. – Jakim cudem ona była tak niesamowita? Każdy, kto przeszedłby przez to, co ona, już dawno zamknąłby się przed resztą świata, ale nie Ava. Zawsze myślała o innych.

Nie zasługiwałem na nią.

– Czy to dlatego, że powiedziałam ci, że ja... – Przerwała i oblała się rumieńcem. – Że cię kocham?

– Oczywiście, że nie. – Przytuliłem ją mocniej i pocałowałem. – Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie

wszystko.

– No dobrze, ale zacząłeś się dziwnie zachowywać po...

– Chodzi o pracę – skłamałem. – Stresowałem się tą zmianą na stanowisku prezesa. – Po części to również była prawda.

Ava natychmiast uwierzyła w moje słowa, co świadczyło o jej ogromnym zaufaniu.

– Będziesz świetnym prezesem. – Przejechała ustami po wrażliwym miejscu na mojej szyi, a mój penis podskoczył radośnie. Nie dotykałem jej od tygodnia, a bardzo pragnąłem ją związać i się z nią zabawić. – A może rozładujemy ten stres...

Uśmiechnąłem się szaleńczo.

– Uwielbiam twój sposób myślenia.

Ale gdy zaniósłem ją na górę i pieprzyłem w każdej możliwej pozycji, aż wreszcie nie miała siły krzyknąć, cały czas unosiło się nade mną poczucie nieuchronnej zagłady.

ALEX

MÓJ ŚWIAT ROZPADŁ SIĘ DWA TYGODNIE po wizycie wujka.

Jechałem do pracy, gdy otrzymałem telefon od Ivana z „prośbą”, bym natychmiast go odwiedził. Odkąd został zdetronizowany jako prezes, siedział podejrzanie cicho, ale wiedziałem dlaczego. Wiedziałem też, dlaczego poprosił o wizytę – spodziewałem się jej.

Zadzwoiłem do mojej asystentki i kazałem jej odwołać wszystkie moje spotkania tego dnia. Dotarłem do Filadelfii w dwie godziny.

Gdy wchodziłem po schodach do gabinetu wuja, zwolniłem kroku, pewien, że ma kamery monitorujące każdy mój ruch, że śledzą mnie już od bram posiadłości.

Zastałem go siedzącego za biurkiem i oglądającego w telewizji swoją ukochaną rosyjską telenowelę.

– Witaj, wujku. – Oparłem się o ścianę i schowałem ręce do kieszeni, żeby wyglądać jak najbardziej swobodnie.

Powieki Ivana zadrgały.

– Więc wreszcie ci się udało, ty pieprzony gówniarzu.

Stłumiłem uśmiech. Wuj rzadko przeklinał; musiał być strasznie zagniewany. Widziałem dlaczego; wyglądał okropnie. Zauważyłem łysy placek na głowie, a także łuszczące się czerwone plamy i kilka paskudnie wyglądających krost na twarzy. Był zmęczony i blady.

Dla kogoś tak próżnego jak on pogorszenie wyglądu musiało być koszmarem.

– Zawsze znajdę czas, żeby odwiedzić mojego ulubionego wujka. – Mojego jedyne go wujka, i to już niedługo. – Kiepsko wyglądasz. Stresujesz się utratą pracy?

Mięsień w jego szczęce drgnął.

– Oddasz mi stanowisko prezesa.

Prawie wybuchłem głośnym śmiechem.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Bo... – Oparł się na krzesło i splótł palce na brzuchu. – Mam coś, czego pragniesz, i odnoszę wrażenie, że zrobisz wszystko, żeby to odzyskać. Łącznie z rezygnacją z Archer Group, przywróceniem mnie na stanowisko prezesa i przesłaniem mi pięćdziesięciu milionów dolarów. Za szkody emocjonalne – wyjaśnił.

Jeśli myślał, że zrobię którąkolwiek z tych rzeczy, to jego psychika musiała pogarszać się w o wiele szybszym tempie niż jego ciało.

– Pewnie, że tak – odparłem pobłaźliwie. – Sprawdźmy najpierw, czym jest owo magiczne „coś”.

– Powiedziałem „coś”? – W jego oczach pojawił się zły blask. – Chodziło mi o „kogoś”. Wprowadzić je. – Ostatnie słowa warknął po rosyjsku.

Pod drzwiami doszło do jakiejś szamotaniny i ścięło mi krew w żyłach, gdy do środka wszedł wielki mężczyzna w bojówkach moro i nieśmiertelnikach, ciągnąc za sobą dwie związane i zakneblowane dziewczyny.

Ava i Bridget.

Patrzyły na mnie przerażone.

Musiałem użyć całej siły mojej woli, żeby nie okazać żadnej reakcji.

– Rozumiem – odparłem znużonym głosem. – Przykro mi, wujku, ale nie widzę niczego, ani nikogo, co sprawiłoby, że rozważałbym podarowanie ci choćby psiego gówna, nie mówiąc już o pięćdziesięciu milionach dolarów.

Niewielka rana widniała na twarzy Avy. Po jej policzkach płynęły łzy, patrzyła na mnie wielkimi oczami, ewidentnie cierpiała. W miejscu, w którym Moro mocno ją trzymał, pojawiały się już siniaki, a tam, gdzie lina wpijała się w skórę, widać było czerwoną, otartą skórę.

Ava. Ranna.

Dziki, wszechogarniający gniew wybuchł w moim żołądku, a potem wypełnił każdy centymetr kwadratowy mojego ciała.

Wpatrywałem się w Moro, który przyglądał mi się ze złośliwym uśmieszkiem na brzydkiej gębie. Już niedługo.

Dzisiaj zginie. Powoli. A jego śmierć będzie bolesna.

Z przyjemnością zauważyłem, że on też miał kilka zadrapań i siniaków. Najwyraźniej Ava i Bridget stawiały opór, ale to nie miało znaczenia.

Ośmielił się dotknąć tego, co moje, sprawię więc, że będzie błagać o śmierć.

A ochroniarz, którego zatrudniłem, żeby pilnował Avy, na wypadek gdyby mój wujek wpadł na tak kretyński pomysł? Też zginie za to, że nie wykonał swojego zadania.

Stojąca obok Avy Bridget nieznacznie się przesunęła, jej twarz była bardzo blada. Niewielki ruch skłonił Moro do ostrzegawczego szarpnięcia jej ramienia, ale ona nawet się nie skrzywiła. Zamiast tego rzuciła mu groźne, twarde jak kamień spojrzenie.

Prawdziwa księżniczka, nawet w obliczu porwania.

A skoro o tym mowa, to gdzie, kurwa, był jej ochroniarz? Przecież kiedyś służył w marynarce wojennej. Powinien być bardziej kompetentny niż ten idiota, którego zatrudniłem.

Nie miałem teraz czasu rozwodzić się nad tym pytaniem. Skupiłem się z powrotem na wuju, który uśmiechnął się znacząco.

– Nie oszukasz mnie, Alex – powiedział cienkim i piskliwym głosem. – Widziałem, jak na nią patrzysz. To przez nią złagodziłeś plan zemsty. Kochasz ją. Ale czy ona będzie nadal kochać cię po tym, jak dowie się, co zrobiłeś?

Poczułem mocny ścisk na szyi. Mój oddech przyspieszył.

Wiedziałem, co chce zrobić mój wujek. Planował zmusić mnie do wyznania największego kłamstwa, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem, najgorszej rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Chciał, żeby Ava mnie znenawidziła.

A najgorsze było to, że musiałem to zrobić. Mógłbym z niej zrezygnować, gdyby miało to ocalić jej życie.

– I tu się mylisz – odparłem przeciągle, nie spuszczać wzroku z Ivana. – Nie doceniasz mnie, wujku. Ona była tylko pionkiem w mojej grze. Jak sądzisz, dlaczego wycofałem się po tym, jak jej ojciec poszedł do więzienia? Stała się dla mnie bezużyteczna. Ale przyznaję, że seks był niezły. – Wzruszyłem ramionami. – Tylko dlatego całkowicie się od niej nie odciąłem.

Kątem oka zobaczyłem, jak głowa Avy podrywa się do góry.

– Przykro mi, Słonko. – Zmusiłem się do szyderczego tonu. – Skoro sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej, to równie dobrze mogę opowiedzieć ci całą historię. Człowiek, o którym ci mówiłem, ten, który zamordował moich rodziców. To był twój ojciec. No cóż, fałszywy ojciec. Michael Chen.

Ava wybałuszyła oczy, a Bridget wreszcie się poruszyła, jej ostry wdech był słyszalny nawet przez knebel.

– Wiedziałem o tym od zawsze. – Odepchnąłem się od ściany i ruszyłem w jej stronę. Moro się spiął i zrobił krok w moim kierunku, ale Ivan uśmiechnął się zachwycony i machnął do niego ręką. Cała ta akcja sprawiała mu frajdę, co za drań. – Myślisz, że to był przypadek, że na pierwszym roku Josh i ja trafiliśmy do jednego pokoju? Wysoka łapówka wręczona odpowiedniej osobie może wszystko, a nie ma lepszego sposobu na zniszczenie wroga niż działanie od środka. Tak długo grałem kartą „zmarłych rodziców”, żeby zyskać jego współczucie i sympatię, aż wreszcie zaprosił mnie na święta. Kiedy wszyscy zasnęli, zacząłem węszyć. Założyłem podsłuchy w twoim domu, przejrzałem dokumenty ojca... i znalazłem mnóstwo interesujących informacji. Jak myślisz, dlaczego przez wszystkie te lata jego biznes miał tyle problemów?

Po jej policzku spłynęła łza, ale ja mówiłem dalej. Przykro mi, Słonko.

– Rozebrałem jego imperium kawałek po kawałku, a ty i Josh nie mieliście o tym pojęcia. – Zaśmiałem się cicho, choć moja pierś ścisnęła się z bólu. – W tym roku miał nastąpić wielki finał. To właśnie w tym roku mój plan publicznego i upokarzającego zdemolowania jego firmy doszedł do skutku. Potrzebowałem jednak jeszcze jednej informacji, jeszcze jednej wymówki, by przeszukać jego gabinet.

I wtedy Josh, mój bilet do twojego domu na każde Święto Dziękczynienia, ogłosił, że został wolontariuszem w Ameryce Środkowej. Bardzo mi to nie pasowało. Potrzebowałem kolejnego dojsścia. – Jedną ręką złapałem jej twarz ze świadomością, że to może być ostatni raz, gdy jej dotykam. – I tu właśnie na scenę wkraczasz ty. Josh sam odwalił kawał dobrej roboty, bo poprosił mnie o opiekę nad tobą, ale to ja podsunąłem mu pomysł, że wprowadzę się do jego domu. Ostatecznie... – Uśmiechnąłem się, a moje serce powoli rozpadało się na kawałki. – O wiele łatwiej jest sprawić, żeby kobieta się we mnie zakochała, gdy siłą rzeczy codziennie mnie widuje. I tak właśnie się stało. To było tak łatwe, że prawie żenujące. Urocza, ufna Ava, tak chętna do naprawiania zepsutych rzeczy. Tak rozpaczliwie pragnąca miłości, że wzięłaby ją wszędzie i w każdej możliwej postaci.

Cały czas kręciła głową, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała. Przestała płakać, ale jej oczy płonęły z wściekłości i zdrady. Moja dziewczyna. Nienawidź mnie. Nie płacz przeze mnie. Nigdy przeze mnie nie płacz. Nie jestem tego wart.

– Pamiętasz tamten wieczór po kolacji z okazji Święta Dziękczynienia? Znalazłem informacje, których szukałem – powiedziałem. – Przez wszystkie te lata twój ojciec był bardzo zdesperowany, bo jego biznes się rozpadał, i zawarł kilka umów z niewłaściwymi ludźmi. Miałem to wszystko zaplanowane... odwiedziny FBI, cały ten cyrk. – Pomiąłem część, w której planowałem zabicie Michaela w więzieniu. Nadal nie wiedziałem, co z tym zrobić. – Ale wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy wszystko sobie przypomniałaś. To było jak wcześniejszy prezent na Boże Narodzenie. Gdybym nie mógł go wykończyć przez sprawy biznesowe, zawsze istniała opcja przyskrzynienia go za próbę zabójstwa. I wszystko pięknie zadziało. Tyle że... – Odwróciłem się z powrotem do wujka, którego oczy cały czas złośliwie lśniły. – Myliłem się. To wcale nie był Michael. Tylko ty, wujku, prawda?

Jego usta rozciągnęły się w cienkim grymasie. Nie przypominał już człowieka, który zabrał mnie do swojego domu i traktował jak swojego syna – a przynajmniej tak mi się wydawało. Potrzeba lat, by zbudować relację, i sekundy, by ją zniszczyć, a nasza została zrujnowana na zawsze.

Nie ufaj nikomu, Alex. Nóż w plecy zawsze wbijają ludzie, po których najmniej byś się tego spodziewał.

– Na tym polega piękno tego wszystkiego – powiedział, choć nadal się krzywił. Rozkoszowałem się przyjemnością tego małego ruchu. Minęły dwa tygodnie; z pewnością odczuwał już poważny ból, choć pod wpływem wzroku Avy moje serce rozpadało się na kawałki. Patrzyła na mnie tak, jakby w ogóle mnie nie znała.

No cóż, pod pewnymi względami tak właśnie było.

– Michael był jednym z biznesowych rywali twojego ojca, kiedy Anton zaczął ekspansję w Maryland. Nigdy się nie dogadywali. Anton nie znosił sposobu, w jaki Michael prowadził interesy, a Michael nie lubił, gdy ktokolwiek próbował „wkroczyć” na jego terytorium. W końcu zawarli rozejm, ale Michael stał się łatwym kozłem ofiarnym. Nie trzeba było wiele, by podrzucić „dowody”, w które uwierzyłby taki łatwowierny nastolatek jak ty. – Ivan zakasłał. – Jesteś mądrym dzieciakiem, ale chęć zemsty cię zaślepiła. Poza tym od zawsze nienawidziłem tego człowieka. Pewnego razu upokorzył mnie na przyjęciu, na które zaprosił go twój ojciec w geście „dobrej woli”, mimo że mówiłem Antonowi, żeby tego nie robił, a gdy dowiedziałem się, że Michael jest psychopatą, wcale się nie zdziwiłem.

– I kto to mówi – zauważyłem chłodnym głosem. Mój wujek był tak obłąkany, że uczeplił się jakiegoś wydarzenia z przyjęcia, które odbyło się dziesiątki lat wcześniej.

Zadbałem o to, by Michael nie wiedział o powiązaniach Ivana i moich z ojcem, ponieważ z pewnością nie zaprosiłby do swojego domu syna człowieka, którego zamordował (jak mi się wówczas wydawało). Zmieniłem nazwiska i usunąłem wszelkie dowody, które łączyłyby nas z Antonem Dudikiem. Ja i mój wuj urodziliśmy się jako Ivan i Alex Dudik, teraz byliśmy Ivanem i Alexem Volkov. Miałem szczęście, że mój wujek miał takie paranoiczne podejście do bezpieczeństwa – przed założeniem Archer Group istniało niewiele jego zdjęć czy śladów, co znacznie ułatwiło mi zadanie.

Ale najwyraźniej wszystko było na nic, ponieważ Michael poznał już Ivana i wiedział o jego powiązaniach z moim ojcem. Nie lubił mnie, ale to, że przychodziłem do nich do domu, zupełnie mu nie przeszkadzało, bo to nie on był mordercą.

Nie mogłem uwierzyć, że przez tak długi czas dałem się oszukiwać wujkowi. Przecież miałem

być geniuszem. Najlepszym strategiem. Ale padłem ofiarą tego samego błędu co wszyscy inni ludzie – uwierzyłem w człowieka tylko dlatego, że wspierał mnie w najgorszych chwilach. Był moim jedynym żyjącym krewnym i pozwoliłem, by to miało wpływ na mój sposób patrzenia na niego.

A teraz Ava cierpiała, bo dałem dupy.

Poczułem nagły ścisk w żołądku. W ogóle na nią nie patrzyłem – gdybym to zrobił, straciłbym nad sobą panowanie, a nie mogłem sobie na to pozwolić. Nie przy Moro celującym w nią i uważnych spojrzaniach wujka, który wszystko obserwował. Może i umierał, ale nie wolno mi go było lekceważyć do czasu, aż znajdzie się sześć stóp pod ziemią.

– To samo mogę powiedzieć o tobie. – Ivan ponownie się skrzywił, choć próbował to ukryć. Miałem nadzieję, że ten drań będzie cierpiał do ostatniego tchnienia. – Ty, ja, Michael. Wszyscy zostaliśmy ulepieni z tej samej ciemnej gliny. Jesteśmy gotowi zrobić wszystko, aby osiągnąć swoje cele. Wiedziałem, że wzięcie cię do siebie to mądre posunięcie – powiedział. – Byłeś tak wdzięczny, a ja nie mogłem pozwolić, by ten twój intelekt się zmarnował. Świetnie sobie poradziliśmy, prawda? – Machnął ręką, wskazując swój wielki gabinet.

– Ja sobie poradziłem. A ty żerujesz na mnie jak pasożyt, tym jesteś.

Mlasnął z rozczarowaniem.

– Czy wolno mówić tak do człowieka, który uchronił cię przed trafieniem do straszego systemu opieki zastępczej? Doprawdy, powinienesz okazywać mi większą wdzięczność.

Ten człowiek naprawdę był obłąkany.

– Nic dziwnego, że moja mama nie chciała mieć z tobą nic wspólnego – powiedziałem. – Pewnie wyczuwała szaleństwo na kilometr.

Sztuczny uśmiech Iwana zniknął, pojawiła się wściekłość.

– Twoja matka była głupią dziwką – wycedził. – Ja ją kochałem, a ona mnie odrzuciła. Mnie, tego, który był przy niej na długo przed poznaniem twojego ojca. Wybrała naiwnego Antona o miękkim sercu. Czekałem i czekałem, aż się opamięta, ale nigdy tego nie zrobiła. – Parsknął. – Kiedy powiedziała Antonowi o listach ode mnie, przestał ze mną rozmawiać. Nie był na tyle męski, by skonfrontować się ze mną twarzą w twarz, ale poleciał z mordą do wszystkich naszych wspólnych przyjaciół, którzy również się ode mnie odcięli. – W jego oczach zalaśniała nienawiść. – Nikt nie będzie mnie tak traktował. Zabrał mi to, co kochałem, więc ja zabrałem mu to, co on kochał.

– Nie „co”. Kogo – odparłem przez zaciśniętą szczękę. – Moja matka nie była przedmiotem.

Zachichotał.

– Och, Alex, a jednak miłość sprawiła, że zmiękłeś.

Zacisnąłem szczękę.

– Nie jestem zakochany.

– Nie to powiedział mi pewien mały ptaszek. – Zakasłał brzydtko. – Odbyłem kilka ciekawych rozmów ze śliczną blondynką o imieniu Madeline. Miała wiele do powiedzenia o tym, jak zareagowałeś, kiedy wepchnęła biedną Avę do basenu.

Wściekłość przeszła mi na wskroś. Madeline. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób doszło do jej spotkania z moim wujkiem, ale najwyraźniej Ivan śledził mnie dłużej, niż mi się wydawało.

Po raz kolejny przekląłem się za to, że dałem się zaskoczyć.

Za miesiąc o tej porze firma Hauss Industries będzie skończona. Osobiście tego dopilnuję. Po incydencie w basenie zebrałem już rozpałkę, musiałem ją tylko podpalić.

– Wystarczy, że oddasz mi pieniądze i stanowisko, podpiszesz umowę, że już nigdy nie będziesz mnie ścigał ani nie będziesz piastował urzędu w żadnej korporacji, a ja puszcze Avę i jej małą przyjaciółczkę – powiedział Ivan. – To prosta wymiana.

Zastanawiałem się, czy wiedział, że Bridget jest księżniczką Eldorrey. Jeśli tak, to był skończonym idiotą. A jeśli nie, to był idiotą, bo jej nie sprawdził.

A jeśli myślał, że uwierzę, że wypuści którekolwiek z nas po tym, jak na naszych oczach przyznał się do morderstwa, to musiał mieć mnie za idiotę.

Przeanalizowałem wszystkie swoje opcje. Wiedziałem, że Ivan nie zrobi nic mi, Avie ani Bridget, dopóki nie przeleję mu pieniędzy i nie oddam pozycji w firmie, ale to potrwa bardzo krótko. Wiedział,

że zarząd zatańczy tak, jak mu zagram. Wystarczył jeden telefon, żeby znowu został prezesem.

– Żeby było jasne, to nie była prośba – odparł Ivan.

Uśmiechnąłem się, a zębatki w moim mózgu wskoczyły na miejsce.

– Jasne. Mogę zgodzić się na twoją prośbę. – Wuj się uśmiechnął. – Lub mogę uratować ci życie.

Wybór należy do ciebie.

Uśmiech zniknął.

– O czym ty, u diabła, gadasz?

Ruszyłem w jego stronę. Moro podniósł ostrzegawczo broń, ale Ivan dał mu znak, żeby nic nie robił. Zwężił zaczerwienione oczy, gdy patrzyłem znacząco na jego skórę, włosy i sposób, w jaki jego ręka trzęsła się z ledwie skrywanego bólu.

I wtedy zrozumiał.

– Jak? – warknął.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Kiedy jakiś czas temu przyjechałeś do mojego domu, byłeś dość spragniony.

– Herbata. – Zesztywniał. – Sprawdziłem po tym, jak zaczęły się pojawiać objawy. Lekarze powiedzieli...

– Że masz zespół Guillaina-Barrégo? – Westchnąłem. – To straszne, że objawy są tak podobne.

Ale nie, obawiam się, że to nie to.

– Co zrobiłeś, ty pieprzony gówniarzu?

Za Moro coś się poruszyło – widoczne tylko z miejsca, w którym stałem. Nie zareagowałem, choć musiałem od nowa wszystko wyliczyć i dostosowywać sytuację na bieżąco.

– W dzisiejszych czasach na czarnym rynku można kupić wszystko – powiedziałem, bawiąc się brzydkim przyciskiem do papieru w kształcie małpy. – Łącznie ze śmiertelnymi truciznami. A ta, która właśnie niszczy twój organizm? Jest całkiem podobna do talu. Bezwonna, bez smaku, bez koloru. Trudna do wykrycia, bo bardzo rzadko się ją spotyka, a jej objawy często wskazują na szereg innych chorób. Ale w przeciwieństwie do talu nie ma na nią powszechnie znanej odtrutki. Na szczęście dla ciebie, wujku, istnieje tajne antidotum. A ja mam schowaną jego fiolkę.

Wujek zatrząsł się z wściekłości.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

Wzruszyłem ramionami.

– Chyba musisz mi zaufać...

I wtedy wydarzyły się trzy rzeczy jednocześnie. Ava rzuciła się na rozkojarzonego Moro i wytrąciła mu z ręki pistolet, ochroniarz Bridget zaszedł go od tyłu i zaczął go dusić, a ja wyciągnąłem pistolet ukryty w kaburze pod płaszczem i wycelowałem w wujka. Drugą ręką napisałem szybką, jednozdaniową wiadomość na telefonie i ją wysłałem. Cały czas nie spuszczałem wzroku z Ivana.

– Stać! – krzyknął.

Wszyscy zamarli. Przypominaliśmy groteskowy żywy obraz: Rhys z jedną ręką na szyi Moro, a drugą przyciskającą pistolet do jego skroni; Ava i Bridget uwalniające się z więzów; ja gotowy strzelić wujkowi prosto w pierś.

– Alex. – Zaśmiał się nerwowo. – Mój drogi bratanku, czy to konieczne? Przecież jesteśmy rodziną.

– Nie, nie jesteśmy. Wymordowałeś moją rodzinę. – Kiedy odbezpieczyłem broń, zbladł. – Ava, Bridget, wyjdźcie z pokoju. – Nie poruszyły się. – Natychmiast!

Moro nie spętał im nóg, więc mogły wydostać się na zewnątrz, choć nadal miały związane ręce.

– Pomyśl o wszystkich dobrych chwilach, które razem spędziliśmy – czarował wujek, znów bardzo miły i grzeczny. – Kiedy zabrałem cię na pierwszą lekcję krav magi, kiedy odwiedziliśmy Kijów z okazji twoich szesnastych urodzin...

Strzał rozbrzmiał głośno i zagłuszył jego błaganie.

Ivan zamilkł, zszokowany otworzył usta. Na jego piersi wykwitła karmazynowa plama.

– Niestety dla ciebie, nie jestem kimś, kto wygłasza przemowy przed pociągnięciem za spust. – Nie czułem żadnych wyrzutów sumienia wobec człowieka, który mnie wychował. Był mordercą

i kłamcą. Ja też nim byłem, ale już dawno pogodziłem się z tym, że pójdę do piekła. – Umrzesz dzisiaj i na zewnątrz będziesz tak samo brzydki jak w środku.

– Ty niewdzięczny...

Rozległ się drugi strzał. Jego ciałem szarpnęło.

– To za moją matkę. Pierwszy był za ojca. A ten... – Trzeci strzał. – Za Ninę. Za Avę. Za Bridget. A ten... – Strzeliłem po raz ostatni. – Jest za mnie. – Kula trafiła prosto między oczy.

Mój wujek już dawno nie żył, jego ciało było podziurawione, a stopy zanurzone w lśniącej kałuży krwi, ale moje słowa, podobnie jak moje kule, nie były przeznaczone dla niego. Były dla mnie, stanowiły moją własną, pojebaną wersję zamknięcia tego rozdziału.

Zwróciłem się do Moro, którego cera miała teraz kolor kredy. Rhys ciągle przyciskał go do podłogi.

Podniosłem z podłogi broń Moro i się jej przyjrzałem.

– Możesz go puścić – powiedziałem Rhysowi. – Jest mój.

Puścił go bez mrugnięcia. Zachował ten sam stoicki wyraz twarzy od momentu wejścia do pokoju. Miałem wrażenie, że ten człowiek nie mrugnąłby okiem, nawet gdyby pojawili się przed nim kosmici w srebrnych tutu i zaczęli tańczyć macarenę.

– Na pewno? – Jeszcze mocniej wbił lufę w skroń Moro.

– Tak. Twoja księżniczka na ciebie czeka. – Uśmiechnąłem się złośliwie. – Więc pozwól, że zajmę się tym śmieciem. – Wycelowałem w Moro, trzymając jednocześnie w drugiej ręce drugą broń.

Rhys wyszedł, cały czas celując w Moro, ale nie spuszczał mnie z oka.

Mądry facet.

Widziałem, że sam chciał mu wpięprzyć, ale jego priorytetem była Bridget, a ochroniarz powinien osłaniać i ewakuować, a nie walczyć.

Gdy tylko zniknął, oddałem dwa strzały w kolana Moro – nie po to, by zabić, tylko po to, by go unieruchomić, podczas gdy ja się za niego wezmę. Ignorując wrzaski bólu, zamknąłem drzwi.

– Popełniłeś dziś błąd – powiedziałem wesoło i uklęknąłem obok niego. Przypomniałem sobie siniaki Avy i jej przerażoną minę i natychmiast spoważniałem. – Dotknąłeś tego, co było moje... – Wyciągnąłem z buta groźnie wyglądający nóż. Ze strachu otworzył szerzej oczy. – Skrzywdziłeś to, co było moje... – Wokół mnie uniósł się odór moczu, gdy Moro zesikał się ze strachu. Proszę, niby tak groźnie wyglądał, a tak łatwo było go przestraszyć. Skrzywiłem się z obrzydzenia. – A teraz nadeszła pora na zabawę. Nie martw się. – Podciągnąłem jego koszulę i wbiłem ostrze noża w jego brzuch. – Zrobię to bardzo powoli.

Jeśli Ava i Bridget wezwały już policję – czego byłem pewien – miałem tylko kilka cennych minut. Ale przy wykorzystaniu kilku odpowiednich narzędzi i kreatywności? Można sprawić, że i jedna minuta będzie wydawać się wiecznością.

Po dziesięciu sekundach Moro znowu zaczął wrzeszczeć.

NASTĘPNĄ GODZINĘ PAMIĘTAM JAK PRZEZ MGŁĘ. Na miejsce przyjechała policja i pogotowie, zasypali mnie pytaniami, zaczęli mnie badać, mieli ponure miny. Jakoś to wszystko zniosłam, moje odpowiedzi były płaskie i automatyczne.

Kiedy skończyli, pragnęłam jedynie wpełznąć do swojego łóżka i już nigdy się z niego nie ruszać – ale nie mogłam zmusić się do wykonania ruchu.

– Ava? – Bridget nieśmiało położyła dłoń na moim ramieniu. – Policjanci powiedzieli, że możemy już jechać. Rhys nas odwiezie.

Wielki ochroniarz stał tak blisko, że praktycznie włożył nam na głowy. W miejscu jego zwykłej spokojnej miny widziałam czystą furję.

Wcale mu się nie dziwiłam. Same wpakowałyśmy się w te kłopoty.

Wczoraj ja i Bridget zapragnęłyśmy zobaczyć występ naszego ulubionego zespołu w Waszyngtonie. Do miasta rzadko przyjeżdżały fajne zespoły indie, więc kiedy już to miało miejsce, zawsze jechałyśmy na koncert. Tylko... Rhys zabronił Bridget jechać, bo to niebezpieczne, a ona zamiast się z nim kłócić – co, jak już wszystkie wiedziałyśmy, nie przynosi żadnego skutku – wymknęła się w środku nocy. Wszystko szło zgodnie z planem, dopóki po koncercie jakiś psychopata w ubraniu moro nie wciągnął nas na tył swojej furgonetki. Stało się to tak szybko, że nie miałyśmy nawet czasu, żeby krzyknąć. Walczyłyśmy zawzięcie, jak tylko mogłyśmy, mój amatorski trening samoobrony pozwolił mi na wyprowadzenie kilku ciosów, ale w końcu bandzior nas pokonał. Obudziłyśmy się w cholernej Filadelfii.

Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. Przed wykonaniem swojego ruchu porywacz musiał nas obserwować Bóg wie jak długo, co było bardziej przerażające niż samo porwanie.

– Gotowa? – Mimo spokoju w jej głosie zauważyłam, że drżą jej ramiona, i to pewnie dlatego Rhys się jeszcze na nas nie wydarł. W rzeczywistości nie odezwał się do nas ani słowem poza poinformowaniem nas, że znalazł nas poprzez chip umieszczony w telefonie Bridget, który aktywował, gdy tego ranka odkrył jej nieobecność. O tym, jak bardzo spieprzyłyśmy sprawę, świadczyło to, że Bridget nawet się nie oburzyła na fakt potajemnego jej śledzenia.

Spojrzałam w stronę Alexa, który wyglądał na niezwykle opanowanego jak na kogoś, kto właśnie zastrzelił swojego wuja, zabił naszego porywacza i sam prawie zginął.

Rozmawiał z policjantem, jego twarz nie zdradzała ani odrobiny wzburzenia.

Byłam dla niego tylko środkiem do osiągnięcia celu.

– Prawie – odparłam. Mój głos brzmiał bardzo dziwnie. Był niski i pusty, niemal pozbawiony życia. – Muszę z nim porozmawiać.

Bridget i Rhys wymienili spojrzenia, ich wspólna troska o mnie przyćmiła animozje.

– Avo, nie wiem, czy to dobry pomysł...

Zignorowałam ją. Wstałam, obeszłam Bridget i ruszyłam w stronę Alexa, cały czas owinięta kocem ratunkowym, który otrzymałam od służb.

Stawiałam stopę przed stopą.

Cały ten dzień przedstawiał się abstrakcyjnie. Wciąż wydawało mi się, że to po prostu nowy koszmar i że za chwilę się obudzę, ale tak się nie stało. Nawet gdy opowiadałam funkcjonariuszom o wydarzeniach, miałam wrażenie, że mówię o jakimś filmie, a nie o swoim życiu.

Moja historia składała się z kawałków i półprawd. Powiedziałam policji, że wujek Alexa wynajął kogoś, by porwał nas w ramach szantażu, ponieważ Alex odsunął go z funkcji prezesa, nie wspominałam jednak o pokręconej historii jego rodziny. To nie ja powinnam ją opowiadać. Mogłam szczerze zeznać, że po wyjściu z pokoju ja i Bridget nie widziałyśmy, co działo się dalej – że wujek Alexa skończył z szczęcioma kulami w ciele albo że porywacz, jak powiedział blady jak ściana policjant, miał w ciele więcej dziur niż halloweenowa dynia. Nie widziałam tego, ale nie trzeba było geniusza, by dowiedzieć

się, co się wydarzyło.

Nie miałam pojęcia, co Alex powiedział policji, ale pewnie sprzedał jakąś przekonującą bajeczkę o samoobronie, bo wciąż nie aresztowano go za zabicie dwóch osób.

Był przecież wprawionym kłamcą. Prawda? A może kłamał w sprawie kłamstwa?

Istniał tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Zauważył mnie pierwszy. Powiedział coś do policjanta, który pokiwał głową, i odszedł.

Zatrzymałam się metr od niego, mocno ścisnęłam koc.

Znów wyglądał jak stary Alex – spokojny i obojętny, z oczami jak odpryski lodu w kolorze jadeitu. Ani śladu po Alexie, którego poznałam w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Tego, który odwołał randkę, żeby obejrzeć ze mną filmy, tego, który zaczął dławić się jednym z najbardziej obrzydliwych ciastek, jakie kiedykolwiek upieczono, i skłamał, że jest „w porządku”, bo nie chciał sprawić mi przykrości, tego, który nauczył mnie pływać i pokazał mi świat, jaki dotąd znałam tylko z fantazji. Świat, w którym kochałam i byłam kochana. Nie powiedział tego, ale myślałam... Naprawdę myślałam, że mnie kocha i po prostu boi się wypowiedzieć te słowa na głos.

Teraz zastanawiałam się, czy Alex, którego „znałam”, kiedykolwiek istniał. Być może wszystko to było podstępem, rolą odgrywaną przez psychopatę pragnącego zemsty i wykorzystującego moje niczego niepodważające serce.

Albo... kłamał i powiedział te wszystkie straszne rzeczy przy wujku, żeby mnie uratować, bo nie chciał, żeby wujek wiedział, że mu na mnie zależy. Jego opowieść wydawała się zbyt dopracowana w szczegółach, by być fałszywą, ale ostatecznie Alex był przecież geniuszem. Zdolnym do wszystkiego.

Zakrwawionymi palcami uczepiłam się resztek nadziei.

– Myślałem, że już dawno pojechałaś. – Gestem chłodnej nonszalancji schował rękę do kieszeni.

– Najpierw chciałam z tobą porozmawiać.

– Dlaczego?

Poczułam, jak moją twarz zalewa fala gorąca. Odejdź, zanim jeszcze bardziej się skompromitujesz, krzyczała moja duma, ale ten okropny błysk nadziei nalegał, żebym została do końca.

– Chciałam wiedzieć.

Znudzony uniósł brew.

– Ty i ja. – Prawie bałam się zapytać, ale musiałam to zrobić. – Czy to kiedykolwiek było prawdziwe?

Znieruchomiał, a ja z nadzieją wstrzymałam oddech, modląc się.

– Próbowałam cię ostrzec, Słonko – odparł z obojętną miną. – Mówiłem ci, żebyś mnie nie idealizowała, żeby to twoje miękkie serduszek stało się twardsze. Chciałem odwdziżyć się za uprzejmość, jaką okazywaliście mi przez wszystkie te lata. Ale ty i tak się we mnie zakochałaś. – Zacisnął szczękę. – Potraktuj to jako lekcję na przyszłość. Ładne słowa i ładne twarze nie zawsze oznaczają ładne dusze.

Moje nadzieje obróciły się w popiół.

A moje miękkie serce? Nie. Ja w ogóle nie miałam już serca. Alex wyrwał mi je z piersi, pociął na paski ostrzami swoich słów i bez zastanowienia wyrzucił strzępy do śmieci.

Powinnam coś powiedzieć. Cokolwiek. Ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Pragnęłam odzyskać choć odrobinę wcześniejszego gniewu i bólu, ale nie miałam już nic. Byłam otępiała.

Mogłabym stać tam bez końca, gdyby delikatne dłonie nie poprowadziły mnie do czekającego na mnie samochodu Rhysa. Wydawało mi się, że słyszałam, jak Bridget syczy coś do Alexa, ale nie byłam pewna. Nieważne.

Nic się już nie liczyło.

Bridget nie próbowała ze mną rozmawiać ani karmić mnie frazesami. To by tylko pogorszyło sprawę. Zamiast tego pozwoliła mi siedzieć w ciszy i gapić się przez okno, patrząc, jak mijamy jedno martwe drzewo po drugim. Nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego lubię zimę. Wszystko wyglądało matowo i szaro. Pozbawione życia.

Udało mi się wytrwać aż do granicy stanu Maryland. Tam zaczął padać deszcz, drobne kropelki

posypały się na okno jak rozrzucone kryształki. Przypomniałam sobie dzień, w którym Alex odebrał mnie z przystanku w trakcie ulewy, i się załamalam. Rozpadłam się.

Wszystkie skumulowane emocje z ostatnich kilku godzin – ostatnich kilku miesięcy – wybuchły jednocześnie. Byłam jak mrówka zmieciona przez falę przyływu i nie miałam zamiaru walczyć. Pozwoliłam, by to wszystko mnie zmyło – ból, gniew, złamane serce, zdrada i smutek – aż wreszcie oczy mnie piekły, a mięśnie bolały od wysiłku szlochu.

Jakimś cudem znalazłam się skulona na kolanach Bridget, która głaskała mnie po włosach i mruczała coś uspokajająco. Wypłakiwanie się w rękaw księżniczki było strasznie żenujące, tyle że ja miałam to gdzieś.

Dlaczego to zawsze byłam ja?

Co we mnie sprawiało, że nikt nie potrafił mnie pokochać? Dlaczego byłam tak łatwowierna?

Mój ulubiony kolor.

Żółty.

Ulubiony smak lodów.

Czekolada z miętą.

Jesteś światłem dla mojego mroku, Słonko. Bez ciebie jestem zgubiony.

Kłamstwa. Wszystko kłamstwa.

Każdy pocałunek, każde słowo, każda sekunda, którą przechowywałam jak najdroższy skarb... została splamiona.

Czułam w oczach płynny ogień. Nie mogłam oddychać. Wszystko mnie bolało, od zewnątrz i od wewnątrz, gdy z moich ust wydobywały się straszne, rozdzierające szlochy.

Michael mnie okłamywał. Alex mnie okłamywał. I nie trwało to dni, tygodnie czy miesiące, ale lata.

Coś we mnie pękło i nie płakałam już tylko z powodu złamanego serca, ale z powodu dziewczyny, którą kiedyś byłam – tą, która wierzyła w światło, miłość i dobro świata.

A teraz ta dziewczyna zniknęła.

ALEX

PATRZYŁEM, JAK AVA ODCHODZI, moje serce było ściśnięte, oczy płonęły obcym, powstrzymywanym uczuciem.

Pragnąłem pobiec za nią i wyrwać ją z ramion Bridget. Paść na kolana i błagać ją o przebaczenie tego, co niewybaczalne. I o to, by do końca naszych dni była u mojego boku, żeby już nic i nikt jej nie skrzywdził.

Tyle że nie mogłem tego zrobić, bo to ja ją skrzywdziłem. To ja kłamałem i manipulowałem. To ja naraziłem ją na niebezpieczeństwo swoją żądzą zemsty i pokrętnymi planami wobec wuja.

Jedynym sposobem na ochronę Avy było pozwolić jej odejść, nawet jeśli oznaczało to zniszczenie siebie.

Kiedy samochód wiozący Avę z powrotem do Marylandu i z dala ode mnie zniknął z pola widzenia, wypuściłem powietrze z drżącej piersi, próbując zrozumieć sens bólu, który szarpał moje wnętrze. Czułem się tak, jakby ktoś wyrwał kawałek mojego serca i duszy i miażdżył je podeszwą buta. Nigdy wcześniej tak bardzo, tak dotkliwie nie czułem. I bardzo mi się to nie podobało. Tęskniłem za lodowatą obojętnością odrętwienia, obawiałem się jednak, że tak właśnie wygląda moja pokuta – już do końca życia miałem płonąć w cierpieniu, które sam sobie zadałem.

To było moje własne piekło za życia. Potępienie.

– Alex. – Podeszedł do mnie szef mojego filadelfijskiego zespołu. Każdy jego ruch był ostry i precyzyjny. Miał na sobie mundur filadelfijskiej policji, odznaka lśniła w popołudniowym słońcu, ale w rzeczywistości wcale nie pracował w policji. – Dom jest gotowy.

– To dobrze. – Zauważyłem, że Rocco wpatruje się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy. – Co? – warknąłem.

– Nic. – Odchrząknął. – Wyglądasz, jakbyś miał się... nieważne.

– Dokończ zdanie. Miał się... co? – W moim głosie pojawiła się niebezpieczna nuta. Miałem w pogotowiu zespoły sprzątające w różnych miastach, gotowe do wkroczenia, w razie gdyby któryś z moich licznych planów się nie powiódł. Nikt o nich nie wiedział, nawet mój wujek, gdy jeszcze żył. Ludzie ci byli dyskretni, skuteczni i wyglądali jak normalni ludzie, którzy wykonują normalną pracę, a nie „sprzątacze”, którzy potrafili pochować każde ciało, wymazać każdy dowód i zagłuszyć każdą komunikację... w tym połączenia wychodzące do lokalnych posterunków policji.

Każdy „policjant” i „ratownik”, który się dziś pojawił, grał w mojej drużynie, każdy bardzo przekonująco odegrał swoją rolę.

Rocco wyglądał, jakby żałował, że w ogóle otworzył usta.

– Jakbyś miał się zaraz... eee... rozplakać. – Wzdrygnął się, bo bez wątplenia zdawał sobie sprawę z tego, że choć przechwycił telefon Avy pod dziewięćset jednaście i w rekordowym czasie udało mu się zebrać zespół, nie ochroni go to przed moim gniewem.

Ogień w moich żyłach był tak samo gwałtowny jak w oczach. Nie zaszczyciłem stwierdzenia Rocco odpowiedzią; rzuciłem mu tylko spojrzenie, pod którego wpływem się skulił.

– Czy masz ochotę podzielić się ze mną jeszcze jakimiś innymi kretyńskimi obserwacjami? – Mój głos mógłby zamrozić Saharę.

Przełknął ślinę.

– Nie.

– To dobrze. Zajmę się domem.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Osobiście? Czy ty... – przerwał, gdy zobaczył wyraz mojej twarzy. – Oczywiście. Powiem reszcie.

Kiedy on zbierał zespół, ja wszedłem do rezydencji, w której spędziłem większą część swojego życia. To był dom, ale nigdy nie czułem się tu jak w domu, nawet kiedy mnie i wujka łączyły dobre

relacje.

Dzięki temu to, co musiałem zrobić, stało się o wiele łatwiejsze.

Stojący za drzwiami Rocco dał mi sygnał do wejścia.

Wyciągnąłem z kieszeni zapalniczkę i ją zapaliłem. W powietrzu pojawił się zapach nafty, ja jednak bez wahania podszedłem do najbliższych zasłon i podpaliłem gruby złoty materiał.

To niesamowite, jak szybko ogień może rozprzestrzeniać się po budynku o powierzchni blisko tysiąca metrów kwadratowych. Płomienie lizały ściany i sufit, pazernie dążyły do zniszczenia, a mnie kusilo, żeby tam zostać i pozwolić im mnie pochłonąć. Ale mój instynkt samozachowawczy w ostatniej chwili zadziałał i uciekłem przez otwarte drzwi. Jeszcze długo potem czułem zapach popiołu i spalenizny.

Mój zespół i ja staliśmy w bezpiecznej odległości, patrząc, jak płonie dumny ceglany dworek, aż wreszcie nadszedł czas, by opanować pożar, zanim stanie się nieokiełznany. Posiadłość znajdowała się na terenie prywatnym i ktoś dowiedziałby się o pożarze wiele godzin, a być może nawet dni później. Chyba że komuś o tym powiem.

Wreszcie bym to zrobił. Będzie to tragiczna historia o tym, jak wybuchł pożar od papierosa i jak schorowany pan dworu, który nie chciał zatrudniać ludzi i mieszkał sam, nie ugasił go na czas. Informacja o tym znajdzie się gdzieś na ostatnich stronach lokalnej gazety. Osobiście tego dopilnuję.

Ale na razie po prostu stałem i patrzyłem, jak płomienie spopielają zwłoki mojego wuja, Moro i moją przeszłość, aż wreszcie nic po nich nie zostało.

ALEX

PIĘŚĆ JOSHA TRAFIŁA MNIE W TWARZ, usłyszałem złowieszczy trzask, a potem zatoczyłem się do tyłu. Krew kapiała mi z nosa i wargi, a jeśli sądzić po bólu promieniującym z prawej strony twarzy, następnego dnia obudzę się z porządnie podbitym okiem.

Mimo to nie wykonałem żadnego ruchu, by się bronić, kiedy Josh we mnie walił.

– Ty jebany draniu – syczał, zadając kolejne ciosy w mój brzuch i patrząc na mnie dzikim wzrokiem. Złożyłem się wpół, nie mogłem nabrać powietrza, charczałem. – Ty. Pierdolony. Skurwielu. Zaufałem ci! – Kolejny cios, tym razem z boku żeber. – Byłeś. Moim. Najlepszym. Przyjacielem!

Nastąpiły kolejne ciosy, aż wreszcie padłem na kolana, moje ciało składało się jedynie z ran i siniaków.

Ale przyjąłem ten ból z ogromną radością. Rozkoszowałem się nim.

Zasługiwałem na niego.

– Zawsze wiedziałem, że masz zły gust – wychrypiałem. Pomyślałem, że przez jakiś czas będę pracować w domu, dopóki nie dojdę do siebie. Nie potrzebowałem, żeby wszyscy w biurze plotkowali na mój temat. I tak cały czas gadali o śmierci mojego wuja, który oficjalnie zginął w pożarze i zamienił całą posiadłość w popiół.

Josh złapał mnie za kołnierz i podciągnął do góry, jego twarz była napięta z bólu i wściekłości.

– Myślisz, że to zabawne? Ava miała rację. Jesteś psychopata.

Ava. Imię to przeszło mnie jak ostry nóż. Żaden fizyczny ból nie wywoływał u mnie większego cierpienia niż myślenie o niej. Wyraz jej twarzy, gdy wychodziła, będzie prześladować mnie do końca moich dni, a dzięki mojej pieprzonej, przeklętej pamięci wciąż powtarzam każdy szczegół każdej sekundy tej rozmowy. Zapach krwi i potu na mojej skórze, sposób, w jaki drżały jej ramiona, gdy białymi dłońmi ścisnęła koc... moment, w którym w jej oczach zniknęło nieśmiałe światełko nadziei.

Poczułem ucisk w żołądku.

Może nie zabiłem jej fizycznie, ale zabiłem jej ducha, jej niewinność. Tę jej część, która wierzyła w to, co najlepsze w ludziach, i widziała piękno w najbrzydszych sercach.

Czy cokolwiek z tego było prawdziwe?

Tak, Słonko. Wszystko. Bardziej prawdziwe, niż mógłbym sobie kiedykolwiek wyobrazić.

Te słowa chciałbym wypowiedzieć, wiedziałem jednak, że nie mogę tego zrobić. Przeze mnie została skrzywdzona i prawie zginęła. Nie udało mi się jej ochronić, tak jak nie udało mi się ochronić mojej siostry, moich rodziców. Być może moim przekleństwem było patrzeć na cierpienie wszystkich, których kochałem.

Byłem geniuszem, ale moja arogancja sprawiła, że przeoczyłem kluczowy słaby punkt mojego planu. Przewidywałem, że wujek może zająć się Avą, powinienem był jednak wynająć zespół zajmujący się jej ochroną przez całą dobę, a nie tylko w ciągu dnia. Ten jeden błąd w ocenie prawie kosztował mnie to, bez czego nie mogłem żyć.

Tyle że i tak ją straciłem. Bo choć może i jestem samolubnym sukinsynem, to jedyną rzeczą, która zniszczyłaby mnie bardziej niż brak Avy u mego boku, byłoby patrzenie, jak znów jest krzywdzona. Przez lata narobiłem sobie wielu wrogów, a gdyby odkryli moją słabość – bo ona była moją słabością, jedyną, jaką kiedykolwiek miałem – nie zawahaliby się zrobić tego, co uczynił mój wuj. Ze mną Ava nigdy nie byłaby bezpieczna, więc pozwoliłem jej odejść.

Była moja... ale pozwoliłem jej odejść.

Zanim ją poznałem, sądziłem, że nie mam serca, ale ona udowodniła mi, że je mam – teraz leżało w kawałkach u jej stóp.

– Walcz – warknął Josh. – Walcz, żebyś mógł cię zabić, ty draniu.

– Nie. I nie dlatego, że boję się śmierci. – Do diabła, przywitałbym ją z otwartymi ramionami. Uśmiechnąłem się ponuro. Ruch ten posłał kolejną falę bólu do mojej czaszki. – To mój gratis dla ciebie.

Jedna sesja nieograniczonego bicia za osiem lat kłamstw.

Skrzywił się i z obrzydzeniem mnie od siebie odepchnął.

– Jeśli myślisz, że jedno pobicie wynagrodzi mi to, co zrobiłeś, to dawno się tak nie pomyliłeś. Chciałeś mnie wykorzystać? Dobrze. Ale wciągnąłeś w to moją siostrę i nigdy ci tego nie wybaczę.

No to jest nas dwóch.

– Nie będę tracił na ciebie więcej energii. Nie zasługujesz na to. – Spiał mięśnie szczęki. – Byłeś moim najlepszym przyjacielem – powtórzył, a przy ostatnim słowie załamał mu się głos.

Teraz przeszył mnie zupełnie inny rodzaj bólu. Początkowo zaprzyjaźniłem się z Joshem, ponieważ był synem Michaela, ale przez te lata naprawdę stał się moim najlepszym przyjacielem. Wujek był żyjącym krewnym, ale to Josh był moim bratem. Nie miało to nic wspólnego z więzami krwi – zależało od mojego wyboru.

Prawda była taka, że mogłem załatwić Michaela już dawno temu, ale zwlekałem z lojalności wobec Josha. Usprawiedliwiałem ciągle przeciąganie planu w czasie nawet przed samym sobą, bo w głębi duszy nie chciałem go skrzywdzić.

Ty też byłeś moim najlepszym przyjacielem.

Rysy twarzy Josha stwardniały po raz kolejny.

– Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu mnie lub Avy, to cię zabiję. – Rzucił w moją stronę ostatnie pełne obrzydzenia spojrzenie i odszedł.

Drzwi z hukiem się zatrzasnęły, a ja leżałem na podłodze i przez długi czas wpatrywałem się w sufit. Ekipa przeprowadzkowa spakowała już moje rzeczy. Nie mogłem dłużej przebywać w tym domu – był pełen wspomnień i wyblakłych śmiechów i rozmów, które ciągnęły się aż do nocy. Nie tylko z Avą, ale i z Joshem. Mieszkaliśmy tu razem na studiach i to były jedne z najlepszych lat mojego życia.

Zamknąłem oczy i choć raz pozwoliłem sobie zatopić się w dobrym, a nie w bolesnym wspomnieniu.

„Zaspiewaj jedną piosenkę. Tylko jedną”, błagała Ava. „To będzie mój prezent urodzinowy”.

Spojrzałem na nią niewzruszony, choć powstrzymałem się od śmiechu na widok jej wydętych ust i oczu wielkich jak u szczeniaka. Jak ktoś tak seksowny może być również tak cholernie uroczy? „Twoje urodziny są dopiero w marcu”.

„To będzie mój wczesny prezent urodzinowy”.

„Niezła próba, Słonko”. Objąłem ją w pasie od tyłu i przesunąłem wargami po jej szyi. Gdy usłyszałem, jak nabiera ostro powietrza, uśmiechnąłem się. Mój szybko twardniejący kutas idealnie pasował do jej tyłka, tak jakby ktoś stworzył nas na miarę. „Nie śpiewam”.

„Co masz przeciwko muzyce?”, spytała, wyginając się w moją stronę, kiedy przejechałem kciukiem po jednym idealnym, twardym sutku. Nie potrafiłem się nią nasycić. Chciałem ją związać i pożerać przez cały dzień, każdego dnia. Reszta świata na nią nie zasługiwała. Ja też nie, ale była tu i była moja, więc pieprzyć to, na co zasłużyłem, a na co nie. Zawsze brałem to, czego pragnąłem.

„Nie mam nic przeciwko muzyce”. Uszczypnąłem ją w sutek, a ona w odpowiedzi oparła się o mojego twardego już jak skała kutasa. „Po prostu nie lubię śpiewać”.

Zrobiłem to raz w jakiejś głupiej knajpie karaoke, do której zaciągnął mnie wujek, i potem już nigdy więcej nie śpiewałem. Nie dlatego, że uważałem, że jestem do niczego – byłem Alexem Volkovem, mogłem zrobić wszystko – ale dlatego, że śpiewanie było zbyt surowe, zbyt osobiste, tak jakbym z każdą nutą obnażał swoją duszę. Wrażenie to odnosiłem nawet w przypadku głupiej popowej piosenki. Każda muzyka, nieważne jak tandetna, bazowała na emocjach, a ja zbudowałem swoją reputację na tym, że wcale ich nie miałem – chyba że byłem z Avą.

Moimi żylami płynęło pożądanie.

Miałem ją tylko dla siebie – Jules wracała z pracy dopiero za godzinę – i zamierzałem wykorzystać każdą sekundę.

„Ale jeśli naprawdę chcesz mieć wczesny prezent urodzinowy...” Obróciłem Avę, a ona się roześmiała, dźwięk ten wypełnił swoim ciepłem cały pokój. „To mam pomysł”.

„Ach tak? A jaki?”, zaczęła się ze mną droczyć, obejmując moją szyję rękami.

„Mogę ci o tym opowiedzieć albo...” Całowałem ją do piersi i brzucha, aż dotarłem do słodkiej

perfekcji między jej udami. „Mogę ci pokazać”.

Wyrwałem się z tej sceny, moje serce waliło jak szalone. Tak jak wszystkie moje wspomnienia to było tak żywe, że równie dobrze mogłoby się dziać w czasie rzeczywistym. Tyle że się nie działo, a mnie otaczały tylko pustka i chłodne powietrze.

Miałem wrażenie, że moja pierś pęka na pół. Teraz przypomniałem sobie, dlaczego powstrzymywałem się od przeżywania dobrych wspomnień – za każdym razem, gdy wracałem do rzeczywistości, czułem się, jakbym ponownie utracił Avę. Byłem jak pieprzony Prometeusz, cierpiący przez wieczność, z tą różnicą, że mojej wątroby nie wyżerał codziennie żaden orzeł, moje serce było wciąż od nowa łamane.

Leżałem tak długo, aż cienie się wydłużyły i od twardej podłogi zaczęły boleć mnie plecy. Dopiero wtedy zmusiłem się do wstania i dokuśtykałem do samochodu.

W domu obok było ciemno i cicho, dopasował się do pogody. Tak bardzo zatraciłem się w swoim nieszczęściu, że nie zdałem sobie sprawy z tego, że szaleje burza. Deszcz lał wściekłymi strugami, a gniewne błyskawice dzieliły niebo na pół, oświetlając łyse zimowe drzewa i popękane chodniki.

Nie było tu ani odrobiny słońca czy życia.

AVA

dwa miesiące później

BRIDGET PRZEKONAŁA RHYSA, żeby nie mówił w pałacu o tym, co wydarzyło się w Filadelfii. Nie wiedziałam, jak jej się to udało, bo Rhys bardzo przestrzegał zasad – nawet jeśli powiedzenie prawdy oznaczało wpakowanie się w kłopoty, bo przecież Bridget została porwana podczas jego służby – ale jakoś to zrobiła.

Media również nie poznały prawdziwej wersji wydarzeń. Poza małą wzmianką na temat „przypadkowo wzniesionego pożaru domu, w wyniku którego zginął były prezes Archer Group Ivan Volkov” było tak, jakby najgorsze sześć godzin mojego życia w ogóle nie miało miejsca.

Podejrzewałam, że Alex maczał palce zarówno w pożarze, jak i w braku medialnego rozgłosu, ale w tych dniach starałam się o nim nie myśleć.

Raz czy dwa nawet mi się to udało.

– Przyniosłam babeczkę. – Jules przysunęła w moją stronę czerwoną muffinkę. – Twoja ulubiona. – Gdy czekała na moją reakcję, jej twarz zaśniła nadzieją.

Moje przyjaciółki starały się jak mogły i udawały przy mnie wesołość, ale ja słyszałam ich szepty i widziałam ich ukradkowe spojrzenia – martwiły się o mnie. Naprawdę się martwiły. Tak samo Josh, który zrezygnował z wolontariatu i wrócił do Hazelburga, żeby zapewnić mi „moralne wsparcie”. Kilka dni po wydarzeniach w Filadelfii przyleciał na spóźnioną przerwę świąteczną, a kiedy dowiedział się, co się stało, wpadł w szal. To było prawie dwa miesiące temu.

Cieszyłam się ze wsparcia, ale potrzebowałam więcej czasu. Przestrzeni. Moje przyjaciółki chciały dobrze, jednak kiedy tak nade mną wisały, nie mogłam oddychać.

– Nie chcę jej. – Odepchnęłam babeczkę. Czerwoną. Jak ciasteczka, które w poprzednim życiu upiekłam dla Alexa w ramach powitania w sąsiedztwie.

Obecnie nie mogłam znieść niczego czerwonego.

– Jeszcze nic nie zjadłaś, a jest już późne popołudnie. – Stella choć raz nie wpatrywała się w swój telefon. Wpatrywała się teraz we mnie z z troskaniem na twarzy.

– Nie jestem głodna.

Jules, Bridget i Stella wymieniły między sobą spojrzenia. Zamieszkałam z Bridget, bo nie mogłam już znieść życia w pobliżu Alexa. Mimo że wyprowadził się niedługo po mnie, nie umiałam patrzeć na ten dom, nie myśląc o nim, a za każdym razem, gdy o nim myślałam, miałam wrażenie, że tonę.

Bezradna. Zagubiona. Nie mogąc oddychać.

– Zbliżają się twoje urodziny. Powinniśmy świętować. – Bridget zmieniła temat. – Może urządzimy sobie dzień w spa? Uwielbiasz masaże, ja stawiam.

Pokręciłam głową.

– A może coś tak prostego jak wieczór filmowy? – zasugerowała Stella. – Piżamy, śmieciowe jedzenie, śmieciowe kino.

– Filmy tak złe, że aż dobre – wtrąciła Jules.

– No dobrze. – Nie miałam ochoty na świętowanie, ale nie chciało mi się też z nimi kłócić, a wiedziałam, że będą męczyć mnie tak długo, aż się na coś zgodzę. – Idę się zdrzemnąć.

Nie czekając na ich odpowiedź, odsunęłam krzesło i poszłam na górę do swojego pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i położyłam się na łóżku, ale nie mogłam zasnąć. Po odzyskaniu wspomnień koszmary stały się rzadsze, teraz jednak najbardziej obawiałam się godzin na jawie.

Leżałam w ciemności, słuchając ulewy na zewnątrz i obserwując cienie tańczące po moim suficie. Ostatnie dwa miesiące zarówno szybko przelatywały, jak i ciągnęły się niemiłosiernie, a każdy

dzień przechodził w następny w niekończącym się szlamie odrętwienia. A jednak budziłam się każdego ranka, zaskoczona, że przeżyłam kolejny dzień. Pomiędzy zdradami Michaela i Alexa wyczerpałam już swoją zdolność do płaczu.

Od powrotu z Filadelfii nie uroniłam ani jednej łzy.

Mój leżący na stoliku nocnym telefon piknął, dostałam mail. Zignorowałam go. To pewnie jakiś głupi kupon na dziesięć procent zniżki na coś, czego nie potrzebowałam.

Ale nie mogłam zasnąć, a ten dźwięk cały czas unosił się w ciszy.

Westchnęłam, sięgnęłam po komórkę i otworzyłam skrzynkę pocztową z entuzjazmem więźnia czekającego na wykonanie wyroku śmierci. Dostałam pakiet informacji dla stypendystów WYP, zawierający kalendarz zajęć i aktywności na ten rok, listę propozycji mieszkań oraz miniprzewodnik po Nowym Jorku.

W maju miałam skończyć studia i przeprowadzić się na Manhattan. Marzyłam od tym od trzynastego roku życia, teraz jednak nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani odrobiny radości z tego powodu. Nowy Jork znajdował się zbyt blisko Waszyngtonu i, szczerze mówiąc, od wielu tygodni nie miałam w ręku aparatu fotograficznego. Odwołałam nawet moją sesję zaręczynową z Elliottem i jego narzeczoną, bo uznałam, że nie podołam temu zadaniu. Był rozzarowany, ale skierowałam ich do innego fotografa. Moi klienci zasługiwali na coś lepszego niż to, co mogłam im dać, bo w tej chwili miałam zerową inspirację i motywację do fotografowania.

Za dwa i pół miesiąca rozpoczynałam najbardziej prestiżowe stypendium na świecie, a moja studnia kreatywności była bardziej sucha niż pustynia Kalahari. Kolejna piękna rzecz w moim życiu została zrujnowana.

Nagle wybuchła we mnie furia, która wyrwała mnie z odrętwienia.

To powinien być najlepszy, najbardziej ekscytujący czas w moim życiu. Kończyłam studia, przyjęto mnie na wymarzone stypendium. A ja zamiast świętować, smuciłam się jak... no cóż, jak nastolatka ze złamanym sercem. I choć w połowie była to prawda, miałam tego dość. Nie mogłam pozwolić, by rządili mną mężczyźni, którzy mają mnie gdzieś. Rzygałam już od tych pełnych współczucia spojrzeń i zmartwionych szeptów.

Może w przeszłości dałam się złamać, ale teraz to się zmienia.

Szalejące w moich żyłach złość i oburzenie zmusiły mnie do wstania z łóżka i grzebania w szufladach tak długo, aż znalazłam to, czego szukałam. Włożyłam to, zakryłam bluzą i džinsami, wsunęłam stopy w buty. Zeszłam po schodach i zastałam moje przyjaciółki w salonie. Rhys stał w kącie, jak zwykle miał kamienną twarz i był uważny.

– Zawieźć cię gdzieś? – spytała Bridget na widok mojego stroju. – Na zewnątrz leje.

– Nie, mam parasolkę.

– Dokąd idziesz? – zapytała Stella. – Pójdę z tobą...

– Nie trzeba. Muszę coś zrobić. Sama.

Zmarszczyła czoło.

– Nie sądzę...

– Mówię poważnie. – Nabrałam głęboko powietrza. – Doceniam wasze wsparcie, ale naprawdę muszę się tym zająć. Dla siebie. Nie zrobię sobie krzywdy, to nie jest też nic szalonego. Musicie mi zaufać.

Zapadła długa cisza, którą wreszcie przerwała Jules.

– Oczywiście, że ci ufamy – powiedziała łagodnie. – Jesteś naszą najlepszą przyjaciółką.

– Ale jeśli będziesz nas potrzebować, to jesteśmy. – Ciepłe, współczujące spojrzenie Bridget sprawiło, że w moim gardle pojawiła się gębia emocji. – Jeśli nie chcesz, nie musisz robić niczego sama.

– Zawsze możesz napisać nam SMS, zadzwonić, wysłać gołębia pocztowego, cokolwiek – dodała Stella. – Moja skrzynka odbiorcza na Instagramie czasami szaleje, ale w razie czego też działa.

Przełknęłam gulę w gardle i zmusiłam się do cichego śmiechu.

– Dziękuję. Niedługo wrócę. Obiecuję.

Chwyciłam stojącą przy drzwiach wejściowych parasolkę i czując na plecach zatroskane spojrzenia przyjaciółek, wyszłam na burzę. Moje buty skrzypiały na mokrych chodnikach, gdy ruszyłam

w stronę budynku kampusu, w którym nie byłam przez wszystkie te moje lata w Thayer's. Raz, bo byłam leniwa, a dwa, bo bałam się... pewnego pomieszczenia.

Machnęłam moją legitymacją studencką w recepcji i przyjrzałam się mapie, a następnie poszłam na tył budynku. W deszczową marcową niedzielę nie było tu zbyt wielu ludzi. Ci z noworocznymi postanowieniami, ci, którzy przyrzekli sobie, że w nowym roku będą więcej ćwiczyć, już się poddali, a ci z siłowni najwyraźniej wzięli sobie wolne.

Pchnęłam drzwi do sali z basenem i odetchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam, że tu też jest pusto. To była wielka przestrzeń z podłogami z jasnych płytek i ogromnym świetlikiem nad wodą.

Zrzuciłam buty i zdjęłam ubrania, aż zostałam w samym kostiumie kąpielowym.

Pod wpływem zapachu chloru nie mdliło mnie już tak jak kiedyś. Przyzwyczyłam się do niego po wszystkich lekcjach pływania z Al... po tych wszystkich lekcjach pływania. Mimo to na widok bladoturkusowej taflki poczułam z niepokojem mrowienie na skórze. Woda jakby ciągnęła się w nieskończoność w swoim betonowym pojemniku o olimpijskich rozmiarach.

Od miesiący nie miałam lekcji pływania. Wydawało mi się, że pamiętam podstawy, ale jeśli nie?

Moja klatka piersiowa się ścisnęła, a wciągnięcie do płuc wystarczającej ilości tlenu nagle wymagało więcej wysiłku, niż powinno.

Gdy nie było Al... gdy byłam sama, wszystko przychodziło mi trudniej. Gdybym utonęła, przez długi czas nikt by mnie nie znalazł. Nikt by mnie nie uratował.

Ale przecież o to chodziło w tym ćwiczeniu, prawda? Żebym zrobiła to sama.

Oddychaj, Avo. Nie utoniesz. Umiesz pływać.

Otworzyłam oczy i zrobiłam kilka chwiejnych kroków w stronę krawędzi basenu. Wydawał się bezdenny, mimo że znaczniki wskazywały, że w najgłębszym miejscu ma dwa i pół metra głębokości.

Weszłam do wody, zanim straciłam odwagę, starałam się nie wzdygać, gdy chłodna ciecz dotknęła moich kostek. Kolan. Ud. Klatki piersiowej. Ramion.

Dobrze. Nie było tak źle. Przecież wcześniej byłam na basenie dziesiątki razy. Wiedziałam, że dam radę.

Sama nie dasz rady, odezwał się szyderczy głos w mojej głowie. Dlaczego myślisz, że samej ci się uda?

– Zamknij się – wycedziłam, mój głos odbił się echem w pustej przestrzeni.

Wstrzymałam oddech i – po odmówieniu szybkiej modlitwy – schowałam głowę pod wodę. I natychmiast zaczęłam walczyć z paniką. Nic ci nie jest, nic ci nie jest. Wciąż znajdowałam się na płytkim końcu basenu i w każdej chwili mogłam podnieść głowę.

Zamknęłam oczy i w moim umyśle pojawiły się wspomnienia wydarzeń z ostatnich sześciu miesięcy.

Josh ogłaszający, że wyjeżdża do Ameryki Środkowej. Ja siedząca w ulewie na jakimś odludziu. Alex – no proszę, wypowiedziałam jego imię – który mnie odbiera. Alex wprowadzający się do domu obok. Alex...

Moja głowa pojawiła się nad powierzchnią wody, gwałtownie nabrałam powietrza. Pozwoliłam sobie na minutę przerwy, a potem znów się zanurzyłam.

Urodziny Alexa. Nasz pierwszy pocałunek. Nasz weekend w hotelu. Święto Dziękczynienia. Ojciec. Porwanie.

Uroczą, ufna Ava, tak chętna do naprawiania zepsutych rzeczy.

Czy którekolwiek z tych wspomnień było prawdziwe?

Jeszcze raz i jeszcze raz. Głowa nad wodę, głowa pod wodę. Po raz pierwszy od czasu wydarzeń w Filadelfii pozwoliłam sobie na analizowanie sytuacji z Alexem i naszego wspólnego czasu. Na wspomnienie jego głosu, jego oczu, jego dotyku... ostrza przeszywały moją klatkę piersiową, ale... nadal tu byłam. Żyłam. I tym razem woda nie wydawała się wrogiem. Stała się raczej przyjaciółką, która połykała moje łzy i oczyszczała mnie z przeszłości.

Nie mogłam zmienić tego, co mi się przydarzyło, ani kontrolować tego, co robili inni ludzie, ale mogłam przejąć kontrolę nad tym, co ja robiłam. Mogłam nadać mojej przyszłości taki kształt, jaki chciałam.

Kiedy nie mogłam już znieść niespokojnej energii, przestałam wstrzymywać oddech pod wodą i zaczęłam pływać. Wiedziałam, że w najbliższym czasie nie zdobędę medalu olimpijskiego, ale potrafiłam przenieść swoje ciało z jednego punktu do drugiego w basenie – rok wcześniej o tej porze nie miałam takich umiejętności.

Przez całe życie ludzie mnie rozpieszczali. Josh. Przyjaciółki. Alex. Albo przynajmniej udawał, że mu na mnie zależy. Pozwalałam na to, bo łatwiej mi było polegać na innych niż na sobie. Myślałam, że jestem wolna, bo nie siedziałam w żadnej fizycznej klatce, podczas gdy w rzeczywistości byłam uwięziona przez mój własny umysł, przez lęki i koszmary, które nawiedzały mnie dzień i noc. Zawsze dokonywałam bezpiecznych wyborów, bo wydawało mi się, że z innymi sobie nie poradzę.

A mimo to trzy razy byłam bliska śmierci. Miałam złamane i roztrzaskane serce, ale wciąż oddychałam. Koszmary nawiedzały mnie praktycznie przez całe życie, nadal jednak potrafiłam odnaleźć odwagę, by marzyć.

Pływałam tak długo, aż bolały mnie kończyny.

Po tym czasie zostałam jeszcze chwilę w basenie, żeby cieszyć się z moich osiągnięć. Pływałam sama przez – zerknęłam na zegar – godzinę, i to bez ataku paniki! Ponad godzinę.

Podniosłam głowę, na mojej twarzy pojawił się pierwszy od kilku miesięcy szczerzy uśmiech. Niewielki, ale się pojawił.

Małe kroczi.

Burza nade mną się skończyła, wściekłe szare chmury ustąpiły błękitnemu niebu. A przez szklaną kopułę całkiem wyraźnie widziałam bladą tęczę.

ALEX

dwa i pół miesiąca później

– KIJOWO WYGLĄDASZ. – Ralph opadł na fotel naprzeciwko mojego i uważnie mi się przyjrzał. – Nie słyszałeś nigdy o pielęgnacji skóry?

Nie oderwałem wzroku od ekranu.

– Carolina!

Moja asystentka otworzyła drzwi do gabinetu i zajrzała do środka.

– Tak, panie Volkov?

– Jak on się tutaj dostał, do kurwy nędzy? – Wskazałem gestem Ralpha.

– Jest na zatwierdzonej przez pana liście gości, którzy nie muszą umawiać się na wizyty.

– Usuń go z listy.

– Tak, sir. – Zawahała się. – Czy pan...

– Możesz odejść.

Natychmiast uciekła. Wcale jej się nie dziwiłem. Od kilku miesięcy byłem naprawdę w kiepskim nastroju i nauczyła się już, że należy schodzić mi z drogi.

Ralph uniósł brwi.

– Ktoś tu ma zły humor.

– Nie masz przypadkiem żadnej firmy do prowadzenia? – Zamknąłem arkusz kalkulacyjny, który analizowałem, i odchyliłem się na fotelu. Poczułem przypływ irytacji. Nie miałem dziś czasu na bzdury. Ledwo udało mi się zjeść lunch.

Odkąd objąłem stanowisko prezesa Archer Group, akcje firmy poszybowały w górę. Pewnie dlatego, że pracowałem niemal bez przerwy, więcej niż kiedykolwiek. Praktycznie nie wychodziłem z biura. Praca zapewniała mi zajęcie, co było dla mnie bardzo dobre.

– Ach, à propos... – Podrapał się po karku. – Chciałem osobiście ci o tym powiedzieć.

– Mów, co chcesz, byle szybko. Za godzinę mam rozmowę telefoniczną z wiceprezydentem. – Podniosłem szklankę z whisky i dopiłem Macallana.

Tak, było dopiero południe. I tak, miałem to w dupie.

– Wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych... – Ralph pokręcił głową. – Nieważne, nie chcę wiedzieć. Ale skoro pytasz, to bardzo proszę. Przechodzę na emeryturę i przenoszę się do Vermontu.

– Zabawne.

– Nie żartuję. Przechodzę na emeryturę i przenoszę się do Vermontu – powtórzył.

Gapiałem się na niego. On też na mnie patrzył, a na jego twarzy widziałem spokój.

– Jaja sobie robisz.

Ralph był jednym z tych facetów, którzy moim zdaniem będą pracować aż do samej śmierci, a to dlatego, że kochają swoją pracę. Był niezmiernie dumny z faktu, że jego KMA stało się najlepszym centrum treningowym w mieście i aż do teraz ani razu nie wspominał, że chce odejść.

– Nie. Zastanawiam się nad tym już od dłuższego czasu. Kocham KMA, ale nie jestem już młodziekiem, a Missy i ja zaoszczędziliśmy wystarczająco dużo na emeryturę. Poza tym ona od jakiegoś czasu chce wyjechać na wieś. – Zabębnił palcami po blacie biurka. – Dorastała w Vermoncie. I zawsze chciała tam wrócić.

Musiałem się jeszcze napić.

– A co ty będziesz robić w Vermoncie, do ciężkiej cholery?

– Nie mam pojęcia. Może wreszcie znajdę sobie jakieś zajebiste hobby. – Uśmiechnął się krzywo, a potem spoważniał. – Wiem, że to wszystko wydaje się nagłe, ale dopiero wczoraj podjąłem decyzję. Chciałem, żebyś dowiedział się o tym jako pierwszy. Nie mów innym kursantom, ale... zawsze byłeś dla mnie największym wrzodem na tyłku.

To były najbardziej sentymentalne słowa, jakie tylko mogły paść z ust Ralpha.

Prychnąłem.

– Dzięki. No więc... – Przyjrzałem mu się spod na wpół przymkniętych powiek. – Co stanie się z akademią?

– Przejmie ją mój bratanek. Z pewnością się sprawdzi. – Na widok mojej miny zaczął się śmiać.

– Wiem, że za nim nie przepadasz, ale od wielu lat prowadzi akademię razem ze mną. Poradzi sobie.

– Zobaczymy. – Jego bratanek może i sobie poradzi, ale Ralph to Ralph. – Kiedy się wyprowadzacie?

– Pod koniec sierpnia. Zdamy uporządkować tutaj wszystkie nasze sprawy, a na jesień wyjedziemy do Vermontu. O tej porze roku jest tam pięknie. – Twarz mojego mentora złagodniała. – W każdej chwili będziesz mógł do nas zadzwonić albo nas odwiedzić. Moje drzwi są zawsze dla ciebie otwarte.

– Dobrze. – Zacząłem przekładać papiery na moim biurku. – Przed twoim wyjazdem pójdziemy jeszcze coś zjeść.

– Mówię poważnie, Alex. Nie wciskaj mi tu kitu i nie udawaj, że na niczym ci nie zależy. Wiem, że miałeś kilka trudnych miesięcy z Avą...

– Nie rób tego. – Zaciśnąłem szczękę. – Nie będziemy o niej rozmawiać. I kropka.

Tak jak się spodziewałem, Ava przestała chodzić na lekcje krav magi w KMA, ale odkąd Ralph dowiedział się o naszym rozstaniu, cały czas wiercił mi o nią dziurę w brzuchu. Nie zdradziłem mu żadnego szczegółu, po prostu powiedziałem, że nam nie wyszło.

Co nie powstrzymało go od wścibstwa. Był bardzo wytrwałym i upartym sukinsynem.

– Nigdy bym nie pomyślał, że uciekasz przed kłopotami – powiedział.

– Przed niczym nie uciekam.

– To dlaczego tak kiepsko wyglądasz? Nie mówiąc już o tym, że od stycznia jesteś w fatalnym nastroju. Niezależnie od tego, co zrobiłeś...

– Nie. Będziemy. O. Tym. Rozmawiać. – W mojej skroni zaczęła pulsować żyła. Właśnie dlatego nienawidziłem towarzystwa. Ludzie nie umieli się zamknąć. – A teraz wybacz mi, ale...

– Sir? – Carolina ponownie zajrzała do mojego gabinetu, jej twarz nadal była biała, ale tym razem pozbawiona strachu. – Ma pan kolejnego gościa.

– Jeśli nie jest umówiony, to nie chcę go widzieć.

– Ale to jest...

– Proszę się nie trudzić, sama oznajmię swoje przyjście. – Do mojego gabinetu, jak do siebie, weszła posągowa blondynka. Żyła w mojej skroni zaczęła jeszcze mocniej pulsować. – Księżniczka Bridget z Eldorry przybyła, by zobaczyć się z Dupkiem. To znaczy Alexem Volkovem. – Uśmiechnęła się do mnie zarówno uprzejmie, jak i groźnie.

Byłem pod wrażeniem jej zachowania, ale wściekłem się jeszcze bardziej.

Dlaczego w dzisiejszych czasach tak trudno było znaleźć kompetentnych pracowników, którzy nie będą wpuszczać intruzów do mojego gabinetu?

– Księżniczko. – Ralph uniósł w górę dwa palce.

– Ralphie. – Kiwnęła głową.

Ralphie? Nie, nie chciałem o to pytać.

Groźny ochroniarz Bridget stanął za swoją szefową i jak zwykle surowo się wszystkiemu przyglądał. Mógł być jedyną osobą na świecie, która miała lepiej wyćwiczoną pokerową minę i bardziej gówniane usposobienie niż ja.

– Przepraszam. – Carolina wyglądała, jakby była na granicy paniki. – Księżniczka...

– Wyjdź. Sam się tym zajmę. – Za czterdzieści pięć minut miałem rozmowę z prezydentem i straciłem już za dużo czasu.

– Na mnie już pora. – Ralph wstał. – Chętnie pójdę z tobą coś zjeść, ale wygląda na to, że najpierw musisz załatwić kilka spraw. – Odwrócił głowę w stronę Bridget, ale cały czas patrzył na mnie. – Pomyśl o tym, co ci powiedziałem.

– Jasne. – Wolałbym zjeść zardzewiałe gwoździe, niż odwiedzić Vermont. Nie lubiłem życia na wsi.

Kiedy za Ralphem i Caroliną zamknęły się drzwi, odchyliłem się w fotelu i splotłem palce na piersi.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność, Wasza Wysokość? – Zachowałem obojętny wyraz twarzy i starałem się nie myśleć o ostatnim razie, gdy widziałem Bridget w jej samochodzie, kiedy zabierała ode mnie Avę.

Nawet jeśli to ja odepchnęłam Avę, to i tak żywiłem do Bridget trochę urazy. Za to, że mogła pocieszać Avę, kiedy ja nie miałem takiej możliwości.

Blondynka spojrzała na mnie z góry.

– Wiem, co zrobiłeś.

– Będziesz musiała mówić bardziej konkretnie. Bo jak zapewne wiesz, zrobiłem w życiu wiele różnych rzeczy.

– Przestań mi tu pieprzyć. – Bridget podeszła do mojego biurka, przycisnęła dłonie do blatu i pochyliła się nade mną. W jej oczach pojawiła się niezachwiana wiedza. – Kazałeś śledzić Avę.

Moje ramiona zeszywniały, ale potem zmusiłem je do rozluźnienia.

– Księżniczki nie powinny się tak wyrażać. To szalenie niedyplomatyczne.

– Nie zmieniaj tematu. Rhys... – Skinęła głową w stronę ochroniarza, którego wzrok z każdą chwilą stawał się bardziej ponury. – Z nim gadał. Znowu okazało się, że świat jest mały, bo służyli razem w wojsku. W zasadzie to Rhys uratował mu życie, więc ten twój dość szybko puścił farbę. A teraz chcę, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego kazałeś śledzić Avę. Mało krzywdy jej wyrządziłeś?

Co za mały skurwiel. Nic dziwnego, że gość, którego zatrudniłem, przestał odbierać ode mnie telefony.

Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych, w dupę jeża. Niekompetencja i nielojalność były plagą na całym świecie.

– Może powinnaś to lepiej sprawdzić, bo nic takiego nie zrobiłem – odparłem chłodno. – Może miał urojenia?

– Nie kłam, Alex. Nie jesteś w tym tak dobry, jak ci się wydaje. – Rzuciła mi przeszywające spojrzenie. – Powiedział nam, że kazałeś mu mieć na nią oko. Nie, żeby ją skrzywdzić, tylko żeby... ją chronić.

U podstawy mojej szyi pojawił się znajomy ucisk, który zaczął się rozprzestrzeniać, aż wreszcie objął całą czaszkę.

– I ty mu uwierzyłaś? – Odwinąłem rękaw koszuli. – Skoro twój ochroniarz tak łatwo uwierzył w tę bajeczkę, kiepsko to o nim świadczy. Nic dziwnego, że zostałaś porwana.

Z gardła rzezonego ochroniarza wydobyło się niskie warknięcie. Wystąpił do przodu, w jego oczach załśniła obietnica zemsty, ale Bridget powstrzymała go ostrzegawczym spojrzeniem.

– Znowu odbiegamy od tematu. – Rozluźniła się, a twardość na jej twarzy ustąpiła miejsce zamyśleniu, co sprawiło, że włoski na moim karku stanęły dęba. Usiadła na zwolnionym przez Ralpha krześle i założyła nogę na nogę.

– Nie powiedziałem, że możesz usiąść. – Miałem w dupie to, że była księżniczką. To był mój gabinet. Moje królestwo.

Ale mnie zignorowała.

Już podniosłem słuchawkę, żeby wezwać ochronę, kiedy ona powiedziała:

– Potajemnie wynająłeś kogoś, by chronił Avę, bo nadal ci na niej zależy.

Kurwa, dlaczego wszyscy nagle zapragnęli o niej rozmawiać? Czy to był Dzień Torturowania Alexa imieniem Ava?

Rzuciłem słuchawkę i wstałem. Na dziś miałem już dość ludzi. Wiceprezydent mógł poczekać na naszą rozmowę kolejny dzień lub tydzień.

– Nie mam na to czasu. Ja...

– Nadal ci na niej zależy – powtórzyła.

– Weź coś na urojenia, księżniczko. Wykorzystałem ją. Dostałem to, czego chciałem. A potem z nią skończyłem. Już dawno. – Założyłem marynarkę. – A teraz się ode mnie odpierdol.

– Jak na kogoś, kto zwykle jest tak opanowany, strasznie się zdenerwowałaś – zauważyła. –

Ciekawe dlaczego.

– A może ty pilnuj swojego nosa, a ja będę pilnować swojego. – Zerknąłem na Rhysa, który gapił się na mnie niebezpiecznie szarymi oczami.

Bridget się spięła.

– Co to miało znaczyć?

– Doskonale wiesz co.

– Dobra. Pozostań w zaprzeczeniu. – Wstała, jej twarz była o odcień jaśniejsza niż wcześniej. – Najwyraźniej nie chcesz się dowiedzieć o Avie.

– Co z nią? – Pytanie to wyslizgnęło się z moich ust, zanim zdołałem je powstrzymać.

Cholera.

Na twarzy Bridget pojawił się nieznaczny, triumfalny uśmiech. Ona i Jules – też irytująca jak cholera – musiały chyba spełnić jakieś wymogi, żeby zostać przyjaciółkami Avy.

– Zapomnij, że w ogóle coś mówiłam. Bo najwyraźniej cię to nie obchodzi – rzekła.

– Po prostu powiedz – wycodziłem.

– Nie powiem. Chyba że się przyznasz.

Moje ciśnienie krwi skoczyło do alarmującego poziomu. Gdyby nie ochroniarz, poważnie zastanawiałbym się nad wykopaniem księżniczki z mojego gabinetu.

– Nie mam do czego.

– Jak na rzekomego geniusza jesteś bardzo tępy. – Jakimś cudem udało jej się patrzeć na mnie z góry, chociaż byłem od niej wyższy. – Nie bez powodu wynająłeś kogoś, żeby przez wszystkie te miesiące śledził Avę. Żeby było jasne, gardzę tobą za to, co zrobiłeś, i nie chcę, żeby ci wybaczyła. Ale kocham ją bardziej, niż nienawidzę ciebie, a od czasu wydarzeń w Filadelfii nie jest sobą. – Na jej twarzy pojawił się wyraz zmartwienia. – Na początku siedziałam cicho, bo myślałam, że cię to nie obchodzi, ale teraz, kiedy wiem, że jednak tak. Tylko nie obrażaj mojej inteligencji kolejnym zaprzeczeniem... – powiedziała, kiedy otworzyłem usta. – Może i nie mam IQ na poziomie Mensy, ale nie jestem idiotką. Naprawdę nie chcę tego mówić, jednak to właśnie ty możesz być jedyną osobą, której uda się do niej dotrzeć. Ja próbowałam, Jules i Stella próbowały, Josh starał się, jak mógł... ale na nic.

Na wspomnienie imienia Josha prawie się wzdrygnąłem.

– Z Avą wszystko w porządku. Jest zdrowa i świetnie sobie radzi na studiach. Teraz nawet sama pływa!

Nie było sensu dłużej udawać. Bridget przejrzała moje ściemnianie.

– Na zewnątrz z Avą wszystko w porządku – powiedziała. – Ale w środku jest masakra. Ona... nawet nie wiem, jak to wyjaśnić. Tak jakby nie miała już iskry, która czyni ją nią.

Doskonale wiedziałem, co miała na myśli, bo ta iskra zgasła na moich oczach.

Nabrałem niespokojnie powietrza i spróbowałem zebrać myśli. Zazwyczaj były krystalicznie czyste, każda układała się w idealny wzór, który mogłem przeanalizować i w ten sposób opracować strategię, ale przez ostatnie miesiące prawie nie spałem, a od dwudziestu czterech godzin nie jadłem. Byłem w rozsypce.

Byłem w rozsypce, odkąd pozwoliłem Avie odejść.

– Nie wiem, czy wybaczy ci to, co zrobiłeś – rzekła Bridget. – Albo czy ja chcę, żeby ci wybaczyła. Ale tu nie chodzi o mnie, tylko o nią. Wyobraź sobie, jak ona się czuje ze świadomością, że zarówno jej „ojciec”, jak i jej „chłopak” okłamywali ją przez tak długi czas. A przecież o ich kłamstwach dowiedziała się praktycznie w jednym czasie. Mówi, że już sobie z tym poradziła, ale z takimi rzeczami wcale nie tak łatwo sobie „poradzić”. – Spojrzała na mnie wściekle. – Przynajmniej powiedz jej, co naprawdę czujesz. Ona już sobie nie ufa, kompletnie straciła wiarę w miłość i innych ludzi. A Ava, która nie ufa i nie wierzy w miłość... no cóż, to wcale nie jest Ava, prawda?

Moje serce związało się w supeł, który zablokował dopływ powietrza do płuc.

– Nie mogę.

– Dlaczego? Przecież ci na niej zależy. Może... – przerwała i z uwagą przyjrzała się mojej zaciśniętej szczęce i sztywnej postawie. – Może nawet ją kochasz.

– Wynocha.

– Tchórz. Myślałam, że niczego się nie boisz, a jednak boisz się powiedzieć jej, co naprawdę czujesz – rzekła.

– Bo lepiej jej będzie beze mnie, jasne? – wybuchnąłem, a miesiące gromadzonych emocji utworzyły wielką, gwałtowną falę.

Rhys wystąpił do przodu, ale Bridget dała mu znak, żeby nie interweniował, i patrzyła na mnie z zafascynowaniem tymi swoimi niebieskimi oczami. Wcale jej się nie dziwiłem. Jeszcze nigdy tak przed nikim nie wybuchłem. Nigdy.

Ale to było dziwnie oczyszczające.

– Nie mogłem jej ochronić. To przeze mnie została skrzywdzona. Mój wujek porwał ją z mojego powodu. A ja nie mogłem go powstrzymać. – Zacisnąłem wargi, próbowałem uspokoić mój szalejący puls.

Minęło już pięć miesięcy, a ja nadal budziłem się w środku nocy przerażony, że Avie coś się stało. Wyobrażałem sobie wszystkie te przerażające rzeczy, które mogły ją spotkać, gdyby sprawy w gabinecie mojego wujka potoczyły się inaczej. Dlatego właśnie wynająłem prywatnego detektywa łamane na ochroniarza – bo sam nie mógłbym się nią zająć, nie narażając jej przy tym na jeszcze większe niebezpieczeństwo, a nie chciałem zostawić jej takiej bezbronnej i samotnej.

Oczywiście musiałem zwolnić tego gościa za to, że nie trzymał gęby na kłódkę, ale to był Waszyngton – roilo się tu od wojskowych i typków z doświadczeniem w tajnych służbach.

Wyraz twarzy Bridget złagodniał.

– Ocaliłeś jej życie.

– Ale to przeze mnie znalazła się w takiej sytuacji – odparłem zgorzkniałym tonem. – Ludziom wokół mnie zawsze dzieje się krzywda, a choć mam to wszystko – przerwałem i machnąłem ręką, wskazując obszerny gabinet – nie mogę zapewnić im bezpieczeństwa. – Sfrustrowany przeczesalem włosy dłonią. Cieszyłem się, że ściany mojego gabinetu są dźwiękoszczelne i zrobione z przyciemnianego szkła. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było to, by moi pracownicy widzieli, jak tracę nad sobą panowanie.

– Nic w życiu nie jest pewne, ale ty jesteś Alexem Volkovem. Wujek cię zaskoczył, bo to twoja krew, ale już go nie ma. Naprawdę myślisz, że ktoś inny mógłby cię wyprzedzić? – Bridget pokręciła głową. – Jeśli tak, to może lepiej trzymaj się z dala od Avy. Jak już mówiłam, gardzę tym, co jej zrobiłeś, ale wierzę też, że ją kochasz, nawet jeśli jesteś zbyt uparty lub głupi, by to dostrzec...

– Mam IQ równe sto sześćdziesiąt – odparłem obrażony.

– Inteligencja intelektualna nie równa się emocjonalnej – zripostowała. – I nie przerywa się księżniczce. Straszna dworska etykieta. Jak już wspomniałam, jesteś zbyt uparty lub głupi, by to dostrzec, a teraz jest już za późno.

Nie odpowiedziałem, pozwoliłem, by jej słowa dotarły do mojego umysłu. Poczułem, jak w dole mojego żołądka pojawia się przerażenie.

– Wyjaśnij mi to.

Bridget i Rhys wymienili spojrzenia, a potem ona odpowiedziała ostrożnie.

– Ava przeprowadza się do Londynu. Zmieniła miejsce odbywania stypendium. Jej samolot odlata za – przerwała i zerknęła na zegarek – godzinę.

Londyn. Inne miasto, inny kraj, inny kontynent. Znajdzie się tysiące kilometrów ode mnie.

Walić. To.

Przerażenie przerodziło się w totalną panikę.

– Informacje o locie – warknąłem.

– Nie znam ich.

Miałem ochotę ją udusić. Nie obchodziło mnie to, że Rhys nosił przy sobie spluwę i wyglądał na gotowego, by mnie zaatakować, gdybym tylko drgnął w niewłaściwą stronę.

– Bridget, przysięgam na Boga...

– A po co ci te informacje? – spytała ostro. – Przecież do niej nie pojedziesz? Powiedziałeś...

– Bo ją kocham! – Walnąłem dłońmi w biurko. – Proszę, zadowolona? Kocham ją tak bardzo, że wolałbym z niej zrezygnować, niż ją skrzywdzić. Ale jeśli myślisz, że pozwolę jej jechać samej do

innego kraju, bez żadnej ochrony, to dawno się tak nie pomyliłaś. A teraz podaj mi, kurwa, informacje o tym locie!

I Bridget mi je podała, a w jej oczach pojawił się błysk triumfu.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że mnie podeszła, ale miałem to gdzieś. Zależało mi tylko na dotarciu na lotnisko w ciągu najbliższej godziny – kurwa, najbliższych pięćdziesięciu sześciu minut. O wszystkim innym miałem zamiar pomyśleć później – o ochronie Avy, o moich wrogach. Na razie musiałem ją po prostu zobaczyć. Przytulić.

Przemknąłem obok Bridget i Rhysa i pobiegłem w stronę windy, ignorując Carolinę, która aż podskoczyła z przerażenia.

– Odwołaj moją rozmowę z wiceprezydentem, wyślij najszczerze przeprosiny i powiedz, że w ostatniej chwili wyskoczyło mi coś nagłego. I zarezerwuj mi lot do Europy na pokładzie samolotu, który odlatuje w ciągu najbliższych trzech godzin – rozkazałem, gdy ją mijałem. – Lotnisko Dulles.

– Czy mam odwołać...

– Zrób to.

– Oczywiście, proszę pana. – Carolina ruszyła do działania, jej palce wręcz tańczyły na klawiaturze. – Do którego miasta...

– Nieważne. Po prostu to zrób.

– Już się robi, sir.

Bilet był mi potrzebny tylko do przejścia przez ochronę.

W zwykły dzień dojazd na lotnisko zajmował pół godziny, ale oczywiście dziś był dzień, w którym na ulice Waszyngtonu wyszły wszystkie możliwe ekipy budowlane. Musiałem więc przebrnąć przez blokady i objazdy i wyminąć kierowców, którzy koniecznie chcieli zdobyć tytuł Najwolniejszego Kierowcy Świata.

– Z drogi – warknąłem na kierowcę lexusa przede mną. Jezu, czy w tym mieście nikt nie umie jeździć samochodem?

Złamałem chyba z tysiąc przepisów drogowych, ale dotarłem na lotnisko w trzydzieści pięć minut. Parking, ochrona – na szczęście Carolina była na tyle mądra, by załatwić mi odprawę online – i już pędziłem przez terminal, szukając bramki Avy. Czułem się jak aktor najgorszego na świecie banalnego filmu. Biegałem po lotnisku, żeby nakłonić ukochaną kobietę, by dała mi kolejną szansę... jakże oryginalnie. Ale mógłbym zrobić to na żywo w najlepszym czasie antenowym, byleby tylko mieć pewność, że dotrę do Avy na czas.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od miesiący, jednak mimo tego, co wydarzyło się w Filadelfii, nadal łączyła nas jakaś nić. Coś mi mówiło, że jeśli Ava wsiądzie do tego samolotu, nić się zerwie. My – lub to, co z nas zostało – zmienimy się. I bardzo się tego bałem.

Pod strachem krył się jednak błysk dumy. Dziewczyna, która jeszcze rok temu bała się podejść do wody – która marzyła o podróżowaniu po świecie, ale nigdy nie sądziła, że będzie w stanie – po raz pierwszy zdecydowała się polecieć samolotem nad oceanem. Żeby stawić czoła swoim lękom. Zawsze wiedziałem, że da radę i nie potrzebuje, żebym ja albo ktokolwiek inny trzymał ją za rękę.

Zastanawiałem się, czy inni ludzie na co dzień też odczuwają tak sprzeczne emocje. Jeśli tak, to prawie było mi ich żal. To było nie do wytrzymania.

Ominąłem matkę z wózkiem i wolno poruszającą się grupę studentów w okropnych neonowych zielonych koszulkach. Błyskawicznie mijałem kolejne bramki, aż wreszcie znalazłem tę, której szukałem.

Gdy zobaczyłem zamknięte dojsście do samolotu i puste siedzenia w poczekalni, załamałem się.

– Lot dwieście dziewięćdziesiąt osiem. Odleciał? – Spytałem pracownicę za ladą.

– Tak, proszę pana, obawiam się, że samolot wystartował kilka minut temu – odparła kobieta przepraszającym tonem. – Jeśli chce pan zarezerwować kolejny lot...

Przestałem jej słuchać, serce w mojej piersi wybijało zdesperowany, samotny rytm.

Samolot odleciał.

Avy nie było.

POKOCHAŁAM LONDYN OD PIERWSZEGO WEJRZENIA.

Jego energię, eleganckie akcenty i świadomość, że w każdej chwili mogę zobaczyć członka rodziny królewskiej. Oczywiście zapewniłam Bridget, że na zawsze pozostanie moją ulubioną księżniczką. A najbardziej podobała mi się możliwość zaczęcia wszystkiego od nowa. Nikt mnie tu nie znał. Mogłam być, kim chciałam, a twórcza iskra, którą straciłam w tych mrocznych tygodniach po wydarzeniach w Filadelfii, natychmiast powróciła.

Denerwowałam się, bo przenosiłam się do kompletnie obcego miasta i nie miałam tu żadnych znajomych, ale reszta stypendystów i wykładowców WYP była wspaniała. Po dwóch tygodniach mieszkania w Londynie i uczestniczenia w warsztatach zdążyłam zgromadzić niewielką grupkę przyjaciół. Świętowaliśmy happy hours w pubach, chodziliśmy razem na sesje zdjęciowe w weekendy i zaliczaliśmy atrakcje turystyczne, takie jak jazda na London Eye czy rejs po Tamizie.

Tęskniłam za moimi przyjaciółkami i Joshem, ale często łączyliśmy się przez internet, a Bridget obiecała, że jeszcze tego lata odwiedzi mnie podczas podróży powrotnej do Eldorry. Poza tym wszystkie warsztaty i zajęcia w ramach WYP oraz ekscytacja związana z odkrywaniem nowego miasta sprawiły, że ciągle byłam czymś zajęta. Dzięki Bogu nie miałam czasu na zbytne analizowanie swojej sytuacji. Robiłam to przez wiele miesięcy i niezbyt dobrze na tym wyszłam. Potrzebowałam zmiany otoczenia.

Musiałam też wysłać duży koszt w ramach podziękowań do stypendystki z Londynu, która zgodziła się zamienić ze mną miejscami – ona pojechała do Nowego Jorku, a ja przyjechałam tutaj. To był jedyny sposób, w jaki program pozwoliłby mi zmienić lokalizację na tak późnym etapie, ale na szczęście wszystko się udało.

– Na pewno nie możesz z nami pójść? – spytał mnie Jack, australijski fotograf dzikiej przyrody, który również należał do tegorocznej grupy studentów. – W The Black Boar są dzisiaj drinki za pół ceny.

The Black Boar, położony kilka minut spacerem od budynku WYP, był jednym z ulubionych studenckich pubów.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się smutno.

– Następnym razem. Mam zaległości w obróbce zdjęć.

Chciałam mieć pewność, że osiągnę najlepsze możliwe efekty, ponieważ fotografie te nie były przeznaczone na zwykłe warsztaty, lecz dla Diane Lange. Tej Diane Lange. Gdy po raz pierwszy spotkałam ją osobiście, prawie dostałam ataku serca. Była jeszcze wspanialsza, niż sobie wyobrażałam. Inteligentna, przenikliwa i szalenie utalentowana. Surowa, ale sprawiedliwa. Pasja do sztuki biła z każdego centymetra jej ciała i widziałam, że jej na nas zależy. Chciała, żebyśmy odnieśli sukces i byli możliwie jak najlepsi. W branży, w której panuje ścisk i rywalizacja, jej poświęcenie, by pomóc nam doskonalić nasze rzemiosło, wiele mówiło o jej charakterze.

– W porządku. – Jack się zaśmiał. – W takim razie do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia. – Pomachałam mu na pożegnanie i schodząc po schodach, grzebałam w torbie w poszukiwaniu słuchawek. To był minus noszenia dużej torby: nie sposób było znaleźć czegoś mniejszego niż pełnowymiarowy laptop.

Moje palce zamknęły się wokół cienkich białych kablek dokładnie w chwili, w której poczułam ukłucie ciepła na karku. Nieobecna od kilku miesięcy elektryczną świadomość.

Nie.

Bałam się podnieść wzrok, ale ciekawość wzięła górę. Mój puls zaczął przyśpieszać. Podnosiłam głowę coraz wyżej i wyżej... i proszę, stał niecały metr ode mnie. W czarnej koszuli i spodniach wyglądał jak bóg, który zstąpił z niebios tylko po to, by dokonać spustoszenia w moim i tak już kruchym sercu.

Mogłabym przysiąc, że to biedactwo przestało bić.

Nie widziałam Alexa od czasu wydarzeń w Filadelfii i teraz nie mogłam znieść jego widoku. To

wszystko było zbyt żywe, zbyt przytłaczające, zbyt piękne i przerażające. Te oczy, ta twarz, sposób, w jaki instynktownie ruszyłam w jego stronę, zanim się powstrzymałam...

Zaczęło brakować mi powietrza. Moja klatka piersiowa ścisnęła się tak jak kiedyś, gdy przebywałam w pobliżu wody. Poczułam, że zbliża się atak paniki i że muszę stamtąd iść, zanim zemdleję, ale moje stopy nie chciały się ruszyć.

To jest halucynacja. Na pewno.

Tylko to wyjaśnienie miało jakikolwiek sens. Bo z jakiego powodu Alex miałby pojawić się w Londynie po pół roku milczenia przed siedzibą mojej organizacji stypendialnej?

Zamknęłam oczy, policzyłam do dziesięciu i ponownie je otworzyłam.

Nadal tu był. W Londynie. Przede mną.

Panika zaczęła się nasilać.

– Cześć – powiedział cicho.

Wzdrygnęłam się na dźwięk jego głosu. Jeśli patrzeć na niego było jak cios w brzuch, to słyszenie jego głosu było jak zostanie potrąconą przez tira.

– Nie możesz tu być. – Zabrzmiało to bardzo głupio, ponieważ staliśmy na publicznej drodze, a ja nie mogłam zakazać mu przyjazdu do Londynu, choć, och, jak bardzo tego pragnęłam. Nie minęło jeszcze pięć minut, a ja już w nim tonęłam. – Dlaczego tu jesteś?

Wsadził ręce do kieszeni i przełknął głośno ślinę. W jego oczach pojawiła się niepewność, gdy szukał na mojej twarzy śladów po czymś, czego nie mogłam mu dać. Znałam go tyle lat, a nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego.

– Jestem tu dla ciebie.

– Przecież już mnie nie potrzebujesz. – Krew w moich żyłach szumiała tak głośno, że prawie nie słyszałam swojego głosu. Żałowałam, że na lunch zjadłam kanapkę z falafelami, bo teraz w każdej chwili mogłam ją zwrócić. – Miałeś już okazję się zemścić, a mnie nie interesują żadne twoje kolejne gierki. Więc. Zostaw. Mnie. W spokoju.

Ból przeszył jego twarz.

– Przysięgam, to nie są gierki. Ja po prostu proszę cię o... nie o przebaczenie, nie w tej chwili. Ale o nadzieję, że kiedyś przestaniesz mnie nienawidzić i być może dostaniemy drugą szansę. – Znowu przełknął ślinę. – Zawsze będę cię potrzebował, Słonko.

Słonko. To słowo to mnie rozrywało, zdierało strupy z moich ran i sprawiło, że ponownie zaczęłam krwawić.

„Przestań nazywać mnie Słonkiem.

Dlaczego?

Bo na imię mam inaczej.

Zdaję sobie z tego sprawę. To przezwisko”.

– Twoje przysięgi nic dla mnie nie znaczą. – Objęłam się ramionami, zrobiło mi się potwornie zimno, choć na niebie świeciło słońce. – A nawet jeśli kiedyś coś znaczyły, to spóźniłeś się o pół roku.

Przez wszystkie te miesiące mieszkałam mniej niż pół godziny drogi od Alexa, a on ani razu się nie odezwał. A teraz pojawił się w innym kraju i prosił mnie o drugą szansę? Niewiarygodne.

Prawie tak samo niewiarygodne jak istnienie tej małej, żalostnej cząstki mnie, która chciała ową drugą szansę dać.

Bądź silna. Kilka razy próbowano mnie zabić. Pokonałam strach przed wodą. Mogłam więc rozmawiać z mężczyzną, który złamał mi serce, i się nie rozpaść.

A przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Wiem. – Wypuścił powietrze między drżącymi wargami, ściągnął brwi. Wyglądał na mniej zadbanego niż zwykle, miał potargane włosy i słabo widoczne fioletowe cienie pod oczami. Zaczęłam się zastanawiać, czy się wysypia, a potem w myślach sprzedałam sobie kopa za to, że w ogóle mnie to interesuje. Jakość jego snu nie była już moim problemem. – Wydawało mi się, że w ten sposób cię chronię. Że będzie ci lepiej beze mnie. Po tym, co stało się z moim wujkiem, nie mogłem ryzykować, że znów zostaniesz skrzywdzona tylko dlatego, że się ze mną zadajesz. Ale nigdy nie zostawiłem cię samej. Kazałem komuś mieć cię na oku...

– Zaraz. – Podniosłam rękę do góry. – Kazałeś mnie śledzić?

– Dla twojego dobra.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– I uważasz, że to w porządku? To... to jakieś szaleństwo! Od jak dawna... o mój Boże. – Otworzyłam szeroko oczy. – Czy w Londynie też ktoś mnie śledzi?

Patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy.

– To niewiarygodne – szepnęłam. – Ty naprawdę jesteś psycholem. Gdzie on jest? – Zaczęłam gorączkowo się rozglądać. Nie dostrzegłam nikogo podejrzanego, ale najbardziej niebezpieczni byli ci, którzy wyglądali normalnie. – Odwołaj go. Natychmiast.

– Już to zrobiłem.

Zmrużyłam oczy. Za łatwo mi poszło.

– Tak?

– Tak, bo przejmuję jego obowiązki. Dlatego tak długo to trwało. Musiałem dokonać... ustaleń dotyczących mojej nieobecności w Waszyngtonie. – Na widok mojego oszołomienia jego usta delikatnie drgnęły. – Od teraz będziesz widywać mnie dużo częściej.

– W życiu. – Na myśl o tym, że miałabym codziennie go widywać, ogarnęła mnie panika. – Zażądam zakazu zbliżania się. Niech cię aresztują za stalking.

– Możesz próbować, ale nie zagwarantuję, że moi przyjaciele w brytyjskim rządzie zastosują się do twoich próśb. – Spochmurniał. – A jeśli myślisz, że zostawię cię samą i bez ochrony, to kompletnie mnie nie znasz.

– Bo cię nie znam. Nie mam pojęcia, kim jesteś. Znam tylko osobę, którą mi pokazałeś, a która była iluzją. Fantazją. – Emocje ścisnęły mi gardło. – Tamtego dnia spytałam cię, czy cokolwiek z tego było prawdziwe. A ty spojrzawsz mi w oczy i powiedziałeś, że to lekcja na przyszłość. Możesz więc uznać, że odrobiłam zadanie domowe.

Wzdrygnął się.

– To było prawdziwe – powiedział chrapliwym głosem. – Wszystko.

Zaczęłam kręcić głową, ból w mojej piersi stał się tak silny, że trudno było mi oddychać.

– Wiem, że jesteś na tyle potężny, że nie mogę cię powstrzymać od robienia tego, co chcesz, ale jeśli myślisz, że znowu dam się nabrać na twoje kłamstwa, to tracisz czas.

– To nie są kłamstwa. Słonko...

– Nie nazywaj mnie tak! – Nie potrafiłam powstrzymać zbierających się w moich oczach łez. Zaczęłam sobie tak dobrze radzić, ale każda sekunda w obecności Alexa osłabiała mur, który wzniosłam wokół swojego serca. Nagle, po raz kolejny, stało się ono nagie i bezbronne. – Zniszczyłeś wszystko, co kiedyś uważałam za piękne. Słońce. Miłość. A nawet cholerne czerwone ciastka, bo mi o tobie przypominają. A kiedy o tobie myślę... – Z mojego gardła wyrwał się szloch. – Myślę o tych dobrych wspomnieniach, które mieliśmy, i o tym, że teraz każde z nich jest skażone faktem, iż przez cały czas mnie wykorzystywałeś. Myślę o tym, jaka byłam głupia, że się w tobie zakochałam i jak musiałeś się ze mnie śmiać, kiedy wyznałam ci miłość. I myślę o tych wszystkich momentach, kiedy ostrzegałeś mnie przed byciem zbyt łagodną i łatwowierną, ale ja ignorowałam twoje słowa, bo wierzyłam, że świat jest z natury dobrym miejscem. No cóż, gratulacje. – Zaczęłam ocierać łzy z policzków, ale one spływały zbyt szybko, żebym mogła za nimi nadążyć. Dzięki Bogu większość moich kolegów z grupy już wyszła, a wokół nie było praktycznie nikogo. – I to było jedyne prawdziwe zdanie, jakie udało ci się wypowiedzieć. Że mam zbyt miękkie serce, a świat wcale nie jest takim miejscem, za jakie go uważałam. Jest okrutny i złośliwy i nie ma w nim miejsca na miękkie serce.

– Słon... Avo, nie. – Wyciągnął do mnie rękę, ale ja instynktownie się cofnęłam. Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu. Zwinął dłoń w pięść i ponownie wsadził ją do kieszeni. Ściągnął na jego szyi napięty się do granic możliwości. Gdy zaczął mówić, zobaczyłam, że jego ramiona lekko drżą. – W to właśnie wierzyłem, bo nigdy nie znałem niczego innego, ale ty pokazałaś mi, że na świecie jest piękno. Widzę to za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, gdy widzę twój uśmiech lub słyszę, jak się śmiejesz. Wierzysz w to, że ludzie są dobrzy, i to jest siła, a nie słabość. Nie pozwól, by ktokolwiek, a już na pewno ja, ci to odebrał. – Patrzył na mnie ognistym wzrokiem, jego oczy lśniły z bólu. – Powiedziałaś

mi kiedyś, że czeka na mnie coś pięknego, coś, co przywróci mi wiarę w życie. Znalazłem to. To ty.

Pragnęłam zatopić się w jego słowach, chciałam, by stały się moją rzeczywistością, ale wcześniej się sparzyłam. Czego chciał ode mnie tym razem?

– Ciągłe mówisz o tym, że chcesz mnie chronić – powiedziałam. – Ale zraniłeś mnie bardziej niż ktokolwiek inny w moim życiu, nawet Michael. Nawet kiedy uważałam cię za ostatniego dupka, wierzyłam, że mówisz prawdę, a ty okazałeś się największym kłamcą ze wszystkich. Po prostu... – Nabrałam głęboko powietrza. Jego widok sprawiał mi tak ogromny ból, że nie mogłam na niego patrzeć. – Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Klatka piersiowa Alexa unosiła się z ogromnym trudem, tak jakby za mało powietrza dostawało się do jego płuc.

– Nie mogę tego zrobić, kochanie. Poczekam, ile będzie trzeba, ale nigdy nie zgodzę się na świat, w którym jesteś sama.

– A kto mówi, że będę sama? Może sobie kogoś znajdę.

Jego oczy pociemniały do wściekłego odcienia szmaragdu, a ramiona spięły się jeszcze bardziej. Gdzieś rozległ się grzmot. Nie zauważyłam, że pogoda zmieniła się ze słonecznej w szarą i ponurą, i nie dziwiłabym się, gdyby Alex miał moc zmieniania pogody tak, by pasowała do jego emocji.

– Nie ma szans – warknął. – Zabiję każdego, kto cię tknie.

– Nie masz do tego prawa – syknęłam. – Nie należę do ciebie.

Mięśnie w jego szczęce napięły się do granic możliwości.

– I tu się mylisz. Zawaliłem sprawę. Potwornie. Ale pewnego dnia mi przebaczysz i będziesz... moja. Na zawsze. Bez względu na dzielące nas czas i odległość.

„Ale czy wiesz, co to znaczy być wziętą przeze mnie? To znaczy, że jesteś moja”.

Wyparłam to nieproszone wspomnienie.

– Nie będę się z tobą dłużej kłócić. – Nie było mowy, żebym mogła skupić się dzisiaj na edycji zdjęć, ale przynajmniej mogłam wrócić do domu i jak na żalną kretynkę przystało, płakać tak długo, aż zasnę. Brawo ja. – Możesz tracić czas w Londynie, ale to nie będzie mieć dla mnie żadnego znaczenia. Z nami koniec.

Odeszłam, zanim zdołał mi odpowiedzieć. Niezrażony ruszył za mną, jego każdy krok odpowiadał dwóm moim. Szlag. Dlaczego nie urodziłam się tak wysoka jak Bridget czy Stella?

Pochyliłam głowę i przyspieszyłam, starając się ignorować idącego obok mnie mężczyznę. Krople deszczu zaczęły padać na moją twarz i moczyć włosy.

– Avo, proszę.

Przycisnęłam torebkę do piersi, używając jej jak zbroi, i szłam coraz szybciej.

– Pozwól mi chociaż odwiedzić cię do domu – błagał Alex. – Chodzenie w samotności i po ciemku nie jest bezpieczne.

Przez ostatnie dwa tygodnie chodziłam sama do domu i nic mi się nie stało. Może i nie mieszkałam w najlepszej dzielnicy, ale z pewnością nie była to strefa wojny. Wystarczyło tylko zachować zdrowy rozsądek. No i nosiłam przy sobie gaz pieprzowy oraz wróciłam na lekcje samoobrony, organizowane przez miejscowy klub sportów walki.

Ale nie powiedziałam o tym Alexowi.

– Jest zimno i pada deszcz, a ty masz na sobie sukienkę. – Niezależnie od tego, jak szybko szłam, nie potrafiłam się go pozbyć. – Kochanie, proszę cię, rozchorujesz się. – Przy ostatnim słowie jego głos się załamał.

Zaciskałam zęby tak mocno, że aż rozbolała mnie szczęka. Trzymałam głowę nisko, desperacko pragnąc dotrzeć do mojego ciepłego i bezpiecznego mieszkania. W końcu Alex przestał mówić i po prostu szedł obok mnie, a na widok jego groźnej miny wszyscy omijali mnie szerokim łukiem.

Po całej wieczności dotarliśmy do budynku, w którym mieszkałam. Kiedy wyjmowałam klucz i wkładałam go do zamka, nie patrzyłam na stojącego obok mnie mężczyznę. Po mojej twarzy lała się woda – nie wiedziałam, czy składała się głównie z deszczu, czy z moich łez.

Alex nie wszedł za mną do środka, ale gdy przekraczałam próg, czułam na sobie ciepło jego spojrzenia.

Nie patrz na niego. Nie patrz!

W połowie schodów się poddałam. Szyba nad drzwiami zapewniała dobry widok na chodnik i choć ja byłam już w budynku, przemoczony Alex cały czas stał na zewnątrz. Koszula przylegała do wyrzeźbionego torsu, a włosy kleiły się do czoła, pod wpływem deszczu ich jasnobrązowy kolor pociemniał do niemal czarnego. Podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy przez szybę, jego twarz była naznaczona zarówno udręką, jak i determinacją.

I choć dzieliły nas beton, metal i dobre kilka metrów, cały czas emanował siłą przyciągania, która prawie przekonała mnie, by otworzyć drzwi i wciągnąć go do środka.

Prawie.

Zmusiłam się do odwrócenia się na pięcie i wbiegnięcia po schodach do mojego mieszkania, zanim moje głupie, miękkie serce znów wpędzi mnie w kłopoty. Nawet gdy roztrzęsiona przebrałam się i weszłam pod prysznic, jego uwodzicielskie szepty pieściły moje uszy i nakłaniały do poddania się.

Zaproś go do środka. Na dworze jest ciemno i zimno... A jeśli się rozchoruje? Zostanie napadnięty? Ranny?

– Nic mu nie będzie – powiedziałam na głos, szorując skórę tak mocno, że zrobiła się czerwona.

– Alex Volkov nigdy nie odnosi ran. To on rani.

Przypomniałam sobie, jak stał samotnie na deszczu, zawahałam się, a potem zaczęłam trzeć skórę jeszcze mocniej. Przecież nie kazałam mu iść za mną ani stać na deszczu. Jeśli się przeziębi albo... albo wpadnie w stan hipotermii, to będzie to wyłącznie jego wina.

Drżącymi rękami zakręciłam wodę. Następne kilka godzin spędziłam na jedzeniu ramenu instant i próbach obróbki zdjęć, ale w końcu się poddałam. Nie mogłam się skupić, a od płaczu bolały mnie oczy. Pragnęłam udawać, że to popołudnie nigdy się nie wydarzyło.

Skończyłam pracę wcześniej i położyłam się do łóżka, powstrzymując się przed wyrzeniem przez okno. Minęło kilka godzin. Alexa z pewnością już nie było.

ALEX SPEŁNIŁ OBIETNICĘ i pojawiał się każdego dnia. Widziałam go rano, gdy wychodziłam na zajęcia, zwykle z waniliową latte i moim ulubionym ciastkiem z jagodami. Po zajęciach czekał na mnie, by odprowadzić mnie do domu. Kiedy indziej, zwłaszcza gdy spędzałam czas z innymi ludźmi lub zwiedzałam miasto w weekendy, mniej rzucał się w oczy, ale cały czas był. Czułam jego obecność, choć go nie widziałam.

Nigdy nie sądziłam, że Alex Volkov stanie się moim stalkerem, ale tak właśnie było.

Na dodatek codziennie dostawałam prezenty. Mnóstwo prezentów.

Pod koniec pierwszego tygodnia moje mieszkanie wyglądało tak, jakbym otwierała kwaciarnię. Wszystko przekazywałam do lokalnego szpitala – róże w każdym kolorze, intensywnie purpurowe orchidee i słodkie białe lilie, wesołe słoneczniki i delikatne piwonie.

Pod koniec drugiego tygodnia miałam tyle biżuterii, że księżna Cambridge zzieleniałaby z zazdrości – ale potem to wszystko spieniżyłam. Suma, jaką otrzymałam za stos diamentowych kolczyków, szafirowych bransoletek i rubinowych naszyjników, sprawiła, że oczy zaszyły mi mgłą, ale większość przekazałam na różne cele charytatywne, a resztę zostawiłam sobie na utrzymanie. Życie w Londynie do tanich nie należało, a moje stypendium nie było zbyt wysokie.

Pod koniec trzeciego tygodnia byłam już po kolana w czekoladkach, koszach prezentowych i deserach robionych na zamówienie.

Nie zależało mi na wymyślnej biżuterii czy kwiatkach, więc te prezenty nie miały dla mnie znaczenia. Ale dziury w moim sercu wyryły drobiazgi – czerwone babeczki z napisem „Przepraszam”; rzadki, zabytkowy japoński aparat fotograficzny, który chciałam kupić przez wiele lat, ale nigdy go nie znalazłam; oprawione zdjęcie przedstawiające Alexa i mnie na Festiwalu Jesieni. Nie wiedziałam, że zachował kopię z fotobudki.

„A po co mi zdjęcia?”

Dla wspomnień. Żeby pamiętać ludzi i różne wydarzenia?

Nie potrzebuję do tego zdjęć”.

Pod koniec czwartego tygodnia byłam rozdarta między wyrywaniem włosów z głowy z frustracji a rozpadnięciem się jak zamek z piasku podczas przypływu.

– Musimy porozmawiać – powiedziała w piątek po południu po wyjściu z warsztatów z technik oświetlenia. Alex opierał się o latarnię przed budynkiem, w dżinsach i białym podkoszulku wyglądał potwornie wspaniale. Jego oczy były ukryte za okularami typu aviator, ale intensywność jego spojrzenia przesywała szkła i wypalała znaki w moim ciele.

Przechodząca obok grupka uczennic obrzuciła go wzrokiem, zaczęła chichotać i coś między sobą szeptać.

– Jaki seksowny – usłyszałam pisk jednej z nich, kiedy myślała, że już jej nie słyszemy.

Spoiler: słyszeliśmy.

Miałam ochotę za nią pobiec i dać jej kilka niechcianych rad od starszej koleżanki. Nigdy nie zakochuj się w facetach, którzy wyglądają, jakby byli w stanie złamać ci serce, bo istnieją spore szanse, że tak właśnie się stanie.

– Jasne – odparł Alex, niezrażony uwagą dziewczyn. Pewnie już się do tego przyzwyczył. Podczas gdy on łąził za mną po Londynie, kobiety łąziły za nim. Czasami wszyscy wyglądaliśmy, jakbyśmy bawili się w podchody. – Możemy porozmawiać przy kolacji. – Gdy rzuciłam mu wściekle spojrzenie, jego usta zadrżały.

– Nie ma szans. – Rozejrzałam się i kilka kroków dalej zauważyłam niewielką wnękę. Nie była to uliczka, ale mogliśmy poczuć tam odrobinę prywatności. Nie chciałam, żeby moi koledzy ze stypendium go zauważyli i zaczęli zadawać jeszcze więcej pytań. Większość zwróciła już uwagę na Alexa czekającego na mnie każdego dnia i błędnie założyła, że jest moim chłopakiem. – Tam.

Ruszyłam w stronę wnętrza i poczekałam na niego, po czym znów się odezwałam.

– Musisz przestać.

Uniósł brew.

– Przestać...?

– Z prezentami. Czekaniem. Gierkami. To nie działa. – Kłamałam. Wiedziałam, że mają szansę zadziałać, dlatego panikowałam. I że jeśli pójdzie tak dalej, mogą nie wytrzymać.

Jego uśmiech zniknął.

– Przecież ci mówiłem, że to nie są żadne gierki. Jeśli chcesz, żebym przestał dawać ci prezenty, to przestanę. Ale nigdy nie przestanę czekać.

– Dlaczego? – Sfrustrowana wyrzuciłam ręce do góry. – Możesz mieć każdą kobietę. Dlaczego nadal tutaj jesteś?

– Bo żadna z nich nie jest tobą. Ja... – Przełknął głośno ślinę. Powrócił nerwowy wyraz na jego twarzy. – Nie chciałem się do tego przyznać, nawet przed samym sobą, ale...

– Nie. – Moje serce zaczęło galopować. Wiedziałam, co on zaraz powie, i absolutnie nie byłam na to gotowa. – Nie rób tego.

– Avo, kocham cię. – Jego oczy lśniły z emocji, a moja klatka piersiowa ścisnęła się tak mocno, że bałam się, że pęknie. – Kiedy powiedziałaś mi, że mnie kochasz, nie odwzajemniłem ci tych słów, bo czułem, że nie zasługuję na twoją miłość. Nie znałaś wtedy prawdy o moim planie, a ja nie myślałem... kurwa. – Podrapał się po karku i wyglądał na zagubionego. Nie widziałam go jeszcze w takim stanie. – Nie tak planowałem ci to powiedzieć – mruknął. – Ale to prawda. I być może nadal na ciebie nie zasługuję, ale jestem gotowy pracować nad tym tak długo, aż się uda.

– Nie kochasz mnie. – Pokręciłam głową, oczy i nos piekły mnie od powstrzymywania łez. Ostatnio strasznie dużo płakałam i bardzo mnie to denerwowało, ale nie potrafiłam przestać. – Ty nawet nie wiesz, co to jest miłość. Kłamałaś i wykorzystywałeś mnie i Josha przez osiem lat. Osiem lat! To nie miłość. Tylko manipulacja. Obłąd.

– Tak to się zaczęło, ale Josh naprawdę był moim najlepszym przyjacielem, a potem naprawdę się w tobie zakochałem. – Zaśmiał się krótko. – Myślisz, że chciałem, aby to wszystko się wydarzyło? Nie chciałem. To wszystko kompletnie pokrzyżowało moje plany. Przez wiele lat powstrzymywałem się przed zniszczeniem Michaela właśnie ze względu na ciebie i Josha.

– Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony – zauważyłam sarkastycznie.

Zacisnął szczękę.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem księciem z bajki, moja miłość też nie jest taka jak w bajkach. Jestem pojebanym człowiekiem z pojebaną moralnością. Nie będę pisać ci wierszy ani śpiewać serenad w świetle księżycy. Ale jesteś jedyną kobietą, której pragnę. Twój wrogowie są moimi wrogami, twoi przyjaciele są moimi przyjaciółmi i na twoje życzenie mógłbym spalić cały świat.

Moje serce podzieliło się na pół. Tak strasznie chciałam mu uwierzyć, ale...

– Nawet jeśli to prawda, to nie chodzi o miłość. Najważniejsze jest zaufanie, a ja już ci nie ufam. Udowodniłeś, że potrafisz udawać przez bardzo długi czas. A jeśli to kolejna z tych twoich gier? A jeśli pewnego dnia, za dziesięć lat, znowu złamiesz mi serce? Drugi raz bym tego nie przeżyła.

Może gdyby serce złamał mi ktoś inny. Ale nie Alex. Był osadzony nie tylko w moim sercu, ale i w mojej duszy, i gdybym z jakiegoś powodu ponownie go straciła, to byłby koniec.

– Avo. – Jego głos się łamał. Wokół jego oczu pojawiły się czerwone obwódki i mogłabym przysiąc, że znajduje się na skraju łez. Ale to był Alex. On nie płakał. Nie umiał. – Kochanie, proszę. Powiedz mi, co mam zrobić. Zrobię wszystko.

– Nie wiem, czy możesz cokolwiek zrobić – szepnęłam. – Przykro mi.

– W takim razie będę musiał spróbować każdego sposobu, aż wreszcie coś znajdziemy – rzekł stanowczo z kamienną twarzą.

Wiedziałam, że nie podda się, dopóki nie dostanie tego, czego pragnie. Nie leżało to w jego naturze. Ale jeśli oddałabym mu się – tak, jak pragnęło tego moje serce, choć umysł wrzeszczał, żebym tego nie robiła – to jak miałabym spojrzeć sobie w twarz? Związek bez zaufania byłby zbudowany na fundamencie z piasku, a ja po całym życiu dryfowania potrzebowałam solidnego gruntu.

– Wracaj do Waszyngtonu, Alex – powiedziałam wyczerpana psychicznie, fizycznie i emocjonalnie. – Musisz prowadzić firmę. – Kiedy wypowiadałam te słowa, mój żołądek ścisnął się na myśl, że znowu będzie dzielił nas ocean.

Byłam w rozsypce. Nie miałam pojęcia, czego chcę, myśli zbyt szybko przemykały w mojej głowie, żebym mogła przeanalizować którąkolwiek z nich, i...

– Miesiąc temu zrezygnowałam z funkcji prezesa zarządu.

To wyrwało mnie z zadumy.

– Co? – Przecież był najbardziej ambitną osobą, jaką znałam, a funkcję prezesa pełnił dopiero od niespełna roku.

Dlaczego nie wiedziałam o tym wcześniej? Pewnie dlatego, że nie śledziłam informacji ze świata finansów i unikałam wszelkich wieści na temat samego Alexa.

Wzruszył ramionami.

– Nie mogłem pozostać na stanowisku prezesa i jednocześnie być z tobą w Londynie, więc zrezygnowałem – powiedział rzeczowo, tak jakby nie porzucił pracy swojego życia dla kaprysu. Tyle że on nie robił nic dla kaprysu. Każdy jego ruch był przemyślany, a ostatni z nich nie miał sensu. Chyba że...

Słumiłam błysk nadziei, zanim zdążył rozkwitnąć w coś większego.

– Ale co z pieniędzmi i wydatkami? – W chwili, w której zadałam to pytanie, uświadomiłam sobie, jak bardzo jest głupie.

Skrzywił się.

– Mam wystarczająco dużo akcji, inwestycji i oszczędności, żeby nie musieć pracować do końca życia. Pracowałem, bo chciałem. Teraz jednak chcę zrobić coś innego.

Przełknęłam ślinę, mój puls szalał.

– Co takiego?

– Odzyskać cię. Niezależnie od tego, jak długo to potrwa.

STYPENDIUM ZAKOŃCZYŁO SIĘ WSPANIAŁĄ WYSTAWĄ, na którą przybyli przedstawiciele świata sztuki w Londynie. Wystawa odbyła się w Shoreditch, a każdy stypendysta miał swoją sekcję w galerii.

Było to ekscytujące, stresujące i kompletnie abstrakcyjne uczucie.

Wpatrywałam się w mój mały kawałek nieba i przechodzących przez nie elegancko ubranych ludzi, uważnie przyglądających się każdej fotografii. Miałam nadzieję, że wszystko im się spodobało.

W ciągu ostatniego roku bardzo rozwinęłam się pod względem zawodowym i chociaż nadal musiałam się wiele nauczyć, byłam cholernie dumna ze swej pracy. Tak jak Diane Lange specjalizowałam się w portretach podróżniczych, ale nadawałam im osobisty charakter. Mimo że bardzo ją podziwiałam, nie chciałam stać się nią, lecz pozostać sobą, z własną wizją i kreatywnymi pomysłami.

Większość zdjęć zrobiłam w Londynie, ale świetną cechą Europy było to, że bez problemu można było pojechać do innego kraju. W weekendy jeździłam Eurostarem do Paryża lub na jednodniowe wycieczki do Cotswolds. Zarezerwowałam sobie nawet krótkie loty do sąsiednich krajów, takich jak Irlandia i Holandia – i nie zwariowałam w samolocie!

Moim ulubionym zdjęciem był portret dwóch starszych mężczyzn grających w szachy w paryskim parku. Jeden z nich odrzucił głowę do tyłu i śmiał się, trzymając w ręku papierosa, podczas gdy drugi uważnie przyglądał się szachownicy i ściągał brwi. Emocje ich obu wręcz wyskakiwały ze zdjęcia i jeszcze nigdy nie byłam tak z siebie dumna.

– Jak się czujesz? – Diane stanęła obok mnie. Jasne blond włosy sięgały jej do ramion, a okulary w czarnych oprawkach pasowały do czarnej marynarki i spodni. Była najlepszą mentorką, jaką tylko mogłam sobie wyobrazić, a teraz uważałam ją zarówno za przyjaciółkę, jak i wzór do naśladowania.

Przyjaźniłam się z Diane Lange!

Kolejne abstrakcyjne uczucie.

– Czuję... wszystko – przyznałam. – Ale ostrzegam, że ze stresu jestem w stanie również zwymiotować.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się tak samo jak jeden z mężczyzn na zdjęciu. To była jedna z moich ulubionych cech Diane. Czy była to radość, smutek czy złość, wyrażała swoje emocje w pełni i bez zahamowań. Chodziła po świecie z pewnością siebie właściwą komuś, kto nie miał zamiaru się przed niczym powstrzymać tylko po to, żeby innym było przyjemnie, i dzięki temu świeciła jeszcze jaśniej.

– To normalne – odparła, a w jej oczach zamigotały iskry. – Ja zwymiotowałam podczas mojej pierwszej wystawy. Obrzygałam kelnera i gościa, który był jednym z głównych kolekcjonerów sztuki w Paryżu. Przeraziłam się, ale on podszedł do tego na luzie. Skończyło się na tym, że tego wieczoru kupił dwie moje fotografie.

Przygryzłam dolną wargę. To była kolejna kwestia. Tego wieczoru wszystkie zdjęcia stypendystów zostały wystawione na sprzedaż. Moja grupa zamieniła to w konkurs, chcieliśmy się przekonać, kto sprzeda najwięcej fotografii i tym samym okaże się najlepszy – ja jednak cieszyłabym się, gdybym sprzedała choć jeden.

Na myśl o tym, że komukolwiek spodobałaby się moja praca na tyle, by za nią zapłacić, mój żołądek radośnie podskakiwał.

– Mam nadzieję, że będę miała równie dobry wieczór – odparłam, bo jeszcze niczego nie sprzedałam.

Błysk w oczach Diane stał się wyraźniejszy.

– Już masz. Właściwie to jeszcze lepszy.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na nią zdumiona.

– Ktoś kupił wszystkie twoje zdjęcia. Wszyściuteńkie.

Niemal zakrztusiłam się szampanem.

– C... co? – Wystawa rozpoczęła się zaledwie godzinę wcześniej. Jak to możliwe?

– Wygląda na to, że masz wielbiciela. – Puściła do mnie oko. – Och, nie rób takiej zaskoczonej miny. Twoje prace są dobre. Naprawdę dobre.

Nie obchodziło mnie, jak dobre były moje zdjęcia, przecież nikt nie znał mojego nazwiska. Byłam tylko jakąś nowicjuską. Nowicjusze nie wyprzedają całej swojej kolekcji tak szybko, chyba że...

Moje serce zaczęło walić jak głupie – nie byłam pewna, czy ostrzegawczo, czy z ekscytacji.

Zaczęłam gorączkowo rozglądać się po galerii w poszukiwaniu gęstych brązowych włosów i chłodnych zielonych oczu.

Nie widziałam go.

Ale był tutaj. To on wykupił anonimowo wszystkie fotografie. Czuję to.

Alex i ja nawiązaliśmy nową... cóż, nie byłam pewna, czy mogę to nazwać przyjaźnią, ale z pewnością coś o krok wyżej od tego, co było rok temu, tuż po jego przyjeździe do Londynu. Nadal każdego ranka czekał na mnie przed moim mieszkaniem i każdego popołudnia odprowadzał mnie do domu po warsztatach. Czasem rozmawialiśmy, czasem nie. Pomógł mi ćwiczyć samoobronę, złożył mój nowy stół w jadalni po tym, jak stary się zepsuł, i pełnił rolę asystenta podczas niektórych z moich sesji zdjęciowych. Minęło sporo czasu, zanim doszliśmy do tego etapu, ale jakoś się udało.

Starał się. Bardzo. I choć odzyskałam do niego odrobinę zaufania, coś powstrzymywało mnie przed całkowitym wybaczeniem. Widziałam, jak bardzo go to bolało za każdym razem, gdy go odpychałam, ale rany po zdradach jego i Michaela – choć powoli się goiły – sięgały głęboko, a ja wciąż uczyłam się ufać sobie, nie mówiąc o innych ludziach.

Josh, który w zeszłym miesiącu ukończył szkołę medyczną, kilka razy przyjechał do mnie w odwiedziny. Podczas jego pobytów kazałam Alexowi trzymać się ode mnie z dala. Josh nadal się na niego wściekał, a ja nie chciałam, żeby pobili się na środku Londynu. Jules, Bridget i Stella też mnie odwiedziły. Nie powiedziałam im o Alexie, miałam jednak przeczucie, że Bridget wie, że coś się dzieje – cały czas patrzyła na mnie ze znaczącym błyskiem w oczach.

Nagle rozległ się huk sprzężenia zwrotnego w mikrofonie i wszyscy ucichli. Dyrektorka programu stypendialnego weszła na scenę, podziękowała wszystkim za udział oraz wyraziła nadzieję, że dobrze się bawią, bla bla bla. Przestałam jej słuchać, zbyt skupiona na poszukiwaniach.

Gdzie on był?

Alex z reguły nie chował się w cieniu, chyba że nie chciał być widziany, a nie umiałam wymyślić żadnego powodu, dla którego chciałby nie zwracać dzisiaj na siebie uwagi.

– ...występ specjalny. Proszę o oklaski dla Alexa Volkova!

To jakieś szaleństwo. Czy coś... zaraz, co?

Gwałtownie podniosłam głowę, a mój żołądek zaczął szaleć.

Oto i on. Czarny smoking, niemożliwy do odgadnięcia wyraz twarzy, włosy lśniące złotobrązowym blaskiem w świetle reflektorów. Na sali było prawie dwieście osób, ale on natychmiast odnalazł mnie w tym tłumie.

Moje serce waliło coraz mocniej.

Co on robił na scenie?

Minutę później poznałam odpowiedź na to pytanie.

– Zdaję sobie sprawę, że to spore zaskoczenie, bo występu na żywo nie było w programie dzisiejszego wieczoru – powiedział Alex. – A jeśli ktoś z państwa mnie kojarzy, to wie, że nie służy z mecenatu nad sztuką ani z umiejętności śpiewania. – Przez salę przetoczył się cichy śmiech, widziałam, że kilka osób go rozpoznało. Alex poczekał, aż chichoty ucichną, a potem mówił dalej, wpatrując się we mnie ognistymi oczami. – Czy to muzyka, fotografia, film czy malarstwo, sztuka odzwierciedla świat wokół nas, a ja zbyt długo dostrzegałam tylko mroczną jego stronę. Widziałem tylko zgniliznę i brzydką prawdę. Fotografie przypominały mi o tych chwilach w czasie, które nigdy nie trwały. Piosenki przypominały mi, że słowa mogą wyrwać człowiekowi serce z piersi. Dlaczego więc miałyby mnie obchodzić sztuka, skoro była tak straszna i destrukcyjna? – Jego wystąpienie przed londyńskim światem sztuki było dość odważne, ale nikt mu nie przerwał. Niemal wszyscy wstrzymali oddech. Alex rzucił na

wszystkich urok swych słów. – I wtedy w moim życiu pojawił się ktoś, kto wywrócił do góry nogami wszystkie moje przekonania. Była wszystkim, czym ja nie byłam: czystym sercem, ufnością, optymizmem. Pokazała mi piękno istniejące na tym świecie i dzięki niej poznałem siłę wiary. Radość. Miłość. Boję się jednak, że skaziłem ją swoimi nieprawdami i z całego serca żywię nadzieję, że pewnego dnia ponownie znajdzie drogę z mroku do światła.

Kiedy zakończył przemowę, w sali panowała idealna cisza. Moje serce waliło tak mocno, że czułam je w gardle. W brzuchu. W palcach u stóp. W każdym centymetrze mojego ciała.

A potem Alex znów otworzył usta, a moje serce przestało bić. Bo głos, który wypełnił salę, był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki w życiu słyszałam.

Nie tylko ja – wszyscy wpatrywali się w Alexa z fascynacją i byłam pewna, że kilka kobiet zaraz zemdleje.

Gdy słowa piosenki do mnie płynęły, wcisnęłam pięść w swoje usta. Była to piosenka o miłości i złamanym sercu. O zdradzie i odkupieniu grzechów. O żalu i przebaczeniu. Każde słowo mnie rozdzierało, podobnie jak fakt, że Alex w ogóle śpiewał. Nieważne, jak bardzo w przeszłości go o to prosiłam i błagałam, była to jedyna rzecz, której mi odmawiał.

Aż do teraz.

I rozumiałam, dlaczego nie chciał. Bo to nie był zwyczajny śpiew. To była piosenka pełna emocji, piękna i takiej surowości, że aż zaparło mi dech w piersiach. Z każdą nutą obnażał swoją duszę, a dla człowieka, który myślał, że jego dusza jest nieodwracalnie przeklęta, myśl o robieniu czegoś takiego przed publicznością musiała być nie do zniesienia.

Gdy skończył, rozległy się gromkie brawa. Przez długą chwilę na mnie patrzył, a potem zniknął za sceną. Wtedy podekscytowany tłum zaczął rozmawiać i się nim zachwycać.

Moje stopy poruszyły się, zanim zdążyłam pomyśleć, ale po dwóch krokach zatrzymała mnie Diane.

– Avo, zanim wyjdiesz, chciałabym ci jeszcze kogoś przedstawić – powiedziała. – Jest tu redaktor „World Geographic”. Pracownicy tego czasopisma zawsze szukają utalentowanych młodych fotografów.

– Ja... dobrze. – Zaczęłam się rozglądać, ale nigdzie nie widziałam Alexa.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się rozkojarzona. – Diane przyjrzała mi się z niepokojem. – Przez cały rok mówiłaś o „World Geographic”. Myślałam, że bardziej się ucieszysz.

– Tak, wszystko w porządku. Przepraszam, jestem tylko trochę tym wszystkim przytłoczona. – W normalnych okolicznościach wpadłabym w zachwyty na myśl o spotkaniu z redaktorem „World Geographic”, magazynu o podróżach i kulturze słynącego z oszałamiających zdjęć i cudownych historii, teraz jednak byłam w stanie myśleć tylko o Alexie.

– Co za występ, nie? – Diane uśmiechnęła się i zaprowadziła mnie do starszego mężczyzny o srebrzystych włosach i gęstej brodzie. Laurent Boucher. Od razu go rozpoznałam. – Gdybym była dwadzieścia lat młodsza...

Zmusiłam się do słabego śmiechu.

– Nie żebym miała szansę. On patrzył tylko na ciebie. – Puściła do mnie oko.

Fala ciepła zalała moją twarz i wymamrotałam jakąś niewyraźną odpowiedź. Wreszcie doszliśmy do Laurenta.

– Diane, dobrze znów cię widzieć. – Jego głęboki głos dudnił z uroczym francuskim akcentem, gdy cmokał powietrze obok jej policzków. – Jak zawsze wyglądasz uroczo.

– A ty zawsze jesteś taki czarujący. – Diane kiwnęła głową w moją stronę. – Laurencie, chcę, żebyś poznał Awę. To jest ta stypendystka, o której ci opowiadałam.

– Ach, oczywiście. – Spojrzał na mnie swoimi przeszywającymi ciemnymi oczami. – Rozmawiałem dziś z Diane o twojej wystawie. Jesteś całkiem utalentowana. I jeszcze młodziutka. Przydałoby się udoskonalić twoją technikę, ale masz niesamowity potencjał.

– Dziękuję, proszę pana. – Najpierw występ Alexa, potem pochwała od samego Laurenta Bouchera... cała ta wystawa była abstrakcją.

– Proszę, mów mi po imieniu.

Rozmawialiśmy przez kolejne piętnaście minut. W tym czasie Diane przeprosiła, bo chciała omówić jeszcze coś z dyrektorką programu stypendialnego. Pod koniec naszej rozmowy Laurent wręczył mi swoją wizytówkę i powiedział, żebym się z nim skontaktowała, jeśli jestem zainteresowana freelancingiem na stanowisku juniorskim w „World Geographic”. Eee, tak. Jego propozycja szalenie mnie uszczęśliwiła, ale odetchnęłam z ulgą, kiedy zauważył kolejną znajomą osobę, pożegnał się ze mną i sobie poszedł.

Podziękowałam mu i ruszyłam na poszukiwania Alexa, teraz jednak zaczęła mnie grupa kolegów, którzy usłyszeli, że sprzedawałam już całą swoją kolekcję, i chcieli wiedzieć, kto ją kupił. Odparłam, że nie wiem, co w sumie było prawdą.

Takie rozmowy i spotkania trwały przez cały wieczór. Kończyłam jedną i natychmiast byłam wciągana w kolejną. Byłam wdzięczna losowi za wszystkich tych ludzi, którzy chcieli mi pogratulować, ale do diabła, chciałam rozmawiać tylko z nim!

Od czasu jego występu aż do końca wieczoru w ogóle go nie widziałam. Bolały mnie stopy, policzki piekły od ciągłego uśmiechania się, a żołądek burczał z głodu. Na takim imprezach zawsze byłam zbyt zdenerwowana, by jeść.

Wreszcie goście zaczęli wychodzić, a ja zostałam w galerii z garstką osób – łącznie z ekipą sprzątającą.

Nie wierzyłam, że Alex wyszedł bez słowa po tym, co zrobił, ale z całą pewnością nigdzie go nie było.

– Cześć, Avo.

Podniosłam głowę, ale sekundę później poczułam ogromne rozczarowanie, bo zobaczyłam, kto do mnie mówi.

– Cześć, Jack. – Ponownie zmusiłam się do uśmiechu. – Myślałam, że już poszedłeś.

– Nie. Wygląda na to, że jestem maruderem, tak jak ty. – W jego niebieskich oczach pojawiły się iskierki. – Masz ochotę coś zjeść? Bo ja przez cały wieczór nie byłem w stanie nic przełknąć. Przez zdenerwowanie – wyjaśnił.

– Miałam to samo.

– Też się denerwowałaś? Daj spokój, przecież sprzedałaś całą swoją kolekcję. To niesamowite! W całej historii WYP nie było takiego przypadku. – Objął mnie. – Powinniśmy to uczcić. Może porządną kolacją i drinkami? Chyba że jesteś zbyt zmęczona, to możemy to przełożyć – dodał.

Zamrugłam, pewna, że źle odczytałam jego intencje.

– Czy ty... zapraszasz mnie na randkę?

Zaprzyjaźniliśmy się w ciągu ostatniego roku, lubiłam przebywać w jego towarzystwie. Był też przystojny, miał dłuższe blond włosy, australijski akcent i wyglądał jak opalony surfer. Kiedy jednak na niego patrzyłam, motyle w moim brzuchu nie trzepotały skrzydłami, a moje serce nie zaczynało szybciej bić.

Wszystko to czułam tylko przy jednej osobie na świecie, ale jej tu teraz nie było.

Jack oblał się rumieńcem.

– Tak. – Uśmiechnął się zawstydzony. – Noszę się z tym zamiarem już od dłuższego czasu, ale nie chciałem robić tego podczas stypendium, żeby nie popsuć atmosfery. Ale teraz, kiedy program się już skończył, pomyślałem: czemu nie? Jesteś piękna, zabawna, utalentowana i dobrze się dogadujemy. – Przerwał. – Tak mi się wydaje.

– Tak jest. – Położyłam dłoń na jego ramieniu. – Jesteś jednym z moich najbliższych przyjaciół tutaj i strasznie się cieszę, że cię poznałam. Jesteś wspaniałym facetem...

– Ałć. – Skrzywił się. – Teraz pewnie usłyszę coś, co mi się nie spodoba.

Zaśmiałam się.

– Nie, wierz mi, spodoba ci się. Jesteś uroczy i zabawny, a także utalentowany, i każda dziewczyna z radością by się z tobą umówiła.

– Wyczuwam, że nadchodzi jakieś „ale” – powiedział zawadiacko.

– Ale...

– Ale ona ma zajęty wieczór – przerwał nam jakiś gładki głos. – Ten i kolejne.

Odwrociłam się i mój puls przyspieszył na widok stojącego dwa metry dalej Alexa. Patrzył na miejsce, w którym moja dłoń stykała się z ramieniem Jacka. Cofnęłam ją, ale było już za późno. Niemalże wyczuwałam w powietrzu atmosferę zagrożenia.

Zniknął człowiek, który obnażał swoją duszę na scenie; w jego miejsce pojawił się bezwzględny dyrektor generalny, który nie zawahałby się zetrzeć swoich wrogów w pył.

– To ty dzisiaj śpiewałeś i zawsze czekasz na Awę przed budynkiem WYP. – Jack zmrużył oczy. – Możesz mi przypomnieć, kim jesteś?

– Kimś, kto wyrwie ci wnętrzności i cię nimi udusi, jeśli nie zabierzesz od niej swoich łap – powiedział Alex zwodniczo spokojnym głosem.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że Jack nadal trzymał rękę na moich plecach po tym, jak wcześniej mnie objął.

– Czyli jesteś psycholem. – Jack mocniej mnie do siebie przycisnął, a ja nagle zaczęłam bać się o jego życie. – Wzywam ochronę...

– Nie, wszystko w porządku. Znam go – wymamrotałam, bo nie chciałam, żeby Jack wpakował się w jeszcze większe kłopoty. – On... eee... ma skłonności do wyolbrzymiania. – Cofnęłam się, zmuszając Jacka do puszczenia mnie. – Teraz muszę z nim porozmawiać, ale zobaczymy się później, dobrze?

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Avo, on jest...

– Nic mi nie będzie – przerwałam mu stanowczym tonem. – Przysięgam. To mój stary... eee... znajomy z Waszyngtonu.

Od Alexa były fale niezadowolenia. Jego spojrzenie wwiercało się we mnie z laserową intensywnością, ale zignorowałam je najlepiej, jak umiałam.

– No dobrze. – Jack ustąpił. – Ale daj mi znać, gdy wrócisz bezpiecznie do domu. – Kiedy pocałował mnie w policzek, przestrzeń wypełniło ciche warknięcie.

Jack wzdrygnął się i rzucił kolejne podejrzliwe spojrzenie w stronę Alexa, a następnie wyszedł.

Poczekalam, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu, po czym popatrzyłam na Alexa wściekle i ostrzegawczo.

– Nawet o tym nie myśl.

– O czym?

– O zrobieniu czegokolwiek Jackowi. Albo wynajęciu kogoś, kto by mu coś zrobił – dodałam, bo z Alexem zawsze trzeba było przeanalizować wszystkie możliwości. Był królem luk prawnych.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo ci na nim zależy – odparł chłodno.

Zacisnęłam zęby.

– Jak to możliwe, że jesteś tym samym facetem, który wcześniej tak pięknie śpiewał? Jeden z nich jest dupkiem, a drugi...

– A drugi? – Kiedy się do mnie zbliżył, zaschło mi w ustach. – Kim jest ten drugi, Avo?

– Dobrze wiesz.

– Nie wiem.

Westchnęłam cicho.

– Śpiewałeś. Publicznie.

– Tak.

– Dlaczego?

– Przez ostatni rok robię wszystko w jednym konkretnym celu. – Przejechał palcami po moim policzku, a po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz przyjemności. – Ja... – przerwał, mięśnie jego szczęki zaciskały się i rozluźniały, a potem powiedział ostrożnie: – Nie bardzo umiem wyrażać emocje. Dlatego nigdy nie lubiłem śpiewać. Śpiew składa się z samych emocji i czuję się wtedy zbyt bezbronny. Nie mogę tego znieść. Ale powiedziałem, że jestem gotów zrobić wszystko, by cię odzyskać, i mówiłem poważnie. Każde słowo tej piosenki było prawdziwe. Zaśpiewałem ją dla ciebie. Ale, kochanie... kończą mi się pomysły. – Poglądził kciukiem linię mojej szczęki i uśmiechnął się smutno. – Czy wiesz, że po raz pierwszy od ponad roku pozwoliłaś mi się dotknąć?

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, bo to przecież nie mogła być prawda, tyle że... była. Przez mój umysł przemknął montaż wspomnień, w których spinałam się lub odwracałam za każdym razem, gdy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy Alex wyciągał do mnie rękę. Nie dlatego, że nie chciałam, by mnie dotykał, ale dlatego, że nie ufałam sobie, że bałam się, iż poddam się pod wpływem jego bliskości. Nigdy nic o tym nie wspomniał, widziałam jednak ból w jego oczach.

– Szukałam cię po twoim występie – powiedziałam, czując, jak trzęsie mi się broda. – Nie mogłam cię znaleźć. Zniknąłeś.

– To twój wielki wieczór. Nie chciałem ci tego zabierać.

– Myślałam, że już sobie poszedłeś. – Nie wiedziałam dlaczego, ale zaczęłam płakać. Łzy ściekały mi po policzkach, a moje szluchy odbijały się echem w pustej galerii. Czułam się upokorzona, na szczęście byliśmy jedynymi ludźmi w sali. Gdzieś w budynku musiał przebywać jakiś personel, inaczej zostalibyśmy już wyrzuceni, ale nikogo nie widziałam.

– Nigdy bym cię nie zostawił. – Alex przyciągnął mnie do swojej piersi, a ja zatopiłam się w jego objęciach po raz pierwszy od czasu, który wydawał się wiecznością. To było jak powrót do domu po długiej, samotnej podróży za granicę. Zapomniałam już o tym poczuciu bezpieczeństwa w jego ramionach, tak jakby nic nie mogło mnie skrzywdzić. Ani nikt. Fakt, że czułam się tak nawet po tym, co mi zrobił, mówił bardzo wiele. – Chcesz, żebym sobie poszedł? – spytał szorstko.

Zanurzyłam twarz w jego piersi i pokręciłam głową. Pachniał ciepłem i czymś ostrym. Ten zapach był tak znajomy, że aż rozboleło mnie serce.

Brakowało mi go. Tęskniłam za nim. Chociaż przez ostatni rok widywałam Alexa codziennie, to nie było to samo, co dotknięcie go i rzeczywiste przebywanie z nim.

– Tęsknisz za mną, kochanie? – Jego głos złagodniał.

Kiwnęłam głową, cały czas przyciskając twarz do jego piersi.

Przez cały ten czas bałam się przyjąć go z powrotem częściowo dlatego, że mu nie ufałam, ale głównie dlatego, że nie ufałam sobie. Po tym, jak dwie ukochane osoby okłamywały mnie przez tak długi czas, zaczęłam myśleć o swoim sercu jak o wrogu, a nie przyjacielu. Jak mogłam zaufać swojemu instynktowi, skoro w przeszłości sprowadził mnie na manowce?

Ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że wcale się nie myliłam. Myślałam, że Michael jest moim prawdziwym ojcem i że uratował mi życie, ale od zawsze czułam się przy nim nieswojo. Nigdy nie łączyła nas więź, która powinna łączyć ojca z córką. Myślałam, że to dlatego, że w moim towarzystwie czuł się skrępowany, i choć mogło to mieć jakieś znaczenie, to głównie był to szósty zmysł, który ostrzegał mnie, by nie podchodzić zbyt blisko.

Jeśli chodzi o Alexa, to umiejętnie mydlił oczy zarówno mi, jak i Joshowi. Ale w głębi serca wierzyłam mu, gdy mówił, że nasz związek i jego uczucia są prawdziwe.

Czy teraz zachodziło ryzyko, że się mylę, i że to jakaś kolejna popieprzona gierka? Owszem, choć nie miałam pojęcia, czego miałby jeszcze ode mnie chcieć. Wziął Michaela na celownik na podstawie fałszywych informacji, a nawet gdyby tego nie zrobił, Michael i tak przestał być problemem – został uznany za winnego usiłowania zabójstwa i oszustwa korporacyjnego i groziło mu dożywocie.

Wolę jednak zaryzykować, niż spędzić resztę życia w strachu przed czymś, co mogło się wydarzyć. Miałam już dość pozwalania, by powstrzymywały mnie moje lęki: czy to przed wodą, czy przed złamanym sercem.

Chciałam wreszcie zacząć żyć. Bez lęków, żalów.

Alex odsunął się ode mnie, ale cały czas obejmował mnie jedną ręką w talii. Złapał mnie pod brodę i uważnie mi się przyjrzał.

– Chcesz, żebym został?

Oboje doskonale wiedzieliśmy, że nie mówił o pozostaniu w galerii.

Przełknęłam z trudem ślinę i ponownie kiwnęłam głową.

– Tak – szepnęłam.

Ledwo to słowo opuściło moje usta, a już Alex przyciągnął mnie do siebie i mnie pocałował. Nie był to słodki, spokojny pocałunek. Były w nim zaciętość i desperacja, i wszystko, czego potrzebowałam. Poczułam pod dłońmi dreszcz ulgi. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo Alex był

spięty.

– Wiesz, że teraz już się mnie nie pozbędziesz – ostrzegł, a gdy łąpał moje dłonie, jego dotyk był gorący i zaborczy.

– Przecież to i tak było niemożliwe.

Zaśmiał się cicho.

– Wreszcie załapałaś.

Jego usta domagały się moich jeszcze raz, a ja byłam tak zatracona w jego pocałunku, jego zapachu i dotyku, że nie zauważyłam, że ruszyliśmy z miejsca, dopóki nie uderzyłam plecami w ścianę.

– Alex?

– Hmm? – Wciągnął moją dolną wargę między zęby i lekko przygryzł, a potem polizał szczypiące miejsce. Przeszły mnie ciarki od głowy aż po palce u stóp.

– Żebyś znowu nie złamał mi serca.

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Nie ma szans. Zaufaj mi, kochanie.

– Tak. – Taka była prawda. Widziałam dziś prawdziwego Alexa, odartego ze wszystkich masek, i ufałam mu z całego serca.

Obdarzył mnie wtedy jednym ze swoich prawdziwych uśmiechów, takim, który mogłby zapoczątkować reakcję jądrową i za jednym zamachem zniszczyć całą populację kobiet.

– Poza tym, ja... – Obląłam się rumieńcem. – Chciałabym, żebyś znowu nazywał mnie Słonkiem.

W jego oczach pojawił się żar.

– Tak? – Podciągnął moją spódnicę do góry, centymetr po centymetrze, aż poczułam chłodne powietrze na udach i pośladkach. – Za czym jeszcze tęsknisz? – Wsunął rękę do moich przemoczonych już majtek i przejechał palcem po wrażliwym guzku. – Tęsknisz za tym?

Z moich ust wydobył się jęk.

– Tak.

– A za tym? – Przycisnął swoje ciało do mojego i poczułam na udzie jego twardą jak skała erekcję. Moimi żyłami płynął wrzątek. Nie uprawiałam seksu od półtora roku, a moja seksualna frustracja była jak czekający na wybuch wulkan.

– Tak. Proszę... – jęknęłam.

– Zanim tu do ciebie przyszedłem, kazałem reszcie personelu wyjść. Jesteśmy tu tylko ty i ja, Słonko. – Łaskotał swoją skórę moim oddechem, gdy przeciągnął ustami po mojej szyi, aż dotarł do trzepoczącego dziko pod skórą pulsu. – Będę cię pieprzył pod tą ścianą tak długo, aż zapomnisz, jak się nazywasz, ale wcześniej... – Złapał mnie za gardło i zniżył głos do cichego warkotu. W odpowiedzi moja cipka się zacisnęła. – Opowiedz mi o tym blond skurwielu, który zaprosił cię na randkę. Pozwoliłaś mu się tknąć, Słonko? Pozwoliłaś mu dotknąć tego, co jest moje?

Pokręciłam głową, praktycznie dysząc z podniecenia.

Zacisnął palce.

– Kłamiesz, by go uratować?

– Nie – jęknęłam. – Przysięgam. W ogóle nie myślałam o nim w ten sposób.

Syknęłam, gdy mnie obrócił i przycisnął mój policzek do ściany. Lodowaty beton wbił się w moją rozgrzaną skórę, a sutki stały się boleśnie twarde.

Alex podciągnął moją spódniczkę i wolną ręką odsunął na bok majtki.

– Już nigdy o nim nie pomyślisz – warknął. Usłyszałam, jak rozpina pasek i spodnie. – Wolno ci myśleć tylko o mnie. W twoich ustach. W twojej ciasnej, małej cipce. Rozumiesz?

– Tak! – Byłam tak ogłupiała z pożądania, że w tamtej chwili zgodziłabym się na wszystko.

– Powiedz mi, do kogo należysz. – Poglądził kutasem moje mokre fałdy. Pod wpływem tego prostego ruchu prawie dostałam miniorgazmu.

– Należę do ciebie.

Alex wypuścił ze świstem powietrze i to było jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymałam, zanim we mnie wszedł. Zasłonił dłonią moje usta, tłumiąc moje krzyki, ale odpłynęłam do tego stopnia, że ledwo zwróciłam na to uwagę. Byłam w stanie skupić się tylko na wrażeniu, na tym, jak jego penis się we mnie

wbija, i jak moje ciało zalewają kolejne fale przyjemności.

Oprawione zdjęcia z wystawy uderzały o ścianę przy każdym pchnięciu, jak przez mgłę usłyszałam, że coś spada na podłogę i się rozbija. Już miałam dojść, gdy Alex znów mnie obrócił, tak że znaleźliśmy się twarzą w twarz. Miał zarumienioną z wysiłku skórę i oczy ciemne z pożądania.

Był najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widziałam.

Pocałował mnie gwałtownie i zaborczo. Uległam mu bez najmniejszego oporu, natychmiast wpuściłam go do każdej części mnie – mojego serca, mojej duszy, mojego życia.

I wiecie co?

Idealnie do siebie pasujemy.

Epilog

AVA

– SKOPAŁAM CI TYŁEK.

– Wcale nie – mruknął Ralph. – Po prostu miałaś szczęście przy tym ostatnim ciosie i tyle.

– W porządku. – Alex poprawił rękawy koszuli, jego oczy błyszczały mieszaniną triumfu i rozbawienia. – Każdy uczeń w końcu staje się nauczycielem.

– Chłopcze, jeśli nie przestaniesz gadać bzdur, stuknę cię w łeb. – Mimo tych ostrych słów Ralph się uśmiechał.

– A co ja mówiłam o kłótniach przy stole? – Żona Ralpha, Missy, uniosła brwi. – Przestańcie się droczyć, żebyśmy wszyscy mogli cieszyć się kolacją.

Powstrzymałam się od uśmiechu, gdy Alex i Ralph mruknęli coś pod nosem, ale posłuchali.

– Co to było? – Missy uniosła brwi jeszcze wyżej.

– Nic – odparli chórem.

– Naucz mnie tego – szepnęłam do Missy, kiedy chłopcy zajęli się pieczonym kurczakiem i czosnkowym puree ziemniaczanym. – Jak ty to zrobiłaś?

Zaczęła się śmiać.

– Kiedy jest się żoną od trzydziestu kilku lat, ma się już pewne umiejętności. Poza tym... – W jej oczach pojawił się złośliwy błysk. – Sądząc po tym, jak Alex na ciebie patrzy, chyba nie musisz się martwić o trzymanie go w ryzach.

Alex podniósł wzrok w tym samym momencie, w którym ja na niego zerknęłam. Puścił do mnie oko i uśmiechnął się szatańsko, co sprawiło, że zwinęły mi się palce u stóp.

Dobrze wiedziałam, co zapowiadał ten uśmiech.

Oblałam się rumieńcem i udałam, że skupiam się na talerzu, podczas gdy Alex cicho się zaśmiał.

Cała ta scenka nie umknęła uwadze Missy.

– Och, być młodym i zakochanym. – Westchnęła. – Ralph i ja pobraliśmy się, gdy byliśmy po dwudziestce. Cieszę się każdą minutą naszego małżeństwa, z wyjątkiem sytuacji, gdy rozrzuca wszędzie swoje brudne ubrania i uparcie nie chce iść do lekarza. Ale nie ma to jak namiętność u młodych ludzi. Wszystko jest takie świeże i nowe. A ta kondycja! Wow! – Zaczęła się wachlować. – Powiem ci, że byliśmy jak króliki.

Do tej pory moje policzki miały już kolor stojącego na stole sosu żurawinowego.

Uwielbiałam Missy. Poznałam ją tydzień temu, kiedy razem z Alexem przyjechaliśmy na farmę jej i Ralpha w Vermoncie na Święto Dziękczynienia. Natychmiast ją polubiłam. Była ciepła, przyjazna i twardo stąpała po ziemi, upiekła pyszne ciasto dyniowe i chętnie opowiadała rubaszne dowcipy – i rubaszne historie osobiste.

Tego ranka ni stąd, ni zowąd zapytała, czy byłam kiedyś w trójkącie – nie byłam – i prawie rozlałam sok pomarańczowy na drewniany stół.

– Nie chciałam cię zawstydzić. – Missy poklepała mnie po ręce, ale w jej oczach nadal widziałam złośliwy błysk. – Po prostu tak strasznie się cieszę, że Alex się z kimś spotyka! Znam tego chłopaka od lat i nigdy nie widziałam, żeby patrzył na kogoś tak jak na ciebie. Zawsze mówiłam, że potrzebuje tylko odpowiedniej kobiety, która go otworzy. Był ściśnięty bardziej niż wiktoriański gorset.

Pochyliłam się w jej stronę i powiedziałam konspiracyjnym szeptem:

– Szczerze mówiąc, niewiele się zmieniło.

– Ale wiecie, że słyszę wszystko, co mówicie? – spytał Alex oschłym tonem.

– To dobrze. Bo bałam się, że powiedziałam to za cicho.

Zmrużył oczy, a Missy wybuchła śmiechem. Nawet Ralph zachichotał, kiedy bezczelnie się uśmiechnęłam.

– Słonko, fakt, że nie jesteś cicha, nigdy nie stanowił dla mnie problemu – odparł Alex

jedwabistym głosem.

Zakrztusiłam się tłuczonymi ziemniakami. Śmiech Missy przerodził się w głośny rechot. Biedny Ralph zrobił się jasnoczerwony na twarzy, mruknął coś o toalecie i uciekł.

Kiedy już udało mi się opanować kaszel, spojrzałam na Alexa, który pozostał niewzruszony.

– Mówię oczywiście o głośności prowadzonych przez ciebie rozmów. – Podniósł do ust swój kieliszek z winem. – A o czym ty pomyślałaś?

– Mam wrażenie, że przez jakiś czas nie będziesz słyszał mojego głosu podczas rozmów – naburmuszyłam się.

– Zobaczymy. – Brzmiał na irytująco pewnego siebie.

– Zostawię was samych, gołąbeczki, i pójdę do Ralpha. – Missy nadal się uśmiechała. – Biedaczysko jest lwem w sypialni, ale wstydliwym kociakiem, gdy chodzi o publiczne mówienie o seksie, bezpośrednio lub pośrednio.

Wcale nie musiałam o tym wiedzieć.

Po jej wyjściu spojrzałam wściekle na Alexa.

– Widzisz, co zrobiłeś? Odstraszyłeś naszych gospodarzy podczas przygotowanej przez nich kolacji.

– Ach tak? – Wzruszył elegancko ramionami. – Równie dobrze możemy wykorzystać tę sytuację. Chodź tu, Słonko.

– Nie wydaje mi się...

– To nie była prośba.

– Nie jestem psem. – Wyzywająco napiłam się wody.

– Jeśli w ciągu najbliższych pięciu sekund nie będziesz na moich kolanach – powiedział Alex tym samym spokojnym tonem. – To przełożę cię przez stół, zedrę z ciebie spódnicę i zerżnę cię tak mocno, że od twoich krzyków Ralph dostanie zawału.

Wiedziałam, że ten drań jest w stanie to zrobić. A ja musiałam być równie szalona, bo po usłyszeniu jego słów moje majtki zrobiły się mokre i jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to to, czym właśnie mi zagroził.

Patrzył z ogniem w oczach, jak odsuwam swoje krzesło, podchodzę do niego i siadam mu na kolanach.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął, objął mnie w pasie i przyciągnął mnie do siebie tak mocno, aż wtuliłam plecy w jego pierś. Natychmiast poczułam na pośladkach jego erekcję i zrobiło mi się sucho w ustach. – To nie było takie trudne, co?

– Nienawidzę cię. – Brzmiałabym bardziej przekonująco, gdyby mój głos nie był tak zdyszany.

– Nienawiść to tylko inne określenie miłości. – Wsunął dłoń pod mój sweter i objął moją pierś, jednocześnie namiętnie całując mnie po szyi.

– To chyba nie jest w porządku – powiedziałam, wydobywając z siebie coś między śmiechem i jękiem. Boże, jego ręce i usta miały magiczne zdolności.

Zerknęłam ukradkiem na drzwi do jadalni. Missy i Ralpha nie było nigdzie w zasięgu wzroku... jeszcze. Ale możliwość zostania przyłapanym sprawiała, że cała ta sytuacja stawała się jeszcze bardziej podniecająca – byłam tak mokra, że bałam się, że gdy wstanę, zostawię zauważalną plamę na spodniach Alexa.

– Nie? No cóż. – Skubnął płatek mojego ucha. – Nic na to nie poradzę. – Drugą ręką chwycił mnie pod brodę i odwrócił moją twarz tak, żebym na niego patrzyła. – Podobał ci się ten tydzień?

– Tak. To było najlepsze Święto Dziękczynienia od jakiegoś czasu – odparłam cicho.

Miałam wyrzuty sumienia, bo choć wszystkie moje Święta Dziękczynienia z Michaeliem były już zbrukane, to w zeszłym roku spędziłam święta z Joshem. Przyleciał do Londynu i świetnie się bawiliśmy, opychając się kupionym w restauracji jedzeniem, bo nie wiedzieliśmy, jak przygotować indyka, i oglądaliśmy brytyjskie seriale. Ale ja nie byłam pewna swoich uczuć do Alexa, a Josh przez cały czas żywił ogromną urazę do swojego byłego najlepszego przyjaciela.

W tej kwestii nic się nie zmieniło.

Kiedy dowiedział się, że Alex i ja do siebie wróciliśmy, stracił nad sobą panowanie. Nie odzywał

się do mnie całymi tygodniami, nawet teraz w naszych rozmowach wyczuwało się napięcie. Josh został w Waszyngtonie na staż, więc wciąż mieszkaliśmy w tym samym mieście, ale nie chciał spotykać się ze mną w towarzystwie Alexa. Ignorował wszystkie jego prośby i nie chciał, żebym pomogła im dojść do porozumienia. Zaprosiłam go do nas na Święto Dziękczynienia, ale zgodnie z moimi oczekiwaniami odmówił.

– Szkoda, że Josh nie przyjechał – przyznałam. Tęskniłam za swoim bratem.

– Ja też żałuję. Ale z pewnością wreszcie się z tym pogodzi. – Choć powiedział to tonem pewnym siebie, między jego brwiami pojawiła się niewielka bruzda. Nie wspominał o tym, wiedziałam jednak, że jemu też brakowało Josha. Byli dla siebie niemal jak bracia.

Niestety Josh wykazywał upór godny osła. Im bardziej się na niego naciskało, tym bardziej się zapierał. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to dać mu czas i poczekać.

– Na pewno. – Westchnęłam i objęłam Alexa za szyję. – Ale poza tym ten tydzień był idealny.

Przebywaliśmy w Vermoncie od sześciu dni. Całe nasze otoczenie było godne zdjęć na Pinterescie. Jarmarki rzemieślnicze, bieg za indykiem w Święto Dziękczynienia, najpyszniejszy gorący cydr jabłkowy, jaki kiedykolwiek piłam... nawet Alexowi się tu podobało, choć za żadne skarby by się do tego nie przyznał. Pewnego dnia zadzwonił do niego Ralph i zaprosił nas do siebie na święta, ja podśledzałam tę rozmowę i od tego czasu wierciłam Alexowi dziurę w brzuchu.

– To dobrze. – Objął mnie oburącz w pasie i pocałował mnie w usta. – Ciesz się, że wynajęłam nam własny domek, zamiast zostawać tu z Ralphem i Missy – szepnął. – Bo będziesz musiała zapłacić za swoje wcześniejsze pyskowanie.

Moje serce podskoczyło z podniecenia. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszeliśmy głosy Ralpha i Missy, a ja podskoczyłam tak gwałtownie, że walnęłam kolanem w stół.

W chwili, w której nasi gospodarze weszli do pokoju, rzuciłam się na swoje krzesło. Moje policzki miały kolor buraka.

– Przepraszam, że tak długo nam to zajęło – zaczęła Missy. – Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzamy.

– Nie – pisnęłam. – Właśnie rozkoszowałam się twoim cudownym kurczakiem. – Zaczęłam przeżuwać zimne już mięso. – Mniem.

Alex parsknął śmiechem i rzuciłam mu kolejne groźne spojrzenie.

– Kochana, większość jedzenia jest już zimna. – Missy cmoknęła rozczarowana. – Chcesz, żebym ci to podgrzała, czy może wolisz od razu zjeść deser? Upiekłam tartę z orzechami pekan, ciasto dyniowe, jabłecznik...

– Deser! – krzyknęliśmy jednocześnie Ralph i ja.

– Alex? – Missy uniosła brwi.

– Wystarczy jeden kawałek tarty z orzechami, dziękuję.

– Chyba żartujesz. Dostaniesz po kawałku każdego ciasta – odparła stanowczo. – Przecież po to je upiekłam, prawda?

Missy zawsze dostawała to, czego chciała.

Kiedy wychodziliśmy z ich domu, byłam tak najedzona, że bałam się, że zaraz pęknę.

Oparłam się o Alexa i razem szliśmy do wynajętego domku znajdującego się piętnaście minut spacerem stąd.

– Powinniśmy co roku przyjeżdżać tu na Święto Dziękczynienia – powiedziałam. – Oczywiście o ile będą nas zapraszać.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie.

– Dobrze się bawiłeś!

– Nieprawda. Nienawidzę małych miasteczek. – Położył dłoń w dolnej części moich pleców i pokierował mną tak, żebym nie weszła w małą kałużę, której wcześniej nie zauważyłam.

Wydełam wargi.

– To dlaczego przyjechałeś tu w tym roku?

– Bo nigdy nie byłeś w Vermoncie i cały czas byś mi na ten temat truła. Teraz wiesz już, jak tutaj

jest, więc nie musimy tu wracać.

– Nie próbuj udawać twardziela. Widziałam, jak na jarmarku kupowałeś tego porcelanowego pieska, kiedy myślałeś, że nie patrzę. I każdego popołudnia ciągniesz mnie do tej budki z gorącym cydrem.

Oblał się szkarłatem.

– Po prostu próbuję jakoś tu przeżyć – warknął. – Szukasz dzisiaj kłopotów.

– Może i tak. – Pisnęłam i zaczęłam biec, gdy Alex próbował mnie złapać. Udało mu się to w ciągu pięciu sekund, ale wcale nie próbowałam szybko uciekać, poza tym po tych wszystkich zjedzonych węglowodanach nie pędziłam jak Usain Bolt.

– Wykończysz mnie – powiedział i obrócił mnie do siebie. Światło księżycy nadawało jego rysom ostre kształty i sprawiało, że blade linie kości policzkowych przecinały ciemność niczym ostrza. Piękny. Idealny. Chłodny, z wyjątkiem ciepła jego ramion i droczącego się ze mną błysku w oczach.

Objęłam go za szyję rękami, zarzuciłam nogi na jego biodra.

– Więc w przyszłym roku wrócimy tu na Święto Dziękczynienia, tak?

Westchnął.

– Może tak.

Innymi słowy, tak.

Ucieszyłam się jak dziecko.

– Może moglibyśmy przyjechać wcześniej i wybrać się na zbieranie jabł...

– Nie przeginaj.

No dobra. Na zbieranie jabłek przyjedziemy za dwa lata.

Siedemset kilkadziesiąt dni powinno mi wystarczyć, żeby go do tego przekonać.

– Alex?

– Tak, Słonko?

– Kocham cię.

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Ja też ciebie kocham. – Delikatnie dotknął swoimi ustami moich i szepnął: – To jednak nie uchroni cię przed klapsami, jakie ci wymierzę, gdy wrócimy do naszego domku.

Na samą myśl przeszedł mnie dreszcz.

Nie mogłam się doczekać.

ALEX

WBREW TEMU, CO MÓWIŁA AVA, nienawidziłem Vermontu. Było tu kilka mniej okropnych elementów, takich jak jedzenie czy świeże powietrze, ale ja miałbym cieszyć się wiejskim krajobrazem? Nie wiem, o czym ona mówiła.

Wcale a wcale.

Jednak po powrocie do pracy tęskniłem za czasem, który spędziłem z Avą podczas Święta Dziękczynienia.

Po moim powrocie z Londynu Archer Group przyjęła mnie z powrotem na stanowisko CEO tak szybko, że było to niemal żenujące. Ale wcale mnie to nie dziwiło – w końcu byłem najlepszy. Facet, który mnie zastąpił, nadawał się na następcę, ale kiedy cztery miesiące temu wszedłem do swojego gabinetu, nawet on wiedział, że jego kadencja w Archer dobiegła końca.

Ten gabinet zawsze był mój, niezależnie od tego, kto zajmował fotel.

Zarząd bardzo się ucieszył z mojego powrotu, a po ogłoszeniu tego w mediach akcje firmy skoczyły o dwadzieścia cztery procent.

Teraz, gdy Ava wprowadziła się do mojego mieszkania w dzielnicy Logan Circle, utrzymywałem lepszą równowagę między pracą a życiem osobistym, głównie dlatego, że wolałam konsumować moją

ukochaną w naszym łóżku, niż jeść zarcie na wynos przy biurku. Ku ogromnej uldze moich pracowników w tym okresie wychodziłem do domu około szóstej.

– Słonko? – krzyknąłem, zamykając kopniakiem drzwi wejściowe. Powiesiłem płaszcz na wieszaku i czekałem na odpowiedź.

Cisza.

Ava, która pracowała jako młodszy fotograf freelancer dla „World Geographic” i kilku innych czasopism, o tej porze była już zwykle w domu. Niepokój zamigotał w moim żołądku, ale wtedy usłyszałem skrzypnięcie obracanego kurka i słaby, lecz niemożliwy do pomylenia szum prysznic.

Rozluźniłem ramiona. Nadal miałem paranoję na punkcie jej bezpieczeństwa i ku jej przerażeniu zatrudniłem na stałe ochroniarzkę. Mieliśmy o to ogromną awanturę, potem szalony seks na zgodę, ale w końcu poszliśmy na kompromis – zachowaliśmy ochroniarzkę, ale miała pozostać poza zasięgiem wzroku i nie wtrącać się, chyba że Ava znalazłaby się w fizycznym niebezpieczeństwie.

Podjąłem inne środki ostrożności, aby upewnić się, że moi wrogowie pomyślą dwa razy, zanim spróbują ją dopaść... włączając w to rozgłoszenie plotek na temat tego, co stało się z ostatnim facetem, który ośmielił się ją tknąć.

Spoczywaj w piekle, Moro.

Plotki zadziały. Niektórzy bali się mnie tak bardzo, że nie byli w stanie patrzeć mi w oczy.

Koncern Hauss Industries również wpadł w porządne kłopoty – a to dzięki niemądrej decyzji Madeline, która postanowiła być w zмовie z moim wujkiem. Miałem na jej ojca mnóstwo haków. Defraudacje, pranie pieniędzy, układy z nieciekawymi postaciami... to naprawdę bardzo zajęty człowiek. Wystarczyło, że podsunąłem anonimowy cynk i wybrane informacje jego konkurencji, która zajęła się brudną robotą za mnie.

Ostatnio słyszałem, że ojcu Madeline groziło wiele lat więzienia, a sama Madeline została zmuszona do pracy w obskurnej knajpie w Marylandzie po tym, jak rząd zamroził cały majątek jej rodziny.

Jedyną osobą, o którą się martwiłem, był Michael, bo Ava mówiła, że ciągle wysyłał Joshowi listy z prośbą o spotkanie. Do tej pory Josh mu odmawiał.

Starając się nie splamić swoich rąk większą ilością krwi, porzuciłem plan wykończenia Michaela w więzieniu, ale miałem tam ludzi, którzy go pilnowali – i bardzo utrudniali mu życie. Jeśli tylko kiedykolwiek wypowie imię Avy, z pewnością się o tym dowiem i sprawię, by już nigdy nie powtórzył tego błędu.

Z przyzwyczajenia włączyłem telewizor w naszym pokoju i jednym uchem słuchając wieczornych wiadomości, zacząłem zdejmować służbowe ubranie. Powinienem dołączyć do Avy pod prysznicem. Jaki był sens posiadania ogromnej kabiny prysznicowej z deszczownicą i praktyczną ławeczką, jeśli nie pieprzyliśmy się w niej przynajmniej raz w tygodniu?

Mój apartament był ogromny, ale miałem w nim bardzo mało mebli, dopóki Ava się tu nie wprowadziła i nie zaczęła go upiększać. Teraz wszędzie stały kwiaty i wisiały dzieła sztuki oraz zdjęcia przedstawiające nas i jej przyjaciółki. Po ukończeniu studiów zarówno Jules, jak i Stella pozostały w Waszyngtonie, natomiast Bridget dzieliła swój czas między Eldorę, Waszyngton i Nowy Jork. Jej przyjaciółki łatwiej zaakceptowały nasz związek niż Josh, ale to jeszcze nie znaczyło, że chciałem, by ich gęby gapiły się na mnie non stop w moim własnym domu. Zgodziłem się na rozstawienie tych zdjęć tylko dlatego, że Ava cały czas patrzyła na mnie oczami smutnego szczeniaka.

– Trzeba było odmówić – mruknąłem pod nosem na widok zdjęcia przedstawiającego mnie i Avę na meczu baseballowym Nats latem. Wisiało obok bardziej formalnej galerii jej prac z Londynu: tych, które kupiłem hurtowo na wystawie WYP.

Ostatnio Ava kazała mi robić dużo szalonych rzeczy, takich jak rezygnacja z kawy i trzymanie się harmonogramu snu. Powiedziała, że to pomoże na moją bezsenność, i owszem, spałem więcej niż kiedyś, ale wynikało to raczej z posiadania Avy u mego boku niż z czegokolwiek innego. Poza tym nadal udawało mi się wypić filiżankę kawy w biurze.

Już miałem wejść do łazienki, gdy moją uwagę przykuły słowa dziennikarki w telewizji. Zatrzymałem się, pewien, że źle usłyszałem, ale przewijający się na dole ekranu pasek wszystko

potwierdził.

Szum wody ustał, do sypialni dobiegł odgłos otwieranych drzwi od kabiny.

– Avo?

Nastąpiła krótka chwila ciszy, a potem słaby szmer.

– Wróciłeś wcześniej? – Ava wyszła z łazienki w kłębach pary, z mokrymi włosami i skórą. Miała na sobie tylko ręcznik. Na mój widok uśmiechnęła się promiennie, a ja natychmiast złagodniałem.

– Mieliliśmy dzisiaj mało pracy. – Pocałowałem ją w usta. Mój penis poruszył się z zainteresowaniem i kusiło mnie, żeby zerwać z niej ręcznik i wziąć ją tam pod ścianą, ale zanim zaczniemy całonocną zabawę, musiała się o czymś dowiedzieć. – Czy Bridget się dzisiaj do ciebie odzywała?

– Nie. – Ava ściągnęła brwi. – Dlaczego pytasz?

– Zobacz wiadomości. – Kiwnąłem głową w stronę telewizora, w którym dziennikarka cały czas coś szybko mówiła.

Ava zamarła, słuchając jej, a potem otworzyła usta ze zdziwienia.

Wcale jej się nie dziwiłem. Bo wydarzyło się coś niewiarygodnego. Ewenement w ponaddwustuletniej historii Eldorry.

Wysoki głos dziennikarki wypełnił pokój. Kobieta była tak podekscytowana, że prawie się trzęsła.

– ...Następca tronu Nikolai abdykował z tronu Eldorry, aby poślubić Sabrinę Philips, amerykańską stewardessę, którą poznał w zeszłym roku podczas podróży dyplomatycznej do Nowego Jorku. Prawo Eldorry stanowi, że monarchowie tego kraju muszą poślubić kogoś szlachetnie urodzonego. Jego siostra, księżniczka Bridget, jest teraz pierwsza w kolejce do tronu. Gdy zostanie królową, będzie pierwszą od ponad wieku monarchinią Eldorry...

Na ekranie pojawiła się obojętna Bridget wychodząca z hotelu Plaza w Nowym Jorku. Za nią szedł jej jak zwykle ponury ochroniarz, a otaczali ich krzyczący dziennikarze i błyski fleszów.

– O cholera – powiedziała Ava.

I miała rację. Z tego, co pamiętałem – a pamiętałem wszystko – Bridget nie lubiła ograniczeń wynikających z bycia księżniczką. A teraz, gdy została pierwszą w kolejce do tronu? Musiała się wściec.

Na ekranie telewizora Rhys zaprowadził ją do podstawionego samochodu i rzucił reporterom tak groźne spojrzenie, że niemal wszyscy się wycofali. Większość ludzi by to przeoczyła, ale ja wyłapałem żar w oczach Bridget, kiedy spojrzała na swego ochroniarza, i sposób, w jaki jego dłoń dotykała jej ręki sekundę dłużej, niż powinna, zanim zamknął drzwi.

Zachowałem te spostrzeżenia na przyszłość. Bridget była przyjaciółką Avy, więc nie planowałem jej zagrażać, zawsze jednak dobrze było mieć jakiegoś haka na przyszłą królową.

Na podstawie tego, co właśnie dostrzegłem, mogłem wywnioskować, że odczucia Bridget związane z jej zbliżającym się objęciem tronu były najmniejszym z jej problemów.

KONIEC

NIE MOŻE JEJ MIEĆ... ale i tak ją wziął.

Przeczytaj *Gry. Seria Twisted*, pełną dramatycznych zwrotów akcji i zakazanych uczuć opowieść o miłości Bridget i Rhysa.

Jeśli nie masz jeszcze dość Alexa i Avy, możesz przeczytać dodatkową seksowną scenę! Wpisz w swojej przeglądarce link: <https://BookHip.com/HHKKMBF>.

Chcesz porozmawiać o czytaniu moich książek i innych rozrywkach z czytelnikami o podobnych gustach? Dołącz do mojej grupy czytelniczej na Facebooku – Ana's Star Squad!

Bardzo dziękuję za poświęcenie czasu na przeczytanie *Miłość. Seria Twisted*. Jeśli podobała ci się ta książka, rozważ pozostawienie recenzji na wybranej przez siebie platformie.

Recenzje są jak porady dla autorów, pomagają też rozpowszechnić informacje o naszych książkach. Każda recenzja ma ogromne znaczenie!

Życzę wam dużo miłości!

Ana

PODZIĘKOWANIA

Alex i Ava to dwie z moich ulubionych postaci (ciii, nie mówcie o tym innym) i chcę podziękować wszystkim, którzy pomogli mi wprowadzić tę wizję w życie.

Dziękuję moim beta-czytelniczkom Aishah, Alison, Gunvor, Kate i Kelly za ich zachęty i opinie. Zawsze bardzo się denerwuję, gdy po raz pierwszy wysyłam swoje książkowe dziecko w świat, ale u nich było w najlepszych możliwych rękach!

Mojej redaktorce Amy Briggs i korektorce Kristie Burdine za nadanie mojemu rękopisowi kształtu i cierpliwe znoszenie mojego wątpliwego uwielbienia do wyjątkowej interpunkcji.

Dziękuję Quirah z Temptation Creations za piękną okładkę.

I wreszcie dziękuję blogerom i recenzentom, którzy okazali tej książce tyle miłości. Uwielbiam was i jestem wam do zgonnie wdzięczna.

xo, Ana